This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

**Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

**About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

**Zasady użytkowania**

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

**Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

A 830,143

THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
1817
LIBRARIES

7

Dr. Lucjan Kubala

# SZKICE HISTORYCZNE

## SERYA DRUGA

PROCES RADZIEJOWSKIEGO
PIERWSZE »LIBERUM VETO«
KRWAWE SWATY
CZARNA ŚMIERĆ
WYPRAWA ŻWANIECKA
MIESZCZANIN POLSKI W XVIII W.

WYDANIE TRZECIE

Z CZTEROMA RYCINAMI

KRAKÓW
NAKŁAD G. GEBETHNERA I SPÓŁKI
WARSZAWA – GEBETHNER I WOLFF
1896

DK
460.5
.K75
1905

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.

Illustrissimo et Excellentissimo Domino Dno. Hieronymo in
Radziejowice Radziejowski ProCancellario Regni
Poloniae Lomzensi, Bulensi, Tereczensi, Kozienicensi,
Solecensi, Kamionacensi etc. etc. Gubernatori Haeredi in
Krystow Dno suo Gratiosissimo hanc S Exc. effigiem
caelo exsculptam dicat dedicat consecrat
Jo. Falck S.R.M. Sueciae Chalcographus

E.Trzemeski

# PROCES RADZIEJOWSKIEGO.

Rok 1652 rozpoczął się głośnym po całym świecie skandalem. Przypisywano mu późniejsze rozruchy wewnętrzne, pierwsze *liberum veto* i najazd szwedzki ze wszystkiemi zdradami i klęskami. Imię Radziejowskiego figuruje między zdrajcami ojczyzny, proces jego wykazał niedostatki sądownictwa i wady w prawie publicznem, cały zaś wypadek może służyć za przykład, na jakie niebezpieczeństwa narażone jest państwo, w którem człowiek, znany z niemoralnego życia i karygodnych występków, może osiągnąć najwyższe w kraju godności.

Kto był powodem tego skandalu, o tem rozmaicie mówiono. Za granicą przypisywano winę królowi, współcześni żonie Radziejowskiego. „Złość tej kobiety — pisze Rudawski — będzie na przyszłość niezbitym na korzyść mężów argumentem, chociaż wiem, że rozmaicie o tej sprawie mówiono i dotąd jest ona przedmiotem rozpraw po dworach panujących i na dyplomatycznych posiedzeniach.“

Szajnocha starał się obmyć z wszelkich zarzutów piękną podkanclerzynę, i czynił to z taką dobrą wiarą i przekonaniem, że czytelnik jest w kłopocie, kto więcej wiedział o niej, czy Szajnocha, czy jej mąż?

Co do mnie nie mam zamiaru zrywać zasłony z tajemnicy, samemu Bogu wiadomej, proszę tylko o cierpliwość czytelnika, jeżeli zastanawianiem się nad charakte-

rem człowieka bez charakteru i nad kwestyami prawa p blicznego, odciągnę go na chwilę od głównego wątl wypadków.

## I. Względy dworskie.

Hieronim Radziejowski był drugim synem wojewo łęczyckiego. Rodzina ta należała do rzędu średniej szlacht a wojewoda łęczycki był *homo novus* w ciasnem kole o tymatów Rzeczpospolitej. Sprytem, dobrym humorem, wier wysługą dworską, a nadewszystko gościnnością, zjednał s bie szczególne łaski królewskie, i wzniósł się pierws: w swym rodzie do senatorskiej godności; małżeństwe z Sobieską i Sapieżanką spowinowacił się z pierwszy domami Rzeczpospolitej i wyrósł z szlachcica na pana.

W Radziejowicach, majątku jego, leżącym na główny trakcie o siedm mil od stolicy, stała karczma na dwieś koni, budynki dworskie na tysiąc gości, kilkanaście dzi łek wiwatowych, niewyczerpana piwnica i znakomita kuc nia. Tutaj podejmował wojewoda przejeżdżających posł zagranicznych, ziemskich i senatorów, gościł często po kil dni królów Władysława i Zygmunta. W całej Polsce n bawiono się tak wesoło, dostatnio i swobodnie, jak w R dziejowicach. Zdaje się, że to były najważniejsze zasłu jakie stary wojewoda oddał krajowi.

Drugi syn, jako najzdolniejszy (pierworodny i na młodszy zeszli bez hałasu ze świata) przeznaczony do utrz mania świeżej potęgi domu, odebrał, jak na owe czas wytworne i staranne wychowanie. Ambitny młodzieni nie chciał się dać nikomu wyprzedzić; władał kilku jęz kami jak swoim rodzinnym, mówił śmiało i płynnie, zn historyę, prawo krajowe i sztukę wojskową.

Droga młodych optymatów, którzy się w cywiln służbie odznaczyć chcieli, była wytkniętą. Oddawano i na dwór i przydzielano do kancelaryi królewskiej. Pier

szy występ publiczny odbywał się na sejmiku, ojciec wyrabiał poselstwo, a jeśli po kilku kadencyach młody człowiek obrany został marszałkiem izby poselskiej, do czego trzeba było okazać niezwykłe zdolności, to wówczas świetna przyszłość była zapewniona. Marszałkostwo było furtką, przez którą wchodziło się do senatu i na wielkie urzędy koronne.

Młody Hieronim Radziejowski został odesłany na dwór na wyraźne żądanie króla. „Będę ci trzymał do chrztu syna jednego, jeżeli mi na pokoje oddasz drugiego," powiedział staremu wojewodzie król Władysław, i oddał młodzieńca królowej Cecylii. Przydzielony, jak się samo przez się rozumie, do kancelaryi królewskiej, miał się na dworze obznajomić z sprawami publicznemi i stosunkami dworskimi.

To ostatnie może było bardziej potrzebne, niż pierwsze, bo jeśli w prowadzeniu interesów państwa *wiedzieć* i *módz* zarówno potrzebne, to w ówczesnym składzie Rzeczpospolitej *módz* było daleko trudniej, niż *wiedzieć*. Karyera była zależną od trzech wpływów wręcz przeciwnych: trzeba się było odrazu starać o względy króla, szlachty i potężnych magnatów, i kierować się tak po ślizkiej posadzce dworskiej, aby o żaden nie trącić. Dworak miał w Polsce daleko trudniejsze stanowisko, niż gdzieindziej, gdzie było jedno tylko słońce. Intryga była tu więcej skomplikowaną, wychodziła daleko po za dwór królewski i miała szerszy zakres, chociaż mniejsze skutki, niż w absolutnych państwach, gdzie zwyczajnie nie królowie, ale faworyci rządzą.

Trudnaby to była rzecz, na podstawie współczesnych śladów, scharakteryzować ówczesnego dworaka, a zatem i pierwsze występy Radziejowskiego, który był przedewszystkiem dworakiem, bo i dworacy byli rozmaici i rozmaite miano o nich wyobrażenia.

— Dla trzech rzeczy u dworu służę — napisał sobie jeden dworak w swoich zapiskach — aby mi rozumu przy-

było, bo tam *in summo experientia rerum;* abym majętności poprawił, bo tam *fons opum reipublicae* i abym zacności dostał, bom tam każdemu panu i brat i towarzysz. Obowiązkiem moim jest: majestatu i godności króla przestrzegać, bom jest sługą pańskim; bezpieczeństwa królestwa i króla, bom żołnierzem, i o pożytki Rzeczpospolitej się starać a niebezpieczeństwu zabiegać, bom synem szlacheckim [1]).

Ziemianie złe mieli wyobrażenie o dworze i dworakach. Był to dla nich przeklęty ogień, do którego cisnęli się ambitni i chciwi. Wszedłszy tam, trzeba było jak po brzytwach stąpać i ciągle uważać, aby się zblizka nie sparzyć a z daleka nie zaziębić. Jak owe jabłko króla Heroda, z wierzchu szkarłatem oblane a we środku pełne robaków, tak i świetny dwór królewski zdał się im być pełen przewrotnych intrygantów, dla których „przyjaźń i nudna i próżna, szczerość nieostrożna, ufność zdradliwa, wdzięczność uciążliwa, wierność uprzykrzona, stałość obmierziona, rękojmia nie miła, skromność nie droga, pobożność uboga, a czystość wyśmiana“ [2]). „Cnota i pokora — mówili — nie ma miejsca u dwora.“ Gdyby jednak prostoduszny ziemianin poznał był maksymy życia dworaków nie wiedziałby prawdopodobnie, czy sobie ich lepszymi czy gorszymi wyobrażał.

— „Braciszku — usłyszałby — cnota, przyjaźń, szczerość i otwartość nie są tak głupie słowa, jak się na pozór wydają, ale trzeba je umieć należycie zastosować. One dają rozumnemu kredyt, ale dla głupców mają uciążliwe następstwa. One mu pozwalają poznać główną pasyą każdego z którym ma do czynienia, aby z niej w stosownej porze korzystać.

Jeśli cię kto zgrabnie oszuka, uważaj go za swego nauczyciela i nie rób się śmiesznym, gniewając się na niego że cię nauczył, jak się masz strzedz przed drugimi.

Jeśli cię możniejszy obrazi, milcz i czekaj na sposo-

bność, abyś mu jaką przyjacielską usługą okazał, że się na niego nie gniewasz. Zresztą pamiętaj, że człowieka, który nikomu nic złego zrobić nie potrafi, szczury w biały dzień gryzą.

Pilnuj języka twego, bo to największy nieprzyjaciel, ale nie bądź milczkiem, ani w publicznych, ani w prywatnych sprawach, aby cię nie uważano za skrytego. Niezręczny to polityk, co myśli zawsze o tem, co wolno mówić, zamiast pamiętać tylko o tem, co trzeba zamilczeć.

Nie pokaż nigdy po sobie, że masz własną lub powierzoną sobie tajemnicę; nie wyjawiaj sposobów, jakimiś się kiedy posługiwał, nie chwal się względami możniejszych i nie mów o tem, coś zrobić postanowił.

Pamiętaj, że wola pańska więcej znaczy niż rozkaz, a względy szlachty więcej niż łaska pańska. Bądź gotów na wszystko, co król zażąda, i staraj się o znaczenie w województwie, aby król wiedział, że mu możesz szkodzić u szlachty, a szlachta, że jej możesz być pomocnym u króla. Nie szukaj czczych godności i honorów, ale pieniędzy, bo teraz takie czasy, że za to wszystkiego dostaniesz.“

Takiemi zasadami kierował się Radziejowski, ale miał to przed innymi, że kiedy drudzy długiem i przykrem doświadczeniem nabierali wprawy w dworactwie, on stanąwszy na ślizkiej posadzce, znalazł się jak u siebie. Jak młody pies gończy, tak on z rodu już, z dziada i ojca swego, którzy się majątku i znaczenia na dworactwie dorobili, posiadał wszystkie skłonności dworaka, a sztuka ta, dobyta pracą i doświadczeniem przodków, stała się u niego naturalnym popędem.

Wzrosły wśród intryg i zawikłań drugiej połowy panowania Władysława IV, nabrał giętkości umysłu i daru dostrzeżenia najdrobniejszej słabości ludzkiej, a ponieważ był z natury śmiały i zuchwały, nie znał żadnej powagi i nic dlań świętego nie było, przeto zaraz na wstępie próbował igrać uczuciami najpoważniejszych dla niego osób.

Przyszło do tego, że „pana ojca i panią matkę i inne zacne małżeństwa umyślnie, na złość, poróżnił.“

To wszystko jednak wraz z niemoralnem życiem, jakie publicznie prowadził, nie przeszkadzało mu w karyerze. Król go potrzebował, bo umiał milczeć i najdelikatniejsze sprawy przeprowadzał z mistrzowską pewnością i zręcznością; a opinia publiczna — ta miała względy dla niego, bo był młody, przystojny i śmiały, występował z przepychem, umiał ludziom pochlebiać, zmyślać pokorę, przyjaźń i szczerość, i nie ominął człowieka, aby go bezmyślnie prawie jaką grzecznością nie ujął. Robił więc, co mu się podobało, bo się przekonał, że takich, jak on, żadna kara nie dosięgnie, żaden skandal im nie zaszkodzi. W przeciągu pierwszych sześciu lat pobytu swego na dworze został starostą sochaczewskim, krajczym królowej i bogato się ożenił.

W roku 1640 obrany posłem, wszedł do izby z niesłychanem zgorszeniem. W kole poselskiem, na przedsejmowem zebraniu, wystąpił przeciw niemu pewien szlachcic ze skargą, że mu córkę siłą zniewolił i żądał, aby gwałtownika za ten czyn publicznie rugowano. Niewiadomo, jak tę sprawę załatwiono, ale Radziejowski posłem i krajczym pozostał, na sejmie obrano go deputatem przy trybunale radomskim, po sejmie został starostą łomżyńskim i pomimo tej awantury, ożenił się drugi raz z księżną Eufrozyną Wiśniowiecką, poróżniwszy ją poprzednio z Denhoffem, z którym uroczyście była już zaręczoną.

W pięć lat później, nie mając jeszcze trzydziestu lat, został marszałkiem izby na sejmie roku 1645 i stanął wraz ze szlachtą w opozycyi przeciw rządowi i senatowi. Sejm spełzł na niczem, marszałek w mowie pożegnalnej polecał Boskiej opatrzności Rzeczpospolitę „gdyż się od nas — pisze A. Radziwiłł, kanclerz lit. — żadnej pomocy nie spodziewała.“ To nie przeszkadzało, że go król Władysław wysłał w najtajniejszej i najważniejszej misyi na Ukrainę, aby uspokoił Kozaków i namówił ich do wojny

z Turcyą, którą na własną rękę, bez pozwolenia Rpltej przedsiębrał. Radziejowski spełnił dokładnie polecenie, przywiózł posłów kozackich do Warszawy i zwrócił uwagę króla na Bogdana Chmielnickiego [3]). Gdy możnowładcy wystąpili przeciw królowi, Radziejowski wraz z nimi przeciw tej wojnie agitować zaczął. Ossoliński i Radziwiłł, kanclerze, przypuścili starostę łomżyńskiego do tajnej narady nad sposobami odwrócenia wojny tureckiej. Kanclerz Radziwiłł zwie go przy tej sposobności „mężem doskonałej porady“ [4]).

Z przybyciem Maryi Gonzagi, drugiej żony króla Władysława, poświęcił się Radziejowski usługom królowej. Pani ta ujrzała się wkrótce w bardzo kłopotliwem położeniu. Oddała znaczną część swego majątku na potajemne zbrojenia do wojny tureckiej. Król był stary, a w razie śmierci jego, musiałaby powrócić z niczem do Francyi. Otóż na sejmie w r. 1646, kiedy całemu senatowi i izbie poselskiej, chcącej króla zmusić do odstąpienia wojny tureckiej, wszystko zależało na tem, aby zgodnie obrady zakończyć, wystąpił Radziejowski i oświadczył, że na nic nie zezwoli, dopóki oprawa królowej zapewnioną nie będzie. Uchwalono więc oprawę królowej na tych samych warunkach, na jakich zabezpieczoną została oprawa królowej Anny, matki królewskiej.

Tej usługi nie zapomniała mu nigdy Gonzaga. Przejęta uczuciem wdzięczności, zachowała dlań przyjaźń, łaskę i zaufanie niewzruszone, wbrew uczuciom żony i królowej. Jako zadatek tych względów, otrzymał zaraz w następnym roku najzyskowniejszy urząd w koronie, administracyę żup krakowskich.

Śmierć króla i wybuch buntu kozackiego przerwały na razie szybkie postępy dworaka i przerzuciły go na inne pole. Obrany jednym z trzydziestu komisarzy w celu pacyfikowania Ukrainy, wyprawił się Radziejowski z niesły-

chanym przepychem, na co, jak mówił w testamencie, p
łowę dóbr swoich stracił.

Według podania, on to miał być pod Piławcami, któ
na swoich chorągwiach napisał *„Fugite!“* i wszystkich pc
rwał za sobą do ucieczki. Chciał, jak mówił, ratować szlacht
od nieochybnej zguby, a w rzeczy samej chciał ją sprc
wadzić na elekcyę.

Wróciwszy z pod Piławiec do Lwowa, nachodził dom
prywatne i zbierał gwałtem pieniądze na nowy zaciąg żoł
nierza. Nadbiegły za nim na sejm elekcyjny pozwy o zwro
zabranych pieniędzy. Sędziowie kapturowi, którym spraw
ta oddaną została, skazali go na zapłacenie p. Grabianc
14.000 florenów, „ponieważ te pieniądze bez pozwoleni
właściciela gwałtem wzięto, nie ukazała się tam żadn
*fides publica*, nie dano żadnej asekuracyi, ani publiczne
ani prywatnej.“ Wypowiedzieli to wyraźnie na 30-tem po
siedzeniu sejmowem, gdy ich Radziejowski publicznie prze
sejmem oskarżył, grożąc, że jeśli w tej sprawie uwolnio
nym nie będzie, na nic nie pozwoli, „boby mi się źle na
grodziła ta przysługa, którąm podjął dla dobra Rzecz
pospolitej“ [5]).

Po takim dowodzie niewinności, uwolnionym zosta
Radziejowski, choć mu tłómaczono, że go do rady, a ni
do cudzych pieniędzy wysłano. Poczem z całą energią rzu
cił się do przeprowadzenia wyboru Jana Kazimierza i mał
żeństwa tego króla z owdowiałą królową, a swoją protek
torką. Zasługi jego w tej sprawie musiały być niemałe
skoro nagrodą za nie była piękna ręka najbogatszej ko
biety w koronie.

Starosta łomżyński miał wówczas lat 40, był wdow
cem po dwóch żonach i ojcem trojga dzieci; wzrostu niz
kiego, krępy i dobrze żywiony, głowa cokolwiek za duż
w stosunku do tułowia, czoło gładkie i wyniosłe, twar
pełna z podwójnym podbródkiem, brwi gęste, oko duże
nos orli, świeże i nieco wyrzucone usta, mały wąs czarn

i kępa włosów pod dolną wargą. Wyszukany przepych stroju, mina pańska, chód lamparci, którym się kołysał na obie strony, spojrzenie żywe i uważne, giętkość i układność ruchów, wreszcie rumiana cera kobieca, dawały mu pozór zniewieściałego i butnego dworaka, goniącego za przelotnemi uciechami, bez myśli i bez namiętności.

W szwedzkim stroju, który cały dwór polski za przykładem królewskim od czasu do czasu przywdziewał, jeszcze mniej budził podejrzenia. W wielkiej peruce, nizko na czole przypiętej i spadającej na ramiona gęstymi lokami, wyglądała pełna twarz i okrągła postać starosty mimo rycerskiej postawy, tak z pańska wygodnie, iż trudno było przypuścić, aby właściciel mógł się zdobyć na coś dobrego lub złego; aby ten człowiek przechodził kiedy jakąś walkę wewnętrzną, znał niecierpliwość myśli, czuł trawiącą gorączkę ambicyi albo wyrzuty sumienia.

Mam to przekonanie, że dobra tusza ludzi, którzy dużo złego na świecie zrobili, jest piętnem przewrotnej, z gruntu zepsutej natury. Są to moralne kaleki, zrodzone ze złych rodziców, z zatraconem uczuciem złego i dobrego, dojrzałe pod wpływem niemoralnego otoczenia — które wprzód były złe, zanim źle robić zaczęły.

Elżbieta ze Słuszków Kazanowska, wdowa po marszałku nadwornym, a następnie pani Radziejowska, miała wówczas trzydzieści kilka lat, była w drugim rozkwicie, a zatem w wieku, w którym piękna kobieta wdziękami swymi umiejętnie władać potrafi. Była piękną ta „cudowna jejmość“ — jak ją nazywa Radziejowski w swym testamencie — a tak pełną życia, że w towarzystwie cudzoziemców, nie rozumiejąc ich mowy, samym wyrazem oczów tłómaczyć się umiała [6]).

Król interesował się marszałkową; za jego pomocą została panią tak wielkiego majątku, jakiego w Polsce nikt nie posiadał. Kiedy bowiem stary marszałek paraliżem rażony, na śmiertelnej leżał pościeli, rozkazał król kancle-

rzowi WXL. wysłać do niego dwóch urzędników i zapy tać o deklaracyę ostatniej woli. Tym urzędnikom odpowie dział Kazanowski, dnia 25 grudnia 1649, że wszystko żo nie daruje [7]). Umarł tego samego dnia, a żona płacąc dłu przyzwoitości małżeńskiej, sprawiła mu wspaniały pogrze i rzewnie opłakiwała zgon jego, chociaż za życia (a żył z nim 15 lat) z powodu jego dolegliwej choroby i bezdzietno ści, rzadko z nim była w zgodzie [8]). Tą niezwykłą inter wencyą królewską, w interesie marszałkowej uczynioną, zo stała cała rodzina Kazanowskich, a mianowicie rodzon brat nieboszczyka, Stanisław, najniesłuszniej wydziedziczon z majątku, który był tak wielki, „że Polska nie widziała ani widzieć będzie takich dochodów i tak kolosalnych skar bów, w rękach prywatnych zgromadzonych“ [9]).

Testament ten ustny umierającego człowieka, któr dwa tygodnie ledwo co mówiąc leżał, oblatowano w grc dzie warszawskim pod datą 4 grudnia [10]), zatem 21 dn przed śmiercią Kazanowskiego, na mocy oświadczenia se kretarza królewskiego, który ustnie zeznał, co umierając zapisał swojej żonie. Trudno, aby rodzina zmarłego ni podejrzywała takiej oblaty i takiego oświadczenia tam gdzie chodziło o miliony. Musiało też to wszystkich dz wić nie pomału, że król nietylko to rozporządzenie uzna za ważne, ale i sześć starostw, które nieboszczyk trzyma bogatej bezdzietnej wdowie jako dożywocie pozostawił.

Pani ta oddała swą rękę Radziejowskiemu w czter miesiące po śmierci swego męża, który Radziejowskim pc gardzał jako bezczelnym lampartem [11]) i przypuściła g kontraktem małżeńskim do wspólności wszystkich dóbr, d którego król przywilej *solidae advitalitatis* wszystkich sta rostw dołożył.

Ślub odbył się w maju 1650 z ogólnem zdziwieniem stolicy. Złe języki rodziny Kazanowskich, siejące wieś o stosunkach króla z marszałkową, jak porażone umilkł wobec powszechnego przekonania, że wszystko, cokolwie

król robił dla pani Kazanowskiej, robił w interesie swego ulubieńca Radziejowskiego.

I rzeczywiście, król pieścił go łaskami i względami. Nikt nie miał więcej znaczenia na dworze, wszystko ciemniało wobec nowej gwiazdy, która niewidzianym przepychem świeciła. Radziejowski „hardym animuszem nikomu równym być nie chciał“ [13]) i coraz nowych zaszczytów pożądał.

W kilka miesięcy po jego ślubie z Kazanowską, umarł kanclerz Ossoliński. Radziejowski polował na starostwo lubelskie, które 40.000 florenów rocznie przynosiło, a które umarły kanclerz swemu bratankowi cedował. Przypomniawszy królowej usługi swoje w czasie bezkrólewia, za które mu król 80.000 zł. przyobiecał, prosił o to starostwo: „powtóre tedy — pisał — rzucam się w przepaść dobrotliwem WKM. promocyi, za którą usługę moją i krew pod nogi WKM. rzuciwszy, złotych 50.000 ofiaruję, a nadto, jakowe będzie rozkazanie, wszystko uczynię, tylko wejrzyj w to Najjaśniejsza.“ W liście do króla dowodził, że cesya nieboszczyka kanclerza nieważna i prosił przynajmniej o dwie wsie do tego starostwa należące: Krzonów i Piotrków [13]). Starostwa nie otrzymał, ale natomiast otwarły się dlań niespodzianie widoki na wyższą promocyę. Podkanclerzy Leszczyński otrzymał wielką pieczęć, a pomiędzy kandydatami do małej wystąpił i Radziejowski, ofiarując królowej znaczną sumę za ten urząd. Oprócz pierwszorzędnego znaczenia i znamienitych dochodów, zabezpieczał ten urząd Radziejowskiego od wszystkich procesów, jakie w trybunale koronnym na jego osobie, majątku jego i żony ciężyły. Król nad spodziewanie zgodził się na propozycyę królowej i na znak swojej łaski wstąpił do Radziejowskiego w Bielsku, gdzie pięć dni podejmowany był z monarszym przepychem. Bogate dary wartości kilkudziesięciu tysięcy złp., jakie przyszły minister ofiarował swemu królowi i wspaniała uczta w kilkanaście dni potem w Warszawie, na

której się król znajdował, świadczyły o jak najlepszych stosunkach z dworem, który przyklasnął wyborowi królewskiemu. Kanclerz Leszczyński, stary minister i dworak, ujęty względami monarchy dla Radziejowskiego, umiał wynaleźć środek do warowania swej niezależności i pochwalenia wyboru człowieka złej opinii, który w kancelaryi nie miał żadnej rutyny. Życzył sobie, mówił kanclerz, młodszego kolegi, któryby z nim nie emulował, lecz miał dla niego poszanowanie [14]).

Tymczasem w kraju odzywały się głosy niezadowolenia z powodu tej kandydatury Radziejowskiego na posadę, która się komu innemu należała. Na pisemko ulotne *(Examen candidatorum qui ambiunt vicecancellariatum*, wydane w początku września 1650 [15]), w którem autor wysławia charakter, zasługi i zdolności Radziejowskiego, z krzywdą innych, godniejszych kandydatów (Stanisława Kobierzyckiego, kasztelana gdańskiego, Krzysztofa Opalińskiego, wojewody poznańskiego, Mikołaja Ostroroga, podczaszego koronnego, Korycińskiego, starosty oświęcimskiego, i Wielopolskiego starosty bieckiego) pojawiła się odpowiedź *(Examen rationum)* konkurentów na pieczęć, w tymże czasie [16]) przeciw Radziejowskiemu.

Oba pisma są pełne przesady, ale zestawione razem, mogą dać wyobrażenie o wartości pierwszego ministra. „Pan starosta łomżyński — pisze zwolennik Radziejowskiego — znajduje się w kwiecie wieku, odznacza się bystrością umysłu, elegancyą wymowy i splendorem życia. Szczególniejsze szczęście w prowadzeniu spraw, niezłomna praca w usługach króla i podziwienia godny dar jednania umysłów ludzkich, stawia go przed wszystkimi kandydatami. Nie jest ani tak wielkiego rodu, aby się sam podziwiał, ani takiego, aby nim można pogardzać. Będzie się umiał trzymać pośredniej drogi na dworze, między brakiem poszanowania a niegodnem służalstwem; będzie umiał szczęście i sławę swą odnieść do króla, dobrodzieja swego, i pogo-

zić uczciwość z korzyścią. Ma on wielkie przymioty: nie-
kazitelność charakteru, umysł w powodzeniu umiarkowany
nieustraszony w nieszczęściu, iż sprawy, o których inni
wątpili, dla niego łatwe są do przeprowadzenia. Człowiek,
którego najwięksi wrogowie zgubić nie potrafili, dowodzi
kim jest i jakim będzie. Na tych wrogach on okazał swój
owcip i umysł giętki, tyle użyteczny dla panujących, a
k przyjemny ogółowi w dobieraniu środków popularnych.
Będzie on umiał, jak drugi Miński, braterską miłością umy-
y obu narodów nachylić na stronę króla, z wyjątkiem
ych kilku, którzy żywią nienawiść i chcą publiczną zbro-
nią dobić się znaczenia. Przypomnieć tu należy świeże
uda, które dokazał zniweczeniem zamachów trybunału lu-
elskiego, a z tem i zamiarów wichrzycieli. Będzie to wielką
korzyścią, gdy po zgonie takiego ministra jak Ossoliński,
Rzeczpospolita nie wyjdzie z torów. Posłowie zagraniczni
najdą tęż samą wspaniałość i przepych, nie zajdzie żadna
miana osób, ani form. Będzie z nimi mówił gładko, jak
trójnoga, w każdym języku. A jeżeli to ma coś do rze-
zy, dobrze będzie, że żebrak nie dostanie się do steru;
nagrody dobrze zasłużonych nie zleją się na domowych
ożków, nie obiją się o uszy królewskie żebracze głosy,
ni sprzedajnej władzy nie wystawią na targu."

„Pan starosta łomżyński — pisze przeciwnik Radzie-
owskiego — w kwiecie i sile wieku, sławny czynami roz-
ustnego życia, człowiek ostrego dowcipu na wszelkie bez-
prawia, przemyślnej i podstępnej wymowy, zadziwiającej
atwości i szczęścia w przekręcaniu spraw, niezmordowanej
mbicyi, a nadewszystko obdarzony szczególnym talentem
estawiania względów ludzkich, że i królowi ważny i szlachtę
przewrotnymi sztukami ująć sobie potrafi, nie powinien
znajdować się między kandydatami. Nie jest on ani tak
wielkiej parenteli, aby się sam podziwiał, ani takiej, iżby
im można pogardzać, to prawda, ale przekroczywszy swą
wygórowanę ambicyą najśmielsze nadzieje i wszedłszy raz

na ślizką drogę u dworu, nie będzie umiał szczęścia swe
szanować, ani króla za sprawcę tego dobrodziejstwa n
uzna, bo tego już dał jasne dowody. Pokazał on, jak prz
nosić korzyści nad uczciwość; widzimy dostatki źle nabyt
animusz zanadto górny, przebiegłość — jak o Katylinie p
sze Sallustius — w sprawach pożałowania godnych i w tyc
które trzeba zamącić, podstęp i oszukaństwo nietylko w p
blicznych, ale i prywatnych interesach. Sprawy, o któryc
wszyscy zwątpili, na których się wszystkie uczciwe sp
soby zużyły, on szalbierstwem łacno przeprowadził. Osł
wiony potężnymi wrogami, pokazał tem nietylko jakim jes
ale i jakim będzie. Jest to istota szkodliwa i zgubna d
rządu i dla króla. Sztuczkami swemi popularnemi i po
stępnym umysłem, tyle szkodliwym w sprawach publicznyc
zdolny obudzić dla monarchy nienawiść wszystkich, Bog
cnotę i poczciwość kochających, z wyjątkiem niewielu jem
podobnych i tych, którzy nie przebierając w środkach, sz
kają korzyści z jego przyjaźni, i fawory w trybunałac
i publicznych aktach złotem okupione podpisują. Taki czł
wiek umiałby wyśmienicie gnębić i gubić uczciwych ludz
nikczemnych wynosić i przewrotne frakcye podsycać. Prz
padkowe zatem przymioty, które się w nim znajdują, n
wiele przyniosą panu i ojczyźnie pożytku, gdy tylko n
oko potężny, siła będzie miał pozoru, a cnoty mało. A n
koniec, jeśli i to ma co do rzeczy, z przemoru honor
niepohamowaną ambicyą i chciwością uniesiony, jako zgł
dzony z przytrzymanego pokarmu, albo przemorzony j
strząb, będzie chciał uganiać przed cnotliwszymi niż sa
a molestując pana „daj królu daj“ aby nasycić pragn
cego w wodzie Tantala, zechce mieć sprzedajny urząd i n
targowisko go wystawi — co niech Bóg broni!“

Jakaż mogła być wartość tego człowieka, którem
pochlebstwo nie potrafiło wykazać żadnej zasługi, a o kt
rym nienawiść z taką pogardą mówiła.

Pomimo tego ogół chętnie dawał wiarę przyjacioło

Radziejowskiego, prawiącym cuda o jego nadprzyrodzonych zdolnościach, bo Rzeczpospolita istotnie nadzwyczajnego człowieka potrzebowała. Zmarły kanclerz posiadał powagę, długie doświadczenie i niepospolite talenta, a przecież wydołać nie mógł. Leszczyński nie mógł iść z nim w porównanie, a jako ksiądz w takich burzliwych i wojennych czasach, mógł się tylko na drugorzędnem stanowisku utrzymać. Nominacya podkanclerzego była na razie najważniejszą sprawą, była ratunkiem wszystkiego, co się tylko rozumem i staraniem ratować dało.

Radziejowski został podkanclerzym, ale musiał się zobowiązać przysięgą i podpisać 12 listopada 1650 skrypt, że na sejmach i sejmikach, w rozmowach i listach prywatnych przeciw interesom domu królewskiego nie wystąpi, fakcye przeciwne zwalczać będzie, że na życzenie króla złoży pieczęć w zamian za senatorskie krzesło lub inny urząd, a na wydany skrypt ani publicznie, ani prywatnie użalać się nie będzie [17]).

Dzień 9 grudnia, w którym miano oddać pieczęć Radziejowskiemu, był celem zabiegów, przygotowań i ciekawości publicznej. Marszałek wielki koronny, Jerzy Lubomirski, miał oddawać pieczęć w imieniu króla wraz ze stosowną przemową.

Po krótkim, krasomówczym wstępie, głos marszałka przybierał coraz więcej cierpkości i szyderstwa — i nagle usłyszano zarzut, że podkanclerzy nie zasługami, ale pieniądzmi godności swej dostąpił [18]).

Grobowa cisza była odpowiedzią na tę śmiałą mowę, obciążającą króla i ministra. Radziejowski zdawał się być wzruszonym, wpatrywał się w orła na swej pieczęci, i rozpoczął cichym, ale spokojnym głosem podziękowanie.

— Milknie język — mówił — u wszystkich zdumiałych na to widowisko niewysłowionej łaski WKMci. Ja sam, jako rybka w głębinach wielkiego morza dobrodziejstw WKMci pogrążony i zatopiony, bez głosu zostaję. Własne

ręce nie wierzą sobie. Wielki, świątobliwy klejnot Korony przyjmując, radość nawspół ze strachem mnie przejmuje. Tenże to sławny orzeł polski, co raz wolnym spokojnego pióra popławem, drugi raz żartkim śmiałego pochopu zamachem w granicach obojga słońca przestronnie bujając i sławę swego narodu polskiego jako Jowisza *fulmen* wspaniale piastując, pod którego zasłoną swobody, ozdoby i korzyści świata polskiego razem odpoczywały: nowy gość w domu moim zawitał.

Po tym krótkim wstępie, zaczął podkanclerzy rozbierać z wielką skromnością wielkie znaczenie swego urzędu, naśladując w zupełności dziękczynną mowę kanclerza Ossolińskiego, przyczem wszystkie zarzuty i podejrzenia zgrabnie uchylił, a kiedy w końcu podniesionym głosem ojczyźnie zdrowie swoje oddawał, łaskawy przystęp każdej myśli i czoło jednakie obiecywał, Bogu sumienie czyste, cześć i powagę królowi, miłość sprawiedliwą ojczyźnie, zasłużonym nagrody a sobie chwałę z posłuszeństwa — zdawało się wszystkim, że ten człowiek, jeżeli był kiedy złym, to od tego czasu złym być przestanie [19]).

Był to dzień tryumfu Radziejowskiego. Owa piękna mowa od wszelkiego gniewu i urazy daleka, zatarła wrażenie słów Lubomirskiego, a jeśli marszałek miał zamiar ubezwładnić nowego pieczętarza tem niezwyczajnem wystąpieniem, to chybił celu i uraził dotkliwie króla i królowę, która urazy nigdy nie zapominała. Charakteryzuje to niemało Radziejowskiego, że mimo doznanej zniewagi okazywał Lubomirskiemu najgorętszą przyjaźń, a gdy tenże wkrótce potem za uderzenie w twarz instygatora koronnego w ciężkich opałach się znajdował, nikt goręcej za nim nie przemawiał, jak Radziejowski, „lubo domniemany wróg tego domu“ [20]).

W ten sposób stanął i utrzymał się na podkanclerstwie. Ujmując sobie wszystkich dokoła, stał się ulubień-

cem szlachty, łagodnieli jego przeciwnicy i zacierała się pamięć przeszłego życia.

## II. Pożycie małżeńskie.

Tymczasem chmury, które się tak szczęśliwie na horyzoncie politycznym dla Radziejowskiego rozeszły, zebrały się nad jego domem.

Żony swej żadnym sposobem zniewolić dla siebie nie mógł. Była dlań zimną, pogardzała nim tyle, ile on ją kochał.

Radziejowski, jak wiadomo, był wdowcem po dwóch żonach. Pojął obie dla interesu, żył za domem, nie troszcząc się o nie i zostawiał w zamian za siebie zgryzotę, zazdrość a nieraz i niedostatek. Mówiono, że „obie połamał, a raczej pomorzył“ [21]).

Czem mogły być kobiety łagodne i uległe dla człowieka, który znał tylko swoją wolę w domu a był obojętnym na wszystko, co mu się oprzeć nie zdołało. Były one w jego oczach istotami zależnemi, bez woli, myśli i przekonań; traktował je z początku jako interes, a później nie zwracał na nie uwagi.

„Jest czego powinszować — brzmi list kondolencyjny biskupa kujawskiego po śmierci drugiej żony Radziejowskiego — zmarłej pani małżonce WMści, a siostrze mojej miłej, że w uprzykrzonem bez pochyby życiu, koniec cierpień z dekretu boskiego otrzymała. Jest się czego cieszyć WMPanu samemu, iż pozbywszy się przeszkody, którać się przykrzyła, tem bezpieczniej *plezirów* swoich zażywać będziesz mógł. A ta święta dusza, po tylu mękach między wybranymi Bożymi posadzona, majestatu Jego świętego prosić będzie, abyś wszelkich gustów świata, których pragniesz, swobodniej zażywać mógł.“

Nieszczęście chciało, że w trzeciej żonie napotkał kobietę, na której wola i dowcip jego się złamały. Zaraz

w pierwszych tygodniach po ślubie powzięła wstręt do
osoby, nie chciała mu być żoną i nie kryła się z tem p
światem. Radziejowski przyzwyczajony do łatwych
cięstw, nie mógł sobie tej odrazy wytłómaczyć i z
podejrzywać. Zraniona miłość własna przeniosła się z
gwałtownością na żonę, podejrzenie zmieniło się w zazd
Z początku udawał lekceważenie i mówił głośno, że
nie tyle o jej osobę, ile o jej pieniądze chodziło; ale wk
ten lekkomyślny egoista, który przez czterdzieści kilk
prowadził życie przemyślnego zwierzęcia, zaczął tracić
wę z zazdrości. Podkanclerzyna igrała tem uczuciem i m
się tym sposobem na człowieku, którego nienawidziła
czyżby była w przeciwnym razie znosiła jego wściek
groźby, a nawet czynną zniewagę.

Pierwsza zwada małżeńska, o której wieść po za
pałacu do publiczności doszła, powstała wkrótce po śl
z powodu portretu nieboszczyka Kazanowskiego, który
siał w pokoju podkanclerzyny [22]). Radziejowski kazał z
ze ściany portret; przyszło do sceny, w której o mało
nie udusił, obwiniając ją o naruszenie winnego posłus
stwa i o złamanie ślubów wierności.

Podejrzywano powszechnie młodego Tyzenhauza,
kojowca i faworyta królewskiego, jakoby on siał niezg
w małżeństwie. Co on nabroił, niewiadomo, dość że
dziejowski wymówił mu dom. Nazajutrz wyzwał go Ty
hauz na pistolety. Obrażony Radziejowski doniósł o
królowi, który za to faworyta z dworu oddalił, ale wkr
do łaski napowrót przyjął, tylko królowę na kolanach
przeprosić rozkazał [23]). Cała ta dziś niezrozumiała spr
musiała być w swoim czasie powszechnie znaną, skor
dyskretny kanclerz litewski w swoich pamiętnikach umie

Od tego czasu Radziejowski szalał i dopuszczał
takich czynów, że kobieta samodzielna, sprytna i gw
wna [24]), która znosi to, co jego żona znosiła [25]), mają
swoje rozkazy liczną i potężną rodzinę, przyjaciół, s

a nawet samego króla — jeśli taka kobieta znosi podobnego męża, to chyba dlatego, że sama chce.

W połowie kwietnia 1651, w czasie drugiej wyprawy kozackiej, ukończonej bitwą pod Beresteczkiem, wyruszył król z królową i dworem całym do wojska, pod Sokalem stojącego. Nagle królowa z dworem swoim z drogi wróciła i tylko podkanclerzyna razem z mężem do obozu pojechała. Zauważono od tego czasu jakieś oziębienie w królewskiem stadle, bo przez trzy tygodnie jedno do drugiego nie pisało [26]). Natomiast dowiedział się król, że podkanclerzy tajemnie z królową koresponduje. Zdziwiony, kazał przejąć pocztę obozową.

Przypadek zdarzył, że właśnie siedząc przy stole, opowiadał senatorom, jak żona Chmielnickiego z zegarmistrzem uciekła, kiedy mu przyniesiono list Radziejowskiego adresowany do królowej. Zerwał się natychmiast do czytania. Donosił podkanclerzy „o nikczemności królewskiej, o niesposobności i nieumiejętności w regimentowaniu wojska, o radach lekkich i niestatecznych i o wielu innych rzeczach sławy królewskiej i reputacyi tykających. Wspomniał także o żonie swojej z wielkiem dla niej niezaufaniem i uskarżaniem się na nią o prywatne z królem, jako i z innemi pewnemi u dworu osobami korespondencye i porozumienia na szkodę małżeństwa i małżonka [27]).

Pomimo że list ten był dowodem zanadto poufałego stosunku między królową a podkanclerzym, król w pierwszym ogniu odczytał go senatorom i wysłał kanclerza koronnego, marszałka Lubomirskiego i Sapiehę, do Radziejowskiego, aby mu list na oczy pokazali z rozkazem, iżby odtąd ani na rozmowach, ani na radach z królem nie bywał.

Wieść o tem zajściu rozbiegła się po całym obozie. Jak ją przyjęło głodne wojsko i niechętna dla króla szlachta, łatwo sobie wyobrazić. Śmiano się głośno ze zmiany dam. Podkanclerzyna dowiedziawszy się o tym wypadku, opu-

ściła zaraz obóz i wyjechała do Warszawy z zamiarem oczyszczenia się publicznie z tej publicznej zniewagi.

Królowa nie chciała jej widzieć na oczy i zabroniła damom dworskim, pod karą niełaski, obcować z podkanclerzyną. Dwa razy odmówiła jej audyencyi, a kiedy wreszcie prośbami dworzan zmiękczona, wysłała przychylną odpowiedź, dowiedziała się z przerażeniem, że już zapóźno. Radziejowska była już w klasztorze i nie przyjęła audyencyi.

Widząc się podaną na wzgardę u świata, postanowiła się kościelnym procesem oczyścić; podała w nuncyaturze prośbę o rozwód, przeniosła się dla bezpieczeństwa swojej osoby z pałacu swego do klasztoru Klarysek i mianowała trzech pełnomocników, którzy ją przed trybunałami, sądami sejmowymi i ziemskimi bronić mieli [28]). Chcąc zaś męża wyzuć ze wspólności majątku, rozpędziła w dobrach swoich wszystkich urzędników, ustanowionych z ramienia mężowskiego i zastąpiła ich swymi ludźmi. Pałac zaś swój, który obojgu miał służyć za wspólne mieszkanie, kazała wyprzątnąć ze wszystkiego, co tylko miało jaką wartość, tak, że tylko gołe ściany pozostały. Kilkanaście dni w miesiącu lipcu i sierpniu odjęły Radziejowskiemu całą złotą spuściznę po Kazanowskim [29]).

Tymczasem podkanclerzy podżegany uczuciem nienawiści przeciw królowi, którego o stosunki z żoną swą obwiniał, gotował zemstę. Okoliczności mu sprzyjały; miał wszystkich przyjaciół za sobą, miał całą niemal szlachtę niechętną królowi w obozie. Mógł agitować, intrygować i być pewnym, że każde słowo z ust jego, rozejdzie się po namiotach szlachty, przez usłużnych powierników. Schwytany list służył mu za poparcie rozsiewanych przez przyjaciół wieści; gniew królewski i zawieszenie jego urzędowania, rozwiązały mu tylko ręce. Siedział przez dwa tygodnie w swoim namiocie i działał przez przyjaciół. Rozeszły się tajemnice stanu, wieści o pogardzie króla dla

szlachty i o sposobach, jakimi ją do posłuszeństwa przymusić zamyślał, o złych radach, o intrygach dworskich. Zaczęto szemrać, podejrzywać każden krok i każde słowo królewskie; niekarność, nieposłuszeństwo, pogróżki, bunty; na każdym kroku przeszkody i trudności. Cała wielka armia, jak rozhukane fale morza; nie było kogo karać, bo wszyscy winni. Wiadomo jaki był wymarsz z pod Sokala i co się działo w pierwszych dniach przed bitwą pod Beresteczkiem.

Kiedy się zbliżała stanowcza chwila dla oręża polskiego, podkanclerzy, który się snać obawiał losu Uryasza, odział się w wilczą pokorę i udał się do senatorów, aby go pogodzili z królem.

W przededniu bitwy nastąpiły uroczyste przeprosiny. Radziejowski całował rękę, aby tem bezpieczniej ukąsić.

Po rozbiciu taboru kozackiego, pokazały się w całej ohydnej postaci skutki jego knowań. Kiedy król chciał ruszyć do Kijowa, wybuchł powszechny rokosz w obozie. Koło generalne, na którego czele stał przyjaciel Radziejowskiego, Marcin Dębicki [30]), wypowiedziało posłuszeństwo i odmówiło dalszej służby. Zarzucano królowi, że sam nie chciał dokończyć zwycięstwa, że zakazał mordować uciekających kozaków, od których wziął za to 30.000 dukatów; że ciągnie szlachtę na wojnę, aby ją zgubić na Ukrainie, jak niegdyś Olbracht; wyrzucano mu lekkomyślność, pogardę dla szlachty, szafowanie krwią polską a oszczędzanie Niemcow, przypominano i niebezpieczeństwo, w jakiem się żony i dzieci szlacheckie w pośród zbuntowanego chłopstwa w Koronie znajdowały.

Radziejowski, jako minister Rzeczpospolitej, nie mogąc stanąć otwarcie po stronie buntu, zajął stanowisko polityczne i zaczął doradzać królowi, aby odprawił szlachtę i rozpoczął traktaty z Kozakami a właściwie z Chmielnickim. Kiedy zdumieni tą propozycyą król i senatorowie zrobili go odpowiedzialnym za bunt [31]), wtedy przyparty do ściany

wystąpił w kole i zaczął nakłaniać szlachtę do woli królewskiej [32]). Ale szlachta „powstawszy nań wielkimi okrzykami, wyrzucała mu w oczy jego obojętność i nie szczere obejście tak z nią, jak z królem.“ Wtedy on niepomny stanowiska swego, wraz z innymi obóz opuścił. To był ów „figiel Radziejowskiego, za figiel, który król u jego żony urządził“ [33]).

Przybywszy do Warszawy, zajął pusty pałac swej żony i starał się wszelkimi sposobami sprowadzić ją do siebie.

Widząc zabiegi próżne, zaczął przeszkadzać w procesie. Zażądał od nuncyusza odrzucenia pozwów żoninych i prosił o nakazanie jej wyjścia z klasztoru. Ponieważ jednak podkanclerzyna odwołała się także do nuncyusza, przeto sprawę tę odłożono do sądu i pomimo usiłowań królowej, aby małżonków pogodzić, proces się rozpoczął. W materyi rozwodu wytoczono Radziejowskiemu haniebne artykuły, które kraj czytał z osłupieniem.

Podkanclerzy umyślił wtedy gwałtem porwać żonę z klasztoru Klarysek. Ale gdy na czele zbrojnych stanął u furty, obecność gwardyi królewskiej nie dopuściła mu spełnić zamachu.

Był pobity. Cały jego przemysł, dowcip, spryt, przebiegłość i podstępy, pieniądz, władza i doświadczenie, nikły wobec energii kobiety, zamkniętej w klasztorze, która go nienawidziła, a może — może kochała innego.

*Nulla vis flammae tumidiquae venti*
*Tanta nec terris metuenda pestis,*
*Quanta cum conjunx viduata taedis*
*Ardet et odit.* Kochowski.

Natomiast w kraju, po województwach i ziemiach, szło mu wszystko na rękę. Można było przewidzieć, że szlachta powróciwszy do domu, będzie się chciała usprawiedliwiać z postępku swego, że całą winę zwali na króla i powtórzy wszystko, o co go w obozie oskarżała. Cała Korona wrzała oburzeniem, a ponad wzburzone żywioły,

wychyliło się zaraz kilka głów niezadowolonych możnowładców, gotowych stanąć na czele malkontentów.

Sejmiki rozpisane na 16 grudnia, obiecywały być bardzo burzliwe. Podkanclerzy, korzystając ze swego stanowiska, rzucał nowe podejrzenia po kraju i listami prywatnymi i podstawionymi ludźmi dął w ogień i podburzał szlachtę do rozruchów „przez wymyślone fałsze i grubo sposobione kalumnie.“

Rósł, jak nieszczęście, które sprowadzić zamyślał.

Jako minister mógł dawać oponentom ważne wskazówki, odsłaniać słabe strony, których żadnemu rządowi nie braknie; ujawniać tajemnice państwa i dyskredytować króla w kraju i zagranicą. Jako najruchliwszy człowiek i najświadomszy polityki dworskiej, mógł zgrupować wokoło siebie wszystkie nieprzyjazne królowi fakcye i stronnictwa i stać się potęgą, która dyktuje prawa.

Zachowanie się jego na dworze stawało się coraz bardziej kłopotliwem i ubliżającem dla króla. Uważając się bowiem za urzędnika Rzeczpospolitej, fungował nieustannie, robił trudności w przykładaniu pieczęci i krępował swoją bytnością obrady ministrów i senatorów. Był tak śmiały, że przychodził na pokoje i afrontował króla swoją przytomnością. Dwór królewski stał się celem obmowiska. Jedni przychodzili na pokoje, aby tam zobaczyć Radziejowskiego i doczekać się skandalu; drudzy przestali bywać, lękając się kolizyi. „Dziwowali się wszyscy niewstydowi tego człowieka, że lubo król i spojrzeć na niego nie chciał, on jednak asystował mu tak w sądach, jako też i u dworu“ [34]). Bóg wie, co ten człowiek zamierzał. Jak ogniste widziadło zemsty, kroczył na króla, a z każdym dniem zbliżającego się sejmu olbrzymiał.

Aby go ułagodzić i usunąć z urzędu, ofiarowano mu w zamian za podkanclerstwo pierwsze krzesło w senacie, pierwszą godność w Koronie, kasztelanię krakowską z dodatkiem starostwa lubelskiego. Wydobyto ów znany skrypt,

powołano się na przysięgę, którą złożył przed przyjęciem pieczęci. Królowa, a nawet nuncyusz, którego tyle potrzebował, prosili go o tę zamianę [35]). Nie chciał, jak mówił, dezertować z urzędu, który chociaż niższy co do miejsca, prerogatywami wszystkie urzędy przenosi [36]). Zostawiono go więc przy podkanclerstwie, ale, aby się go pozbyć na jakiś czas, ofiarowano mu poselstwo zagraniczne, czego ustawy krajowe nie zabraniały i co często praktykowano [37]). Nie przyjął, chciał buławy wielkiej po Mikołaju Potockim [38]), zapewne aby mieć wojsko na rozkazy i złożyć konfederacyę.

Nie było żadnego legalnego sposobu pozbycia się tego człowieka. „Urzędy koronne musiały być w swym stanie zachowane tak, aby ani w swej mocy uszczuplenia nie doznały, ani przez wprowadzenie nowych nadwerężone nie były.“ Były na to ustawy, od czasów Ludwika jeszcze obowiązujące, które Jan Kazimierz w swoich paktach konwentach zaprzysiągł. Kanclerz i podkanclerzy, których powagę król Aleksander za równą ogłosił, byli dożywotni i tylko wtedy mogli opuścić urząd, jeżeli na wyższe stopnie posunięci zostali. Prawo to, ustanowione za Zygmunta I., było gwarancyą wszystkich praw i swobód obywatelskich. Jeśli bowiem król coś przeciwnego prawom postanawiał, a kanclerz odmówił pieczęci, bez której żaden akt publiczny nie był ważny, król go usunąć nie śmiał, chyba mu dał wyższą godność koronną, bogatsze biskupstwo albo województwo. Tym sposobem minister nic nie tracił, lecz zyskiwał. Ale z biegiem czasów, kiedy te urzędy zaczęły nabierać coraz większego znaczenia, ubiegali się o nie ludzie wyższego stanowiska, i w dwóch wiekach ostatnich zdarzyło się tylko raz jeden, że kanclerz koronny inną godność nad swą przełożył. Wszyscy inni aż do zgonu ministrami pozostali, prócz Radziejowskiego, któremu mocą wyroku sądowego, urząd ten odebrano.

Kiedy więc Radziejowski wszystkie propozycye od-

ucił, postanowił zniecierpliwiony król prywatnym spo-
bem, przynajmniej aż do sejmu, uwolnić dwór swój od
tręta, a radę swą od nieprzyjaciela. Niepodobieństwem
ło w jego obecności radzić nad postępowaniem rządu wo-
zbliżających się sejmików, i przygotować się do obrony
eciwko malkontentom, których chciał być głową i dla
rych, jak podejrzywano, układał exorbitancye [39]).

Kazał więc powiedzieć podkanclerzemu, aby mu się
oczy nie pokazywał, a pokojowcy mieli uważać, aby go
ta do pałacu nie wpuszczała [40]).

Wkrótce potem pojawiło się ulotne pisemko, obejmu-
e dwanaście punktów zaskarżenia przeciw królowi. Au-
był anonimem, ale imię jego było publiczną tajemnicą.
pisemku tem oskarżał Radziejowski króla, że gwałcąc
ysięgę królewską, pieczęci pokojowej używa i ludzi cu-
ziemskich bez pozwolenia stanów zaciąga; że żonie
nężem mówić nie pozwala i wartę nań nasadza, aby go
ić. Oskarżał rząd o fałszerstwo regestrów żołnierzy, któ-
h podano więcej, niż było w istocie; rzucał podejrzenie,
król będąc w Prusiech, spiskował przeciw Rzeczpospo-
j. Oskarżał króla, że ukrócił prawa rezydentów, odej-
je władzę marszałkom, podskarbim, pisarzowi i podko-
rzemu koronnemu, że podkanclerzego wypędził ode dwo-
warty nań zasadza, nastaje na jego życie, że pozwala
gwałty publiczne, że wakanse i godności lada skrzyp-
n i odźwiernym rozdaje [41]).

Oskarżenie to było tem silniejsze, że, jak sama re-
ka przyznaje, wyszło z pod pióra ministra. Trzeba się
o z tymi punktami rachować, bo one mogły wpłynąć
wybór posłów i na instrukcye sejmików; trzeba się było
ygotować do obrony na sejmie wobec człowieka, który
rze wiedział, czem nabija i nigdy próżno nie wystrze-
W innych czasach podobne oskarżenie byłoby może nie
ło takiego znaczenia, ale w rozdrażnieniu ówczesnem
ysłów stawało się orężem w ręku malkontentów. To, co

obrażona szlachta na króla wywoływała, były w oczach dworu „psie głosy,“ tego dowieść nie było można, ale każdego z tych dwunastu punktów można się było uchwycić każdym można było natrzeć i korzystając z ogólnej niechęci, uderzyć na rząd i króla.

Odpowiedziano na te dwanaście punktów replikę z dworu. Odpowiedź słaba, nie usprawiedliwia czynionych królowi zarzutów, ale z całą gwałtownością rzuca się na podkanclerzego. Zarzuca mu, że niepomny urzędu, jaki piastuje, stara się zohydzić króla, poddanych podburza, Rzeczpospolitę, tylu nieszczęściami wstrząśnioną, wewnętrzną niezgodą mięsza i w ostatnią zgubę wprowadzić usiłuje. Wyciąga brudy jego domowego i publicznego życia i twierdzi, że przez cały czas urzędowania swego ani jednego kroku dla dobra króla i ojczyzny nie zrobił. Zarzutom królowi czynionym, gołosłownie zaprzecza i jeden tylko przyznaje, że król jak najgorzej w rękach Radziejowskiego pieczęć umieścił.

Sejmiki, poprzedzające sejm sześciotygodniowy, zwołany na 26 stycznia, odbyły się, tak jak nigdy, burzliwie. Cała Polska odezwała się narzekaniami exulantów ruskich którzy mimo białocerkiewskich traktatów, nie zostali dopuszczeni do dóbr swych na Ukrainie. Podniesiono wszystkie skargi z pod Beresteczka; publikowano monarchę machinatorem, wyrzucano mu nieudolność i marnowanie grosza publicznego, podskarbim kradzież, dowódcom oszustwo. Narzekano na magnatów, którzy kwarty nie płacili, i na nieuzasadnione wyjątki z pod obowiązku pospolitego ruszenia. Podejrzywano króla, że chce kraj wciągnąć w wojnę z Szwecyą i Rosyą; przypominano nieporządek w uzbrojeniu i w municyi twierdz; głód wojska, które się po sejmikach przez posłów pieniędzy domagało; stawiano przed oczy kraj wyniszczony, wojsko niepłatne, wojnę samochcąc nie skończoną, niebezpieczeństwo rosnące; przedstawiano króla jako nieprzyjaciela kraju, którego do odpowiedzial-

ności pociągnąć należy — słowem „proponowano takie rzeczy, że zdało się, rebelia będzie powszechna“ [42]).

Król ściągnął kilka tysięcy wojska do Warszawy [43]), pomimo że konstytucye państwa zredukowały liczbę nadwornego wojska do 1200 ludzi, i gotował się na wszelkie możliwe wypadki.

Gniew jego na Radziejowskiego był straszny; skarżył się nań przed senatorami, groził, że go zapozwie na sejmie [44]) i nie brakuje podejrzeń, że tak król, jak i jego faworyci szukali sposobów, aby się pozbyć w jakikolwiekbądź sposób tego niebezpiecznego i znienawidzonego człowieka.

## III. Gwałt publiczny.

W tym stanie rzeczy zdarzył się wypadek, który całej sprawie nadał inny i niespodziewany obrót. Podkanclerzyna miała dwóch pomocników: Tyzenhauza, faworyta królewskiego i brata swego, Bogusława Słuszkę, znanego z dwornej ogłady [45]).

Ten lew salonowy dostał się bardzo wcześnie na wysoki urząd podskarbiego i tak się rozzuchwalił, że w czasie wileńskiej komisyi zranił szlachcica Abramowicza [46]). Trybunał wileński skazał go za tę zbrodnię na banicyę. Król odłożył egzekucyę dekretu do przyszłego sejmu i posłał mu list bezpieczeństwa [47]), a podskarbi zamiast wyjechać za granicę, przybył z niemałem zgorszeniem szlachty na sejm do Warszawy.

Stanąwszy w stolicy, wyzwał na pojedynek Radziejowskiego, a gdy tenże nie stanął, afrontował go i jego ludzi w sposób dokuczliwy i krzywdzący [48]). Mówiono, że się to działo na żądanie króla [49]), co bardzo prawdopodobne.

Gdy Radziejowski cierpliwie znosił afronta, i nie dał się wywieść w pole, obmyślono inny rodzaj prowokacyi: postanowiono go wypędzić z pałacu żony. Słuszka zacią-

gnął na swój koszt znaczny hufiec piechoty, podkanclerzyna kazała uzbroić swoich ludzi i hajduków i oboje czekali tylko sposobnej chwili, aby swój projekt przywieść do skutku.

Pałac Kazanowskich stał na dworzysku nad Wisłą, tuż obok zamku królewskiego (gdzie dziś Towarzystwo dobroczynności) i składał się z trzech części. Front stanowił główny gmach z czterema wieżami po rogach. W tyle za nim, na lewem skrzydle stał cekauz, na prawem skrzydle stał pałac ogrodowy z osobnym wjazdem — stare mieszkanie Kazanowskiego. Wszystkie te trzy części miały jedno podwórze.

Pałac frontowy kazała podkanclerzyna, jak wspomniano, ogołocić ze wszystkich sprzętów i kosztowności, iż tylko nagie ściany pozostały. Zajął go i umeblował Radziejowski po powrocie z Beresteczka. Ale wkrótce potem, kiedy wyjechał do Lublina, kazała podkanclerzyna rotmistrzowi swemu Rylkowi, zająć gmach główny, a sprzęty męża wyrzucić do ogrodowego pałacu. Radziejowski nie skarżył się o to, służba jego i sprzęty zostawały w ogrodowym pałacu, on sam mieszkał w podkanclerstwie.

Otóż Słuszka i wspólnicy chcieli wypędzić podkanclerzego z ogrodowego pałacu. Napad miał się odbyć przez podwórze w nocy i znienacka, aby sąd marszałkowski, który miał obowiązek czuwać nad porządkiem w stolicy, mógł o tem zajściu nie wiedzieć. Radziejowskiemu przysługiwało prawo wytoczyć Słuszce proces kryminalny o gwałt i napaść obcego domu, ale Słuszka nic nie miał do stracenia a wszystko do zyskania.

Akta trybunału piotrkowskiego [50]) tak całe zajście opisują:

„Radziejowski — tak opiewa skarga podkanclerzego — wyjechał w ostatnich dniach września z Lublina, gdzie obowiązki deputata i marszałka trybunału sprawował. Wydalił się jak najlegalniej, a ponieważ trybunał koronny

kończył się dopiero 4 października, przeto ufny w prerogatywy sędziego, i nietykalność marszałka najwyższego sądu, przyjechał z małym orszakiem do Warszawy.

„Bezpośrednio przed jego przybyciem zajął rotmistrz podkanclerzyny Rylko, na czele 60 hajduków pałac Kazanowskich. Rozkazał wynieść wszystkie sprzęty i kosztowności; wieżę, okna i wejścia do pałacu osadził zbrojnym żołnierzem; w bramach kazał zatoczyć działa, sprowadzone niegdyś z Radziejowic, a gdy podkanclerzy nadjechał, nie chciał go wpuścić, grożąc, że każe dać ognia, gdyby się wjechać upierał.

„Marszałek trybunału słuchał i patrzał, nie wiedząc, co to wszystko ma znaczyć, i admirując zuchwalstwo rotmistrza, do przyległego zabudowania tegoż pałacu [51]) wieźć się rozkazał.

„W jakiś czas po tem zajściu, namówił Słuszka Witowskiego, scholastyka gnieźnieńskiego, aby Radziejowskiemu proces kryminalny w trybunale piotrkowskim wytoczył. Podkanclerzy dostał pozew i wybierał się do Piotrkowa, aby stanąć na termin, gdyż w przeciwnym razie, jako nieobecny, zostałby kontumacyjnie skazany i popadłby infamii. Polecił więc swoim ludziom, aby z dóbr jego sprowadzili bryki, powozy, konie cugowe i wierzchowe, dla niego i dla całego dworu. Dzień przed wyjazdem do Piotrkowa sprowadzono to wszystko do owego zabudowania, które Radziejowski zajmował. Tam też całą służbę i dwór podkanclerzego umieszczono.

„Wywiedziawszy się o tem Słuszka, wysłał tego samego dnia w nocy (z piątku na sobotę 4 stycznia) swoich żołnierzy, hajduków i dragonów do owego domu; poczem sam z dworem swoim i towarzyszami, z tyłu, dziedzińcem przez ogrodzenia wpadli, strzelając i zabijając, kto im w drogę zaszedł, rozpędzili służbę, wszystkie cugi i powozy podkanclerzego i jego przyjaciela Zamojskiego i innych zabrali i około 100 koni z wozami i rzeczami zajęli,

na to, aby podkanclerzy z Warszawy wyjechać i na termin w Piotrkowie stanąć nie mógł."

Gdy pokrwawieni i rozpędzeni dworzanie donieśli o tym wypadku Radziejowskiemu, który tymczasem wyjechał do Radziejowic, on rozwścieklony zebrał rozpierzchłych żołnierzy, wezwał na pomoc wszystką szlachtę okoliczną, uzbroił domowników i sługi i ruszył do Warszawy, gdzie o drugiej po południu (5 stycznia) stanął i zaraz pałacu dobywać począł. Zagrzmiały działa pałacu, padały gęsto strzały, bito w dzwony na gwałt, kilku ludzi padło, wielu raniono. Wreszcie po kilkugodzinnej walce, ludzie podkanclerzego zostali odparci. „Strach niewypowiedziany panował w tym dniu w stolicy i różnie tę akcyę tłómaczyli."

Rzeczywiście, można ją było rozmaicie tłómaczyć. Przedewszystkiem każdy mieszkaniec Warszawy musiał mieć na ustach zapytanie: dlaczego urząd marszałkowski, którego obowiązkiem było uśmierzyć burzycieli spokojności publicznej, patrzał spokojnie na tę walkę, trwającą pół dnia tuż pod bokiem zamku królewskiego. Królowa była w ostatnich dniach przed połogiem (11 stycznia powiła syna), strzały działowe, hałas i rozruch w mieście i zamku, mogły ją były niebezpiecznie przestraszyć. Dlaczego król nie rozkazał rozbroić walczących, mając w zamku straż marszałkowską, gwardyę i regimenta niemieckie pod miastem. Nie można było inaczej rozumieć tej sprawy, tylko, że władza miała interes w tem, aby walka trwała jak najdłużej. Podejrzenie mogło paść na Jerzego Lubomirskiego, że nie chciał pełnić obowiązków, albo na króla, że nie dał rozkazów. To ostatnie tem więcej prawdopodobne, że Lubomirski w czasie tego skandalu opuścił Warszawę, zostawiwszy władzę swą w rękach marszałka nadwornego, Łukasza Opalińskiego, zupełnie oddanego królowi i że król miał w tem interes, aby walka była długą i krwawą.

Radziejowski, widząc pokrwawionych i zabitych ludzi domyślał się zapewne, co go czeka, bo uciekł natychmiast

z Warszawy. Wprawdzie w manifeście swoim dowodził, że to słudzy w jego nieobecności i bez jego wiedzy dla odebrania koni i rzeczy swoich na pałac się rzucili, ale w liście do króla przyznał się sam do winy temi słowy: „Co się tyczy mnie samego, równie wyznawam, żem nie uszanował majestatu królewskiego, ale w opale tym zapomnieć mi przyszło i Boga i pana i siebie“ [52]).

To był przedmiot sprawy i winy, której dowieść i którą ukarać należało.

To też wieczorem, tego samego dnia, w którym się ta burda odbyła, zjechało wielu dygnitarzy i senatorów na zamek i rozwodząc się nad okropnościami walki i nad dokonaną zbrodnią, dowodzili, ile na tem cierpi majestat królewski i bezpieczeństwo przyszłego sejmu. Podnoszono niebezpieczeństwo, w jakiem się zamek królewski a nawet sama królowa znajdowała. Sam król groźnie odezwał się o wyroku — chodziło tylko o to, kto ma sądzić Radziejowskiego. Kanclerz wielki dowodził, że ta sprawa nie do króla, ale do marszałkowskiego sądu należy i że król nie ma potrzeby ściągać na siebie nienawiści prywatnej. Zgodził się król na to zdanie i rozkazał marszałkowi nadwornemu, Łukaszowi z Bnina Opalińskiemu, aby zapozwał obydwie strony.

Nazajutrz, 6 stycznia, dano obu stronom termin i pozwano przed sąd marszałkowski o zbrodnię obrazy majestatu [53]) z powodu pogwałcenia bezpieczeństwa rezydencyi królewskiej: [54]) Hieronima Radziejowskiego, podkanclerzego koronnego, ministra-senatora Rzeczpospolitej, starostę łomżyńskiego, soleckiego, wareckiego, kamionackiego, i t. d., dziedzica na Radziejowicach, Kryłowie i t. d., Elżbietę ze Słuszków Radziejowską, pierwszą damę pałacową, najbogatszą panią i najwięcej interesującą kobietę w stolicy. Trzeci z pozwanych, Bogusław Jerzy Słuszka, podskarbi nadworny WXL., minister dworu, faworyt króla, był dla drugiej, piękniejszej połowy Rzeczpospolitej tem, czem

Radziejowski dla szlachty. Oddano pozwy podkanclerzynie i Słuszce, o Radziejowskim nie wiedziano, gdzie przebywa.

## IV. Sąd marszałkowski.

W ten sposób rozpoczęła się przed sądem marszałkowskim ta głośna sprawa, która z powodu znaczenia wchodzących i wmięszanych w nią osób, miejsca, na którem ją sądzono, interesów, jakie obejmowała, trzymała przez ośm tygodni umysły w takiem naprężeniu, że każda sprawa zdawała się być tym procesem objętą, i byłoby dziwnem, gdyby w tej masie szlachty, która Rzeczpospolitę składała, znalazł się jeden człowiek ze samodzielnym umysłem, jakiegokolwiek bądź stronnictwa, któryby nie brał w tym procesie udziału, nie licząc w to ludzi, których osobiste stosunki z oskarżonymi wiązały. Sprawa ta toczyła się naprzód przed marszałkiem, przeszła następnie do trybunału, stamtąd do sejmu, a wreszcie objęła cały kraj. Każdy zwrot jej był tak nagły, zadziwiający i niespodziewany, jak ona sama. Spadła, jak zerwana chmura, podebrała powagę królewską, podmuliła sądownictwo, zalała sejm, wezbrała nią cała Rzeczpospolita — możnaby powiedzieć, że wszystko było w niej zatopione, bo wszyscy nad tą sprawą myśleli...

Opinia publiczna, ta wszechwładna pani w Rzeczpospolitej, była stanowczo za Radziejowskim. Tak bywa we wszystkich procesach, które się kończą nieszczęśliwie dla rządu — a raczej dla tego właśnie kończą się nieszczęśliwie dla rządu, że opinia bierze stronę winnego. Czyż potrzeba przypominać, że Radziejowski był duszą malkontentów, których po wyprawie beresteckiej było więcej niż przyjaciół królewskich? Czyż się to mogło podobać szlachcie — która każdy krok króla przeciw popularnemu możnowładcy brała za osobistą obrazę — że jeden z pierwszych urzędników koronnych pociągniętym został do odpowiedzialności o obrazę majestatu za to, czego się inni

tyle razy bezkarnie dopuszczali? Iluż ludzi patrzało z podejrzeniem na ten proces, wiedząc, że król nienawidzi podkanclerzego i szuka sposobności, aby się zemścić? Wiadomą była powszechnie pierwsza przyczyna nienawiści królewskiej do podkanclerzego. Radziejowski mówił o niej głośno tak w kraju, jak później za granicą [55]), a kto tylko cokolwiek zna świat i ludzi, ten się domyśli, że w stosunku tych dwóch ludzi więcej prywatne, niż publiczne względy, publiczność interesowały, że więcej mówiono o podkanclerzynie, niż o buncie pod Beresteczkiem. Można sobie wyobrazić, iż w podobnych warunkach łatwo przyjęły się wieści, jakoby z namowy królewskiej Słuszka afrontował Radziejowskiego; że cała burda była tylko ułożonym spiskiem, prowokacyą ze strony króla i misternie ułożonym planem na zgubę niebezpiecznego i znienawidzonego ministra. Radziejowski miał za sobą ogólne współczucie, bo czyny jego tłumaczono namiętnością, której się wiele wybacza. Nawet w największych domach Rzeczpospolitej, gdzie podkanclerzy miał wielu nieprzyjaciół, niechętnie patrzono na ten proceder z ministrem, którego się przyzwyczajano liczyć do swego grona.

W takim stanie rzeczy trzeba się było przygotować na proces ciężki i niebezpieczny. Był już raz jeden przykład w Polsce sądu marszałkowskiego nad ministrem, co dało powód do ciężkich i ostrych zajść i żwawych utarczek na sejmie [56]), chociaż ów minister nie był tak potężny i przemyślny, jak Radziejowski. To też każdy zwolennik publicznego porządku, który się sympatyami nie kierował, ale chciał, aby prawo dosięgło winnego, bez względu na urząd i znaczenie, mógł tylko jedną radę dać królowi: ostrożność!...

Tymczasem królowi chodziło o to jedynie, aby jakimkolwiek bądź sposobem zgubić znienawidzonego człowieka i to jak najprędzej, przed sejmem, tak, aby kara Radziejowskiego służyła za groźbę wszystkim jego stronnikom.

W marszałku Opalińskim miał zupełnie powolne narzędzie, a o zachowanie formy prawnej miał się starać Daniel Zytkiewicz, wielki instygator koronny, który też całym procesem kierował.

Radziejowski starał się tymczasem wszelkimi możebnymi sposobami przewlec rozpoczęcie procesu aż do otwarcia sejmu. Spodziewając się pozwu marszałka, wyjechał zaraz po owej burdzie pałacowej do Piotrkowa [57]), gdzie, jak wiadomo, pozwał go scholastyk Wituski. Chciał jak najprędzej rozpocząć jakąkolwiek sprawę w trybunale, bo w takim razie sąd marszałkowski był zmuszony wstrzymać wszelkie kroki przeciw niemu. Tymczasem Słuszka dowiedziawszy się o jego wyjeździe, wysłał za nim 100 ludzi z poleceniem, aby Radziejowskiego w drodze dogonili i zabili. Podkanclerzy słysząc o tej pogoni, zawrócił z drogi do Radziejowic [58]). Tam siedział w największej tajemnicy, aby go pozew marszałkowski nie doszedł. Spodziewał się, że przeciw nieobecnemu sąd marszałkowski żadnych kroków nie przedsięweźmie. Gdy go jednak ta nadzieja omyliła, obrabiał listami i przyjaciołmi opinią publiczną i chociaż nieobecny, wnosił przez pełnomocników excepcye, wywodził skrutynia, stawiał świadków i prowadził obronę [59]), jakkolwiek mu to z trudnością przychodziło, bo jego posłańców ludzie Słuszki przejmowali i więzili [60]).

Wobec tej sprężystości obwinionego i źle usposobionej opinii w stolicy, musiał sąd królewski niemal gwałtem zdobywać każdą pozycyę prawną. Zaraz pierwszego dnia demonstrował marszałek wielki, Lubomirski, odjazdem swoim na korzyść Radziejowskiego [61]). Urzędnicy dworscy nie chcieli brać żadnej odpowiedzialności na siebie, tak dalece, że pozew przed sąd marszałkowski kazano napisać urzędnikowi prywatnemu [62]), nie wymieniając, jak należało, nazwiska instygatora [63]). Adwokaci warszawscy nie chcieli się podjąć obrony nieobecnego, a ponieważ bez obrońcy prawnego, ani proces prowadzonym, ani obżałowany ska-

zanym być nie mógł, wyszukano z trudnością dwóch, z których jeden przyznał się później przed trybunałem, że go do tego zmuszono [64]). Prawo nakazywało instygatorowi dowodzić winy Radziejowskiego sześciu świadkami ze stanu szlacheckiego; tymczasem żaden szlachcic świadczyć nie chciał i trzeba było pociągać do przysięgi nieszlachtę [65]).

Pomimo tego ukończono badanie sprawy w przeciągu jednego tygodnia i wyrok zredagowany w sądzie marszałkowskim, wniesiono na tajną radę senatorów. Obradowano nad nim cały drugi tydzień pod przysięgą tajemnicy. Do senatorów, którzy zachorowali, jak kanclerz litewski Radziwiłł — ten minister często chorował — wysyłał król sekretarza swego po zdanie. Wreszcie po wielu opozycyach, protestach, poprawkach i zmianach czynionych na marszałkowskim wyroku, czego robić nie należało, stanął ostateczny wyrok, który król ze wszystkimi zmianami i poprawkami do aktów marszałkowskich zaciągnąć kazał [66]).

Można sobie wyobrazić, z jaką gorączkową ciekawością oczekiwała stolica dnia 20 stycznia, w którym miano wyrok ogłosić. To co usłyszano, przeszło wszelkie oczekiwanie: Radziejowski skazany został na śmierć, wieczną infamię i konfiskatę majątku [67]).

Po wstępnych motywach brzmiał wyrok jak następuje: „Ponieważ badanie sprawy okazało, że JW. podkanclerzyna i brat jej JW. podskarbi W. X. L. na kary kryminalne nie zasłużyli, skazuje się ich na rok i dwanaście niedziel ciężkiego więzienia i grzywny w kwocie 2000 florenów. Gdy zaś to samo badanie okazało, że JW. podkanclerzy koronny napadł na dwór sposobem wojennym i zabił kilkoro ludzi, przeto sąd marszałka JKMci, w porozumieniu z Radą senatu, znalazł go winnym kary kryminalnej za zbrodnię obrazy majestatu i skazuje go na śmierć. Ponieważ jednak ucieczką się schronił, skazuje go na infamią i banicyą z królestwa i oddaje wyrok niniejszy woźnemu do wywołania [68])."

Po takowym dekrecie poprzysięgał Radziejowskiego dnia 22 stycznia instygator, wraz z owymi sześciu świadkami, poczem wywołano wyrok na rynku i wytrąbiono banitę po czterech rogach w Warszawie „z wielkiem podziwieniem wszystkich, bo nigdy w królestwie polskiem nie był słyszany przykład wyzucia kogo z tak wysokiej godności“ [69]).

Król dla roztargnienia umysłu wyjechał na dwa dni w pole, na polowanie i wrócił dzień przed otwarciem sejmu [70]). Sądził zapewne, że sprawa z Radziejowskim skończona, tymczasem to był dopiero początek.

## V. Trybunał koronny.

Radziejowskiemu chodziło, jak wspomniałem, jedynie o to, aby proces przeciągnąć do otwarcia sejmu, bo wtedy sądząc po tem, co zaszło na sejmikach, mógł się spodziewać, że rebelia będzie powszechna [71]), i nie król jego, ale on króla na sejmie sądzić będzie.

Ponieważ go Słuszka chciał schwytać w drodze do Piotrkowa, dokąd na termin dany mu w trybunale wyjechał, postanowił wrócić do Radziejowic. Tam jako wielkiemu panu, łatwo mu przyszło tak się urządzić, aby go żaden pozew nie doszedł. Siedział spokojnie w domu, siedm mil od stolicy, udając że nie wie o niczem, ani o pozwie, ani o śledztwie kryminalnem. Takim sposobem mógł się jakiś czas bronić w Warszawie niewiadomością *„tanquam non citatus“* a w Piotrkowie nieobecnością *„ex insultu latronum“* (Słuszki). Dowiedziawszy się o skończonem śledztwie w Warszawie, pojechał zaraz do Piotrkowa i pozwał kryminalnie przed trybunałem Słuszkę i wspólników o napad na pałac i pogwałcenie praw królestwa przez przeszkodzenie mu w drodze na termin trybunału [72]).

Trybunał przyjął tę sprawę, zostawiając wykroczenie

przeciw bezpieczeństwu dworu królewskiego, sądowi marszałkowskiemu [73]) i wydał pozew dnia 18 stycznia.

W dzisiejszym systemie podporządkowania sądownictwa, nic podobnego wydarzyć się nie może — chyba u wojskowych. Dajmy na to, że dwóch żołnierzy w koszarach pokłóci się, pobije i porani, o dom, grunt lub inną sporną własność. Obaj pociągnięci zostaną za bójkę przed sąd wojskowy, ale jeden z nich ucieka i pozywa przeciwnika swego w zwyczajnym sądzie o nieprawne posiadanie lub o gwałtowne zajęcie swojej własności. Każdy sąd musi zrobić to samo, co zrobił trybunał koronny w sprawie Radziejowskiego t. j. przyjąć skargę i rozpocząć proces.

Trybunał postąpił zupełnie legalnie. Ponieważ sąd marszałkowski nie uznał Słuszki winnym kary kryminalnej, przeto pozew trybunału był *citatio ad aliud tribunal pro majori*, i Słuszka był obowiązany opuścić Warszawę przed wyrokiem i stanąć na termin w Piotrkowie. W ten sposób spodziewał się Radziejowski odroczyć swój proces w sądzie marszałkowskim na jakiś czas i miał, jak się zdaje, nadzieję, że wszystko pójdzie wedle życzenia, gdyż nie tylko że żadnych kroków do przebłagania króla nie przedsiębrał, ale na wzgardę i lekceważenie sądów królewskich „różne fakcye do koła rzucał“ [74]). Zdaje się, jak gdyby na dworze nawet znaczenia swego nie stracił, skoro listy jego, pisane do panów Rady, którzy nad wyrokiem jego debatowali, niektórzy senatorowie przyjęli, co im król przez spowiednika swego wymawiał: [75]) „Ja, dodaje kanclerz litewski, listu nie przyjąłem, bo król wiele od niego cierpiąc, uskarżał się już dawniej przedemną, że go zdrajcą i machinatorem publikował i wiele innych potwarzy nań kładł. Ja też urazą pana mego zdjęty, listu nie wziąłem, co się królowi bardzo podobało“.

Tymczasem to, co miało odroczyć wyrok, to właśnie go przyspieszyło, bo król dowiedziawszy się o wydaniu pozwu na Słuszkę, kazał ogłosić wyrok na Radziejowskiego,

a Słuszkę i podkanclerzynę zamknąć do wieży, aby w Piotrkowie stawać nie potrzebowali.

Tak więc, kiedy się najmniej spodziewano, przyszła do Piotrkowa wieść, że podkanclerzy został na śmierć skazany. Nie dano mu przyjść do siebie, bo jak grom po gromie, nowina za nowiną padała na jego głowę. Majątek jego skonfiskowany, on sam obwołany banitą, którego każdy starosta ma obowiązek pochwycić, a każdy bezkarnie zabić może. Wysłano zbirów z Warszawy, i kazano go szukać po całem państwie; nakazano w imieniu króla jego przyjaciołom i domownikom, aby odstąpili gwałciciela majestatu, jeśli nie chcą surowości prawa doświadczyć [76])...

„W jednej godzinie, nie powiem, w jednej chwili, jak proch, jak cień jaki, rozwiała się na skinienie królewskie cała ciżba jego dworaków [77])". On sam przywdział habit zakonny i schronił się w klasztorze Augustyanów.

Krzyk skargi i przerażenia wydarł się z jego piersi w liście otwartym do sejmu „Do szlachty polskiej:"

„JW. Panowie, bracia najukochańsi! Przywalony nienawiścią wrogów, waszego posłuchania błagam i do was, jako do ostatniego schronienia naszej wolności, odwołuję się, jako brat wasz ze krwi, towarzysz w godności, świadcząc się Bogiem i ku Niemu ręce i oczy podnosząc. Świadczę się ojczyzną, świadczę się tą nocą, która bodajby dla mnie była ostatnią, kiedy w moim dworze, w moim domu, na publicznem bezpieczeństwie polegając, pod oczyma JKM. mienia swego pozbawiony zostałem, własnym pokonany orężem i przez ludzkie oszczerstwa potępiony wyrokiem, jakiego nikt w wolnej Rzeczpospolitej nie zapamięta. Bez oskarżycieli kryminalnie mnie potępiono, a przeciwną stronę skazano cywilnie i to tylko dla pozoru; dodano o niesłychanych zabójstwach, wtrącono na mnie zbrodnię o obrazę majestatu, niewłaściwą temu sądowi, ani tej juryzdykcyi, i odarłszy mnie z mienia i obywatelstwa, za wroga ojczyzny obwołano. Jeślim winien zdrady kraju, obrazy maje-

statu, niech mnie sądzi cała Rzeczpospolita, a wszelką karę gotów jestem ponieść, gdy winnym zostanę uznany. Przeciwnie, jeślim zgnębiony spiskiem nieprzyjaciół, zaradźcie przez miłość ojczyzny; podajcie rękę, wyrwijcie zasłużonego obywatela z otchłani, odezwijcie się przed majestatem królewskim, aby nie gubił wiernego poddanego i sługę. Obudźcie się, bracia najukochańsi, widząc, że się bliski dach pali, pomyślcie, że się to i z wami stanie, co się dziś ze mną dzieje i pomiędzy publicznymi sprawami zaliczcie moje, zaiste nie prywatne nieszczęście... Piotrków 23 stycznia 1652 [78])".

List, który w tym samym czasie do króla napisał, jest istotnie ciekawy [79]). Maluje chaotyczną walkę w piersiach tego sprytnego człowieka, który na razie nie wie, czy się bronić, czy przepraszać, czy uciekać. Pełen zwątpienia, grozi, szydzi, obraża, przeprasza, kłuje uszczypliwie, jest zuchwały, bezczelny, pokorny, delikatny, i grubijański zarazem. Rozpoczyna list tymi słowy: „Żadna rzecz na świecie nie może gruntownie stanowić przedsięwzięcia ludzkie, dopokądby się nie oparła o samą istotę słuszności, i przedwieczne rozporządzenie nieba tak miarkuje sprawiedliwość świata tego, że jednym odbiera, drugim daje, co i mnie tych czasów ze szczególnej łaski WKMci spotkało". Zdawałoby się, że to żadna obraza, tylko pokorny nonsens — tymczasem to jest niedokończone zdanie, które sobie tylko król sam mógł dokończyć, znając pismo Chmielnickiego do sułtana, które słowo w słowo tak zaczyna, ale inaczej zdanie kończy: „że jednym odbiera a drugim daje *władzę roztropności słusznej, krzywda zaś, utrapienie i niewola ściąga surową pomstę*".. pisze Chmielnicki, oddając się sułtanowi w opiekę r. 1649 [80]).

Czego chciał Radziejowski dokazać tym listem, niewiadomo. Prosi ironicznie króla, aby się zbytnie nie spieszył z egzekucyą; robi go uważnym że może nadejść czas, kiedy i on za ten niesprawiedliwy wyrok władzę swą kró-

lewską utraci, i kończy uszczypliwym docinkiem, że za przykładem Zacheusza będzie czekał „rychło Pan wejrzy miłościwem okiem i rzecze: zejdź Hieronimie, trzeba mi dziś *do twego domu.*“

Ten chwilowy zamęt i obłąkanie nie trwały długo. Radziejowski nakłonił sędziów trybunału, że go wzięli w opiekę — i rozpoczął się proces wymierzony nie przeciw Słuszce, ale przeciw królowi.

W istocie, krok ten trybunału świadczy o nadzwyczajnej niechęci całego narodu przeciw królowi. Należy pamiętać, że sędziów trybunału sejmiki wojewódzkie wybierały, że zatem skład każdorazowy najwyższego sądu był poniekąd wyrazem politycznego usposobienia kraju.

Ponieważ po ogłoszeniu wyroku marszałkowskiego Radziejowski był cywilnie umarły, a prócz tego życiu jego groziło ciągle niebezpieczeństwo, przeto odszukano stare prawo Kazimierza Wielkiego z r. 1368, które każdemu obywatelowi, oskarżonemu o zbrodnię, a nie dopuszczonemu przez sąd i zmuszonemu z tego powodu z kraju uciekać, dozwalało udać się pod opiekę niektórych senatorów i prosić o glejt czyli list żelazny w celu pokazania swej niewinności. Poradzono Radziejowskiemu, aby się wystarał o taki glejt.

Wziąwszy więc z sobą tylko dwóch uwolnionych przez siebie poddanych i jednego szlachcica, od których odebrał przysięgę wierności, dosiadł podkanclerzy konia i wyjechał nocą z Piotrkowa. Z przestrachem ujrzano w biały dzień banitę na dworze biskupa krakowskiego. Gębicki odprawił go prędko obietnicą, że się wstawi za nim do króla, ale glejtu podpisać nie chciał. Myszkowski, wojewoda sandomierski, wymówił się chiragrą, która mu pióra do ręki wziąć nie dozwalała. Radziejowski poleciał do Wiewiórki, rezydencyi wojewody krakowskiego, a ten podpisał glejt 27 stycznia.

Tegoż samego dnia wrócił Radziejowski do Piotrkowa.

Natychmiast [81]) oblatowano glejt w aktach trybunału i ogłoszono go publicznie szlachcie i zgromadzonemu ludowi wraz z prawem, które na gwałcicieli takiego glejtu nakłada taką karę, jak za zbrodnię obrazy majestatu. Glejt brzmiał:

„My Władysław, pan i książę na Ostrogu i Zasławiu, hrabia na Tarnowie, wojewoda krakowski, łucki i dobczycki starosta, wiadomo czynimy: Ponieważ leży w interesie wolności publicznej, aby żaden obywatel z powodu gniewu królewskiego nie popadł w niebezpieczeństwo utraty życia i majątku, a myśmy się dowiedzieli, że JW. Hieronimowi Radziejowskiemu i t. d. grozi niebezpieczeństwo z powodu pewnej urazy JKMci, i że tenże podkanclerzy w nieobecności swej, zupełnie o niczem nieświadom, jakimś niezwykłym procesem w sądzie JW. marszałka nadwornego zaplątany i jakimiś karami infamii i innymi kryminałami obłożony został, tak, że z powodu tego ani krzywdy swej w trybunale dochodzić, ani do łaski JKMci udać się nie może; przeto my z władzy naszej wojewódzkiej, której to prawo na mocy ustaw królestwa przynależy, dajemy JW. podkanclerzemu list bezpieczeństwa na czas dwumiesięczny i bierzemy go wraz z dobrami jego w naszą opiekę". Dan w Wiewiórce 27 stycznia 1652 [82]).

Wojewoda spalił mosty za sobą. Redakcya glejtu była publiczną obelgą na króla.

Trybunał koronny, ogłaszając i uznając za ważny glejt, który tylko osobom bez sądu skazanym wydawać można było, nie uznawał tem samem wyroku marszałkowskiego, uważał Radziejowskiego za niedopuszczonego do wykazania niewinności, a króla oskarżał publicznie że powodowany osobistą urazą, nastaje na życie i mienie swego poddanego. Była to największa obraza, jaka może dosięgnąć monarchę.

Tego samego dnia w trybunale pozwał Radziejowski Jastkowskiego, notaryusza kancelaryi marszałka, za to, iż dekret wydany bez doręczenia pozwu, na wniosek bezimien-

nego instygatora, z niedozwolonymi zmianami, zaostrzeniami, protestacyami senatorów, do aktów zaciągnął i odpisu onegoż wydać nie chciał. Pozwał Radwańskiego, że nie będąc przysięgłą urzędową osobą, a nie doznawszy osobiście żadnej krzywdy od niego, ośmielił się obcą sprawę, bez delatora, w formie pozwu, wnieść przed sąd marszałkowski, pomimo iż dobrze wiedział, że podkanclerzy znajduje się z dawniejszą sprawą (opat Wituski) pod opieką trybunału i o grożącem niebezpieczeństwie nie wie. Wydano wreszcie pozew Iderskiemu i Zielińskiemu, adwokatom warszawskim, iż nie wezwani przez Radziejowskiego ośmielili się podjąć i wprowadzić w tok sprawę na jego zgubę. Ponieważ termin pierwszego pozwu wydanego na Słuszkę 18 stycznia jeszcze nie minął, złączono zatem wszystkich oskarżonych w jeden proces i wszystkich jednym terminem objęto [83]).

To wszystko działo się 28 stycznia, w dwa dni po otwarciu sejmu. Radziejowski dokazał swego i doczekał się sejmu.

W Warszawie musiano dobrze o tem wiedzieć, że wszyscy niemal sędziowie trybunału są nieprzyjaciółmi króla. Wszak ich wybierała na sejmikach ta sama zbuntowana szlachta, która wybierała sejmowych posłów. Już pozew wydany Słuszce i żądanie odpisów wyroku marszałkowskiego okazały dostatecznie, że trybunał myśli bronić Radziejowskiego. Można się było spodziewać po ciągłej komunikacyi i po bytności wielu posłów sejmowych w Piotrkowie, że pierwsze kroki opozycyi sejmowej odbędą się w trybunale...

Ażeby więc odjąć wszelką nadzieję restytucyi Radziejowskiemu i jego zwolennikom, przystąpił król 28 stycznia do egzekucyi wyroku i rozdał po nim wakanse [84]). Spodziewano się, że trybunał po tym fakcie dokonanym, ugnie się przed powagą królewską. Tymczasem wszystko już było za późno, bo w tym samym dniu, w którym król rozda

starostwa po Radziejowskim, trybunał rozpoczął proces dążący najwyraźniej do obalenia wyroku marszałkowskiego [85]).

Można sobie wyobrazić zdziwienie i przerażenie dworu na wieść o zaszłych wypadkach w Piotrkowie. Nikt się nie spodziewał takiego obrotu sprawy, ani mógł przypuścić takiej obelgi, jaka króla ogłoszeniem glejtu spotkała.

Zaraz wieczór (30) stycznia odbyła się sekretna rada senatu, na której postanowiono wysłać senatorów do Piotrkowa, którzyby sędziów o dekrecie marszałkowskim informowali. Wyprawiono Wojciecha Czerskiego, wojewodę chełmińskiego; Gorajskiego, kasztelana chełmińskiego [86]) i ks. Trzebickiego, sekretarza królewskiego.

Radziejowski, chcąc osłabić wrażenie, jakie to poselstwo senatu mogło na trybunale wywrzeć, rozpuścił w ulotnem piśmie wieść, że posłowie przynieśli listy z obietnicami królewszczyzn, opactw i wakujących urzędów, aby skłonić sędziów do pozostawienia jego sprawy sądowi królewskiemu [87]).

Trybunał dał odpowiedź wysłanym senatorom: że to ani powadze królewskiej, ani radzie senatu nie uwłacza, jeśli oskarżeni urzędnicy i adwokaci niewinność swoją w trybunale wykażą — co się zaś tyczy Słuszki, to sąd marszałkowski skazał obu, podkanclerzego i podskarbiego za pogwałcenie bezpieczeństwa dworu królewskiego; w trybunale zaś toczy się sprawa prywatna, Radziejowski *contra* Słuszka, o pogwałcenie własności, sprawa która nie ma nic wspólnego, ani wchodzi w zakres sądu marszałkowskiego.

Posłowie senatu powrócili z niczem do Warszawy. Królowi nie pozostało nic innego, jak spokojnie oczekiwać końca procesu w trybunale i wreszcie, gdyby oskarżeni winnymi uznani zostali, złożyć całą winę na marszałka Opalińskiego, Radziejowskiego zaś kazać ponownie pozwać i oddać sprawę Lubomirskiemu, wielkiemu marszałkowi koronnemu. Ale w takim razie trzeba się było przygotować

na skandaliczny proces w Piotrkowie, trzeba było poświęcić Słuszkę i oddać odebrane starostwa Radziejowskiemu.

Tego dwór zrobić nie chciał.

Zaledwie posłowie powrócili z Piotrkowa, oddał król (4 lutego) urząd podkanclerski Korycińskiemu, zakazał pozwanym stanąć w trybunale i wydał (5 lutego) uniwersał infamii na Radziejowskiego, uwiadamiając nim wszystkich obywateli królestwa, o wyroku zapadłym w sądzie marszałkowskim z rady senatu i rozkazując, aby żadnych przywilejów z rąk byłego podkanclerzego, pod pieczęcią, którą upornie przy sobie trzyma, nie przyjmowali [88]).

Ten uniwersał królewski rozesłany po wszystkich starostach grodowych, obwołany został publicznie i obwieszczony wszystkim obywatelom państwa.

## VI. Wyrok trybunału.

Trybunał koronny wcale się tem nie przestraszył, i kiedy nadszedł oznaczony termin, a pozwani na czwarte wołanie generalnego woźnego nie stanęli, wydał kontumacyjny wyrok i skazał Słuszkę, Zielińskiego i Iderskiego na infamię i wygnanie z królestwa; urzędników marszałkowskich: Radwańskiego i Jastkowskiego na grzywny — wszystkie zaś czynności prawne w sądzie marszałkowskim od czasu nieprawnego pojawienia się obu skazanych adwokatów, jakoteż wyrok, zniósł i unieważnił, Radziejowskiego od wszelkiej kary uwolnił, i do czci przywrócił [89]).

Wyrok ten przez generalnego woźnego trybunału, w obecności zgromadzonego tłumu szlachty i ludu odczytany, i po wszystkich starostwach grodowych i urzędach, pod których juryzdykcyą zasądzeni z dobrami swymi należeli, do egzekucyi rozesłanym został [90]).

Tym sposobem po wszystkich grodach królestwa wywoływali woźni do wiadomości szlachty i pospolitego ludu i dekret marszałkowski i królewski uniwersał

infamii i wyrok trybunału — wszystko w imieniu króla wydane. Ile na tem cierpiała powaga króla i najwyższej władzy sądowej, łatwo sobie wyobrazić. W opinii publicznej, w sądach i urzędach powstał zupełny chaos. Słuszka, podkanclerzyna, Radziejowski, król, marszałek, rada senatu, trybunał, wszystkie stronnictwa, sejm wreszcie.. wszystko było obżałowane. Cała stolica, kraj cały, zamienił się w jedną izbę sądową, w której wszyscy byli oskarżycielami, sędziami i obrońcami...

Wyszły na jaw kwestye, które trudno było prawem publicznem rozstrzygnąć, a które nieodzownie i koniecznie rozwiązania potrzebowały.

— Czy sprawa Radziejowskiego należała do kompetencyi sądów marszałkowskich, skoro winy dokonano po za obrębem dworu królewskiego, i w czasie, w którym ani sejmu, ani żadnego publicznego zgromadzenia nie było? [91])

— Jakiem prawem imputowano Radziejowskiemu w pozwie wydanym przez marszałka, zbrodnię obrazy majestatu?

Wprawdzie statut Zygmunta ogłaszał wszelki zamach na bezpieczeństwo baronów państwa, panów rady i posłów na sejm zjeżdżających, dokonany cztery tygodnie przed otwarciem i cztery po zamknięciu sejmu, za zbrodnię obrazy majestatu [92]); ale Słuszka został poprzednio dekretem komisyi wileńskiej na banicyą skazany, a wyrok ten dekretem sejmowym potwierdzony został. Król dał mu list bezpieczeństwa na przyjazd do Warszawy i odłożył do przyszłego sejmu egzekucyą dekretu, zachodziło więc pytanie:

— Czy królewski *salvus conductus* był ważny, skoro wyrok komisyi potwierdzony został dekretem sejmowym, który tylko na sejmie mógł być zniesiony?

— Czy Radziejowski mógł się w sądzie marszałkowskim prawnie bronić niewiadomością i nieobecnością?

— Czy marszałek postąpił sprawiedliwie, sądząc jedną

stronę cywilnie, a drugą kryminalnie, skoro obie jednako zawiniły?

— Jakiem prawem osądzono Radziejowskiego na śmierć, skoro głowa szlachcica, według praw Rzeczpospolitej, tylko wyrokiem sejmu lub trybunału spaść może?

— Czy statut Kazimierza W. *„de treuga et pace“* można było zastosować do Radziejowskiego? Czy wojewoda miał prawo wydać glejt, a trybunał przyjąć ten glejt? Czy glejt pod względem formalnym jest ważny [93]) i czy Radziejowski może być uważany jako *„ad ostendendam innocentiam non admissus?*

— Czy trybunał ma prawo znosić wyrok marszałkowski, od którego nie ma apelacyi?

— Jakich następstw spodziewać się należy, jeśli każdy możny winowajca, idąc za przykładem Radziejowskiego, będzie się bronił nieobecnością, treugą, trybunałem; jeśli każdy infamis, jak Słuszka dostawszy list królewski, zechce bezkarnie napadać i rozbijać?

— Czy nie należy się spodziewać częstszych przykładów konfuzyi sądownictwa, dopóki w Rzeczpospolitej będzie istniało kilka sądów ostatniej instancyi?

— Czy to nie zagraża bezpieczeństwu Rzeczpospolitej, jeżeli król zechce podobnie jak Radziejowskiego karać innych potężnych możnowładców, którzy niemal na każdym sejmie dopuszczają się podobnych nadużyć w stolicy, a dla których powaga sądów marszałkowskich nie wystarcza? Czy zresztą zbytnie rozciągnienie władzy marszałków i oddanie ich sądom zbrodni obrazy majestatu, nie sprowadzi nadużyć ze strony dworu i nie zagraża wolności Rzeczpospolitej?

— Czy można marszałków, senatorów i sędziów trybunału pociągać do odpowiedzialności, jeżeli się dopuszczą nadużyć, jak w sprawie Radziejowskiego?

— Kogo słuchać mają starostowie i urzędnicy, skoro król każe egzekwować wyrok marszałkowski, a trybunał go znosi?

— Kto jest teraz podkanclerzym, Radziejowski czy Koryciński, skoro przeważna część wyborców deputatów trybunalskich, stoi za wyrokiem trybunału i Korycińskiego nie uznaje?

W obec ogólnego rozdrażnienia było niepodobieństwem, aby sejm mógł zastanowić się bezstronnie nad tymi kwestyami, i usunąć na drodze prawodawczej te uderzające braki w prawie publicznem, tem więcej, że przeciwne sobie stronnictwa spodziewały się krótszym sposobem rozwiązać owe zawikłane pytania. W razie, gdyby król postawił na swojem, wówczas Radziejowski i trybunał *et tutti quanti* nie mieliby słuszności — gdyby zaś opozycya zwyciężyła, w takim razie odpowiedź na powyżej przytoczone pytania, wypadłaby po jej myśli, tj. starostowie nie śmieliby egzekwować wyroku marszałkowskiego, trybunał miałby prawo znosić wyrok marszałka, Koryciński nie byłby uznanym za podkanclerzego, *treuga* byłaby prawnie wydana...

Nie było tutaj pośredniej drogi; trzeba było albo milczeć, jak to wielu czyniło z właściwą Polakom dyskrecyą, albo przerzucić się ze wszystkiem na jedną stronę. Kto był za Radziejowskim, ten musiał we wszystkiem być przeciw królowi i odwrotnie — tak, że zwycięzca w tej sprawie, czy nim był król czy opozycya, był zwycięzcą na wszystkich punktach, we wszystkich sprawach sejmowych. W walce parlamentarnej, jaka się na sejmie między królem a szlachtą odegrać miała, była sprawa Radziejowskiego pozycyą, od której zwycięztwo zależało.

Król nie chciał ani kroku ustąpić. Nie słuchał radców, którzy sądzili, że ułaskawieniem Radziejowskiego można odwrócić grożące niebezpieczeństwo; odrzucił prośby królowej, instancyę prymasa i suplikę dzieci podkanclerzego [94]).

Król, jeżeli mamy wierzyć słowom Radziejowskiego, obrał inny sposób do rozwikłania tej niebezpiecznej sprawy. Opierając się na dekrecie marszałkowskim, rozesłał ludzi, kazał wyszukać banitę i zabić [95]).

Radziejowski siedział w Piotrkowie. Rozrzucił po kraju pismo przeciw królowi, wykazujące, jako niesłusznie od urzędu odsądzony i w czem bezprawie cierpi [96]); pisał pokorne listy do króla [97]), przymówki do swego następcy, Korycińskiego [98]) i czekał, rychło go sejm wybawi. Ale w tym samym czasie, kiedy jego przyjaciele wstrząsali sejmem i gotowali się do stanowczej walki, rozeszło się w Piotrkowie pismo ulotne o nieważności glejtu Radziejowskiego [99]), a on sam dowiedział się, że jego życie w niebezpieczeństwie.

Napisawszy więc testament 15 lutego [100]) znikł z Piotrkowa bez śladu. Służba, przyjaciele, rodzina — nikt nie wiedział, gdzieby się obracał. Jedni mówili, że zabity, inni, że uciekł do Chmielnickiego, to znów, że w Warszawie się ukrywa. Były też wiadomości, że się poturczył, że uciekł do Wenecyi, że siedzi u Rakoczego.

On tymczasem drogą z Piotrkowa do Wielunia, na włokach chłopskich, uciekał na Szląsk, a stamtąd pojechał do Wiednia. Opuszczając ojczyznę, zostawiał za sobą pożar, który podłożył. Z wyjazdem jego proces się skończył, nie doczekawszy się ostatecznego rozstrzygnięcia na sejmie; ale sprawa jego zakłóciwszy spokój kraju, zamięszała i rozerwała sejm, a sam banita, nie czując się w ojczyźnie bezpiecznym, wyjechał za granicę, aby po dworach ościennych mocarstw wichrzyć pokój Europy. Wkrótce też, jak donosił rezydent królewski w Stokholmie, dostał pensye roczne od cesarza, króla angielskiego, francuskiego i królowej szwedzkiej. Występował w charakterze reprezentanta szlachty polskiej, niezadowolonej z rządów króla Jana Kazimierza; krzywdę swą zrobił krzywdą całego narodu [101]) a siebie porównywał z Hanibalem [102]).

Stosunki były mu pomocne, bo król i Rzeczpospolita mieli dużo nieprzyjaciół — a któż lepiej od Radziejowskiego potrafił wyzyskać cudze cele, zachcenia i dążenia? Za młodu wyzyskiwał słabość prywatnych ludzi; pod Piławcami

ał“ dla swego interesu szlachtę, która bić się nie
; pod Beresteczkiem korzystał z niezadowolenia ry-
ı i z chęci powrócenia do domu, i niecił rokosz ró-
w swoim interesie; z procesu swego potrafił zrobić
:ną sprawę... Dlaczegożby nie miał nadziei wyzyskać
ıe rządy, które ze słabości Rzeczpospolitej korzystać
ały? Pokazał niegdyś, że co dla innych było niepo-
stwem, dla niego było rzeczą łatwą; w przebiegłości
ał sobie równego; nie było nic, coby go mogło krę-
a żył dość długo, aby nabrać przekonania, że tylko
:awa rządzą światem: prawo mocniejszego i zręcz-
go.

# PRZYPISKI.

[1]) Rękopis Ossol. Inv. Nr. 208, str. 175—NB. W pracy niniejszej podaję przypiski tylko do tego, czego nie ma w Szajnosze (Szkiców tom IV. p. t. Hieronim i Elżbieta Radziejowscy) i do tego, co koniecznie należało uwydatnić.

[2]) Rękopis Ossol. Inv. Nr. 259.

[3]) Engel (Gesch. der Ukraine) popiera tę wiadomość relacyą pisaną przez Linage de Vauciennes, który to słyszał z ust samego Radziejowskiego.

[4]) Memoriale, maj 1646.

[5]) Dyaryusz sejmu elekcyjnego, posiedzenie 30. Michałowski, Ks. Pam. str. 314.

[6]) Histoire et relation du voyage de la reyne de Pologne par Jean de Laboureur, III, 4. — Niemcewicz, *Pamiętniki* IV, 236 Szajnocha *Szkice.*

[7]) X. A. S. Radziwiłł, Memoriale, pod dniem 25 grudnia 1649.

[8]) Rudawski.

[9]) Rudawski.

[10]) Archiwum główne warszawskie, Akta grodzkie fol. Nr 192. Na karcie 352, 353, 354, 355, 359 znajduje się pod datą dnia 4 grudnia pięć oblat ustnego testamentu marszałka tej treści: Kazanowski leżąc chory, wezwał sekretarza i notaryusza królewskiego (Kupcewicza), aby objawić ostatnią wolę. Tenże sekretarz powróciwszy, oświadczył publicznie, że marszałek umierając, daje i darowuje na wieczność żonie swej i prawnym jej następcom dwa pałace w Warszawie (murowany przy klasztorze Bernardynów i drugi drewniany naprzeciw Reformatów) i pałac Krzysztofory w Krakowie; następnie dobra swe dziedziczne: miasto Zaszłów i Koło, Zerzeń, Załęże, Gołędzinowo i posiadłości na Pradze, a oprócz tego wszystkie ruchomości. Dobra Sebionowce i Strzałkowice, leżące w województ-

twie krakowskiem, zapisuje Hiacyntowi Michałowskiemu, dworzaninowi królewskiemu.

[11]) Kobierzycki Hist. Vlad. str. 919.

[12]) Dyaryusz Obuchowicza, str. 35.

[13]) Rękopis Michałowskiego pp. 398, 399.

[14]) Kochowski.

[15]) Michałowski Ks. Pam., Nr. 187.

[16]) Michałowski Ks. Pam., Nr. 188.

[17]) Rpis Ossol. N. 3010, 19.

[18]) Radziwiłł, Memoriale.

[19]) H. Radziejowskiego mowa dziękczynna za pieczęć. Michałowski, Ks. Pam. Nr. 203.

[20]) Oświecim. Rpis Ossol. Nr. 224. str. 1114.

[21]) Replika na 12 punktów, punkt 3.

[22]) A. Radziwiłł. Memoriale, w marcu.

[23]) Tamże.

[24]) 27 czerwca 1655 na sądach relationis sądził król i panią Radziejowską, podkanclerzynę przeszłą, że poddanym w starostwie... krzywdy czyniła i tyranizowała ich. Czyniło jéj starostwo rocznie 70.000 złp. — Instygator koronny przeciw niej odprawiał z przymówkami. Przegrała, odjęto jej to starostwo i poszła z płaczem. Królowej JMCI dano to starostwo. — Była sama praesens przy sądach; siedziała w krześle i potem wstawszy, podziękowała za dekret królowi. Rękop. Ossol. Inv. Nr. 189 str. 761.

[25]) Dodatki Nr. I.

[26]) Memoriale.

[27]) Radziwiłł. Memoriale — Dyaryusz Oświecima (naocznego świadka), str. 1137.

[28]) Akta grodzkie warszawskie w Arch. gł. N. 192, k. 478: Prospiciens securitatis suae... Wysłany do niej notaryusz Kupcewicz oświadczył, że podkanclerzyna obrała pełnomocników, Aleksandra Radziszewskiego i Pawła Morawieckiego, aby ją bronili przed trybunałami, sądami ziemskimi i sejmowymi. Oblata z d. 20 listop. 1651.

[29]) Dyaryusz Oświecima.

[30]) JMPanu Marcinowi Dębickiemu, podczaszemu sandomirskiemu, konia siwego tureckiego z rzędem, pod pierścieniem, siodłem, koncerzem, czaprakiem srebrogłowym, leguję i daruję i proszę, aby to wszystko oddane było. Testament Radziejowskiego w Piotrkowie 15 lutego 1652. Rękopis Ossol. Nr. 198 str. 541, drukowany w dopisku Szkicu Szajnochy.

[31]) „Pierwszym powodem królewskiego gniewu była wzmianka, którąm pod Beresteczkiem uczynił: o ustalenie wieczystego pokoju

z wojskiem zaporoskiem. Ten postępek poczytał mi król za zbro dnię, jakobym z Wami, Wielmożny Panie, zostawał w tajemnyc związkach. Stąd mi wyrzucał, że za moją sprawą wstrzymała si szlachta, którąby była aż do Kijową dotarła..." List Radziejowskieg do Chmielnickiego 30 maja 1652. Rudawski. Rpis Akademii Umie jętności nr. 442.

[32]) Rpis Oświecima Nr. 224 w bibliotece Ossol.

Szajnocha mniema, że Radziejowski rozdmuchał rokosz, aby się potem ofiarować królowi do uśmierzenia i wpoić mu wyobrażenie, że posiada wziętość u szlachty. Radziejowski nie był waryatem Mógł on w przeciągu kilku tygodni podburzyć niechętną dla króla szlachtę, mógł stworzyć rokosz; ale chcieć jedną mową wypowiedzianą w kole, skłonić szlachtę do posłuszeństwa, kiedy tego najwięksi jej ulubieńcy, jak Wiśniowiecki, dokonać nie mogli, na taką demonstracyę rachować nie mógł. Byłoby to coś podobnego, jak gdyby kto podpalił dla demonstracyi miasto, spodziewając się, że sam jeden pożar ugasi. Nie można też przyjąć twierdzenia Szajnochy, jakoby ów list przejęty, był pierwszym powodem knowań Radziejowskiego, bo za ten list król mścić się był powinien a nie Radziejowski.

[33]) Nazwano to „figiel Radziejowskiego za figiel, który król u jego żony urządził". W rodowodzie Koniecpolskich. Przyłęcki str. 307.

[34]) Memoriale.

[35]) Memoriale.

[36]) Manifest Radziejowskiego przeciw królowi. Rudawski. — I rzeczywiście tak było, bo gdy na sejmie koronacyjnym Władysława IV. podkanclerzemu Zamojskiemu ofiarował król kasztelanią krak., ten nie mógł się zdecydować na ustąpienie pieczęci i prosił o 3 dni namysłu. Podobnież biskup Gębicki nie chciał zamienić kanclerstwa na biskupstwo krakowskie.

[37]) Załuski, Epist. tom I. pag. 210, 215.

[38]) Replika na punkta Radziejowskiego. W dopiskach u Szajnochy.

[39]) Radziejowski w manifeście swoim (Rudawski) wyznaje, że go król podejrzywał, jakoby przywiązaniem do wolności zażegnięty, knuł przeciw niemu rokosz w czasie pospolitego ruszenia i jakoby układał przeciw niemu exorbitancye.

[40]) Tak przynajmniej rozumiem skargę Radziejowskiego w jego dwunastu punktach: „Teraz król rozgniewawszy się, każe pieczętarzowi ode dwora, warty nań zasadza, gdzie periclitatur de vita, musi z daleka dwór mijać". Tak rozumię i odpowiedź na te punkta

z pewnego dworskiego: „Krzywdę czynicie dobrodziejowi swemu, wam miał kazać ode dwora... ale wiecie co was do dwora nie cza? Qui male audit, odit lucem“.

41) Dwanaście punktów przeciw królowi podrzuconych i re- ıs na nie (in decembri) anno 1651, w Warszawie. Z dyaryusza iecima str. 1243, oddrukowano w szkicu Szajnochy.

42) Radziwiłł. Memoriale.

43) Manifest Radziejowskiego w Rudawskim. — Awizy z War- vy w rękopisie biblioteki Ossol. Nr. 189 str. 567.

44) Radziwiłł. Memoriale.

45) Nie był on kawalerem jak chce Szajnocha. W aktach grodz- ı warszawskich pod N. 192, k. 504, 505, żona Słuszki w r. 1651 isuje i potwierdza intercyzy dla Niezabitowskiego, cześnika bracław. ıstrzembskiego, pisarza żydaczow. ratione certarum rerum.

46) Radziwiłł. Memoriale.

47) Tamże. — Kochowski.

48) Manifest Radziejowskiego w Rudawskim.

49) W rodowodzie Koniecpolskich. Przyłęcki str. 307.

50) Akta trybunału piotrkowskiego, dotyczące sprawy Radzie- skiego, znajdują się w archiwum głównem warszawskiem między :okami trybunału piotrkowskiego, fol. 215 i obejmują następu- ; wyroki:

I. Wyrok trybunału na Słuszkę pod tytułem: Słuszka, Te- rarius Curiae M. D. Lituaniae et alii infames, str. 1189—1199. rok ten obejmuje:

*a)* Pozew instygatora trybunału w imieniu H. Radziejowskiego worzan jego: Kaspra Kieszkowskiego, podstarościego wareckiego, .ma Rudnickiego, Michała Tura, Wojciecha Kierskiego, Michała iewskiego, Stanisława Wyszkowskiego, Stanisława Radzimińskiego ieronima Rakowskiego, przeciw Słuszce i jego wspólnikom: Mi- ıjowi Głogowskiemu, cześnikowi nowogrodzkiemu, Janowi Za- kiemu, podstolemu liwskiemu, Mikołajowi Garbowskiemu, Kazi- rzowi Ślubowskiemu, Krzysztofowi Zaleskiemu, Chrząstkowskiemu, lkiewiczowi, Jurkiewiczowi, Suchodolskiemu, Oziembłowskiemu, ›rowskiemu, Zienkiewiczowi, Soroce, Zawiszy, Botaszewiczowi, ırockiemu, miecznikowi wiskiemu i Rylkowi, rotmistrzowi pie- ty podkanclerzyny i innym kozakom i żołnierzom... dany dnia stycznia 1652.

*b)* Pozew instygatora trybunału przeciw Jastkowskiemu, pisa- wi marszałka koronnego, Radwańskiemu, instygatorowi marszał- 'skiemu i przeciw dwom adwokatom warszawskim: Iderskiemu elińskiemu — dan 27 stycznia 1652.

*c)* Wyrok trybunału na pozwanych pod *a)* i *b)*.

II. Oblata privilegii Vicecancellarii Regni (nominacya podkanclerzego), str. 1205.

IV. Vicecancellario patroni additi, str. 1219.

V. Vicecancellarius contra Iderski, str. 1333 (powtórzenie nrów. *a)* i *b)* z wyrokiem na Iderskiego).

VI. Branecki contra Radziejowski — Limitatio, str. 1341.

[51]) Ad aliam curiam suam in platea sub valo sitam. Jest to niewątpliwie inna część tego samego zamku, bo i Radziejowski w swoim manifeście o jednym tylko pałacu wspomina. Jarzemski opisawszy (Niemcewicz, Zbiór pam. III) główną nawę zamku z czterma wieżami, tak mówi dalej: „Z drugiej strony od miasta stoi wysoka z ciosu brama a w niej piechota. Pod wałami wozownia i stajnie, dalej łaźnia. Naprzeciw izba ogrodnicza... Stąd boczną salą wszedłem na górę do sali sklepionej, stamtąd do obszernej altany, gdzie stoi piechota. Idę do dalszych pokoi i t. d.“ W ten sposób opisuje drugi dom, leżący bokiem do zamku.

[52]) List Radziejowskiego do króla. Dodatek III.

[53]) Rudawski. List Radziejowskiego do Izby poselskiej. — Manifest Radziejowskiego.

[54]) Pozew Radziejowskiego w aktach trybunału piotrkowskiego, nr. 215 str. 1192.

[55]) Le Vice-Chancelier de Pologne arriva á Stokolm, comme il estoit homme d'esprit, plusieurs personnes de plus considerables de l'Estat le visiterent, et comme quelques un lui demanderent la cause de sa disgrace et de son bannissement, il repondit, que sa disgrace venoit de ce, qu'il s'estoit plaint á la Reine de Pologne, que le Roi son mary avoit desbauché sa femme, et que cela avoit tellement irrité le Roi contre lui, qu'il s'estoit porté à le traiter dans la dernier rigueur. On estoit bien aise en Suede de sa venue, parce que l'on esperoit, que dans se colere on tireroit de lui beaucoup de lumieres sur les affaires de Pologne. Memoires, tirés de Depeches de Monsieur Chanut Ambassadeur pour le Roi en Suede, par P. Linage de Vouciennes, Cologne 1677. II pag. 458.

[56]) Manifest Radziejowskiego w Rudawskim.

[57]) Akta trybunału — wyrok na Słuszkę.

[58]) Tamże.

[59]) „Absens był, prawda, bo umyślnie pojechał z danym sobie rokiem, ale pewnie wiedział o wszystkiem, bo w Radziejowicach siedział, siedm mil od Warszawy, gdzie przez posłane sługi i plenipotenty swoje odzywał się w sądach, wnosił excepcye i instancye, prowadząc obronę swoją i pisząc listy do różnych, które

i teraz są. Zebrał się raz na skrutynium, nje wywiódł, pozwolono mu drugi raz, stawił świadki, sądzono zatem pospolitym trybem". Contra Treugas Radziejowskiego. Rękopis Ossol. Inv. Nr. 1453 str. 366.

[60]) Akta trybunału — wyrok na Słuszkę.

[61]) List Radziejowskiego do Lubomirskiego, 20 lipca 1655. — „...Z WP. nie miałem, ani mam żadnej nieprzyjaźni, który wiem, żeś na moją zgubę nie dał konsensu". Michałowski Ks. Pam. nr. 339.

[62]) Akta trybunału. — Wyrok na Słuszkę, pozew przeciw Radwańskiemu.

[63]) Tamże.

[64]) Manifest Radziejowskiego w Rudawskim.

[65]) Tamże.

[66]) Akta trybunału. — Wyrok na Słuszkę, pozew przeciw Jastkowskiemu.

[67]) Goliński. Rękopis Ossol. Inv. nr. 189 str. 543.

[68]) Dodatek II.

[69]) Radziwiłł. Memoriale.

[70]) Tamże.

[71]) Radziwiłł Memoriale, grudzień.

[72]) Akta trybunału. — Pierwszy Pozew Słuszki.

[73]) . . . . Securitatem curiae S. R. M., ratione cujus seorsiva actio in foro competenti reservatur, nec presaenti actione quidquam derogatur. Akta trybunału. Pierwszy pozew Słuszki.

[74]) Dyar. Obuchowicza str. 36.

[75]) Radziwiłł. Memoriale.

[76]) Rudawski.

[77]) Tamże.

[78]) Rudawski.

[79]) Dodatek III.

[80]) List Chmielnickiego do sułtana z roku 1649 w rękopisie Ossol. Inv. nr. 189 str. 243.

[81]) Akta trybunału str. 1169. Oblata litterarum securitatis.

[82]) Glejt znajduje się w całości i w Rudawskim.

[83]) Akta trybunału. Drugi pozew przeciw Słuszce i wspólnikom.

[84]) Memoriale.

[85]) In tribunali Petr. infringere voluit decretum Maraski contra se diverso obtento decreto. Memoriale pod dniem 30 stycznia.

[86]) Memoriale. Manifest Radziejowskiego.

[87]) Pisemko to ulotne nosi tytuł: Rationes podkanclerzego, że injuste urzędu swego odsadzony i w czem bezprawie i aggrawacyą cierpi. Rękopis Ossol. Inv. nr. 1453 str. 369. Wyszło ono niewąt-

pliwie z pod pióra Radziejowskiego, bo wszystkie niemal ustępy są w jego manifeście dosłownie przytoczone.

[88]) Uniwersał infamii. Rękopisy Ossol. Inv. nr. 1453 str. 363 — nr. 221 str. 119. Dodatek IV.

[89]) Nihilo minus tamen hoc idem judicium actus omnes et singulos in judicio Marschalci curiae regni ad comparationem Iderskiego et Żelińskiego ipsamque poenam infamiae et colli decretam et obtentam tollit, cassat et annihilat; actorem modernum ab eisdem poenis relevat et relaxat, eundemque actorem et honorem ejus in integrum restituit. Akta trybunału str. 1199.

[90]) Tamże.

[91]) Dodatek V.

[92]) Poena statuta contra violatores consiliariorum et nuntiorum ad conventus publicos proficiscentium VL, 372.

[93]) W pisemku „Contra Treugas p. Radziejowskiemu datas“ (Rękopis Ossol. Inv. nr. 1453 str. 366) wytknięte są wszystkie nieformalności.

[94]) Manifest w Rudawskim. — Rękopis Ossol. Inv. nr. 189 str. 440. „Niezgoda w Warszawie“.

[95]) Manifest.

[96]) Rationes podkanclerzego obiter notandae, że injuste urzędu swego odsądzony jest i w czem bezprawie i aggrawacyą cierpi. Rękopis Ossol. Inv. nr. 1453 str. 369.

[97]) Suplika Radziejowskiego po wzięciu pieczęci. Rękopis Ossol. Inv. nr. 240 str. 158. Znajduje się także w rękopisie Akademii krak. nr. 442 i w rękopisie Ossol. nr. 1453 str. 365, ale ze złą datą, 1654 r.

[98]) List Radziejowskiego do Korycińskiego i odpowiedź, bez daty w rękopisie Ossol. Inv. nr. 1453 str. 264. To samo w rękopisie Ossol. nr. 198 i w rękopisie Akademii umiejętn. nr. 442.

[99]) „Contra Treugas p. Radziejowskiemu datas“. Rękopis Ossol. nr. 1453 str. 366.

[100]) Cały testament oddrukowany w Szkicu Szajnochy.

[101]) „Do ciebie się zwracam najdroższa ojczyzno!“ pisze Radziejowski w swoim manifeście „strzeż wolności we mnie uciśnionej i ukarz gwałciciela. Niech ujrzy świat, że nie zginęła prawość Twoja. Obudź się z letargu, odrzuć prywatne względy, będzie to bowiem znakiem starości i upadku, gdy w rządach nad Tobą więcej kara niż słuszność znaczyć będzie“.

[102]) Manifest.

# DODATKI.

## I.

W aktach nuncyatury, znajdujących się w Archiwum głównem warszawskiem, brakuje roku 1651, a więc i procesu Radziejowskich. Znajduje on się w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Odszukał go Żegota Pauli i zwrócił nań moją uwagę. Rpis niekompletny, widocznie wydarty z pełnego woluminu, składa się z 69 stronnic i nosi tytuł: Acta acticata, seu processus in causa matrimoniali inter Hieronymum a Radziejowice Radziejowski etc. etc. ex una, et Elisabetham Słuszczanka etc. etc. citatam parte ex altera, coram iudicio Venceslai Wąsowicz, archidiaconi posnaniensis etc. 1551 gestus et formatus ac vigore literarum compulsus Nuncii Apostolici huius Poloniae Regni traditur. — Na ostatniej karcie następujące słowa: Ex protocollo actorum Venc. Wąsowicz extractum, tum aliis documentis, instrumentis et scripturis, originaliter judicialiter productum, fideliter descriptum... et in maiorem fidem manu mei notarii infrascripti subscriptum et sigillo praefati officialis generalis communitum. Martinus Franciscus Dalewski consistorii Varsaviensis Actuarius. Proces rozpoczął się 18 września 1651 i ciągnął się w dniach: 20 września, 9, 20, 24, 27, 29 listopada, 8, 9, 10, 15, 20 grudnia. Radziejowska żądała rozwodu z dwóch przyczyn: że ślub nieważny i że nie może mieszkać z mężem, bo się boi, aby nie nastawał na jej życie. Obawę swoją popierała jak następuje:

Punctum primum: Vicecancellarius in villa nuncupata Lada contra citatam ira excandescens, eandem furorem suum fugientem intra cubiculi parietes insequebatur, quam assecutus acriter et fortiter manibus illius guttura suffocare conatus est, nisi a certa persona

tempestivum auxilium suprascriptae Ilmae de vita periclitanti subvenisset.

Secundum: Tempore quodam multis contumeliis Citatam Actor prius affectam, tandem iniectis pulvinaribus in faciem eiusdem in lecto decumbentis praefocare voluit, nisi ipsius violentiam, denuo erepta auxilio, Citata aufugisset.

Tertium: Vicecancellarius Citatam evaginata framea vulneraturus ferire voluit, nisi impetum ipsius et furorem quaedam matrona conibuisset.

Quartum: Actor Lublini Citatam postquam contumeliosis verbis immeritam afflixisset, pectori ipsius tanto impetu pugnum impegit, ut terrore allisa de valetudine periclitaretur ex cuius opera aliquot soptimanas curare debuerit.

Quintum: Per totum conhabitationis tempus, praesertim iure advitativo obtento, se quidem fortunarum praedictae Illmae, non vero personae procum fuisse et nunc maritum (non) esse, ut ipsa Illma asserit, idem Illmus vulgo iactabat, eandem Illmam non maritali, sed hostili fere affectu, pugnis totius ei impactis, tot coviciis die noctuque illatis, insecutus est. Ad haec honestatem matrimonii per introductionem hajdonis indusio induti ad Illmam Citatam noctu decumbentem, ut idem hajdo cum ipsa concumberet, violavit dicendo: „Non vis mecum copulari, copulare hajdoni Usandis vocato. Et alia dixit turpiora verba, quae pro pudore non licet effari.

Sextum: Post illationem tot malorum ac iniuriarum Vicecancellarius non contentus peiora Citatae minabatur et nunc minatur.

Septimum: Familiam Citatae crudeliter tractavit et tractat, captivando, incarcerando, tormenta admovendo. Unde Illma facile coniicere potuit et potest, quomodo cum illa procederet, si copiam eius haberet.

Octavum: Lites ad Judicium Marschalcale intentavit, easdem et nunc promovet.

Nonum: Neque solum per memoratos actus deducitur, sed etiam per defectus, nauseam cuiusque delicatae complexioni facientes et Vicecancellario adhaerentes: ut et gravis foetoris, tum aliae monstruositates verbo proponendae.

Kiedy Radziejowski stanął, aby na te zaskarżenia odpowiadać, strona przeciwna nie stanęła. Przedstawił więc sądowi, 20 grudnia dowody prawomocności ślubu. Na to Radziejowska, 30 grudnia przedłożyła sądowi pierwszej instancyi, wobec wspomnionego Wąsowicza, apelacyą do sądów Nuncyusza, który otrzymawszy niniejszy akt, złożył komisyą do rozpoznania sprawy, dnia 1 czerwca 1652 roku.

## II.

*Decretum Marschalcale contra Illustrissimum Vicecancellarium Regni protunc Hieronymum Radziejowski.*

Quandoquidem ex inquisitionibus liquet, Illustrissimam Vicecancellariam Regni et fratrem ipsius, Thesaurarium Magni Ducatus Lituaniae, non promeruisse poenas criminales, idcirco decernitur super ipsis sessio turris per spatium unius anni et duodecim septimanarum — iudicio praeterea per duo milia floren. exsolvent. Quoniam vero ex iisdem inquisitionibus constat, Illustrimum Vicecancellarium Regni modo guerrico curiam invasisse et aliquot occidisse, ideo iudicium Sacrae Regiae Majestatis marschalcale, mediante Senatus consulto, adinvenit, eundem poenas incurrisse criminales, videlicet, poenam colli criminis laesae Maiestatis, qui poenae quandoquidem se substraxit, condemnatur in lucro poenarum legum videlicet: infamiae et proscriptionis de Regno Poloniae et additur municipalis generalis ad publicandum.

Po takowym dekrecie 22 stycznia poprzysięgał instygator mensis septimis P. podkanclerzego i po czterech rogach wytrąbiono go w Warszawie.

Po dekrecie tym p. Radziejowski podkanclerzy koronny pisze list ten do króla JMci:

## III.

*Najjaśniejszy Miłościwy Królu, PP. mój Miłościwy!*

Żadna rzecz nie może gruntować przedsięwzięcia ludzkiego, dokądby się nie oparła o samą istotę słuszności, zasię i samo rozporządzenie nieba miarkuje tak sprawiedliwości świata tego, że jednym odbiera a drugim daje, co i mię tych czasów ex singulari clementia et bonitate W. K. M. P. M. Miłościwego potkało; dana mi jest władza manibus ad manus, klejnot Rzeczypospolitej, salus et integritas i auctoritas W. K. M. teraz fatalis periodus wszystko to odbiera, jako śmierć nieużyta i niemiłościwa nulli parcit honori, tak i ten sequitur vestigia ejus. Dałby to był Pan Najwyższy nie znać mnie wojewodzianki trockiej za małżonkę, boć zaiste pleć białogłowska jako a constitutione mundi conseminavit... tak do tego czasu, że nie poczęta, szkodzić zawsze będzie dobremu nasieniu. Testantur mulierum gesta, historiae testantur. I że Radziejowskiego na gardle osądzono, nie dziw, bo ludit sibi in humanis divina po-

tentia rebus; wybiwszy i płakać nie dadzą. Uniżenie W. K. Mci Pana mego Miłościwego proszę, niech tem na prędką egzekucyą wydanej na mnie sentencyi nie zasługuję, cokolwiek króciusieńko piórem wyrażę: gdzie dwóch na uczynku, którego prawo pospolite broni, pojmują, utrique detinente jednakowo sądzą, lubo jeden więcej a drugi mniej winniejszy. Pod takie właśnie prawo i ja i Ich MM. PP. Słuszkowie podpadać mają, a przecież plus valet favor in judice, quam lex in codice, jednemu mówić każą, a drugiego i słuchać nie chcą; a ten co dał ansam tak sromotnej egzekucyi, trzykroć zasłużył, bo i debitum honorem i dignitatem W. K. M. naruszył violatae legum securitatis, jedną sessyą tak wielki ekscess osłania. Co się tknie mnie samego, równie wyznawam, żem nie uszanował Majestatu W. K. Mci P. M. M. ale iracundia excusat a culpa, zapomnieć w tym opale i Boga i Pana i siebie przyszło. Z czyjej przyczyny? — Z białogłowskiej. Co do drugiego punktu, żem jest wytrąbiony, bardzo tego żałuję: quanta indignitas agni sacrali, któremu się błąkać po świecie przyjdzie; lecz ktokolwiek podał mię in lucem gentium pewien niech będzie, że Bóg poda in terram tenebrarum. Jeszczem miał w łasce W. K. Mci ufność, ale widzę, że spes alit et fallit; trudno temu ufać, komu zrównać niepodobna, ale jako jeden powiedział, pańska łaska na pstrym koniu jeździ. Otóż Radziejowski odpadł od wszystkiego. O kim na sejmie gadka? O Radziejowskim. Został infamisem secundum voluntatem, secundum fata zostanie uwielbionym. Ale cóż się mam umawiać, umarły z W. K. M. P. M. Miłościwym, iżali nie lepiej, abym pro beneficiis collatis podziękował W. K. M., a signum magni pretii, wzięte z ręki miłościwej łaski W. K. M. do tychże rąk oddał. Dignum eo flumine reverti, unde exierunt, a lubo ta ostatnia wola, albo raczej niewola prędkiej pospiechy nie wzięła, już mnóstwo sukcessorów do Majestatu W. K. M. gwałtem się tłoczy. Niechaj szczęśliwiej nad mnie zażywają, niechaj na dobrodziejstwa W. K. M. zasługują; fiant utiliores Reipublicae. Ja velata facie nie mogę z daleka widzieć W. K. M., ani blisko przystępować, muszę per pennam et calamum i to z wielkim strachem do podziękowania za odebrane W. K. M. beneficia przystąpić. Dziękuję najprzód W. K. M. P. M. Miłościwemn, że mię W. K. M. dispensatorem dostojeństwa swego uczynił, a potem z wielkiego Goliata w małego przemienił Zacheusza, którego przykładem wstąpię gdzie na drzewo wysokie i tam oczekiwać będę, rychłoli pan mój wejrzy okiem miłościwem i rzecze: Festinans descende Hieronime, hodie in domo tua opportet me manere etc. Zostaję podnóżkiem niegodnym W. K. M. Pana Mego Miłościwego.

Rękopis Ossol. Inv. nr. 198 str. 531. — Dekret znajduje się prócz tego w rękopisie Akademii umiejęt. nr. 142 z datą 21 stycznia i w Rudawskim, ale wadliwie. List Radziejowskiego do króla znajduje się także w rękopisie Bibl. Jagiell. nr. 108 str. 247.

## IV.

*Uniwersał infamii publikowany na p. H. Radziejowskim.*

Jan Kazimierz z Bożej łaski król etc. etc. Wszem wobec i każdemu z osobna, komu to wiedzieć należy, a mianowicie dignitarzom i wszystkim stanu rycerskiego i wszelkiej inszej kondycyi i powołania w Koronie i w W. X. L. i we wszystkich państwach naszych obywatelom przy ofiarowaniu łaski naszej królewskiej do wiadomości donosimy: iż stanął dekret infamii ex controversiis partium w sądzie marszałkowskim ex Senatus consulto PP. Rad, natenezas przy boku naszym będących, ferowany na Hieronimie Radziejowskim o pewny excess dostatecznie w tym dekrecie wyrażony. Lecz że za tą infamią nie może być capax prerogatyw stanowi szlacheckiemu należących i tych, które z naszych i świętobliwych przodków naszych łaski miał sobie conferowane ozdoby; idąc za zdaniem PP. Rad na teraźniejszy sejm zgromadzonych, conferowaliśmy po nim, uti civiliter mortuum, urząd podkanclerstwa koronnego WMu Stefanowi z Pilcy Korycińskiemu, oświęcimskiemu, ojcowskiemu, wolbromskiemu staroście naszemu i oraz pewnym osobom starostwa i dzierżawy z tejże przyczyny do szafunku naszego przypadłe. Zaczem chcemy mieć po uprzej. i wierności Waszej, abyście od daty dekretu pomienionej infamii, która w poniedziałek po ŚŚ. Fabianie i Sobastyanie na nim jest publikowana, do żadnych przywilejów i reskryptów tak z naszym jako i jego podpisem tej, której dotąd upornie przy sobie trzyma pieczęci nie zażywali pod nieważnością tego, coby oną zapieczętowane było i pod winami contra falsatores w prawie pospolitem opisanymi. Lecz żeby ten uniwersał nasz do wszech przyszedł wiadomości, rozkazujemy urzędom grodzkim, aby go bez wszelakiej zwłoki na miejscach zwyczajnych publikować i obwieszczać rozkazali, inaczej nie czyniąc z powinności swej i z łaski naszej. Warszawa 5 lutego 1552, królestw naszych polskiego 4go a szwedzkiego 5go roku.

Rękopis Bibl. Ossol. Inv. nr. 221 str. 119 — nr. 1453 str. 363.

V.

Kanclerz Leszczyński był tego zdania, że sprawa ta do jurysdykcyi marszałka należy; Radziejowski zaś w manifeście swoim twierdzi stanowczo, że nie — „non reperitur in tota legum volumine ejusmodi lex, quae provincionali marschalco primarium Regni officialem subiiciat vindicandum, quia marschalcalis jurisdictio in curiales tantum et minores eorum excessus extenditur, capitis judicium non potest usurpare. (Manifest Radziejowskiego w Rudawskim). Przy tym ustępie manifestu znajduje się przypisek Mitzlera: że to fałsz. To wyrażenie jest cokolwiek za krótkie... Radziejowski jako pieczętarz, musiał znać dobrze prawo publiczne, a pisząc swój manifest do ludzi, którzy je także dobrze znali, nie mógł dowodzić swej niewinności tem, że prawa publicznego nie rozumie. Ta kwestya była sporną i polegała na rozmaitem tłómaczeniu artykułów Zygmunta III., wydanych w Gdańsku 22 sierpnia 1590. Wyliczywszy wszystkie wykroczenia t. j. pijaństwo, zbiegowiska, krzyki, hałasy nocne, biesiady, kłótnie, pojedynki... którym marszałkowie zapobiegać mieli, tak kończą te artykuły: Quod si quis suprascriptis articulis et ordinationi nostrae ausus fuerit contravenire, extunc in eos, qui sunt ad aulam nostram, poenis juxta consuetudinem aulae et jura regni animadvertetur, videlicet: qui occiderit vel vulneraxerit, honoris amissione vel capite, si quis gladium extraxerit, manus amputatione, qui pixidem exploserit, poena quatuordecim marc. pol. aut turri, si solvendo non erit, punietur. In homines vero civilis condicionis juxta edicta et jura eorum animadvertetur. (Rękopis Akademii umiejęt nr. 397 pod tyt.: Praerogativa Marschalcorum ex statutis et constitutionibus Regni et diplomatibus Regiis desumpta in usum Ill. e Fx. Josephi Vand. Mniszech Sup. Regn. Marsch.) Król Władysław IV wydał 20 maja 1647 konstytucyą tyczącą władzy marszałków „o których jurisdykcyi cujuscumque status et conditionis według prawa i artykułów marszałkowskich ktokolwiek do rezydencyi naszej przyjdzie i tam commorari będzie, exemptus żaden być nie ma. (Tamże. Rękopis Akademii umiejęt. nr. 397.) — Na pierwszy rzut oka nie byłoby kwestyi, że to co Radziejowsk w manifeście napisał, jest fałszem, i że sprawa jego w zupełnośc do sądu marszałkowskiego należała. Tymczasem bliżej wglądnąwszy okażą się wątpliwości. Marszałek miał przestrzegać bezpieczeństw dworu królewskiego i zgromadzeń publicznych (Januszowski statu p. 293: Rota przysięgi marszałków). Wszyscy należeli do jego jurysdykcyi, którzy w tym względzie przewinili. Ale zachodziła kwe

ya, czy ważniejsze a mianowicie gardłowe sprawy mógł sam są-
zić, czy też oddawać sądom kompetentnym, skoro tylko sejm lub
ybunał mógł szlachcica na śmierć skazać. Władza marszałkowska
ie odbierała jurysdykcyi sądom grodzkim, trybunalskim i sejmo-
ym. Tak artykuły Zygmunta, jak konstytucya Władysława wspo-
inają wyraźnie „juxta jura Regni edicta et jura eorum — według
:awa i artykułów marszałkowskich". Do sądzenia marszałkom zo-
awały w takim razie sprawy drobniejsze, co tem więcej przyjąć
yło można, że usus był zatem. Melsztyńskiego, który w przytom-
ości króla w Korczynie domy senatorów naszedł; Zborowskiego,
tóry w obliczu króla Wapowskiego zamordował, nie marszałek ale
ejm sądził. Rudomin, Drohiczyński, Humieniecki, Czarnkowski, Go-
ebski, Piotrowski, którzy się rąbali na dworze królewskim za pa-
owania Zygmunta III., nie byli sądzeni przez marszałka. Takie
danie mogli mieć w tej kwestyi zwolennicy Radziejowskiego. Tak
więc kwestya ta, jak widzimy mogła być sporną. Prawem publi-
:znem np. Lengnicha, nie można jej rozwiązać, bo właśnie sprawa
a nierozstrzygniona weszła do kompedium prawa publicznego jako
przykład władzy marszałkowskiej, ale poparcia drugą sprawą, po-
dobną do sprawy Radziejowskiego, nie miała.

vs RADZIWIL D. G. Birza ac Dubingæ Dux S. Rom. Imp.
s Nevelia et Sebiesy Comes Ducatus Samogitiæ Generalis
ieus Exercitum Mag: Duc: Lith: Campiductor Casimirienſis,
ienſis, Camenecenſis Seyvenſis Biſtricenſis, Retovienſis Gubernator. etc.

# PIERWSZE „LIBERUM VETO.“

Działo się to na sejmie w roku 1652. Rplta niezadowolona z lekkomyślnych rządów Jana Kazimierza, gotowała się do rozprawy z królem; chciała wytłómaczenia i złożenia rachunku z czynności poprzedniego roku, jakby myślnie na szkodę państwa dokonanych.

Wartość monety została w tym jednym roku dwa razy, bezprawnie, uniwersałami królewskimi z wielką stratą kraju zmieniona [1]). Z 54.000 wojska, które Rplta na wyprawę berestecką zaciągnąć pozwoliła, zaciągnięto zaledwie połowę, a i tej połowie żołdu nie zapłacono, pomimo że na całe wojsko podatki były uchwalone. Po świetnem zwycięstwie pod Beresteczkiem, kiedy blizko 200.000 czerni kozackiej bez broni z taboru uciekało, król zakazał w tym biegu pogoni, a hetmanom rozkazał zawrzeć pokój z Chmielnickim, zamiast skończyć stanowczo wojnę z niedobitkami. Oskarżano go, że zawarł potajemnie traktat zaczepno-odporny z Wenecyą przeciw Turcyi, na którą chciał wspólnie z Kozakami uderzyć.

Podejrzywano go, że ma zamiar wciągnąć Rpltę w wojnę z Szwecyą i użyć do tego Chmielnickiego i Kozaków. Zarzucano mu, że wyciągnął pospolite ruszenie, ostawiając rodziny szlacheckie na pastwę zbuntowanego chłopstwa. Oskarżano go o wyłamywanie skrzyń z depozytami szlacheckimi w klasztorze sokalskim, o pozwolenie

rabunku dworów szlacheckich, o nieprawne zwolnienia od obowiązku pospolitego ruszenia, o lekkomyślne szafowanie groszem publicznym i krwią szlachecką, o sprzedawanie godności i urzędów koronnych. Skargi pojedynczych ludzi i całych ziem o pogwałcenie prawa, narzekania szlachty ruskiej, która pomimo zawartego pokoju, do swoich dóbr niedopuszczona, po całym kraju z rodzinami swymi się tułała, napełniały kraj. Osobiści nieprzyjaciele króla, jak Janusz Radziwiłł, Krzysztof Opaliński i Radziejowski, którego artykuły skierowane wprost przeciw osobie królewskiej, znajdowały się w rękach całej niemal szlachty, odkrywali tajemnice stanu, podburzali i jątrzyli naród.

Do tych wszystkich grawaminów dołożył król jeszcze jeden, gdy chcąc zatrzymać wojsko jak najdłużej w służbie, rozesłał uniwersały zwołujące sejm później, niż prawo przepisywało, i złożył sejmiki 15 grudnia 1651, a sejm na 26 stycznia 1652.

## I Wybory na sejmikach.

Instrukcya królewska na sejmiki omijała skrzętnie, choć nie bardzo zręcznie, wszystkie te drażliwe kwestye. Chwalono w niej waleczność szlachty, o rokoszu pod Beresteczkiem i słowa nie wspominając. Niekorzystanie ze zwycięstwa tłómaczono tem, że orda i Kozacy uciekli, a król strudzony hetmanom dalsze prowadzenie wojny polecił. Ci, widząc wojsko znużone, zmniejszone, bez żywności i amunicyi, gdy już dłużej walki prowadzić nie mogli, bo i Kozacy pola stawić nie chcieli, ale za potężnymi okopami siedząc, miłosierdzia prosili, zakończyli wojnę traktatami pod Białącerkwią, z czego wszystkiego tak hetmani jak komisarze, na sejmie zdadzą rachunek. Zapewniano, że tak Chmielnicki, jak starszyzna i regestrowi, przysięgi dotrzymają; ale że król ma pewne wiadomości, iż sułtan Kozaków do wojny podburza, że Tatarzy zwykłych napadów

nie poprzestaną, a sąsiedzi tylko na sposobność czekają, aby z niebezpieczeństw Rpltej korzystać, przeto żąda, aby wojsko w tej samej liczbie aż do przyszłego sejmu zatrzymane być mogło. Domagano się wreszcie nowych podatków dla wojska, które w borgowej służbie pozostaje z powodu nieoddawania retentów. Wszystkie województwa zostały winne za ostatni kwartał, od 1 października do 1 stycznia 1652, a niektóre już od 1 lipca przestały płacić podatki; przyczem i poborcy pod pozorem niewybrania asygnacyi, pieniędzy do skarbu nie wnosili. Życzył sobie też król, aby stany zamiast pospolitego ruszenia, inny sposób obrony Rpltej, np. łanowego żołnierza, obmyśliły. Żądał pieniędzy dla komisyi szwedzkiej, polecał obronę Kamieńca, Krakowa i Lwowa, jakoteż wzniesienie fortecy w każdem województwie. Żądał wynagrodzenia właściciela Beresteczka, indygenatu dla zasłużonych w ostatniej wyprawie cudzoziemców, a kończył prośbą, aby szlachta odłożywszy na bok i nieszczęsne podejrzenia, tak o Rpltej radzić zechciała, iżby ją bezpieczną potomkom swoim oddali [2]).

Takie były główniejsze punkta tej uspokajającej instrukcyi. Tymczasem w ślad za nią, przysłano z Warszawy z datą 4 grudnia, następujący suplement na sejmiki:

„Lubo JKM. pan nasz miłościwy wszystko, co do bezpieczeństwa Rpltej należało i co najpotrzebniejszego na sejmie walnym być rozumiał, szeroko w instrukcyach swoich przedłożyć rozkazał, iż jednak po rozesłaniu onych, nowe a pewne przestrogi wziął z różnych miejsc, które nigdy nie omylały, o niepewności postanowionego z Kozakami pokoju, rzecz słuszna rozumie JKM. donieść to do wiadomości WMciów; a naprzód, że Chmielnicki po zawarciu pokoju, posłał posła swego do hana z oznajmieniem, że pokój stanął, ale się z tem deklarując, że przy dawnem braterstwie i lidze z ordą zostaną i gdzie ich han obróci, gotowi wykonać jego rozkazy. Nie darmo też wielka część ordy, w kilkadziesiąt tysięcy za Dniepr się przeprawiła i

koło Ingulca stoi, czasu i okazyi oczekując. Turcy też, do niedotrzymania pokoju przez różne subjekta Chmielnickiego nakłaniają. Ale i to nie mniejszy dokument niepewności tego pokoju, iż teraz posłowie od niechętnych nam sąsiadów do niego przyjeżdżają i z nim praktyki robią, jako teraz poseł węgierski do niego przez Humań szedł i dosyć się tam zuchwale sprawował. Szedł i drugi multański. A co większa, że uniwersały wysłał swoje do województwa bracławskiego, aby to poddaństwo cierpliwie znosili przez zimę, obiecując to jarzmo z nich zrzucić do wiosny. Wzmagają podejrzenie i te okoliczności, że przy stanowieniu pokoju miał sobie czas pozwolony do wypisu i regestrowania wojska zaporoskiego, a teraz prosi o prolongacyę czasu do wiosny. Z których okoliczności snadnie się WMM. domyślić możecie, czego się spodziewać na wiosnę, co się wkrótce pokaże, gdy wojsko podług postanowienia, po Bożem Narodzeniu za Dniepr będzie miało przechodzić. Chciejcie WMMć te wszystkie przestrogi, które się coraz z innych stron potwierdzają i na przyszłym, da Bóg, sejmie rzeczywiście WMściom ukazane będą, i one ojcowsko WMciom JKM. komunikuje, pilnie rozważyć i tak koło bezpieczeństwa Rpltej i ordynacyi wojska chodzić, żeby nie dopiero radzić potrzeba i strzeż Boże, Rplta pokojem ubezpieczona, na ostatnią przyszła ruinę. Na ojcowskiem JKM. obmyślaniu schodzić nie będzie, byleście WMM. oświadczyli, że i na ochocie WMciów zabezpieczenia Rpltej i obrony ojczyzny matki naszej nie schodzi [3]).

Ten suplement nie był na czasie, bo wysłany z Warszawy 4 grudnia, doszedł w odleglejsze miejsca już po zamknięciu sejmików. Szlachta czytając w instrukcyach królewskich słowa pełne ufności w posłuszeństwo Chmielnickiego, albo suplementowi nie dawała wiary, uważając go za podstęp w celu uśmierzenia opozycyi i wyłudzenia pieniędzy na wojsko, albo też posługiwała się tym suplementem jako dowodem lekkomyślności rządu, który po tak

wielkiem zwycięstwie, zawarł z Kozakami pokój bez żadnej gwarancyi, jakby na to, aby im dać czas przygotowania się do nowej wojny. To też jak się później pokazało, wiele sejmików nie wzięło suplementu nawet pod obrady i odrzuciło go do sejmu [4]).

Wraz z instrukcyami i suplementem rozesłał król, jak zwyczajnie, listy do senatorów i znakomitszych obywateli po województwach, żądając od nich, aby osobiście na sejmiki zjechali i powagą i wpływami swymi szlachtę do posłuszeństwa i do woli królewskiej nakłaniali. Posłowie królewscy wyznaczeni na sejmiki (rodzaj komisarzy rządowych), dostali kategoryczne instrukcye, iżby razem z stronnikami dworu, namową, prośbą, groźbą, obietnicami i wszelkimi sposobami na wybór posłów i uchwalenie pomyślnych artykułów wpływali.

W takich warunkach otwarto dnia 15 grudnia 1651 r. 61 sejmików w Polsce.

Posłowie królewscy przedłożyli swoje kredytywy, odczytano instrukcye i suplement. Opozycya podała do odczytania uchwały koła pod Beresteczkiem, skargi pojedyńczych obywateli, wota i listy senatorów, supliki miast i t. p. — Stan Rpltej leżał jak na dłoni: król przekraczał prawa, trwonił grosz publiczny, sprzedawał urzędy niegodnym i narażał lekkomyślnie przyszłość całego kraju [5]). Niepodobna było zostawić steru w rękach lekkomyślnego człowieka i pozwolić nierozważnie szkodzić krajowi: bo na cóż zdały się prawa, jeśli je sam stróż gwałcił? na co podatki na obronę kraju, jeśli wojska nie zaciągał i nie płacił? na co wojsko, jeśli go użyć nie umiał?

Jak sobie radzić w takim wypadku, jak zabezpieczyć obronę kraju, jak zaprowadzić porządek wewnętrzny?

Czynami na to odpowiedzieć należało: bo gdzie prawa publiczne w poszanowaniu, tam można mówić dużo, śmiało i bezpiecznie, ale gdzie prawa w pogardzie a powaga rządu

nadwątlona, tam mądry działa śmiało, a mówi mało i ostrożnie, aby złego nie rozjątrzył, zamiast je uleczyć.

Tymczasem, zamiast zdrowej rady, którąby w czyn zamienić było można, powstał na sejmikach wrzask, jakiego przedtem nie słyszano. Na sześćdziesięciu kilku miejscach bito w dzwony na gwałt, na ratunek ojczyzny, którą chciano ratować językiem. Jak świergot całego królestwa ptaków, podniosły się razem szlacheckie głosy i długimi wywodami rozcinały zawiłe stosunki z ościennymi narodami, kończyły wojnę z Chmielnickim, biły nieprzyjaciół, króla z tronu zrzucały. Sypały się propozycye na propozycye; proponowano takie rzeczy, że się zdało, iż rebelia będzie powszechną [6]). Uchwalono artykuły bez wartości, których treści Rudawski podawać nawet nie chce, aby nie wzbudzać śmiechu w cudzoziemcach. Nie widziano jeszcze podobnych sejmików; była to inauguracya nowej władzy w Polsce — języka.

„Dziwna rzecz“ powiada Bohomolec, „że na cześć tego kawałka mięsa, pomnika dotąd nie wystawiono“. Przeszło 100 lat, począwszy od tego czasu, rządził niemal samowładnie Rpltą; królów z tronów zsadzał, wojskaby największe znosił, fortec najmocniejszych dobywał, obce państwa urządzał, ziemię z morzem równał a góry z miejsca na drugie przenosił. Potęga jego szła o lepszą z Bogiem, bo żywych umarłymi robił, niebo złym dawał, dyabłów krociami na ziemię sprowadzał, głupców czynił mądrymi a patryotów w zdrajców zamieniał. Widział, czego oczy nie widzą, słyszał gdzie uszy nie słyszą, dokazywał czego człowiek dokazać nie potrafi. Wiedział, co się gdzie na całym świecie dzieje, co monarchowie między sobą ułożyli, co zawierały sekretne listy i poselstwa; wiedział, co kto myśli, co jest, co ma być i czego nigdy nie było. On sam jeden był ludzki i hojny dla przyjaciół, pobożny i miłościwy dla bliźnich, powinności surowie przestrzegał, w cnotach się ćwiczył, występkiem się brzydził, a nadewszystko kochał

swoją ojczyznę. Dla niej to wszystko łożył, o jej szczęście i sławę się starał, piersi swe za nią nadstawiał, krew do ostatniej kropli, życie na pewną śmierć wydawał, a najpotężniejszych nieprzyjaciół nieustraszony rozpraszał i gonił. I wszystko to czynił osobliwszym sposobem, bo sam przez się, żadnej skądinąd nie potrzebując pomocy; wszystkie jego czynności na nim się zaczynały i kończyły — a chociaż go wszędzie z tak potężnymi przymiotami ludzie mają w udziale, to Rzeczpospolita w ostatniem stuleciu posiadała chyba najwięcej obywateli z tak osobliwym przymiotem.

Wśród hałasów i krzyków, kiedy ludzi czynu przeciwnikami szlachty, a umiarkowanych zdrajcami okrzyczano; kiedy doświadczeńsi i poważniejsi obywatele uchylali się od sprawowania funkcyi poselskiej; kiedy bojaźliwych sterroryzowano, przestrzegając, aby do Warszawy nie jechali, bo tam nieochybnie rokosz wybuchnie; kiedy sumienniejsi z powodu samych niedorzecznych artykułów przyjąć poselstwa nie chcieli, gdyż posłowie Rpltej określeni rozkazami swoich województw, nie mogli i nie powinni byli własną rządzić się wolą — w takich warunkach wybory wypadły jak najgorzej, a doświadczeni ludzie źle o przyszłych losach ojczyzny wróżyli [7]).

Większa część sejmików została z powodu niezgody zerwaną, w innych stronnictwa podwójnych posłów obrały. Pomiędzy obranymi było dużo zuchwałych ludzi, starych palestrantów i rękodajnych sług możnych panów i wielu synów senatorskich, niedorostków, których do szkół odesłać należało [8]).

Była to także nowość, niedawno wprowadzona [9]), której złe skutki w tym sejmie szczególnie uczuć się dały — nieszczęśliwe czasy, kiedy ludzie, którym prawo cywilne własnym majątkiem rozrządzać nie pozwalało, publicznymi sprawami całego państwa rozporządzać mogli.

Dlaczego tak źle wybory wypadły? Dlaczego szlachta

mając jedne i te same skargi na ustach, jednego nieprzyjaciela tj. króla, na oku, mając dosyć sposobów, do zaradzenia złemu w prawie publicznem, nie mogła się zgodzić! Oto dlatego, że jeśli król był winien, to i szlachta była nie mniej winną. Województwa, biorące udział w pospolitem ruszeniu, opuściły obóz pod Beresteczkiem, inne nie zapłaciły uchwalonych podatków. Wielu poborców zatrzymało u siebie publiczny pieniądz, wielu obywateli nie stanęło na pospolite ruszenie, wielu uwolniło się bezprawnie... To wszystko wywołało na sejmikach wzajemne rekryminacye, jątrzyło umysły i było powodem niezgody.

Z pomiędzy małej liczby legalnie doszłych sejmików, sejmik krakowskiego województwa, które sobie nic do wyrzucenia nie miało, pokazał, jak w tak trudnych dla kraju okolicznościach postąpić należy. Z artykułów, jakie dał swoim posłom, widać wyraźnie, że czuł wspólnie z całym krajem szkodliwość rządów Jana Kazimierza. Odroczył jednak wszystkie pomniejsze grawamina nie wpływające bezpośrednio na losy kraju, w innych zażądał wyjaśnień i publicznego w sejmie usprawiedliwienia; aby się zaś złe nie powtórzyło, obmyślił z całym respektem dla osoby królewskiej, energiczne środki, które posłowie na sejmie przeprowadzić mieli.

Buława wielka miała być na sejmie jako wakans ogłoszoną, i jednemu z proponowanych przez posłów kandydatów oddana, i to tylko na dwa lata aż do następnego sejmu. Tym sposobem chciano się zabezpieczyć, żeby król urzędu tego niegodnemu nie sprzedał, albo sam przy sobie dowództwa nie zatrzymał.

Mieli się spytać posłowie, kto był przyczyną rokoszu pod Beresteczkiem i dla czego za uciekającym nieprzyjacielem pogoni nie wyprawiono?

Mieli zabezpieczyć prawem, aby pieniędzmi publicznymi bezprawnie nie szafowano.

Mieli odebrać na początku sejmu szczegółowy rachu-

nek od podskarbiego i dopilnować, aby wojsku zaraz przy nich, na sejmie wypłacono, bo nie wierzono, iżby w skarbie pieniędzy nie było.

Mieli się zapytać, dla czego pod Beresteczkiem była tylko połowa wojska uchwalonego na przeszłym sejmie.

Mieli pozwolić na 20.000 wojska, ale prawem obwarować, aby każde województwo miało swego obranego przez się komisarza, któryby doglądał, czy wojsko jest w całości.

Dowiedzieć się mieli posłowie, jaka to nieunikniona konieczność przywiodła do tego hetmanów, że nie bronią, ale traktatami skończyli wojnę i jaką powagą komisarze zawarli pokój, skoro ich czas i pełnomocnictwo upłynęło?

Zamiast pospolitego ruszenia, mieli obmyśleć na sejmie wyprawę łanowego żołnierza i żądać usprawiedliwienia od tych, którzy na przeszłej wyprawie nie stanęli.

Mieli dochodzić, przez kogo się to stało, że w roku tym, z tak wielką Rpltej szkodą, podniesiono, a potem zniżono kurs monety; mieli żądać, iżby to w inny sposób Rpltej nagrodzone zostało; a wreszcie prawem zawarować, aby król drugi raz uniwersałami swymi kursu nie zmieniał, a sejm komisarzów z każdego województwa do mennicy naznaczył.

Dowiedzieć się też mieli, gdzie się znajduje skrypt króla Władysława dany do rąk prymasa, którym zobowiązywał się król, że w razie potrzeby zrzecze się korony szwedzkiej. Ten skrypt, który w skarbcu schować kazano, tam się nie znajdował. Posłowie mieli się starać, aby w skarbie Rpltej został, iżby go użyć można w razie, gdyby król chciał wojnę zaczepną z Szwecyą rozpocząć.

Wreszcie warując, ażeby izba poselska nie uchwalała praw dorywczo, w ostatnim dniu, a raczej w ostatnich godzinach sejmu pod presyą intryg, powagi i próśb króla i senatorów, a wreszcie znużenia i pospiechu posłów: zakończono artykuły żądaniem, aby posłowie nie pozwalali

na nic w senacie, czegoby wprzód w izbie poselskiej nie uchwalono, aby nie pozwalali na żadne prolongacye sejmu i nie cierpieli, iżby się sejm w nocy kończył [10]).

Takie artykuły podał sejmik, który się odbył pod auspicyami i wpływem znakomitego obywatela, ks. biskupa Gębickiego. Sejmik ten okazał najwięcej umiarkowania i wybrał posłów poważnych, z pomiędzy których król wybrał ministra na miejsce Radziejowskiego [11]).

Inne sejmiki [12]) które legalnie doszły, podały artykuły, które się w następujących punktach ze sobą zgadzały:

1. Polecano królowi i senatowi zasłużonych żołnierzy.
2. Żądano, aby buława wielka nie była dożywotnia.
3. Aby królowi nie było wolno wojen zaczepnych prowadzić.
4. Zażądano wreszcie redukcyi armii, pozwalając na 20.000 wojska, w razie grożącego niebezpieczeństwa [13]).

W czasie sejmików, kiedy stronnicy dworu bronili, jak mogli, swego monarchy, rwali sejmiki, groźbami i kondemnatami sądowymi prześladowali przeciwników — król sam miał zwróconą uwagę na Radziejowskiego. Pragnął przed otwarciem sejmu zetrzeć głowę malkontentom, zgruchotać znienawidzonego człowieka i niebezpiecznego wroga.

Proces Radziejowskiego rozpoczął się był właśnie w tym czasie, i nim posłowie na sejm do Warszawy zjechali, ogłoszono w całem królestwie wyrok skazujący podkanclerzego na śmierć, a względnie na infamię i wygnanie. Król skonsygnował gwardye, ściągnął wojsko do Warszawy i oczekiwał wypadków, bardziej tryumfujący i bezpieczny niż kiedykolwiek.

Dnia 10 stycznia królowa powiła mu syna. Nowy gość napełnił szczęściem dom królewski i niekłamaną radością wszystkich dobrych obywateli. Należało się spodziewać, że król, patrząc na syna, którego odwieczny zwyczaj w Rpltej jako następcę tronu uważać pozwalał, odda się sumienniej

swoim obowiązkom, że wszystkie zabiegi dworów zagranicznych i ich stronników w kraju umilkną, że koło dworu ugrupuje się stronnictwo uczciwych ludzi, które monarsze doda powagi, a władzy więcej trwałości. Wprawdzie republikanie polscy twierdzili, że niebezpieczna, gdy się w wolnej Rpltej książę urodzi; ale doświadczenie uczyło, że w Polsce niebezpieczniej, gdy taki książę umierał. Lekceważono króla, który nie zostawiał dzieci, zakładników i świadków przywiązania jego dla kraju. Łatwiej było magnatom deptać władzę królewską, gdy nie widzieli nikogo, ktoby na nich dochodził krzywdy poprzednika: a z drugiej strony były na to przykłady, że król potomstwa nie mający, żądny sławy i partyą swoją potężny, na niebezpieczne puszczał się przedsięwzięcia.

## II. Sejm.

Sejm rozpoczął się w szczęśliwych dla króla warunkach dnia 26 stycznia, wotywą w katedrze św. Jana. Kazanie miał ks. Cieciszewski, jezuita, spowiednik i kaznodzieja królewski, człowiek nadzwyczajnie wpływowy. Wymowa jego odznaczała się rubasznym cynizmem. Gadał do zgromadzonych stanów, jak do ludzi, do których trzeba zejść bardzo nisko, aby być zrozumianym [14]). Kazania jego rozbierano uważnie, jako wyraz opinii królewskiej; mówiono nawet, że sam król przykłada do nich swą rękę. Tym razem kazał na temat *„Repleti sunt Spiritu sancto“* przeciwko tym, którzy dużo, a nic do rzeczy gadają. Przestrzegał posłów, aby się ostrożnie z wolnością obchodzili, „bo gdy wolność jest matką Rpltej, a Rplta matką obywateli, przeto z tą wolnością, jako z babką już dawno starą, ostrożnie w tańcu obracać należy, aby jej nie otrząść. Dławiono tę staruszkę pod Korsuniem, pod Piławcami zdobyła się na prędkie nogi; powiązano ją pod Zborowem i pokrępowano, że już była zemdlała; pod Beresteczkiem

trochę się obaczyła — ale gdy wróci recydywa, umrze i nie wytrzyma". Porównywał Chmielnickiego do Lucypera, który walczył z Bogiem; księcia Wiśniowieckiego do Michała Archanioła, sejmiki do szemrania żydów na puszczy, których Bóg przez Mojżesza ukarał, i przestrzegając posłów przed krzykaczami sejmowymi, „którzy narodowi powróz na szyję gotują," zakończył temi słowy: *Plaudite ergo manibus*, dziękujcie Bogu za to, co macie, *sapienter, bene loquendo et non garriendo*" [15]).

Przy otwarciu sejmu ujrzano zaledwie 10 senatorów. Nieprzyjaciele królewscy, wojewoda poznański, krakowski i hetman lit. Radziwiłł nie przybyli; prymas niezadowolony postępowaniem króla z Radziejowskim, przepowiadał, że się sejm źle skończy, i czekał na spełnienie swej przepowiedni w Skierniewicach. 130 i kilka próżnych krzeseł w senacie świadczyło o lojalności i odwadze starszej braci. Nie przybyli, aby nie byli zmuszeni popierać króla lub wystąpić przeciw niemu; nie chcieli się narazić szlachcie, bali się skandalów, buntu i odpowiedzialności za złe spełnianie obowiązków; nie chciało się w zimie jechać do Warszawy i wydawać pieniądze na próżno...

Były to następstwa sprzedawania najwyższych godności ludziom, którzy na nie nie zasłużyli. Król brał pieniądze od lada kogo, a pozbywał się zdrowej rady i podpory ze strony lojalnych stronników. Wprowadził do senatu ludzi, którzy dawszy pieniądze, lekceważyli władzę królewską i swoje własne stanowisko, chcąc tym sposobem okazać swoją niezależność, ludzi, którym się zdawało, że dość dla kraju uczynią, gdy swoich synów, niedorostków, na posłów przeprowadzą [16]).

Izbie poselskiej brakło także dużo do zwyczajnego kompletu 200 członków. Trudno oznaczyć siłę przeciwnych stronnictw, ale sądząc z wystąpień pojedynczych posłów (posłowie każdego województwa trzymali się zazwyczaj solidarnie), możnaby 31 posłów sandomierskich, sieradzkich

i mazowieckich, nazwać frakcyą Radziejowskiego. Posłowie kaliscy i poznańscy (12) obrani pod wpływem Krzysztofa Opalińskiego, byli zdeklarowanymi nieprzyjaciółmi króla, tosamo kujawscy posłowie (4). Krakowskich i ruskich (18) możnaby nazwać umiarkowaną opozycyą. Litwa była podzieloną: stronnicy Janusza Radziwiłła byli przeciwnikami króla, stronnicy Sapiehów trzymali z dworem. Prusacy również z dworem trzymali. Województwa kozackim buntem objęte, niezadowolone z traktatów Białocerkiewskich, nie wiedziały na razie, z kim trzymać. Chciały, aby sejm uchwalił podatki na wojnę z Kozakami, narzekały i na króla i na braci...

Pokazało się, że ani król, ani przeciwnicy jego, liczebnej przewagi nie mieli. Z całej opozycyi jedni tylko przyjaciele Radziejowskiego mieli wytknięty cel: aby podkanclerzego do czci i urzędów przywrócić. Przewodzili tej frakcyi: Marcin Dębicki podczaszy i poseł sandomierski, marszałek koła rycerskiego w rokoszu pod Beresteczkiem i Stefan Zamojski miecznik i poseł sieradzki, obaj osobiści przyjaciele Radziejowskiego. Frakcya ta jednak nie miała sympatyi w Izbie. Radziejowski dopuścił się bądź co bądź gwałtu pod bokiem królewskim, został osądzony; izba nie chciała już tej sprawy poruszać. Przytem niepochwalała i wypierała się wszelkich stosunków z rokoszem pod Beresteczkiem, któremu Dębicki i Radziejowski przewodzili. Wogóle, posłowie byli steroryzowani dekretem na Radziejowskiego i groźną postawą dworu, a i stronnicy podkanclerzego przycichli, czekając, co trybunał piotrkowski powie.

Dworscy chcieli korzystać z tego usposobienia i zaraz na pierwszem posiedzeniu wystąpili z rugami nieprzyjaciół królewskich, zarzucając im nieprawny wybór. Zaczęli od Petrykowskiego. Szlachcic ten, stary weredyk, chodził samopas, nielubiany od nikogo i od czasu do czasu przemawiał w sposób nieznośny dla wszystkich, bo nazywał każdą rzecz po imieniu. Każde powiedzenie jego wywo-

ływało śmiech w izbie, a dotknięty przezeń poczuł nóż w sercu. Petrykowski miał wielu nieprzyjaciół na dworze, w senacie i w izbie, ale najniebezpieczniejszym był dla króla, bo go ośmieszał i obrażał. Tego posła chcieli dworscy naprzód rugować, spodziewając się, że go izba bronić nie będzie. Nie udało się. Dano zatem spokój drugim, a przystąpiono do wyboru marszałka.

Zgodzono się na osobistość zarówno dworowi, jak i całemu stanowi rycerskiemu miłą; obrano Andrzeja Maksymiliana Fredrę, stolnika lwowskiego a posła przemyskiego [17]).

Nie można było zrobić piękniejszego wyboru. Dotychczasowa działalność polityczna Fredry była krótką, bo miał dopiero lat 28, ale tak dodatnią, że musiała zwrócić uwagę wszystkich na siebie. Na sejmie elekcyjnym, sprawując pierwszy raz funkcyę poselską, ofiarował cały swój majątek na obronę ojczyzny [18]). Na wyprawę berestecką szlachcic Fredro chorągiew husarską swoim kosztem zaciągnioną przystawił [19]). Z tą chorągwią wysłał go król w poselstwie do Siedmiogrodu, w celu rozerwania ligi Chmielnickiego z Rakoczym. Poselstwo to ważne i kosztowne odprawił zaszczytnie i bez wszelkiego wynagrodzenia [20]). Zaledwie powrócił od Rakoczego, przesłał akademii krakowskiej rękopis swego znakomitego dzieła, historyi narodu [21]), o którym już po całej Polsce szeroka wieść się rozeszła. — Jeśli bystrość umysłu, głęboka i gruntowna wiedza, znajomość spraw krajowych, odwaga polityczna i poświęcenie nie słowami ale czynami stwierdzone, mogą pozyskać i utrzymać zaufanie współziomków, to po tym młodym człowieku Rzeczpospolita słusznie wielkiego ministra i obywatela spodziewać się mogła. Obrany teraz marszałkiem izby, pochwycił z radością i z zaufaniem w swoje siły tę szczęśliwie nadarzoną sposobność służenia ojczyźnie [22]). Zaciekłość opozycyjna i nienawiść stronnicza były mu zarówno obce. Jak orzeł ze szczytu Łomnicy, tak umysł tego młodego

mędrca patrzał spokojnie i uważnie z wyrazem rozumnej życzliwości na rozhukane żywioły, którymi miał kierować.

Nowy marszałek podziękowawszy braciom za zaufanie [23]), wysłał trzech posłów do króla, z oznajmieniem o swej elekcyi. Król naznaczył 10-tą godzinę nazajutrz na prezentowanie izby.

Tymczasem w nocy nadeszła do Warszawy wiadomość, że Radziejowski dostał list bezpieczeństwa od wojewody krakowskiego, że trybunał wziął jego sprawę w opiekę i zamyśla znieść wyrok marszałkowski.

Odłożono zaraz prezentacyę na dzień następny, król rozkazał oblatować w trybunale dekret marszałkowski [24]) i rozdał wakanse po Radziejowskim, aby odjąć stronnikom podkanclerzego wszelką nadzieję. Starostwo łomżyńskie dostała królowa [25]), Łomżę dostał Krasicki wojewoda płocki [26]), bielskie starostwo otrzymał Opaliński, sędzia Radziejowskiego [27]), czerskie starostwo podzielił król między Opalińskiego i Leszczyńskiego, kasztelana gnieźnieńskiego, krewnego zagniewanego prymasa; wojewodzie poznańskiemu, nieprzyjacielowi dworu, od którego co dopiero otrzymał był król list dosyć grubiański [28]) wraz z skargą, że go niesłusznie na dworze o buntowanie szlachty posądzają, także się coś na ułagodzenie dostało [29]). Kamionackie starostwo ofiarowano wojewodzie krakowskiemu, który tak obraźliwy dla króla list bezpieczeństwa Radziejowskiemu podpisał. Nie chciał teraz starostwa przyjąć, posłał je więc król chorążemu koronnemu, a gdy i ten odrzucił, wziął je Gorajski, kasztelan chełmski. Miasto Mszczonów z przyległościami, które w lennem prawie od lat 200 familia Radziejowskich od książąt mazowieckich a później od królów polskich dzierżyła, dostało się Żytkiewiczowi instygatorowi kor., który całym procesem Radziejowskiego kierował [30]).

Wyglądało to istotnie jak podział łupów [31]), których resztkami chciano kupić wspólników, i najniebezpieczniejszych możnowładców przymusić do milczenia. Na tajemnej

radzie, którą zwołano, postanowiono wysłać senatorów do Piotrkowa, którzyby sędziów o wyroku marszałkowskim informowali. Wyjechał natychmiast: Gorajski kasztelan chełmski od senatu, a od króla Wojciech Czerski, wojewoda chełmski i ks. Trzebicki, sekretarz królewski.

29-go stycznia udali się posłowie do senatu na prezentacyę i pocałowanie ręki królewskiej. Marszałek witał króla przydłuższą mową, w której z obowiązku swego umieścił wszystko, co mu w izbie poselskiej polecono. Było to coś na kształt adresu do tronu, a cała sztuka ze strony marszałka zależała na tem, aby tak złożyć powitalną mowę, iżby gorzkie pigułki podać ile możności bez obrazy. Fredro schował je w aluzye i komunały. Wychwalał władzę królewską w Polsce, gdzie królowie nie boją się swoich poddanych i strażą się nie otaczają. Rplta związawszy ich prawami, postąpiła z nimi jak mądra matka, która ukochanemu dziecięciu nie pozwala noża, choć się uprze, ale mu piękniejszą zabawkę natomiast podaje, bo nie chce, aby siebie lub kogo innego pokrwawiło. Tak właśnie Rplta postąpiła z królami, iżby jaką błędnością afektu uniesieni, poddanym szkodzić nie mogli i nie zgotowali sobie sami jakiego niebezpieczeństwa. Wreszcie dał Fredro do zrozumienia królowi, iż tylko wtedy może mieć nadzieję pozostawienia tronu nowonarodzonemu synowi, jeśli dobrymi rządami i cnotą zarobi sobie na miłość narodu [32]).

Odpowiadał od tronu kanclerz, poczem przedłożono propozycyę sejmową. Nic nie przydano, czegoby nie było w uniwersałach przedsejmowych.

Pierwsze dni połączonych izb zeszły na słuchaniu wotów senatorskich. W izbie poselskiej układano listę kandydatów na wakujące urzędy i godności. Przy tej sposobności pojawiły się, jak zwykle, kwestye osobiste mocno niepokojące izbę. Ad generalia zauważył Dębicki, że wakanse są tak sprzedajne, jak towary w kramach i wezwał marszałka, aby to nieznacznie przymówił królowi. Pruscy po-

słowie pragnęli Brodnicę pomiędzy wakansami umieścić, dowodząc, że Kalinowski, oboźny koronny, nieprawnie ją trzyma, nie mając indygenatu pruskiego, Na mocy przywileju inkorporacyjnego, dostojeństwa i dobra w Prusiech tylko Prusakom należały. Nie chcieli więc uznać Kalinowskiego starostą i stali przy swojem prawie uporczywie, aż ich król obietnicami musiał ułagodzić, bojąc się, aby nie zrobili tak, jak na sejmie 1650, gdzie uczyniwszy protestacyę, wychodzić chcieli z izby i byliby sejm zerwali, gdyby ich kanclerze nie byli zatrzymali [33]). Starosta przemyski Magdaleński [34]) wystąpił ze skargą, że po śmierci ks. Wiśniowieckiego, który mu tego starostwa ustąpił, król oddał starostwo przemyskie hetmanowi Kalinowskiemu, a jemu tylko sądowniczą władzę pozostawił. Skarżył się, że podstarości hetmana przeszkadza mu w pełnieniu obowiązków; dowodził, że na taki podział prawo publiczne nie pozwala i żądał całego starostwa. Posłowie sandomierscy kładli buławę wielką kor. między wakansami, czemu się inni sprzeciwiali. Powstała stąd nie mała kłótnia, przerwana drugą z powodu gwardyi królewskiej, która niebywałym obyczajem, z nabitą bronią strzegła podwoi królewskich.

2-go lutego skończono sprawę wakansów. Posłowie udali się do senatu, gdzie marszałek odczytał listę kandydatów i w imieniu izby upraszał króla, aby rozdał wakujące godności [35]). Król obiecał to uczynić nazajutrz. Gdy na drugi dzień, posłowie do izby senatorskiej przybyli, król zamiast rozdać wakanse, na które czekali, oddał pieczęć mniejszą po Radziejowskim Korycińskiemu, staroście oświęcimskiemu, posłowi krakowskiemu, który pokornie za nią podziękował i zaraz przysięgę wykonał. Wszczął się szmer między posłami. Zamojski miecznik i poseł sieradzki chciał przerwać rotę przysięgi. Kazano mu milczeć i oświadczono od tronu, że król może przypuścić posłów do asystencyi przy rozdawaniu godności i urzędów, ale przerywać się nie godzi.

Powód, dla którego król tak się pospieszył z oddaniem pieczęci Korycińskiemu, był ten, że senatorowie do Piotrkowa wysłani, powrócili z niczem. Trybunał, pomimo próśb, gróźb i obietnic, nie chciał odstąpić Radziejowskiego. Król więc tego samego dnia, po oddaniu pieczęci Korycińskiemu, podpisał uniwersał infamii na Radziejowskiego, uwiadamiając wszystkich obywateli o zapadłym wyroku. Uniwersał ten pod datą 5 lutego po wszystkich grodach do egzekucyi rozesłano.

## III. Sprawa Radziejowskiego.

Radziejowski, wprowadziwszy tak szczęśliwie swą sprawę przed trybunał koronny, chciał ją również wprowadzić do sejmu i wezwał swoich przyjaciół, aby rozpoczęli działanie.

Ci, zaraz na drugi dzień po oddaniu pieczęci Korycińskiemu, złożyli do laski marszałkowskiej list Radziejowskiego, jeszcze przed otwarciem sejmu do stanu rycerskiego a właściwie do sejmu adresowany. Dębicki żądał, aby ten list jako prywatną petycyę, publicznie w izbie odczytać. Rozpoczęła się długa i zacięta dyskusya, czy czytać, czy nie, tak, że marszałek musiał wysłać kilku posłów do króla z doniesieniem, że izba tego dnia nie może słuchać wotów senatorskich. Na tem posiedzeniu wystąpił pierwszy raz naczelnik partyi dworskiej, Obuchowicz, pisarz WXL. i poseł inflancki, marszałek koła rycerskiego na sejmie elekcyjnym, człowiek wielce obrotny i przemyślny. Prowadził on z takim spokojem i dobrą wiarą sprawę królewską, że go opozycya jako swego przeciwnika traktować nie śmiała, wylewając natomiast całą niechęć na drugiego naczelnika dworskich, na Żytkiewicza, instygatora koronnego, posła lubelskiego.

Dnia 6 lutego przeparto wniosek, aby po wysłuchaniu wotów senatorskich odczytać list Radziejowskiego — pod tym jednakże warunkiem, aby się nikt ani słowem

konkomitować tego listu nie ważył. Wróciwszy zatem z senatu, jakoby prywatne zgromadzenie, otworzyli i odczytali list, w którym nic więcej nic było, okrom skargi, że przeciw prawu i niesłychanym przykładem, za jeden eksces, ministra koronnego tak ciężko skarano[36]). Posłowie wysłuchali tego listu w milczeniu i rozeszli się.

Nazajutrz wystąpił Dębicki w pełnej izbie, pobudzając posłów, aby utrapionemu Radziejowskiemu pomocne podali ręce. Serdeczna jego mowa wywołała żywą i długą kontrowersyę. Podnoszono zasługi i zdolności, szkodliwość i wady Radziejowskiego, nie tykając jednak wyroku marszałkowskiego ani krytykując procesu. Na wezwanie marszałka przystąpili posłowie do wyboru deputatów skarbu. Podniosły się głosy, aby publicznie sprawdzać rachunki podskarbich; żądano, aby deputatów zaprzysiądz, iżby się przekupić nie dali. W tem nagle powstał starosta przemyski i tamując *activitatem* sejmu, oświadczył, że na nie nie pozwoli, dopóki mu król nie odda całego starostwa.

Musiał król wysłać do izby sekretarza wielkiego kor. i zapewnić Magdaleńskiego, że go w inny sposób nagrodzi, byle swą sprawą nie wstrzymywał publicznych obrad.

Sprawa buławy wielkiej kor. wywołała najsilniejsze starcie, bo była objęta instrukcyami niemal wszystkich województw koronnych. Stronnictwo dworskie nie chciało stawiać buławy między wakansami, narzucać królowi kandydatów ani hetmanów od sejmu do sejmu mieć nie chcieli. Zgodzili się jednak na półśrodek, iżby marszałek napomniał króla po raz wtóry o rozdanie wakansów, a przy tej sposobności wspomniał i o buławie, nie wymieniając kandydata. Byli tacy, co chcieli postawić królowi dwutygodniowy termin do oddania buławy. Przy tej sprawie podniosły się głosy przeciw królowi. Przypominano jak karmił wojsko, jak zbierał pieniądze, jak musztrował żołnierzy, jak obywatele straże i służbę obozową odprawiać musieli, a Niemcy stojąc w szyku nic nie robili; podnoszono, że zwy-

cięstwo niedokończone, nieprzyjaciel wypuszczony a wojna odnowioną została. Dworscy nie pozwalali tej krytyki, która do najwyższego stopnia rozdrażniała izbę i przerywali przeciwnikom coraz to nowymi wnioskami, aż do czasu, kiedy izba miała się udać do senatu. Tam na prośbę marszałka w imieniu izby przedłożoną [37]), nastąpiło rozdanie wakujących godności i urzędów. Co do buławy odpowiedziano odmownie, zasłaniając się tem, że posłowie nie mają prawa przynaglać do tego króla, bo i po Zamojsktm wakowała buława lat trzynaście, a po Żółkiewskim dwanaście, stąd dowód, że buława jako wakans sejmowy uważaną być nie może.

Posłowie niezadowoleni tą odpowiedzią, zaczęli na drugi dzień (9 lutego) ostro krytykować rozdawnictwo wakansów, i z chęcią słuchali grawaminów przeciw królowi. Podniósł się Dębicki i żądał wytłómaczenia, w jakim duchu cenę monety podniesiono? po co do Moskwy wysłano? czemu nie dokończono zwycięstwa pod Beresteczkiem? Prosił go Obuchowicz, aby tak głęboko nie inkwirował o niedotarcie zwycięstwa, „żeby na nas samych winy nie złożono i wstydem nas nie oblano.“ Huczne oklaski towarzyszyły uwadze Obuchowicza, i były powodem, że sami oponenci żądali przerwania sesyi.

Nazajutrz podniesiono znów te same kwestye. Bronił Obuchowicz króla, ale tym razem mniej szczęśliwie. Dowodził, że w wojnie domowej niema nic szpetniejszego nad zwycięstwo, bo szczęśliwe powodzenie każdy sobie przypisuje, a nieszczęśliwe jeden na drugiego zgania „przeto jako Opatrzność wiele razy Rpltę od niebezpieczeństw uchroniła, tak też i teraz nie dała nam odnieść zupełnego zwycięstwa.“ Po nim, Żytkiewicz, instygator kor., poseł lubelski upewniał posłów, że podniesienie monety wyszło z rady senatu. Idą posłowie do króla, aby im te senatorskie konsulta odczytano, ale tam zamiast koronnych, kazano im odczytać litewskie. Wtedy zwrócił się Fredro wprost do

podskarbiego, żądając, aby usprawiedliwił, z jakiego powodu podniósł kurs monety. Tłómaczył się podskarbi, ale niedostatecznie, jak pisze kanclerz. Radziwiłł.

Tymczasem dzień 14 lutego przyniósł do Warszawy wiadomość, że trybunał skasował wyrok marszałkowski, Radziejowskiego od wszelkiej winy uwolnił i do czci przywrócił, Słuszkę i wspólników na infamię i wygnanie skazał, i wyrok swój po wszystkich starostwach grodowych, do egzekucyi rozesłał.

Sejm miał obowiązek oświadczyć się albo za królem albo za trybunałem , bo w razie przeciwnym, nastąpiłaby konfuzya sądownictwa i kraj cały byłby świadkiem walki między najwyższym sądem a królem, który także wyrok marszałkowski po wszystkich grodach do egzekucyi rozesłał. Gdyby się izba oświadczyła za trybunałem, można było przewidzieć zerwanie sejmu a w następstwie wojnę domową. Aby zaś cała izba stanęła stanowczo po stronie króla i pochwaliła proceder z Radziejowskim, tego się nikt nie mógł spodziewać. Kiedy więc stronnicy Radziejowskiego, opierając się na wyroku trybunału, dążyli do ostatecznych konsekwencyi, reszta posłów przeciwnych królowi, szukała wyjścia w tej zawikłanej i niebezpiecznej sprawie. Wielu senatorów i posłów, prymas i sama królowa prosili króla, aby ułaskawił Radziejowskiego, ale król odrzucił suplikę dzieci podkanclerzego i wszystkie inne instancye [38]).

Dnia 15 lutego wprowadzono do izby poselskiej dwóch małych synów Radziejowskiego. Pedagog, który z nimi przyszedł, złożył do laski marszałkowskiej suplikę dzieci i dekret trybunału. Ponieważ nazwał swego pana podkanclerzym, powstali na to stronnicy królewscy a Obuchowicz protestował i przyjmować supliki nie pozwalał. Zamojski dowodził krzywdy Radziejowskiego wyrokiem trybunału, podnosił niebezpieczeństwo z powodu rozszerzenia władzy marszałkowskiej, gwałt prawu, które szlachcica polskiego tylko na sejmie lub w trybunale śmiercią karać pozwala,

i zakończył gwałtowną mowę temi słowy: „Wolę gdzieindziej na syłce zostawać, niż w wolnem królestwie niewolę cierpieć.“ Przydał podczaszy sieradzki: „Mówmy co chcemy, kolorujmy jak umiemy, a ja się boję, aby to, co się stało, nie poprzedzało strasznej ruiny ojczyzny.“ Przeparto w końcu czytanie supliki, która brzmiała jak następuje:

JWMMPanowie, opłakane nasze sieroctwo, jako nam łacno zjednać może w oczach i sercach waszych politowanie, tak cale ufamy, że przy użaleniu oraz niewinności naszej, pomoc i ratunek sprawi. Płaczem raczej niż słowem wyrażamy najniższą naszą suplikę, w tem zacnem koronnej rady zgromadzeniu. Łaski i życzliwości tudzież braterskiego żebrząc wspomożenia, podawamy nędzne sieroty rozsądkowi i uważaniu waszemu dekret trybunału koronnego, przy którym uniżenie prosimy, abyście zgodnym umysłem raczyli się przyczynić do Jego Królewskiej Mości pana naszego miłościwego, prosząc pańskiej klemencyi i miłosierdzia upadłemu panu ojcu i dobrodziejowi naszemu. Wyświadczycie powinną miłość i ochronę jednejże matki t. j. wspólnej ojczyzny utrapionemu synowi, a u nas róść będzie pamiętny przykład pokazanych w sieroctwie naszem dobrodziejstw. WWMMPanów najniżsi zostawamy słudzy i sieroty Stanisław i Michał Radziejowscy [39]).

Żałośnie patrzeć było na młode pacholęta, które w czasie czytania listu na kolanach, łkając, wzrokiem i rękami miłosierdzia izby błagały.

Kiedy do odczytania wyroku trybunalskiego przystąpić chciano, znowu zaprotestował Obuchowicz i wyroku czytać nie pozwalał, twierdząc, że jest nieważny, bo dekret marszałkowski stanął z rady senatu. Na to cała niemal izba, jakby czarodziejską laską dotknięta, zawołała: „Tak jest, dekret marszałkowski stanął z rady senatu!“ Wystąpił na to Dębicki z uwagą, że tego między senatorskimi konsultami nie czytano, chociaż chętnie wierzy, że senatorowie o tym niesprawiedliwym wyroku wiedzieli. Za-

brał głos instygator kor. i rozwodził się nad powagą sądów marszałkowskich; przedstawiał, że Radziejowskiemu dozwolono wszelkich dobrodziejstw prawnych, że nawet najniższego stanu osoby mają swoje sądy, a królowie tylko marszałkowskie sobie zostawili, aby mieli bezpieczeństwo przy swym boku. Długo mówił, więcej dla osobistej obrony, jako kierownik procesu, wyrok bowiem obrony już nie potrzebował, skoro cała izba przed chwilą uznała, że dekret stanął z rady senatu i jako taki, nie mógł być przez trybunał skasowany. Nie sprzeciwiano się nawet odczytaniu dekretu trybunalskiego, który po tej żywej manifestacyi ze strony izby nie miał już żadnej wagi.

Można powiedzieć, że Obuchowicz obalił wyrok trybunału i wyratował króla i opozycyę z kłopotu tem zręcznem złożeniem winy na radę senatu. Opozycya chętnie weszła na tę drogę, bo poświęcając Radziejowskiego, usuwała konfuzyę sądownictwa, a nikt nie bronił jej pociągać radę senatu do odpowiedzialności.

Stronnicy Radziejowskiego nie zwątpili po tej przegranej, ale inną drogę obrali i innej chwycili się taktyki, aby znów upadłą sprawę do izby wprowadzić i większość posłów za sobą pociągnąć.

Zaraz nazajutrz, kiedy marszałek gorąco upraszał posłów, aby się bezpieczeństwem Rpltej zajęli i na poselstwo moskiewskie i szwedzkie odpowiedzieli, podniósł się jeden z przyjaciół Radziejowskiego i zaczął mówić o gwałtach, jakie się dzieją po sądach i trybunałach. Wstawali posłowie jeden po drugim i podawali, jakby od niechcenia, rozmaite na to przykłady. Chorąży W. X. L. zaczął mówić o bezprawiach w trybunale wileńskim i mińskim. Referendarz W. X. L. bronił sądów. Stąd powstała kontrowersya: jedni mówili o sposobach, aby ferowane kontumacyjne wyroki znieść, inni obstawali przy raz ferowanych dekretach. Wyciągnięto pomiędzy innymi i sprawę Słuszki, który w czasie komisyi wileńskiej ranił Abramowicza i za to na

infamię i banicyę skazany został. Dlaczego wyroku nie egzekwowano? jakim prawem przyjechał do Warszawy? dlaczego na wolnej stopie, skoro sąd marszałkowski skazał go wraz z Radziejowskim na wieżę?... Z kwestyi do kwestyi i ani się izba spostrzegła, kiedy cała sprawa Słuszki, a z nią i sprawa Radziejowskiego na nowo w całej pełni przed posłami stanęła.

Nazajutrz wniesiono ją z całą formalnością. Przychodzi Abrahamowicz do izby i prosi pokornie o egzekucyę. Stronnicy dworu przedstawiają, że Słuszka otrzymał od króla list bezpieczeństwa, i że król odłożył do przyszłego sejmu egzekucyę dekretu komisyi wileńskiej. Obuchowicz i Obrzyński dowodzą, że według praw litewskich banicya nie jest *ultimi fori*, bo tylko jednym dekretem komisyi wileńskiej ferowana. W odpowiedzi na to przeczytał im podsędek wileński uchwałę przeszłego sejmu, która potwierdzała wszystkie czynności komisyi wileńskiej i pytał, czy uchwała sejmowa także nie jest *ultimi fori?* „Nie wyrokiem komisyi został Słuszka skazany na infamię i banicyę, ale aprobatą i uchwałą sejmową, której żadna władza królewska naruszyć nie może.“ Izba postanowiła posłać do króla, aby u dworu infamisów nie chował. Wśród ogólnego rozdrażnienia wchodzi do sali posiedzeń Słuszka, śmiało, arogancko i siada nieproszony. Ujrzawszy go posłowie, tem bardziej jeden po drugim nacierają na niego. On wstaje i prosi o głos. „Precz stąd!“ krzyknęło kilkadziesiąt głosów. Jeden z posłów woła na całą izbę: „Czy list królewski *salvi conductus*, dany przeciw prawu, ważny, czy nieważny?“ — „Nieważny!“ woła większość. Słuszka stoi śmiało i żąda pod glejtem głosu, aby się usprawiedliwić. Dębicki i Giżycki nie chcą na to pozwolić i na podstawie konstytucyi z 1637 dowodzą, że tego rodzaju infamisom glejty z kancelaryi wydane żadną miarą służyć nie mogą. Idąc tedy za tem prawem, proszą marszałka, aby kazał Słuszce ustąpić z izby, gdzie infamis miejsca mieć nie może. Sprzeciwił się temu

Obuchowicz i chciał koniecznie wywieść, że Słuszka powinien być do głosu przypuszczony. Mówił tym razem zjadliwie i zaciekle, popierany hukami dworskich, z wielkiem zmartwieniem izby, co widząc podczaszy sandomirski protestacyę publicznie zanosić począł, że prawa gwałt cierpią, po której protestacyi koronni posłowie zaraz z miejsc ruszyli, aby opuścić izbę. Zrywa się burza nie do opisania, posłowie przyskakują do Słuszki, grożąc mu rozsiekaniem. „Precz stąd!“ wołają zewsząd. Z krzykiem w izbie łączy się łoskot i krzyk widzów w górnych ławach, ponad kołem poselskiem stojących. Ci widząc dobyte szable, zeskakiwali jedni przez drugich, uciekając z izby i roznosząc po mieście, że się w izbie mordują. Śmielsi cofnęli się na wyższe ławy, aby się tumultowi lepiej przypatrzyć i krzykiem swoim ogólną wrzawę wzmacniali. Fredro nakrył głowę i wyszedł z izby, Słuszkę wypchnięto za drzwi, a za nim wszyscy posłowie z sali, jakby z pokalanego miejsca, się wynieśli.

Zajście to było powodem, że cała opozycya połączyła się i postanowiła rozpocząć akcyę zgodnie, z uwzględnieniem żądań każdej frakcyi, przyczem stronnicy Radziejowskiego, jako przodownicy w żądaniach swoich zaspokojeni być mieli. Potężna większość, jaką teraz rozporządzali, obezwładniała stronników królewskich. Posiedzenia 18-go, 20 i 22 lutego były najlepszym tego dowodem:

Na posiedzeniu 18 lutego uchwalono powszechną zgodą trzy punkta: (była to pierwsza uchwała, jaka na tym sejmie stanęła) Naprzód upomnieć się o czytanie senatorskich konsultów względem uniwersałów znoszących kurs monety, o których Żytkiewicz twierdził, że z rady senatu stanęły. Następnie upomnieć się sprawozdania z poselstwa do Moskwy i Szwecyi i zapytać czemu te poselstwa odprawiono instrukcyami ułożonemi bez wiedzy stanu rycerskiego. Wreszcie zapytać, czemu komisarze pod Białącerkwią nie podług danego instruktarza pokój zawarli, ale na 20.000

regestrowych Kozaków pozwolili, skoro na 6.000 pozwolić mieli [40]).

Na posiedzeniu 20 lutego postanowiła izba wysłać poselstwo do króla z prośbą, aby Abramowicz nie cierpiał krzywdy i aby uchwała sejmowa aprobująca czynności komisyi wileńskiej stała nienaruszona. Mianowano do tego poselstwa Giżyckiego, podsędka wileńskiego i Marcina Dębickiego.

Ażeby zwlec wysłanie tego poselstwa wystąpił Obuchowicz z rozmaitemi uwagami. Mówił nadzwyczaj zręcznie, rozszerzał się nad przedmiotem, olśniewał łatwością wymowy, bawił cytatami i retorycznemi figurami, gdy tymczasem król, który na górze w izbie senatorskiej sądy odprawiał, przerwał sprawę, którą sądził, a rozkazał wnieść przed swój trybunał sprawę Abramowicza. Sądzi ją i znosi dekretem swoim banicyę Słuszki na tej podstawie, że komisya wileńska odrzuciła pretensye, jakie sobie Abramowicz za ranę i wydatki procesu porachował, do kompetentnego sądu.

Zaledwo wyrok ogłoszono, wchodzą posłowie i widzą, że Słuszka tryumfujący stoi przy tronie. Giżycki rozwodzi się nad sprawiedliwością, na której fundamencie stoją wszelkie królestwa i skarży się w imieniu całej izby, że prawnie osądzeni, bez względu na cześć i sławę królewską, przy boku monarchy się znajdują. Przydał Dębicki te słowa: „Jeżeli po tem, co zaszło z Radziejowskim, nie spotka przykładna kara Słuszkę, wówczas okaże się jasno, że tu karają winnych nie według tego, jak zasłużyli, ale według tego, jak nienawidzą lub k o c h a j ą“.

Odpowiedziano im od tronu: „Nic prawdziwszego nad to, że królestwa sprawiedliwością stoją, którą wymierzać, bez względu na osobę, król paktami i przysięgą jest obowiązany. To też nie należy wątpić, że i Słuszkę spotkałaby kara, jaka mu z prawa należy, gdyby strona przeciwna nastawała. Ale ponieważ nikt nie instygował, przeto król uwolnił winnego“ [41]).

Kiedy tę odpowiedź do izby przynieśli, posłowie obrażeni porywają się z miejsc z protestacyami. Jedni chcą zerwać sejm i opuszczać izbę, drudzy żądają, aby cała izba gremialnie udała się do króla z zapytaniem, jakiem prawem dekreta sejmowe kasuje; inni wnoszą, aby wszystkich przez komisyę w Mińsku na infamię skazanych do czci przywrócić, skoro Słuszka uwolniony. Uderzano najbardziej na Obuchowicza, konspiratorem i zausznikiem go mianując, za to, że kontradykcyą swoją zwlekał wysłanie posłów. Znosił w milczeniu pisarz litewski te gromy, jakie na niego przez dwa dni następne padały, ale gdy jeden z posłów krakowskich zażądał, aby wszyscy posłowie pokazali, co mają w instrukcyach, „gdyż znajdują się tu między nami posłowie z Inflant, ale podobniej od Szweda“— odrzekł gwałtownie: „Jestem posłem z Inflant, ale nie od Szweda, jeśli jednak krakowscy posłowie co od Rakoczego wniosą, będę ich z chęcią słuchał.“

Wypadek niesłychany, że Słuszka wbrew prawu został przez sąd sejmowy uwolniony od infamii, dał powód do żądania poufnej rozmowy izby z senatem. Wniósł to żądanie dnia 22 lutego Dębicki. Przyjęto. Wysłano zaraz poselstwo do króla z prośbą o pozwolenie i odebrano odpowiedź, że król pozwala na rozmowę, ale w swojej obecności.

*Collegium vel colloquium*, owa rozmowa z senatem proponowana przez Dębickiego, był to stary zwyczaj parlamentarny, wychodzący już z użycia [42]). Jeśli postępowanie króla lub senatu budziło obawę w izbie poselskiej, żądano wtedy takiej sekretnej braterskiej rozmowy. Wtedy izba poselska i senat łączyły się w jedno ciało, i zazwyczaj w nieobecności króla nad usunięciem złego obradowały. Działo się to tylko w chwilach ważnych, kiedy wszystkie sposoby legalne wyczerpano.

Jeśli królowi i senatowi nie mało na tem zależało, aby się dokładnie dowiedzieć, co posłowie na tej rozmowie proponować będą, to z drugiej strony posłom również za-

leżało, aby swe wnioski w tajemnicy zachować. Ponieważ Dębicki proponował tę rozmowę, mógł dwór sądzić, że wniosą sprawę Radziejowskiego — ale wkrótce zgubiono trop, bo Zamojski, nie czekając rozmowy, wystąpił w izbie z tą sprawą, przedstawiając ją jakoby od wszystkich opuszczoną, z ubolewaniem, że się czasy zmieniły, skoro teraz żywemu i zdrowemu ministrowi wolno odebrać urząd, a dobra jego innym porozdawać. Żądał, aby senatorów, którzy tego postępku królowi nie odradzali, do odpowiedzialności pociągnąć i ukarać, króla zaś prosić, aby Radziejowskiego przyjął napowrót do łaski, a odebrawszy z własnych rąk jego pieczęć, inną go jaką godnością opatrzył. Nikt wnioskodawcę nie poparł, owszem proszono go, aby „odpoczął trochę“, dopóki rachunku skarbu nie ukończą. Stronnicy królewscy nie wiedzieli, co myśleć o tem wystąpieniu, czy to prawda, czy komedya... [43]) a chcąc się koniecznie dowiedzieć, jaką będzie treść rozmowy, przerywali sprawozdania komisyi, nie dali kończyć, a wreszcie Zytkiewicz postawił formalny wniosek: aby przedewszystkiem wyszczególnić kwestye, jakie w rozmowie z senatem przedłożone być mają. Odrzucono ten wniosek z rozmaitych powodów, a przedewszystkiem dlatego: że nie potrzeba, aby się senat i król zawczasu na odpowiedź przygotował. Marszałek proponował rozmowę na dzień 25 lutego. Obuchowicz sprzeciwiał się temu, żądał zwłoki, i proponował, aby wprzód posłów moskiewskich odprawić [44]). Nie zgodzono się na to. Dębicki, oświadczył, że się zwłoki obawia, aby przez ten czas nie wydały się jakim sposobem wnioski przygotowane do rozmowy, i aby obecny sejm nie doświadczył jakiej niespodzianki od przygotowanych przeciwników; zarazem zastrzegał już naprzód Dębicki, „aby jakie wolne słowo którego z posłów nie wywołało gniewu jakiej osoby z pośrodka koła w senacie, bo w izbie uchwalono rozmowę tylko ze senatorami“. Naturalnie, że te słowa odnosiły się

króla, który pozwolił na rozmowę, ale pod warunkiem, sam będzie obecny.

Zabiegom stronnictwa królewskiego udało się z dnia dzień, przez 3 dni, odraczać rozmowę i niewątpliwie doedziano się o całym sekrecie. Artykułów było dwanaście; zystkie zwrócone przeciw senatorom, jako żałoba, rzemo w celu naprawy Rptej, w rzeczywistości zaś postaone w celu izolowania króla i jego najbliższych stronniw, gdyż braterska rozmowa miała się skończyć pogodzeim obu stanów [45]).

Dnia 28 lutego weszli posłowie do pełnego senatu, rozmowę, gdzie się już król znajdował. Fredro odł swą laskę i usiadł na czerwonym taborecie wysuniętym przed krzesła ministrów; marszałkowie, koronny i litew-, stanęli z laskami u stóp tronu. Dano głos pisarzowi lskiemu, który oskarżał kanclerza WXL. ks. Albrechta dziwiłła i podkanclerzego WXL., o wydanie Słuszcze tów *salvi conductus* przeciwko prawu. Powstał po nim Janusz Radziwiłł starosta żmudzki, hetman polny XL. i uderzył na swego stryja z tego samego powodu. onił się kanclerz, powoływał na konstytucye i prawa narsze i dowodził, że list nie był przeciw prawu wydany. alczono z obu stron zjadliwymi przymówkami do 6-ej dziny wieczorem.

30 lutego odbył się dalszy ciąg rozmowy. Tym razem karżała cała niemal izba podskarbiego koronnego o fałrwy rachunek skarbowy i o podniesienie monety bez zwolenia Rptej. Kilka dni temu nie przyjęto mu sumy 0.000 dlatego, że wojska niespełna było pod Berestecczm [44]), teraz zarzucono mu fałszerstwo i żądano od niego nagrodzenia straty, jaką Rplta z powodu uniwersałów lewskich poniosła. Bronił się, jak zwykle, bezczelnie, słowie gwałtownie i cierpko mu przymawiali, a każde wo tykało króla...

Wytoczono nareszcie sprawę restytucyi Radziejow-

skiego i uderzono na marszałków z powodu zapadłego wyroku. Kilku posłów wystąpiło w obronie podkanclerzego, ale najgoręcej bronił go Zamojski. Ten, otrzymawszy głos, ostrymi słowy szarpał wyrok i postępowanie z Radziejowskim; opowiadał cały przebieg zajścia, którego był świadkiem; krytykował prowadzenie procesu i nieprawny wyrok; odsłaniał tajemne motywa i uderzał na senatorów, że zamiast hamować i łagodzić króla, pobudzali i doradzali. Zdawało się, jakby długo tłumiony gniew całego stronnictwa buchał jego ustami. Porywająca jego mowa była tak zuchwałą, że nieprzyjaciół i przyjaciół królewskich zarówno w zdumienie wprawiła. Formalnie ignorował króla; mówił o nim, jakby go przed sobą nie widział. Długo słuchano go w milczeniu; w izbie senatorskiej było coraz ciaśniej i goręcej. Aby pokryć swoje wzruszenie, zaczęli senatorowie głośno rozmawiać; śmiali się, chcąc pokazać, że na mowę nie zważają — kiedy nagle po słowach Zamojskiego: „U mnie prawo, nie król rozkazuje. Nie należy się do woli króla, ale do ducha prawa stosować". Marszałek nadw. laskę podniósł, aby mówca przestał. Na to Zamojski powiedział: „Panie, summario processu przeciwko prawu et ausu temerario sprawę tę sądziłeś, zaczem ponieważ mu jeszcze iuris beneficia suffragant, ja go za pieczętarza i Rpta ma. Jednak takowy podawam, si placet, sposób: niech JKM. wszystkie mu odebrane powróciwszy beneficia, wysokim stołkiem senatorskim ozdobi, a ja zaręczam, że pieczęć odda, w przeciwnym zaś razie, pieczęć przy sobie zatrzymawszy, veteri gaudebit praerogativa". Kiedy tak mówił, widziano, jak sekretarz kor. stojący za krzesłem królewskiem, zeszedł po stopniach tronu i przemówił kilka słów do senatorów, którzy się zaraz do króla zbliżyli i jakiś czas pocichu rozmawiali. Wkrótce kanclerz koronny zgromadzonym stanom ogłosił, że król obrażony przez Zamojskiego, krzywdę swoją na łonie Rpltej składa: niech radzą, jakim sposobem obrazę honoru królewskiego zaspo-

koić. Po tych słowach król porwał się z tronu i odszedł na pokoje, zamykając tem posiedzenie [47]).

Nazajutrz wniósł Obuchowicz w izbie poselskiej sprawę obrazy honoru królewskiego. Wystąpiło zaraz kilku posłów i domagali się sądu na Zamojskiego twierdząc, że jeśli ujma honoru między prywatnymi jest wielkiej wagi, cóż dopiero ujma honoru królewskiego, gdzie idzie o powagę monarszą, własność całego narodu. Jako kamień obrazy królewskiej, o który się potknął Zamojski, podawali słowa: „u mnie prawo a nie król rozkazuje.“ Wywodzili prawnie, rzeczowo i słownie, że król jest na to, aby według prawa rozkazywał. Odpowiedziano im, że nie godzi się karać tak znakomitego człowieka, jak miecznik sieradzki za to, że śmiało mówił, skoro tylko nieprawdy nie powiedział. Jeśli pakta konwenta pomieszał z prawem publicznem, to tem przeciw zwyczajowi nie wykroczył, bo w całej Rpltej zwyczajnie tak mówią, że prawo a nie król rozkazuje, a ktokolwiek o tem zajściu usłyszy, nie będzie mógł zrozumieć, w czem tu leży obraza królewska. Zresztą mowa posła sieradzkiego nie zrobiła żadnego wrażenia, mówiono głośno, śmiali się senatorowie, co najlepszym dowodem, że i oni urazy nie dostrzegli [48]). Tak mówili przyjaciele Zamojskiego; izba nie chciała go sądzić i owszem, zgodziła się przyjąć część winy jego na siebie. Po długiej dyskusyi uchwalono na wniosek dworskich, wysłać poselstwo do senatu z prośbą o wstawienie się za Zamojskim. Prosił Fredro w senacie o intercesyą za winnym, który zgrzeszył prędkością języka. Wstawiał się za nim biskup krakowski imieniem senatu, a król pozwolił się przeprosić. Przyprowadzono Zamojskiego do tronu. Ukląkł, pocałował rękę królewską i rzekł, że się pomylił, bo chciał właściwie powiedzieć, że u niego, t. j. w Polsce, nie prawo, ale król rozkazuje [49]).

## Zerwanie sejmu.

Po tem zajściu 2 marca, posłowie widząc, że król nie ustąpi, a senatorowie popierać ich nie myślą, już dalszej rozmowy z senatem prowadzić, ani w izbie obradować, ani z górą się łączyć nie chcieli [50]). Było widoczna, że opozycya na żadną uchwałę w izbie nie zezwoli i przeczekawszy do dnia 8. marca, w którym to dniu sejm skończyć się był powinien, rozjedzie się do domu. Tymczasem Rpltej groziła wojna z Moskwą, z Kozakami i z Tatarami.

Już w suplementach na sejmiki doniesiono, że Chmielnicki, mimo zawartego pokoju, nie zerwał ligi z ordą i z Rakoczym; że wydał uniwersały do województwa bracławskiego, obiecując chłopów na wiosnę z pod jarzma polskiego wyswobodzić... O tem wszystkiem dowiedział się król z pewnych źródeł (zapewnie od Lupula hospodara wołoskiego), gdy więc hetman kozacki prosił o prolongatę terminu wpisów i zregestrowania wojska zaporoskiego, aż do wiosny [51]), odpowiedział mu król surowem napomnieniem [52]). Rozgniewany Chmielnicki wybuchnął groźnym listem do wojewody kijowskiego, prosząc go niby o radę: „bo zaprawdę żyć mi nie dadzą, przypominając mi zasługi moich poprzedników i nagrody za nie, jako WMpan z przepisu dostatecznie wyrozumiesz. Zaprawdę inaczej ja sobie i Polakom życzył i obiecował, ale kiedy widzę taką nadętość i pogróżki, muszę szukać sposobów, któreby mnie salwować mogły. Tatarów nie będę szukał; sami oni do mnie przyjdą, bylem tylko dał znać. Już mam wszystko w pogotowiu, tylko oczekiwam co się pokaże z tego sejmu [53])“. Kopię tego listu posłał Kisiel królowi, donosząc o częstych listach, jakie odbiera Chmielnicki od hana i sułtana Nuradyna, który ma 60.000 gotowego wojska i byle im dał znać Chmielnicki, zaraz pospieszą do niego. Donosił też wojewoda, że Chmielnicki roz-

puszcza wieści między pospólstwem, że teraźniejszy sejm przyniesie tylko gwałt królestwu i szyderstwo dla Rzeczpospolitej, „co nie wiem“ pisał „jeśli pewne albo nie, ale to zapewne tutaj udają i sam Chmielnicki w to wierzy [54])“.

Razem z tym listem od Kisiela przybyło do Warszawy poselstwo od Chmielnickiego, wybrane jakby na urągowisko, z ostatnich szumowin chłopstwa. Dano im posłuchanie 29 lutego. Przyszli ubrani w piławieckie ferezye i oddali królowi podarunki od hetmana: 12 koni tureckich kosztownie przybranych, pokorny list i gotowe regestra, a do sejmu najuniżeńszą suplikę, w której hetman kozacki prosił o potwierdzenie paktów białocerkiewskich, obiecując je wiernie dotrzymać [55]). Razem z posłami Chmielnickiego, tegoż samego tygodnia, jakby się zmówili [56]), przybyli wielcy posłowie moskiewscy. Nic nie wiedziano z początku po co, bo już jedno poselstwo moskiewskie z powinszowaniem zwycięstwa pod Beresteczkiem, w czasie sejmu przybyło do Warszawy. 3 marca mieli Moskale [57]) audyencyą w senacie. Oddali upominki od cara: dwa czapraki złotem i perłami haftowane, ogonków soboli 30 soroków, 4 soroki całych soboli, kożuch sobolowy perłami i złotem bogato haftowany [58]) i żądali sprawiedliwości na tych, którzy carowi tytułów ujęli. Odpowiedział im ks. kanclerz litewski, że winowajcy według praw polskich sądzeni będą.

Zaraz też mianował król deputatów z senatu i z izby poselskiej na konferencyę z posłami. Traktowano z nimi przez kilka dni i nie można im było w żaden sposób wytłomaczyć, że się do praw polskich zastosować muszą. Rozpoczęto proces od tych, którzy przed rokiem 1637 (t. j. przed wprowadzeniem prawa o ujmie tytułów carskich) zawinili. Tych wszystkich, a mianowicie, Marcina Kalinowskiego, Adama Kisiela i Łukasza Żółkiewskiego, król wyrokiem swym uniewinnił. Przystąpiono następnie do winowajców po konstytucyi, i 8 marca rozpoczął się w senacie „sąd na zmarłych“. Posłowie moskiewscy przedłożyli 240

listów, i żądali upornie ukarania winowajców według konstytucyi, jako zdrajców stanu.

Był jeden między nimi, co dobrze po łacinie i po francusku mówił, drudzy dobrze język polski rozumieli, a wszyscy jak najotwarciej wojnę zapowiadali, jeśli im się zadość nie stanie. Przynieśli do senatu słownik Kalepina, dowodzili z Ulpiana, z Cycerona i innych autorów, co to jest zdrada stanu, która za sobą karę śmierci i konfiskatę dóbr pociąga.

Oskarżał winnych w imieniu cara instygator koronny całkiem seryo, i po formie zakończył wnioskiem, aby wszyscy gardłem i konfiskatą byli karani [59]). Odczytano następnie cztery dekreta królewskie na winowajców: Jedni pomarli, drudzy zawinili przed ferowaniem tego prawa, trzeci nie stanęli, ani wiadomości o sobie nie dali, a czwarci gotowi byli pod przysięgą zeznać, że nie przez wzgardę, ale przez niewiadomość zgrzeszyli. Król pierwszych i drugich uniewinnił; nieobecnych t. j. zmarłych na infamią skazał, a ostatnich przypuścił do przysięgi i rozkazał, aby wysłali posłów do cara i przepraszali. Nazwano ten sąd sądem na zmarłych, bo się pokazało, że większa część oskarżonych nie żyła.

Moskale nie kontenci z dekretu, że według konstytucyi r. 1637, kara za obrazę majestatu nie była na wszystkich obwinionych ferowana, żądali oddania Smoleńska i innych zamków siewierskich. Rot i dekretów brać nie chcieli, z rozgoworami tylko ich odprawiono [60]). Odjeżdżając założyli protest przeciw całemu wyrokowi [61]) stąd wnoszono w senacie, że ta sprawa będzie im służyła za pretekst do wojny, a w izbie poselskiej głośno mówiono, że Moskwa ma gotowe wojska i podobno gotową ligę ze Szwedami i z Kozakami [62]).

Pomimo grożącego niebezpieczeństwa, izba poselska od czasu ostatniej rozmowy ze senatem, ani o obronie, ani o niczem innem radzić nie chciała. Wszystkie stronnictwa

osłabione, znużone i znudzone dotychczasową bezowocną walką, spocząć już chciały, ale ustąpić nie myślały. Ciągnął się dzień za dniem, 3, 4, 5 i 6 marca, z niezadowoleniem wszystkich stronnictw; proponowano rozmaite kwestye, na żadną nie było zgody. Wniesione sprawy przerywano, tamowano i proponowano co innego...

Działo się przy końcu tego sejmu tak, jak w kilkadziesiąt lat później przedstawiał pewien Holender w Warszawie sejm polski, wysypawszy w publicznym teatrze wór ptactwa, z których każdo swoje szczebiocąc, naświegotawszy się, rozleciały się drzwiami i oknami na wszystkie strony.

Zostawały same sprawy prywatne, jak Prusaków o Brodnicę i sprawa starosty przemyskiego Magdaleńskiego, które ciągle zerwaniem sejmu groziły. Zawziętość przeciw królowi podniecali obaj równie niebezpieczni Radziwiłłowie: „hetman polny dlatego, że król po śmierci hetmana Kiszki, który dogorywał, Sapiesze buławę wielką obiecał; kanclerz WXL. dlatego, że mu król województwa mścisławskiego odmówił [63]). Nowe prądy zaczęły się pokazywać w izbie; po za sejmem i w sejmie słyszano tylko same narzekania i skargi wszystkich na wszystkich, i ciągłe prorokowania ostatniego upadku Polski. Wszyscy założyli ręce, jak gdyby oczekiwali, aby się ich przepowiednie sprawdziły. „Trudno się cieszyć“, pisze jeden z takich, i *blandiri* sobie mamy w tak oczywistym upadku *et sub ultimo* prawie *fatorum ictu, urgent nos ardua fata,* a jako niegdyś powiedziano, *quos perdere volunt eorum consilia perturbant.* Sejm się jeszcze nie zaczął, a już się skończyć powinien. *Vates sum, deus meliora* — że już nie skończę, *res in aperto, causa in occulto* [64])“.

Posłowie, jak się zdaje, czekali tylko na dzień 8 marca, aby pożegnać króla i rozjechać się do domu.

Dwór nie tracił nadziei, że w ostatnim dniu sejmu prośbami, obietnicami, namowami senatorów, a nadewszystko

pod presyą grożącego niebezpieczeństwa, wymoże i wyprosi od znużonych posłów pieniądze. Tak się zwykle działo, to była znana polityka dworu: odraczać na sam koniec sejmu najważniejsze sprawy, aby je nagle, w ostatniej niemal godzinie, przeprowadzić.

Tak stały rzeczy, kiedy dnia 6 marca zdarzył się w Warszawie następujący wypadek. Książę hetman litewski Janusz Radziwiłł, jadąc do zamku ulicą Piwną, mimo gospody Działyńskiego, starosty pokrzywnickiego, wszczął burdę z tym znienawidzonym sobie rodem. Przed gospodą Działyńskich stała zaprzężona kareta starosty i tamowała przejazd licznej kalwakacie hetmana. Ta znieważyła naprzód woźnicę, a kiedy sam hetman, wyjrzawszy oknem karety zawołał: bij! zabito zaraz dwóch hajduków starosty, a woźnicę poraniono. Wybiegła zaraz czeladź Działyńskich z dobytymi pałaszami. Gwardya hetmana pod dowództwem pułkownika Komorowskiego, chorążego wilkomierskiego i posła na sejm, rzuciła się na nich. Rozpoczęła się walka, ludzie hetmańscy już do kamienic uchodzić zaczęli wśród wielkiego tumultu i przestrachu miasta, ale w końcu zwyciężyli [65]).

Na drugi dzień, 7 marca, pokazała się przy tej sprawie w izbie niewidziana nawet na tym sejmie niezgoda i zmienność. Pokazały się nowe nieznane frakcye, nikt nie wiedział, przy kim kto stoi. Prusacy, ujmując się krzywdy Działyńskich, domagali się sądu na Radziwiłła i Komorowskiego, i do niczego przystąpić nie chcieli, dopókiby tej sprawy nie osądzono. Stronnicy Radziejowskiego nie chcieli Prusakom na nic pozwolić; dworscy bali się sądu, część Litwy broniła Radziwiłłów, przyjaciele Sapiehy trzymali z Prusakami...

Nazajutrz, w ostatni dzień sejmu, załagodzono Prusaków tem, że izba poselska wysłała do króla, aby tę sprawę kazał sądzić — jakoż na tem stanęło, że „miała być sądzoną“ [66]).

Król posłał tymczasem do izby poselskiej kasztelanów chełmińskiego i gdańskiego, żądając prolongaty sejmu. Izba zgodziła się na jeden dzień, chociaż niektórzy posłowie mieli wyraźnie w swoich instrukcyach, aby ani na chwilę prolongaty nie pozwalali [67]). Było to w dniu, w którym posłowie moskiewscy protest założyli, w dniu w którym zapewne list Kisiela i Chmielnickiego odczytano, co nie małe wrażenie na większość izby wywrzeć musiało. Nikt się nie sprzeciwił, żadna fakcya nie chciała brać na się odpowiedzialności za sejm niedoszły wobec grożącego Rpltej niebezpieczeństwa. Zresztą, pozwolić na prolongatę, nie znaczyło jeszcze uchwalić podatków. Było dosyć sposobów, aby kontradykcyą, długimi wywodami, coraz nowymi wnioskami, zatamować każdą uchwałę, a gdyby się to wszystko nie udało, można było sejm zerwać. Starosta przemyski Magdaliński i Prusacy ze swą Brodnicą, najlepiej się do tego nadawali i po nich też spodziewano się zerwania sejmu.

Nazajutrz, było to 9 marca 1652, weszli posłowie umyślnie późną godziną popołudniu do senatu. Ze strony króla podniesiono natychmiast żądanie nowych podatków. W odpowiedź na to, uderzyli posłowie koronni „srodze“ na Prusaków, domagając się koekwacyi t. j. zrównania przeszłych podatków. Wyrachowano im, ile inne województwa zapłaciły, a ile oni płacić winni, aby wyrównać to, czego w stosunku do innych nie dopłacili. Kiedy posłowie pruscy tej nowej koekwacyi przyjmować nie chcieli, wtedy panowie koronni chcieli na nich zwalić przyczynę, jeśliby się sejm zerwał „choć niektórzy z nich (z posłów koronnych) sami to mieli w tajemnych zamiarach“. Ale Prusacy pomiarkowawszy o co chodzi, nietylko że na wszystko przystali, ale publicznie rozumieć dali, że wszyscy, razem z miastami, przy królu „do gardł stawać będą, i tym sposobem rachuby i fantazye panów koronnych pomięszali“ [68]). Wystąpił przy tej sprawie koekwacyi pierwszy raz poseł trocki Syciński, podstarości upicki, „skarżąc się na dekret sejmowy

względem podymnego szesnaściorga (8 zł. od dymu), które król z ekonomii swojej szawelskiej i innych aprobował, Upita zaś wiele do skarbu winną była“ [69]). Syciński żądał skasowania dekretu, który Upitę do koekwacyi zmuszał. Nie zwracano uwagi na młodego posła.

Trwała sprawa koekwacyi dość długo. Gruby zmierzch zapadł w izbie senatorskiej, nie widać było ani króla, ani senatorów, ani posłów, ani widzów. Na tronie, na krzesłach senatorskich, na ławach i za ławami ministrów, widać było tylko cienie, które dużo i głośno rozprawiały. Posłowie wołyńscy skarżyli się, że w paktach z Kozakami, żadnej wzmianki o restytucyi kościołów katolickich nie uczyniono, i chcieli tą kwestyą biskupów poruszyć. Bronił paktów Janusz Radziwiłł dowodząc, że to z poddanymi sprawa. Rozprawiano długo nad tem, a gdy rzecz miała się ku końcowi i znów miano przystąpić do podatków, zażądał głosu Magdaleński „do przymówienia się“, i oświadczył, że nie pozwala na dalszy bieg obrad [70]) dopóki mu starostwa nie oddadzą. Zytkiewicz ganił go, że więcej dba o swój własny interes, niż o dobro publiczne. Przyznawał słuszność jego żądaniu, ale odsyłał go z tem do innego czasu, kiedy go król czem innem wynagrodzi. Ktoś przerwał Zytkiewiczowi, wśród ogólnego śmiechu wołając: żeby Mszczonów oddał Magdaleńskiemu. Instygator zgorszony oświadczył, że występuje jako obrońca publicznego dobra. — „Na to innego obrońcy potrzeba!...“ zawołał podsędek lwowski.

— Umiem pogardzać obrazą, rzecze z godnością Zytkiewicz, ale jako poseł, obrazy takiej płazem puścić nie mogę.

Huczny śmiech ze wszystkich stron zawtórował tej odpowiedzi. Instygator umilkł zawstydzony. Niedawno bowiem obity po twarzy przez Lubomirskiego, dał się przeprosić wynagrodzeniem 20.000 zł.

Tymczasem Magdaleński ani prośbami, ani obietnicami, nie dał się zmiękczyć i nie chciał pozwolić na dalsze

obrady. Stał jak słup kamienny przy swoich pretensyach; obietnicom nie dawał wiary, a nie bał się, bo czuł, że za jego protestem stoi większość izby poselskiej.

Była już jedenasta godzina i niepodobna już było zebrać deklaracyi poszczególnych województw na podatki, doby i cała noc na to nie wystarczyła. Trudno było rozprawiać, nikt się nie widział. Prawo zabraniało wnosić światła do sali sejmowej, okrom jednej świecy dla marszałka poselskiego, gdy odczytywał w senacie uchwały izby. Ta świeczka teraz przed krzesłem Fredry migotała.

Wśród ogólnej ciszy wniesiono ze strony króla żądanie nowej prolongaty do poniedziałku. Powstała wrzawa między posłami, odzywały się rozmaite głosy, wnoszono rozmaite propozycye; jedni przystawali, drudzy wołali, aby marszałek natychmiast żegnał króla i kończył sejm [71]). W tej wrzawie dał się słyszeć gromki głos jakiegoś posła, który senatorów i ministrów Katylinami i Klaudyuszami zowiąc, radę senatu na wygnanie wysyłał [72]) i wołał: „ja nie pozwalam na prolongacyą!“ [73]). Ktoś doręczył jego protest marszałkowi wołając, że prolongacyi uchwalić nie można, skoro się jeden poseł sprzeciwia. Zaraz potem wielu posłów z senatu tłumnie wychodzić zaczęło [74]). Stronnicy królewscy i senatorowie porwali się za nimi, chcąc ich perswazyami powstrzymać. Dowiedziano się teraz, że to Sycíński protestował. Kazano go szukać w izbie i w zamku, wysłano za nim na miasto, ale go nigdzie znaleźć nie było można. Wymknął się, korzystając z ogólnego zamieszania i zaraz za Wisłę się przeprawił.

Tymczasem w senacie „wczęła się kwestya“, czy sejm może się rwać za kontradykcyą jednego posła. Były racye za i przeciw i tak się rozeszli po północy, zalecając pozostałym, aby się starali Sycińskiego w poniedziałek do senatu przyprowadzić [75]).

Niedziela zeszła na namowach Sycińskiego, którego odszukano na Pradze. Obiecał wrócić — tymczasem w nocy

z niedzieli na poniedziałek odjechał do domu, a wraz z nim, niemal wszyscy koronni posłowie: mazowieccy, kaliscy, poznańscy, sandomirscy, krakowscy i inni. Sejm był zerwany.

W poniedziałek rano, gdy Sycińskiego zawezwano do laski marszałkowskiej, i ani echo nie odpowiedziało, przystąpił Fredro do tronu i ze łzami w oczach pożegnał króla. Nie chcąc oskarżać nikogo, ubolewał nad daremnie straconym czasem, nad trudami, wydatkiem i szkodą wszystkich. Podkanclerzy protestował od tronu, że jeśli co złego na Rzeczpospolitę przypadnie, nie król będzie przyczyną, ale zbytnia wolność i bezowocność zerwanego sejmu. Kilku senatorów protestowało w imieniu senatu. Kanclerz litewski powstawał na Sycińskiego, że wymknąwszy się złodziejskim sposobem, całą Rzeczpospolitę na igrzysko losu pozostawił, a jeden z senatorów [76]) kończąc swoją kondolencyą powiedział: „Bodajś z piekła nie wyszedł, któryś zrządził takie nieszczęście!“ — na co obecni odpowiedzieli: Amen! Amen!

— „I tak sejmowi requiem zaśpiewano, ale bodaj nie *cum requiem* Polski“ pisze korespondent z Warszawy.

— Trudno się cieszyć, pisze drugi, trudno się łudzić w tak oczywistym upadku, w ostatniem niemal igrzysku losu, kędy nas pcha przeznaczenie, a jako niegdyś powiedziano: „kogo Bóg chce zatracić, temu rozum odbiera...“

Stary prymas napisał we dwa dni po zerwaniu sejmu następujący list do króla:

„Ukrył to Pan Najwyższy ludziom mądrym i przewidującym, co odsłonił i zwykł odsłaniać maluczkim. Objawił i mnie niegodnemu i maluczkiemu człowiekowi tak straszne Rzeczpospolitej nieszczęście, na które żem nie patrzał, bom się absentował, Bogu dziękuję. Ale z drugiej strony bardzo żałuję, że tak nieszczęśliwych siwy włos mój doczekał się czasów, na co długi wiek poprzednikom moim patrzyć nie dał i nie dopuścił. Zgodne zawsze i jednostajne obu stanów, za świętej pamięci pana ojca i pana brata WKMPana

Miłościwego, stawały sejmy. Czego pan żądał od Rzeczypospolitej, dostąpił; czego Rzeczpospolita u pana prosiła, z chęcią otrzymała. Teraz jakaś bezpłodność spraw naszych, wziąwszy władze pod służalczymi warunkami, sprzeciwia się prawu, panuje w Rzeczpospolitej, jako chce z nami sobie postępuje i choćbyśmy dobiedz szczęścia chcieli, nie możemy przyjść do tego, bo ostre ścieżki nie dozwalają. Dwie ja w tem rzeczy a przeciwne sobie upatrzyłem. Pierwsza, że prawa i godności sprzedajne. Tak je sprzedają, jako zboże w Gdańsku, które gdy kupiec kupić chce, upatruje sobie, aby jak najwyborniejsze być mogło, chociaż je przepłaci; ów zaś co sprzedaje, radby większe pieniądze wziąść, lubo dobrze sprzedał. Tak ci właśnie, nie w rozdawaniu, ale sprzedawaniu urzędów dzieje się: upatrują takich, co wyborne pieniądze mają, a kto więcej da, ten dygnitarzem lub urzędnikiem zostanie, a tego nie widzą i nie uważają, jeśli sprosta takiemu ciężarowi, jeśli ma zdrowy rozum, jeśli się stanie użytecznym Rzeczpospolitej albo nie. A ten co nie daje, ale zgodnie z prawem prosi i konkuruje, mniej waży, chociażby był pożyteczniejszym dla Rzeczpospolitej, którejby potrzebom nie złotem, ni srebrem, ani wielkością majętności, ale najzdrowszymi radami umiał zapobiedz i uleczyć. Sławnej pamięci IMPan Stanisław Koniecpolski kasztelan krakowski, a drugi IMPan Stanisław Lubomirski wojewoda krakowski, nie żadnymi dostatkami, ale zdrową radą, brzemienne sprawy Rzeczpospolitej w lekki poród obracali. Następuje druga i szkodliwa nowość, że i panowie starsi występują tych czasów z granic, którzy krewnych swoich, niedojrzałych jeszcze do dygnitarstw, nietylko spraw Rzeczpospolitej nieświadomych, ale i nauk akademickich nie znających, promowują. Uczyni pan ojciec syna posłem, zaś on poselstwo z archaniołem Gabryelem mówiąc: *„Ave Maria“* sprawuje, bo co pełna Rzeczpospolita proponuje i traktuje, najmniej nie rozumie. Stara się zostać deputatem, i to mu kupią, a nie spróbują go, jeźli wie, co to

*simplex actio*. I tak, ufając mądrości młodych ludzi, wielką ruinę starsi Rzeczpospolitej czynią. Sami WKMości Panu miłościwemu okazyą dali, że godnego a zasłużonego czasem musi mijać a temu dać, co kancelaryą osypie, a lepiej jeszcze zaszkodzi Rzeczpospolitej. Na teraźniejszym sejmie, o jako wiele takich było, którzy z niezbożnych rady nie całości Rzeczpospolitej, ale prywaty swej upatrywali; nie dobra Rzeczpospolitej, ale dobra swego i nietylko swego, ale i obcego traktowali; jednej osoby zdrowie, nie zdrowie Rzeczpospolitej uleczyć chcieli. Jakoż tedy takim rozdawać godności, którzy największy skarb Rzeczpospolitej za tanie pieniądze, a nie tak jako kosztuje, sprzedają, albo sprzedawać chcą. Usilnie ja proszę JKMPMM, aby tych do szkół odesłać, których sam rozum jako nieudatnych do sprawowania urzędów wskazuje, bo jeśli się temu za pogody nie zabieży, to i gorsze nieszczęścia na Rzeczpospolitę przychodzić i przypadać będą, a takie, z których podobno trudno wybrnąć będzie, łatwiej pogrążać. Sejm dwuniedzielny racz WKMPMM. jak najprędzej złożyć na odwrócenie tej największej klęski i niebezpieczeństwa, a mnie wiernego sługę swego chowaj w łasce. Ze Skierniewic dnia 14 marca 1652 [77]).

## V. Syciński i »veto«

Taki był przebieg tego osławionego sejmu, który otworzył wrota tylu nieszczęściom i klęskom. „Wielki strach był w Warszawie po rozerwaniu tego sejmu“ — ale myliłby się, ktoby ten strach przypisywał przyczynie, że sejm podatków i żołnierza nie uchwalił, albo że zuchwałością jednego posła zerwany został. I owszem, wojska było podostatkiem, i więcej, niżby sejm był uchwalił. Liczba wojska z powodu niedojścia obrad zostawała ta sama, jaką uchwalono przed wyprawą berestecką. Pod tym względem król zyskiwał [78]), bo posłowie mieli w instrukcyach żądanie redukcyi żołnie-

·za do liczby 20.000 ludzi, i nie byliby na więcej pozwoili. Co się tyczy podatków, to Rzeczpospolita prędzej :zy później musiała wojsku zapłacić. Król mógł tymczasem zaciągnąć dług w Gdańsku, a w razie nagłej potrzeby niebezpieczeństwa, wolno mu było zwołać ponownie sejm, jak mu prymas w liście wyżej przytoczonym doradzał. Protest posła Sycińskiego nikogo nie zadziwiał; nie pierwszy to raz tym sposobem sejm zerwany został. Żałowano tylko, jak się Fredro w mowie pożegnalnej wyraził, straty czasu, wydatków i trudów, które się wkrótce powtórzyć miały. Protesta zaś i przekleństwa urzędników i stronników dworu miały to samo znaczenie, co przekleństwa i protesty przeciwników, którzy całą winę na króla zwalali.

Jeżeli trwoga i niepokój ogarniały stolicę, to dlatego, że sejm został zerwany niemal w obecności posłów kozackich i moskiewskich, którzy na tę niezgodę patrzyli. Obawiano się rokoszu i ciężkich zawikłań zewnętrznych z powodu Radziejowskiego, który miał silne stronnictwo w kraju, i widoczną ligę z potężnym domem Krzysztofa Opalińskiego w Wielkopolsce, i Janusza Radziwiłła w Litwie, a sam wyjechał za granicę z zamiarem szkodzenia królowi. Strach przejmował, że Rplta w tak niebezpiecznych czasach została w rękach niedołężnego sternika, a sejm, który miał zaprowadzić porządek i zaradzić złemu, rozszedł się bezowocnie. Przerażał wreszcie rozkład widoczny w ciele Rpltej, który się objawił przy wyborze posłów, w braku energii i patryotyzmu u szlachty i senatorów, a który odbierał wszelką wiarę w możebność skutecznej naprawy.

Któż tu był winien? — Wszyscy, jak słusznie prymas narzekał. W pierwszym rzędzie król, bo gdyby nie był sprzedawał najwyższych godności i urzędów niegodnym, Rplta miałaby ludzi, którzyby ją ratować umieli; gdyby nie był lekceważył praw, nie byłby wywołał takiej opozycyi; gdyby był zechciał słuszne żądania uwzględnić, a poszkodowanych nagrodzić, byłby umiarkowanych przeciągnął

na swoją stronę. Któż był winien, że nieprawne i niegodne postępowanie króla z Radziejowskim, przysporzyło podkanclerzemu w kraju więcej obrońców, niż na to zasługiwał? Kto więcej zawinił, czy Magdaleński i Prusacy, którzy tamowali bieg obrad, czy rząd, który słusznych żądań uwzględnić nie chciał?

Ponieważ jednak ludzie więcej rozumu i dobrej woli od opozycyi sejmowej, niż od króla wymagali, przeto winę niedojścia obrad kładziono na barki stronników Radziejowskiego, Opalińskiego i Janusza Radziwiłła. Prymas obwinia stronników Radziejowskiego, „że jednej osoby zdrowie, a nie zdrowie Rpltej uleczyć chcieli.“ Korespondent warszawski twierdzi, że panowie koronni zerwać sejm postanowili. Obuchowicz nie wymienia wprawdzie nikogo, ale pisze, „iż pod pretekstem wolności, że za kontradykcyą jednego nic się nie stanowi na sejmie, sejm się rozerwał, lecz były sporsze dudy, które mniejsze nadymały piszczałki.“ Rudawski namowom Opalińskiego i Radziwiłła przypisuje zerwanie sejmu.

Janusz Radziwiłł miał najwięcej osobistych powodów, żeby sejm zerwać; przedewszystkiem dlatego, że w razie prolongacyi, byłby za gwałt i tumult sądzony i to tem surowiej, że Radziejowskiego tak surowo osądzono. Dlatego też, mimo zaprzeczeń z jego strony [79]), mimo że powszechnie mówiono, że Syciński zerwał sejm z powodu dekretu sejmowego w sprawie upitskiego powiatu, przecież opinia publiczna zerwanie sejmu Radziwiłłowi przypisywała, tem uparciej, że Syciński był jego sługą.

Z tem wszystkiem jednak, protestacya Sycińskiego nie byłaby sejmu rozerwała, gdyby sobie tego znaczna część izby nie życzyła. Cały przebieg ostatniego posiedzenia dowodzi, że i bez protestu Sycińskiego sejm byłby nie doszedł. Magdaleński wstrzymywał bieg obrad, posłowie koronni frakcyi Opalińskiego i Radziejowskiego, życzyli sobie niedojścia sejmu, a być może, że nietylko samo wo-

ewództwo krakowskie dało posłom instrukcyę, aby na żaną prolongacyę sejmu nie pozwalali.

Dlatego też protest Sycińskiogo, a raczej sposób zewania sejmu, nie zrobił żadnego wrażenia. Kochowski nie vie nawet, jak się nazywał poseł, który ten sejm zerwał. rzeczywiście, jeśli zgromadzenie nie chciało nic robić, cóż za znaczenie mógł mieć ten, co pierwszy powiedział „jedźmy do domu!“

Dopiero w późniejszych czasach, kiedy sejmy raz po raz rwać zaczęto, kiedy temu *liberum veto* przypisano wszystkie nieszczęścia Polski, wtedy dopiero odgrzebano pamięć posła z Upity.

Braun (de Jur: Reg: fol. 26) przytacza podanie, według którego przeklęty poseł stracił wkrótce ojca, matkę i siostrę od pioruna. W ostatnim wieku, pod wpływem nieszczęść kraju, nemezis w podaniu widocznie rosła. Już nie rodzina Sycińskiego, ale on sam, wróciwszy z sejmu, w dzień Bożego Narodzenia, padł rażony piorunem z pogodnego nieba. Zamek jego zapadł się, gruzy pokryło bagno, ród Sycińskiego zaginął, a ciało jego siedm razy ziemia wyrzuciła.

Lud uosobił w Sycińskim nierząd i prywatę szlachty, i stworzył z niej „Upiora z Upity,“ bo mu się widocznie zdawało, że Syciński nie umarł jeszcze, ale się ciągle po Polsce włóczy. Dobyto z grobu trupa Sycińskiego, włóczono po cmentarzach, poniewierano nim po drogach, po żydowskich karczmach, rzucano na progi złych ludzi...

Dopiero w drugim dziesiątku ostatniego wieku zlitowano się nad nim, podjęto z drogi i pozostawiono go w spokoju. W kościółku drewnianym w Upicie, w szafie umieszczonej przy drzwiach wchodowych, stoi „upior z Upity“ wyprostowany, pół-nagi, w zgrzebnej koszuli. Głowa schylona na piersi, oczy zamknięte, ręce na krzyż złożone, ciało zżółkłe jakby skamieniałe, czaszka łysa, z tyłu gęste kępy siwiejących włosów, twarz wklęsła, nos garbaty, usta zaciśnięte [80]).

Czy to trup Sycińskiego, czy nie, dosyć na tem, że lud nie kogo innego, tylko Sycińskiego w tym trupie przeklinał...

Władysław Wiktoryn Syciński, był synem Jana, marszałka upitskiego i pułkownika królewskiego, który się w wojnie ze Szwedami odznaczył i liczne włości w województwie trockiem i na Żmudzi posiadał. Żona pułkownika Izabela z Młodawskich, świątobliwa kobieta, umarła w r. 1621, mając lat 24 i zostawiła drobne sieroty [81]). Władysław Syciński mógł mieć w r. 1652 jakie trzydzieści kilka lat. W roku 1651 został podstarościm w Upicie [82]) i był sługą hetmana Janusza Radziwiłła [83]). Musiał się odznaczać wymową i zdolnościami, skoro go hetman przeparł na posła w powiecie upitskim. W r. 1652 wszedł pierwszy raz do izby [84]) i zerwał sejm. W trzy lata potem widzimy go razem z hetmanem po stronie Szwedów. W 1659 i 1660 wybrany ponownie posłem [85]), rośnie w dostatki i godności; w roku 1664 żeni się z Heleną z Sołłohubów, a w akcie darowizny uczynionym swej małżonce, widzimy stolnika Sycińskiego panem licznych włości i folwarków [86]), możnym i wpływowym obywatelem.

Uczeni ludzie i poważni statyści zeszłego wieku twierdzili, że Syciński był pierwszy, co jedną protestacyą sejm zerwał, i że od tego czasu, za jego przykładem, sejmy tymże sposobem zrywać zaczęto, a zwyczaj ten żadnem prawem nie objęty, jako prawo uznany i źrenicą wolności nazwany [87]). To twierdzenie nie zgadza się z prawdą.

Naprzód, Syciński nie był ojcem *liberum veto*, bo dawno przed nim sejmy tym sposobem zrywano. W r. 1639 np. w zupełnie podobnych warunkach, tymże sposobem sejm został zerwany. W ostatnim dniu sejmu, który podobnie jak sejm niniejszy, zeszedł na niczem, chcieli posłowie sądzić Jerzego Ossolińskiego za to, że kijem groził Baranowskiemu, posłowi wiskiemu. Król Władysław wysłał do izby poselskiej senatorów, prosząc o prolongacyę. Bi-

skup krak. napominał posłów, aby Rpltę w jawne niebezpieczeństwo nie podawali i raczej przedłużyć sejm radził, niż drugi znowu z takim kosztem stanowić. Marszałek izby wniósł żądanie króla i senatu pod obrady, ale posłowie mazowieccy do niczego przystąpić nie chcieli, dopókiby Ossoliński ukaranym nie został, a większość izby im w tem pomagała. Wtedy powstał Jerzy Lubomirski, starosta sandecki i poseł krakowski, w obronie Ossolińskiego i oświadczył, że ma artykuł, który nietylko prolongacyi sejmu, ale i obrad przy świecach zabrania; prosił zatem marszałka, aby szedł żegnać króla. Podobało się to wielu posłom i wnet cała izba do senatu przybyła, gdzie marszałek, skarżąc się na zawistne losy, króla pożegnał [88]). „Niebezpieczny to przykład w Rpltej, Boże, racz wewnętrzną nienawiść uspokoić, harde animusze skrócić!“ wołał wówczas ten sam Obuchowicz, który na sejmie przez Sycińskiego zerwanym, był głową stronnictwa dworskiego. Widzimy stąd, że Lubomirski przed 22 laty w ten sam sposób sejm zerwał, a jeśli mimo to Sycińskiego ojcem *liberum veto* zrobiono, to chyba z powodu uroczystego przekleństwa, jakie temu zerwaniu towarzyszyło. Na razie bowiem, nikt w proteście Sycińskiego nowości nie widział, a rezydent kurfirsta w tem tylko nowość upatrywał, że sejm po raz uchwalonej prolongacie został zerwany [89]).

Nie należy też mniemać, aby protestacya pojedynczego posła mogła była rwać sejmy w Polsce. Takie mniemanie podaje w pogardę przeszłość naszą. Przodkowie nasi w XVII wieku nie byli pozbawieni rozumu, aby dobro całej ojczyzny robili zależnem od zachcenia jednego ladajakiego człowieka. Słowo „nie pozwalam“ w ustach pojedynczego posła nie miało żadnego znaczenia, jeśli po za nim nie stała liczna frakcya, która protest uznała. *Veto* było wyrazem mniejszości, a poseł, który to słowo wymawiał, wypełniał przyjętą formalność. Zrywano sejmy od r. 1536, i od tego czasu do rozbioru 70 kilka sejmów nie doszło.

Rwano je z początku rzadziej, potem częściej; nastały wreszcie takie czasy, kiedy ludzie doszłych sejmów nie pamiętali. Zrywano sejmy dla coraz błahszych przyczyn, bo i najgorsze grzechy, kiedy w zwyczaj pójdą, małymi się wydają. Rwały się dla frakcyi, dla potężnych magnatów, z emulacyi, dla poniżenia drugich, dla pokazania potęgi i wpływów możnowładców, wreszcie pod groźbą, za cudzoziemskie pieniądze a nawet z lenistwa i z obawy wydatków... ale zawsze zrywano je za porozumieniem jawnem lub tajemnem, zawsze zrywali sejm ci, którzy *veto* uznali i do domów się rozjechali, a nie ten, co *veto!* zawołał. Jeśli pojedynczy poseł lub drobna frakcya zaprotestowała, starano się oponentów zmiękczyć prośbą, groźbą lub datkiem, a jeśli to nie skutkowało, nie zwracano na nich uwagi. Ileż to razy zawołano „nie pozwalam!“ a bez skutku. Pomimo tego *veto*, berlińska linia Brandenburgów przy Prusach się utrzymała, Kijów pozostał w rękach moskiewskich, Lubomirskiego osądzono. W r. 1703 posłów wielkopolskich protestujących z izby wyrzucono i sejm stanął; podobnie się stało w r. 1726, że nie wspomnę o znanych przykładach w czasach późniejszych.

Niesłusznem także jest twierdzenie, jakoby *veto* nie miało prawnej podstawy. Nie należy zapominać, że w wolnych państwach zwyczaj jest silniejszym, niż pisane prawo, jakkolwiek opiera się tylko na domniemanem zezwoleniu tych, do których prawa stanowić i znosić należy. *Veto* było zrośnięte z istotą konstytucyi Rpltej, było naturalnem następstwem prastarego zwyczaju dawania instrukcyi posłom i niepodobna go było wyrwać bez naruszenia fundamentalnych praw Rpltej. Dlatego też tykać go nie dozwalano. „W tę moc rwania sejmów — mówi Leszczyński — mieli ludzie tak wielką wiarę, jak w zabobon; nie godziło się nic mówić przeciwko temu, byłoby to, jakby muzułmanin z chrześcijaninem wdawał się w dyskurs o fałszach Alkoranu.“ Każdy widział w tem prawie swoją korzyść;

lachta, zawarowawszy sobie ten zwyczaj konstytucyą r. 09, zabezpieczającą „głos wolny domówienia się wolności ałości praw w senacie, w izbie i na sejmiku“ była dumna tego prawa i zwała go „źrenicą wolności,“ sądząc, że m sposobem nietylko pojedynczych obywateli, ale i całą pltę można ochronić od złego. Możnowładcy widzieli tem prawie obronę swoją wobec władzy monarchy. Król, śli nie potrzebował pieniędzy, mógł za pomocą tego *liberum veto* rządzić bez parlamentu.

Dlatego to, mimo tylu skarg, ostrzeżeń, projektów, yczaj ten w pełnej sile pozostał. Były czasy, kiedy tyące polityków temu prawu zgubę i upadek kraju przyisywało i wszelkimi siłami starali się je usunąć. Zdawało ę, jakby im nie tyle o to chodziło, że się sejmy rwą, jak to, że je takim sposobem zrywają. Zamykali oczy na rzyczyny a chcieli walczyć ze skutkami, podobni do luzi, co śnieg zmiatają, który ciągle pada.

Dopóki Rplta miała dobrych obywateli, rosła i kwitła omimo *liberum veto* — ale gdy tych zabrakło, wówczas *eto* wystąpiło jak wrzód na chorem ciele Rpltej, jako wiomy znak zepsucia i choroby, którym się jednak więcej ijmowano, niż samą chorobą. Mniemania ludzkie są częo podobne do zegarków, chociaż wszystkie źle idą, kalen swoje czynności podług nich reguluje.

A chociażby się udało usunąć *liberum veto*, czyż przez sejmy byłyby dochodziły? Odbierz graczowi karty, bęie grał w kostki, wynajdzie sobie grę inną. Niema jednego rlamentu w Europie, któregoby nie można prawnie zerać, zagadać, zdekompletować, jeśli groza praw i opinii blicznej ustąpi, a miłość ojczyzny osłabnie. A jeśli to *veto* ga i dziś jeszcze w piersiach naszych, to my powinniśmy edzieć, że szkodliwość jego nie leży w złej woli, w upoe i zarozumiałości jednostek, nie w zaciekłości stronnictw, w braku dobrej woli i energii większości.

## PRZYPISKI.

[1]) Uniwersał królewski z 14 stycznia i 24 lutego 1651. Rękopis Ossol. Nr. 189, str. 439 i 442.

[2]) Delibatorye na sejm pro die 26 decembris 1651. Rpis Ossol. nr. 1845, teka 44. Propozycye sejmu walnego od kanclerza dane 29 stycznia 1652. Teka Naruszewicza Ex. MS. arch. Stan. Aug.

[3]) Suplement znajduje się w Dyaryuszu Stanisława Oświęcima. Rękop. Ossol. nr. 224, str. 1227.

[4]) Memoriale Radziwiłła.

[5]) Urkunde und Actenstücke zur. Gesch. d. Kurfürsten Friedrich Wilhelm VI. 685.

[6]) Memoriale Radziwiłła.

[7]) Varia erant proposita in conventiculis diversis et sapiebat aliquid de rebellione universali ita, ut multi terrerentur, ne venirent ad comitia. Supervenit postea a Rege supplementum, in quo de dubia fide Chmielnicii et Cosacorum significabatur. In multis conventiculis post festa res dilata, alii ad comitia reiecerunt. Plurima conventicula ob discordiam soluta, in aliis diversi nuntii electi ita ut mens praesaga male de futuris ominaretur. Memoriale Radziwiłła. Rękopis Ossol. nr. 117 December.

[8]) List Prymasa do króla 14 marca 1652. Rpis Akad. umiejętności nr. 442.

[9]) Tamże.

[10]) Rękopis Ossol. nr. 189. Artykuły sejmiku proszowickiego oblatowane w grodzie krakowskim 15 grudnia 1651.

[11]) Konstanty hr. na Wiśniczu i Jarosławiu Lubomirski, sandecki, białocerkiewski i grybowski starosta; Jan Wielopolski biecki starosta, Stefan z Pilicy Koryciński oświęcimski, ojcowski i wolbrom-

i star., Jan z Ruszczy Branicki chęciński starosta, Stanisław z Brze-
ı Chrząstowski podsędek generalny wojew. krak., Gabryel z Dę-
ın Dębiński.

12) Instructio ad comitia gen. Marienburg. nuntiis data. Leng-
h Hist. Prus. — W tej instrukcyi jednak mało się znajduje, coby
ıło wpływ na dzieje tego sejmu.

13) Rudawski.

14) Dwa drukowane kazania Cieciszowskiego znajdują się w bi-
ıtece Ossolińskich we Lwowie.

15) Punkta kazania X. Cieciszowskiego na pierwszej sesyi sejmu
52. Rpis Bibl. Jagiellońskiej, nr. 108, str. 245.

16) List prymasa do króla.

17) Głównem źródłem historycznem do tego sejmu jest Memo-
e Albrechta Radziwiłła, kanclerza wielkiego W. X. L., który był
nim obecny. Szedłem za oryginałem łacińskim, znajdującym się
ıibliotece Ossol. nr. 117. W tłómaczeniu polskiem, wydanem z rę-
ısu przez Ed. Raczyńskiego, wiele rzeczy opuszczono.

18) Dyaryusz sejmu. Michałowski, str. 256.

19) Memoriale Albr. Radziwiłła.

20) Wykrzykasz więc z kosztami, co ojczyźnie służysz.
Za skarbowe pieniądze swego nie zadłużysz,
Lecz pono zyskasz czasem; a ten swoje daje
Tylko dla dobrej sławy, chwalne to zwyczaje.
ıiorys Fredry — Glinka, Zwierzyniec.

21) Na ręce rektora Jakóba z Uścia, aby ją przejrzał i zdanie
je objawił. Otrzymał ją napowrót z doniesieniem: Hic liber ill.
magn. dom. A. M. Fredro imprimatur nomine M. D. Rectoris
ım hunc singulari judicio et stylo eleganti conscpiptum subscri-
J. Broscius. Posłał ją Fredro do Gdańska do druku. Ukończono
ıować 5 sierpnia 1662. P. Morawski mylnie odnosi napisanie
ı dzieła do lat 1660, 1661 — Skrzydylka: Życie Fredry, w ma-
ırypcie jeszcze.

22) Dziękowanie Fredry. Glinka, Zwierzyniec 155.

23) Dziękowanie Fredry. Glinka, Zwierzyniec str. 150.

24) Teka Naruszewicza.

25) Rpis Ossol. nr. 189, str. 540. — Rudawski.

26) Memoriale. — Spis wakansów rozdanych za Jana Kazimie-
Michałowski, Ks. Pam. Nr. 348.

27) Tamże.

28) List Opalińskiego do króla z Rościc 16 stycznia 1652.
ı Ossol. Nr. 1453, str. 363. Szajnocha oddrukował go w Szkicach.

29) Manifest Radziejowskiego.

[30]) Rudawski. Michałowski Nr. 348: Pszeronów Żytkiewiczowi.

[31]) Manifest Radziejowskiego. — Rudawski.

[32]) Glinka, Zwierzyniec Jednorożców str. 152. Witanie króla.

[33]) Radziwiłł, Memoriale.

[34]) Tak się nazywał według spisu wakansów rozdanych za Jana Kazimierza. Michałowski Ks. Pam. Nr. 348.

[35]) Glinka. Zwierzyniec. Upomnienie powtórne Fredry o rozdanie wakansów. Str. 172.

[36]) Rpis Uniw. Jagiell. nr. 108 (CC. IX. b.) str. 249. List Radziejowskiego do izby poselskiej 23 stycz. 1652.

[37]) Glinka. Upomnienie powtórne Fredry o rozdanie wakansów. Str. 172.

[38]) Manifest Radziejowskiego w Rudawskim. — Rękopis Ossol. inv. nr. 189, str. 540.

[39]) Rękopis Bibl. Jagiell. Nr. 108, str. 246. — Rękopis Ossol. Nr. 297, str. 263.

[40]) Dodatek IV.

[41]) Kochowski Clim.

[42]) Kochowski.

[43]) Radziwiłł w Memoriale podejrzywa o to wystąpienie Zamojskiego pisząc 22 lutego: „Nuntii postquam convenerunt Zamoscius rem agebat Radziejovii quasi neglectam, condolendo quasi vicissutidini temporum .. Nemo illi succurrit, immo rogatur, ut quiescat paululum...“

[44]) Glinka. Zwierzyniec Jednorożców. Dziękowanie Fredry, str. 179.

[45]) Dodatek II.

[46]) Rpis Ossol. Nr. 189, str. 567: sejm w Warszawie.

[47]) Rękopis Michałowskiego.

[48]) Kochowski.

[49]) Rpis Ossol. nr. 189, str. 567.

[50]) Rpis Akad. Umiej. nr. 442 „Z Warszawy ze sejmu.“

[51]) O liście tym Chmielnickiego do króla wiadomo tylko z Suplementów.

[52]) Wspomina o tem list Kisiela do króla. Michałowski Ks. Pam. N. 245. — Listu królewskiego niema.

[53]) List Chmielnickiego do Kisiela wojewody kijowskiego z Czechryna 8 stycznia 1652. Ambr. Grabowski Oj. Spominki II. str. 129.

[54]) Michal. Ks. Pam. Nr. 245: wojewoda Kisiel do króla z niewiadomego miejsca 23 stycznia 1652.

[55]) Grabowskiego Oj. Spom. II. 130. List Chmielnickiego do
nu warszawskiego z Czechryna 29 stycznia 1652.

[56]) Rpis Akad. Umiej. 442.

[57]) Rudawski podaje imiona posłów.

[58]) Rękopis Ossol. Nr. 189, str. 567.

[59]) Rpis Ossol. Nr. 1845, teka 44: Nowiny z Warszawy de
ı 8 marca 1652.

[60]) Obuchowicz.

[61]) Rękopis Akad. Umiej. Nr. 442.

[62]) Tamże.

[63]) Rpis Ossol. nr. 1845, teka 44. List z Warszawy 11 marca
›2 r.

[64]) Tamże. List z Warszawy, 8 marca 1652.

[65]) Opisanie tej burdy w rękopisie Akad. Umiej. Nr. 442. No-
y z Warszawy ze sejmu, i w Rękopisie Ossol. 1845, teka 44.
t z Warszawy z dnia 8 marca 1652. — Albrechta Radziwiłła Me-
riale pobieżnie o tem wspomina.

[66]) Rękopis Akademii Umiejętności 442.

[67]) Rpis Ossol. Nr. 189. Oblata artykułów sejmiku proszow-
ego — konkluzya: „Na ostatek o to IMPP. posłów naszych fra-
ne upraszamy: czego nie będzie w poselskiej izbie unanimi con-
ısu, nie postanowią, i aby na górze nie pozwalali więcej na ża-
ɜ prolongacye i nocną konkluzyę sejmu.“

[68]) List z Warszawy. Rpis Akad. Umiej. 442.

[69]) Dyaryusz F. Obuchowicza str. 36.

[70]) *Impediebat progressum Comitiorum.* Memoriale Radziwiłła.

[71]) *Varia interim a variis inferuntur desideria aliis prolongare cu-
ntibus comitia, aliis ex nunc valedicentibus Regi.* Radziwiłł Memoriale.

[72]) Kochowski. Clim.

[73]) Rpis Akad. Umiej. Nr. 442: z Warszawy ze sejmu.

[74]) Sejm rozerwany został przez posłow, którzy nie chcieli
ıwolić prolongacyi, gdzie o północy *facta protestatione*, nocą odje-
li, na żadną perswazyę posłów nie pozwalając, za którymi sena-
›wie i posłowie posłali, aby się powrócili *ad concludendum* przy-
mniej do niedzieli albo do poniedziałku, żeby doczekali, ale nie
ieli, gdzie konfuzya stanęła wielka. Rpis Ossol. Nr. 189, str. 567. —
ak pod pretekstem wolności, że za kontradykcyą jednego nic się
stanowi na sejmie, sejm się rozerwał; lecz były sporsze dudy,
ıre mniejsze nadymały piszczałki. Obuchowicz.

[75]) Memoriale, 9 marca 1652.

[76]) Braun mówi, że to był kasztelan brzeski — niewiadomo
ąd wziął dalsze wiadomości o Sicińskim:

*Primum exemplum rupti Conventus Regni ab uno nuntio, factionibus magnatum corrupto an. 1652. Is fuit Lithvanus, nomen ab Historicis tanquam viri maledicti suppressum. Sed recessus in Prussia collecti nomine Sicinscium ex districtu Upitensi fuisse nuntium, rumpentique Castellanum Brestensem patriae in mediis fluctibus absque consilio relictae zelo diras imprecatum et in fine orationis horrendo anatemate caput eius exsecratum:* Bodaj przepadł! *quibus multos senat res et nuntios acclamasse: amen: Denique non diu abhinc Patrem, Matrem Sororemque Sycinscii fulmine tactos periise ipso superstite referunt, Braun de Jur. Rsq. fol. 26.*

[77]) Rpis Akad. Umiej. Nr. 442.

[78]) Rezydent Kurfürsta wyraża się w ten sposób o zerwaniu sejmu, jak gdyby chciał króla posądzać, że i on miał w tem udział: Wiewohl man bishero kein Exempel gehabt, dass sich einiger Reichstag nach einmahl von den Ständen erhaltener Prolongation zerschlagen, so ist doch auf diesem den 11. dieses dahin gediehen, dass die Stände ganz unverrichteter Sachen von einander giengen. Zwiespalt zwischen dem Könige und den Ständen wegen einer neuen Steuer. Die Stände wollten eine Reduction der Armee beantragen und dem wollte der König lieber vorbeugen. Ein Landbote aus Litauen, ein Neuling, der bisher noch nicht auf dem Reichstage war, Sieciński, hat den Tag zersprengt. Hoverbeck an den Kurfürsten, Warschau 16 März 1652. Urkunden und Aktenstücke zur Gesch. Friedrich Wilhelms VI 681.

[79]) Kotłubaj: Życie Janusza Radziwiłła. List Janusza Radziwiłła do prymasa 1654. Dodatki.

[80]) Artykuł w Tygodniku Illustrowanym z r. 1860. Tom I. Nr. 15: Trup upitskiego posła.

[81]) Trąby żałości po zmarłej ciotce p. Izabeli Młodawskiej, Janowej Sicińskiej, marszałkowej upitskiej. F. H. Szwab, starościc szmeltiński. 1621.

[82]) W r. 1650 był podstarościm upitskim Michał Wołościński. Patrz konstytucya sejmu 1650 r. Trybunał kor.

[83]) Pastorius, Hist. Pol. pars post. pag. 284.

[84]) Hoverbeck an den Kurfürsten, Warschau 16 März 1652: Ein Landbote aus Litauen ein Neuling, der bisher noch nicht auf dem Reichstage war, Sieciński, hat den Tag zersprengt.

[85]) Na następny sejm w roku 1652 nie został obrany posłem. Obrano sędziego upitskiego Pawła Marcinkiewicza. — W r. 1659 stolnik upitski Władysław Syciński deputowany z koła polskiego do aprobacyi karnych komisyi; w r. 1660 podpisuje pokój Oliwski;

później już go nie obierano posłem: w r. 1661 i 1667 posłował z Upity Biłłozor, w r. 1668 Puzyna.

[86]) Zbiór dypl. i aktów służących do wyjaśnienia dziejów Litwy wydany przez Komisyę archeologiczną I. 128.

[87]) Braun de Jur. Reg. fol. 26. — Lengnich Jus publ. I. lib. 6. — Konarski: O skutecznym rad sposobie. Część II. §. 12.

[88]) W sprawie zerwania sejmu w r. 1639 patrz: Memoriale Radziwiłła — Fragment z listu Samuela Przypkowskiego w Rpsie Dzieduszyckich Nr. 146 — Relation de la derniere diete de Varsovie 1639. Turgeniew II. XXVII.

[89]) Wiewohl man bishero kein Exempel gehabt, dass sich einiger Reichstag nach einmahl von den Ständen erhaltener Prolongation zerschlagen. Urkunden u. Aktenstücke zur Gesch. Friedrich Wilhelm. VI. 681.

# DODATKI.

## I.

Sejm w Warszawie VI niedzielny — 26 stycznia 1652.

26 stycznia, w piątek, sejm się rozpoczął w Warszawie sześćniedzielny, na który sejm z sejmiku proszowskiego, który był 15 grudnia, posłów obrano: IMP. Konstantego Lubomirskiego hrabię na Wiśniczu, starostę sądeckiego; IMP. Jana Wielopolskiego, starostę bieckiego, IMP. Stefana Korycińskiego, starostę oświęcimskiego i ojcowskiego; IMP. Jana z Ruszcze Branickiego starostę chęcińskiego; IMP. Stanisława Chrząstowskiego podsędka krakowskiego; IMP. Gabriela Dembińskiego.

Na tym sejmie był zjazd niemały panów w poselskiej izbie. IMP. Zamojski miecznik sieradzki, króla IM. na kolanach przepraszał, którego *verbis publice offendit verbi gratia dicendo: non secundum Regem, sed secundum Legem procedendum*, gdzie nazajutrz contrarie interpretował *deprecando* przed królem IM. exkuzując się, że się omylił, za którym cała poselska izba prosiła i instancyą czyniła.

Wojsko kwarciane i zaciężne zapłaty się gorąco upominało; komisya ze Szwedami nie doszła, to jest rozerwana przez pewne przyczyny. IMP. podskarbiemu przyjąć nie chciano sumy 260.000, ratione, że niespełna wojska było na Ukrainie

1 marca poseł wielki moskiewski przyjechał, którego honorifice wprowadzono do Warszawy, wyjeżdżali przeciwko niemu. Miał audiencyą u króla die 4 marca w dniu św. Kaźmierza i oddał upominki od cara swego królowi Im.: dwa czapraki na konia haftowane i perłami i złotem bogato, żądał sprawiedliwości z umarłych: z księcia Wiśniowieckiego i innych panów, że im tytułów na listach

oumniejszali, nie dopisując tak, jako się oni tytułują. Odprawiony ɔseł prędko z przyjaźnią i pokojem.

Starali się IMPP senatorowie i posłowie, aby mogli byli prze-ɔosić króla IM. od przeszłego IMP. podkanclerzego, ale na inny ıs to odłożono.

*Die 8 Marti*, z piątku na sobotę, przed niedzielą środopostną, edy się miał sejm skończyć, rozerwany został ratione Litwy *ex ıspiratione tacita* przez posłów, którzy nie chcieli dozwolić i jednej ıdziny prolongacyi sejmowej, gdzie o północy *facta protestatione*, ıcą odjechali, na żadną perswazyą posłów nie pozwalając, za któ-mi senatorowie i posłowie posłali, aby się powrócili *ad concluden-m* przynajmniej do niedzieli albo do poniedziałku, żeby doczekali, ɜ nie chcieli, gdzie konfuzya stanęła wielka.

Poseł kozacki od Chmielnickiego przyjechał, *approbationem ctorum* na sejmie żądał, *videlicet* starostwa czechryńskiego, żeby ıżdemu hetmanowi kozackiemu *perpetuis temporibus* było przypisane. osłał Chmielnicki królowi IM. koni tureckich z siedzeniem rzędami ɔsztownie przybranych 12; i regestr do podpisu wojska zaporo-ıiego. Król IM. posły kozackie z pokojem odprawił i regestr pod-isał wojska zaporoskiego, którego w służbie ma zostawać 20.000, insi Kozacy mają się rozejść do swoich mieszkań i być panom voim posłuszni i wierni. Wojsku naszemu bezpieczne stanowiska leże pozwolił Chmielnicki i za Dnieprem. Aby im chleb z chęcią ɔokojnie wydawali, uniwersały swe miał zaraz rozesłać i swych po-ańców. Pokój zawarty postanowiono mocno i wiernie obiecują do-zymać i wierne poddaństwo królowi IM. i Rzeczpospolitej; (które ıkta stanęły pod Białocerkwią z IM*PP*. hetmanem koronnym i *W*XLitewskiego z wiadomością i pozwoleniem króla i Rzeczpospolitej).

Król IM. buławy koronnej nie dał nikomu na sejmie, przy ɔbie ją zatrzymał do czasu, lubo o nię proszono.

Była porządna warta gwardyi króla IM. przez sejm w War-ɜawie tak w zamku, jako też i w mieście, dla pokoju i bezpie-ɜeństwa i był pokój zachowany bez zwad i hałasów.

Rpis Ossol. Inv. Nr. 189, str. 567—570.

## II.

In colloquio z pp. senatorami expostulando.

1. Iż medius ordo non mediat między Panem a poddanym i ıiędzy nami bracią equestris ordinis, gdyż non conciliando Pana ɔpuszczają zniechęconemu karać skwapliwie i odejmować beneficia

et officia publica, gdy decretorum rigorem extendit od marszałków i innych sądów — nietylko nie hamuje ale jeszcze pobudza i radzi.

2. Iż będąc custodes legum residentes, aby Pana clementem i ad leges imperantem facerent, jednych sublevatione non procurata albo denegata condemnant, drugich vel ante lege sublevant, jako teraz in duobus contrariis pokazało się jednym p. Radziejowskim a drugim p. Słuszką, temu przeciw prawu valida sublevatio, tamtemu przy prawie nie ważna.

3. Permittunt decreta privilegiata et ultimae instantiae in dubium vocari abo illegitimam et subtilisationibus legitimam invalidari, skąd ruina trybunałów confirmamenti innocentiae liberi jako dominii tak iudicii gdy cassant decreta, jako wielu... ale i teraz świeżo z Abrahamowiczem dekret compositi iudicii ex tribunalitio et commissoriali ruszono et infami locum standi naleziono, który ad componendum et ad iure agendum gleit miał przeciw prawu.

4. Iż post comitia i conclusiones illorum quae tribus competunt ordinibus, insze czynią sine tertio ordine comitia i czego na sejmie dopiąć nie mogli privatis studiis et commodis intenti to wtenczas albo propter mentem albo contra expressam mentem tertiis ordinis stanowią in damna privatorum et sensim eversionem libertatum. A to tak było, gdy po conclusiej i continuationem sejmu ochrzciwszy, uniwersały na podwyższenie monety wysłali, czego Rplta na sejmie nie chciała et cautum, damna innumerabilia et plurium manus iniectos sibi.

5. Residendo u dworu aby podczas sejmu samych siebie promoverent, abo non meritos ad equestrem ordinem, zdrowia i substancye dla ojczyzny tracących żołnierzów okaleczonych i w niwecz obróconych, w więzieniu będących, nie pomną i na nich nie dbają.

6. Iż novitates przy boku pańskim w oczach swych dissimulant, jakoto actus i kamery pańskie i sejmowe consultacye osadzone armis i strzelbą, przezco diffidentia do nas pańska tacite et implicite innuitur i na wstyd i żal....in quorum sine se quiescere może Pan bezpiecznie.

7. Iż szafunki pieniędzy przeciw prawu i senatus consulta czynią ultra intentionem... składania podatków, przezco borgowy żołnierz i siebie i dobra Rzpltej i duchowne i nasze niszczeją i czasem konfederuje się

8. Iż na sejmowe consultacye sami nierychło stawają i posłów od braciej ad publicas curandas przysłanych przy sobie bawią cum iactura temporis et publicae rei, gdy insi w poselskiej izbie vacantes subsellia vacua mając, oczekiwać muszą, wysługując się tym a quibus fiunt et creantur, skąd multa inconvenientia, gdyż każdy

swemu chlebodawcy et assedis jego affectus caeco impetu privata studia promovet

9. Iż u dworu omnia venalia w Rpltej czynią sami suo exemplo... speciosas gratitudines, kupując officia et beneficia i inszych non bene meritos sed bene nummatos promowując i zalecając, a cnota w chudej substancyi non nummata non habet honorem ani u dworu ani w sądzie, któryby ją zalecił, dźwignął, to exempla ad vitandam iniuriam publicant.

10. Pytać się o pożytek z wykupionych pieniędzy, które za edyktem p. podskarbiego kor. róznie do mennic po groszy kilkanaście wykupiono i sub poena peculatns do mennicy oddawać do pewnego czasu kazano.

11. Querelam ponere za p. podskarbiogo o ludibrium, które przy relacyi swej ratione uniwersałów... kazał dawać siódmy złoty...

12. Ratione arendowania in dolum Rcipublicae publicznych prowentów skarbowych, skąd wielka kradzież tak w kontraktach takowych jako i w defalkacyach.

Rękopis Michałowskiego — b. p.

## III.

### Z Warszawy ze Sejmu 1652.

We wtorek przeszły przyjechali *tandem* posłowie kozaccy czterech, a poseł moskiewski niemal tegoż tygodnia. Czyli nie zmówili się, Pan Bóg wie. Owi we czwartek przeszły tak u króla, jak w senacie, jako i w izbie poselskiej mając audyencyą w piławieckich ferezyach, ze zwykłą pokorą prosili o dotrzymanie paktów i pokoju. A ten zaś dumny Moskwicin upominał się exekucyi po tych, którzy ujmowali tytułów carowi. Była diskwizya tego i sąd w senacie — deputowano i posłów do tego — przez dwa dni. Tandem uznano, że ponieważ nie uczynili tego przez kontempt ale z niewiadomości, *inde liberi*, jednak *pro isto errore*, aby posłali posłów swoich do cara i onego deprekowali. Taką decyzyą poseł niekontentując się, założył protestacyę, stąd wróżka, że ten pretext chcą *tradere in ocasionem violatorum pactorum* aby *causam* mieli do wojny, gdyż w poselskiej izbie *palam* twierdzono, że ma gotowe wojska Moskwa i podobno gotową ligę ze Szwedami, a jeśliby jeszcze z kozakami, co *prius!* Izba poselska *pro natura sua* swarami i kontradykcyami *dies consumendo* ani *ad continuationem colloquii* z panami senatorami przystąpili, ani według prawa piątego dnia przed konkluzyą, ani czwartego i trzeciego i wtórego, aż *die ultima* sejmu na górę poszli do senatu. Wstręt się czynił do tego *per causam* taki: We środę. ks.

Radziwiłł hetman lit., jadąc do zamku mimo gospody Pokrzywnickiego, Piwną ulicą, w tem kareta także stała zaprzężona pana starosty. Wprzód kawalkata znieważyła woźnicę i hajduków; potem hetman sam zawołał: bij! i tak zabito dwóch hajduków pana starosty a woźnica bodaj się wyleczy. Nasieczono też niemało Litwy *ex parte* pana starosty, ale potęga *praevaluit*, że i w kamienicę już wchodziła Litwa. Ten tedy kryminał ze dwa dni *moram fecit*, bo pp. Prusacy nie chcieli do niczego przystąpić, pókiby sprawy tej nie sądzono. W sam piątek ukontentowano ledwo pp. Prusaków tem, że naprzód upomnieć się miała izba poselska na górze i prosić króla, aby tę sprawę kazał sądzić. Jakoż też *stetit*, aby sądzono. Tego dnia stała się prolongacya do soboty. W sobotę pp. koronni następując srodze na Prusaków *ratione coequationis* podatków przeszłych, jeśliby się sejm zerwał, chcieli to zwalić *in causam* pruskiej ziemi, a sami dla pana Radziejowskiego *in arcanis* to mając niektórzy, *promoventes restitutionem* jego *in honorem pristinum*. Ale pp. Prusacy *publice* gdy się dali wyrozumieć, że *totaliter* z miastami przy królu IMci do gardł stawać zechcą, fantazye Ichmciów zwaryowali. Aliści potem, gdy Rplta prosiła o prolongacyę do poniedziałku, jeden z posłów litewskich zawoławszy: „ja nie pozwalam na prolongacyą!“ i niespodzianie wymknął się i uczynił protestacyą i zaraz na drugą stronę Wisły przeniósł się. I tak sejmowi rekwiem zaśpiewano, ale bodaj nie *cum requiem* Polski, żal się Boże! Domyślają się, że to praktyka p. hetmana lit., który *in casu mortis* hetmana wielkiego lit. wojewody połockiego p. Kiszki *promovet fortunam suam* do tej buławy u króla, która pewno spotka p. Sapiehę podkanclerzego WXL. ale słyszeć, że jej przyjąć *dectractavit*. Kozacy mieli przysiądz w pokoju króla IM. na pakta. Inne *particularia* siłaby czasu wzięły. — Są też *arcana* niektóre *consiliorum*, ale *propter dubium eorum eventum* powierzać nie rzecz — ledwo ustnie.

Rpis Akademii Umiejętności Nr. 442.

## IV.

Nowiny z Warszawy — Rękopis Ossolińskich Nr. 1845, teka 44.

*Die 18. Febr.* Na tym sejmie naprzód na trzy punkta w poselskiej Izbie stanęło, z którymi poszli na górę:

Naprzód, aby się o *senatus consulta* upomnieć, które na wydawanie uniwersałów pieniężnych stawały, że *non juxta praescriptam legem satisfactum* panom posłom; bo ani ich czytano ani PP. senatorowie, *praesentes* natenczas *in consilio*, *conclusiones suas* podpisali. Co aby *in observatione* zostawało, umówić na tym sejmie mają.

Drugi: Upomnieć się *relationem* legacyi moskiewskiej i szwedzkiej, co tam PP. posłowie sprawili. Potem, czemu te legacye z instrukcyami, do których nie był *adscitus equestris ordo*, sprawili.

Trzeci: Czemu panowie komisarze do stanowienia pokoju z kozakami nie według podanego instruktarza pod Białącerkwią pokój zawarli, bo na sześć tysięcy kozaków pozwolić mieli a nie na 20 tysięcy. I tak *mentem instructionis sunt transgressi*. Dziś posłannika moskiewskiego odprawiono, który był przyjechał *urgendo poenas* na tych, którzy byli tytułów carowi umknęli, którą affectacyą K. J. M. akceptował, exekucyą czynić na tym sejmie obiecał, bo i mandaty wyszły *contra ejusmodi titulorum diminutores*.

*Die 19 Febr.* (1652) przededniem królewicz, z którego narodzenia niedawno wielkie tryumfy odprawowano, umarł.

Z Warszawy *de data 8 Martii anno 1652.*

Radbym co pociesznego *de Republica* oznajmił, ale trudno cieszyć i *blandiri* sobie mamy w tak oczywistym upadku *et sub ultimo* prawie *fatorum ictu, urgent nos ardua fata*, a jako niegdy powiedziano: *Quos perdere volunt, eorum consilia perturbant*. Sejm się jeszcze nie zaczął, a już się skończyć powinien, *Vates sum, Deus meliora*, że już nie skończą, *res in aperto, causa in occulto*, Posłowie na górę nie przyszli, już się podobno ich nie doczekamy, aż na pożegnanie. Sprawa posłanników moskiewskich przeciwko obwinionym, którzy w tytułach carskich pobłądzili do konstytucyi 1637, jako się wczora toczyła, długoby o tem pisać, zachowuję to sobie do ustnej da P. Bóg relatiej. *Absolvit* K. J. M. *decreto* sam tych, którzy *ante Constitutionem* pisząc zgrzeszyli. Dztś *prosequentur causas contra deliquentes post Constitutionem*. Nazbierali różnych listów 240 i tak upornie *poenas urgent in Constitutione descriptas*, to jest *perduellionis*, które ciągnie za sobą *poenas capitis et confiscationis bonorum*. Jest jeden między nimi, co po łacinie dobrze umie i po francusku, drudzy polski język dobrze rozumieją, owo *apertissime bellum denuntiant*, gdy się im dobrze nie stanie. Explikowali z *Calepina, ex Ulpiano, Cicerone et aliis authoribus*, co to jest *crimen perduellionis*, które ciągnie za sobą *poenam capitis et confiscationis bonorum. Propositionem* czynił od cara, P. Instigator koronny *serio et in forma* konkludując, aby ci wszyscy na gardle *et confiscatione bonorum* byli karani ..... podali supplikę do izby poselskiej. *Misericordiae omnium fuit ex tam lachrymabili aspectu et florentis nuper domus calamitate*. Gwardya pana hetmana W. X. Lit. idąc za karetą nastąpiła na czeladź PP. Działyńskich, raniono kilku *in tumultu*, okrzyk wielki i *confusio*, stąd w izbie poselskiej nalegają koniecznie PP. Działyńscy, aby sądzony był książę i niejaki P. Ko-

morowski, chorąży wilkomirski, pułkownik, który *animabat tumultum* a jest posłem. Listów Chmielnickiego, które wczora *ex infima et rusticissima plebe delecti* oddali w senacie, jeszcze nie czytano.

Z Warszawy *d. 11 Martii (1652).*

Dla kontradykcyi posła jednego z powiatu upitskiego wszystkie *tractamenta corruerunt...* nie dając *rationem contradictionis.* Protestował się P. Marszałek poselski i od płaczu kilką słów pożegnał K. J. M. Pan podkanclerzy koronny protestował się JKM. imieniem, że jeżeli co *adversum* na Rpltą przypadnie, nie JKMć przyczyną, ale *nimia libertas et infelicitas conciliorum.* P. wojewoda Potocki (?) kończąc swoję kondolencyą powiedział: bodaj z piekła nie wyjrzał, który *causavit tantum malum.* Co wszyscy *praesentes* natenczas *approbarunt in haec verba:* Amen Amen.

*Mirabilis vere annus.* Że KJMi buławę wielką panu Sapiesze przyobiecał, nie Radziwiłłowi hetmanowi litewskiemu, i że kanclerzowi litewskiemu, także Radziwiłłowi, województwa mścisławskiego odmówił, *factie* stąd wszczęły się i sejm rozerwany. *Turbatorem bonorum conciliorum* Bóg sprawiedliwy niechaj skarze.

ILLUSTRISSIMUS ATQ CELSISSIMUS PRINCEPS
AC DOMINUS, DOMINUS BASILIUS D.G.
TERRARUM MOLDAVIÆ PRINCEPS. ETC.

Abraham van Westervelt pinxit. Wilhelt Hondius sculp. Cum privilegio S.R.M^ti^ Gedam M.DC.LI.

E.T.

# KRWAWE SWATY.

## I. Córka Lupulla.

Na hospodarstwie wołoskiem siedział Grek, rodem Albańczyk, nazwiskiem Bazyli Lupul, człowiek ambitny, przebiegły i nadzwyczajnie bogaty. Za młodu trudnił się handlem i znacznego dorobił się majątku. Za hospodarstwa Mojżesza Mohiły osiedlił się na Wołoszczyźnie i przyszedł do znaczenia i urzędu wielkiego dwornika, a po śmierci wspomnianego hospodara wyrobił sobie u Porty pieniądzmi i stosunkami teścia swego, weneckiego dragomana Grillo [1]), inwestyturę na hospodarstwo wołoskie, gdzie od r. 1634 dobrze, ile to być mogło, rządy sprawował, trzymając się sztuką i przekupstwem na tronie.

Hospodarstwo wołoskie, które Polacy z przepiórczem polem porównywali, zależało zawsze od chwilowego kaprysu wpływowych osób w Porcie, i było każdego czasu do nabycia. To też mnóstwo pretendentów kręciło się za tem w Stambule, ofiarując, jakby za dobrą dzierżawę, coraz to wyższy czynsz, *mukajer* zwany, i gotowość do usług wszelkiego rodzaju. Naród wołoski nie miał głosu w tej sprawie i nie zajmował się też losami narzuconych hospodarów, częstokroć obcych i nieznanych ludzi, którzy się po kilka lat zmieniali; a ponieważ nie był w stanie wydobyć się z pod przemocy tureckiej, postępował tak, jak mu najlepiej przystało.

Uważano w Wołoszczyźnie za rzecz rozumną i patryotyczną usuwać się, ile możności, od wszystkich publicznych obowiązków, nie dawać podatków, uciekać z pola bitwy i opuszczać natychmiast swego hospodara, skoro się tylko w niebezpieczeństwie znajdował; słowem wszystko, co gdzieindziej hańbą okrywa człowieka, było w ich rozumieniu chwalebnem. Cała uwaga bojarów była na to skierowana, iżby żaden z nich osobistej krzywdy nie poniósł, tak, że hospodarowie ani karać ich, ani im ufać nie mogąc, nigdy się pewni w kraju swoim nie czuli i zawsze krótko panując, po największej części nieszczęśliwie kończyli.

To też z całej historyi wołoskiej widać, że naród, który się w podobnych okolicznościach, takiem usposobieniem kieruje, nigdy wprawdzie panować nad sobą nie pozwoli ale też i nigdy jarzma ze siebie zrzucić nie zdoła i ani wolnym, ani niewolnikiem być nie może.

Ten Lupul jednak trzymał się 20 lat na tronie, chociaż przed nim w dwudziestu latach dziesięciu hospodarów się zmieniło; trzymał się tym sposobem, że miał i zbierał dużo pieniędzy, którymi się Porcie i duchowieństwu opłacał.

O skarbach tego księcia chodziły bajeczne wieści, które on od czasu do czasu czynami swymi potwierdzał. I tak, zapłacił w r. 1645 wszystkie długi kościoła patryarchalnego w Konstantynopolu Grekom, Turkom i Żydom w sumie 250 kies złota czyli 125.000 dukatów. Za pozwolenie przywiezienia relikwij św. Paraksewy do Jass, gdzie klasztor w tym celu zbudował, zapłacił sułtanowi 300 kies złota czyli 150.000 dukatów, a kiedy się żenił drugi raz z mahometanką, dał kajmakanowi za wyrobienie dyspensy u sułtana, prezent wartości 50.000 realów. Skarby jego jednały mu poważanie w kraju, u Porty i za granicą.

Z tem wszystkiem jednak nie czuł się snać pewnym na tronie, bo skarby swoje składał częściowo w depozytach po klasztorach w małej Azyi; aby sobie zaś zabezpie-

czyć schronienie w razie nieszczęścia, starał się o indygenat w Polsce i tak skrzętnie łaski Rzeczpospolitej szukał, garnąc się pod jej skrzydła zasługą i pokrewieństwami, że nie sprzymierzeńcem jej, nie wiernym przyjacielem, ale obywatelem jej być się zdawał.

Rzeczpospolita „przyjmując go na łono swoje“ i dając mu wraz z potomstwem na sejmie r. 1650 indygenat ze wszystkiemi prawami szlachty polskiej, przyznawała, że Lupul przez cały ciąg hospodarstwa swego nietylko w szczęściu, ale i w ciężkich czasach wojny domowej znakomite usługi wyświadczał; że wielką liczbę szlachty polskiej swym przemysłem, pieniądzmi i poręką z niewoli tatarskiej wyratował, a do uwolnienia hetmanów Potockiego i Kalinowskiego z jasyru przeważnie się przyczynił.

Dyplom indygenatu [2]), wspomniał także w krótkich słowach o jednej znakomitej usłudze hospodara, ale nie podniósł jej dostatecznie, że hospodar w r. 1648 wyratował Rzeczpospolitę z ostatecznej ruiny, z największego niebezpieczeństwa, bo gdy po korsuńskiej klęsce han z całą ordą w połączeniu z Chmielnickim gotował się zająć przerażoną Rzeczpospolitę, wyzutą z wszelkich środków obronnych, bez króla, bez hetmanów; wówczas Lupul, popierając list kanclerza Ossolińskiego do wezyra, doniósł ze strachem Porcie, że Rzeczpospolita z powodu najazdu hana i pogwałcenia paktów przez ordę, wielkie wojska tak niemieckie, jak polskie sposobi, i tak tym listem przestraszył wielkiego wezyra, że tenże posłów hańskich przybyłych z nowiną o tryumfach ordy pod Żółtemi wodami i Korsuniem, kijami obić rozkazał, hanowi fermanem cesarskim polecił opuścić granice Rzeczpospolitej, a do Lupula napisał, upewniając go pod przysięgą, że ani Turcy, ani orda nie da żadnej przyczyny do zerwania paktów. Posłał przytem wezyr rodzonego brata swego z kaftanem i z prośbą o pośrednictwo w tej sprawie z Rzeczpospolitą [3]).

Oprócz tych znakomitych zasług, o jakich żaden mo-

narcha i żadne państwo, jeśli chce mieć wiernych sprzymierzeńców, zapomnieć nie może, były jeszcze inne względy, zapewniające hospodarowi opiekę Rzeczpospolitej w każdej potrzebie.

Miał ten bogaty książę dwie córki z pierwszego małżeństwa [4]). Starszą domnę Helenę Maryę wydał w r. 1645 za księcia Janusza Radziwiłła, o młodszą Rozandę, starały się pierwsze domy polskie na Rusi, starał się Piotr Potocki, syn wielkiego hetmana i Dymitr kniaź Wiśniowiecki.

Młoda księżniczka była świeżą jak wiosna; skarby jej ojca dodawały uroku jej wdziękom, które dopiero rozkwitać zaczęły, kiedy nagle zawierucha od Dniepru sprowadziła jej nowego zalotnika w osobie młodego i dzikiego Kozaka, a za nim upadek jej domu i ciężką wojnę dla Rzeczpospolitej.

W roku 1650 wysłał był Chmielnicki swatów do Jass, żądając ręki domny Rozandy dla swego starszego syna Tymofieja.

Hospodar czuł się tą propozycyą obrażony, bojąc się jednak potęgi hetmana zaporoskiego, odpowiedział, że nie może wydać córki bez pozwolenia sułtana. Chmielnicki miał wówczas wielkie znaczenie i łaski u Porty, schwytał więc Lupula na słowie i pomimo wszelkich zabiegow hospodarskich, wyrobił sobie nietylko pozwolenie, ale rozkaz sułtana na to małżeństwo.

Lupul ufny w pomoc swoich przyjaciół w Polsce, odmówił wręcz ręki swej córki. Wtedy Chmielnicki wyprawił jeden korpus obserwacyjny przeciw hetmanowi Potockiemu, a drugi wraz z 20.000 ordy wysłał w swaty do Wołoszczyzny. Suczawa i Jassy zostały złupione, hospodar musiał zapłacić 190.000 talarów Tatarom. Orda, zabrawszy pieniądze, wróciła coprędzej z łupami swymi do Krymu, nie troszcząc się o swoich sprzymierzeńców.

Tymczasem król, uważając tę sprawę za prywatną, wysłał był wyraźny zakaz hetmanowi Potockiemu, aby się

nie mięszał w sprawy wołoskie. Ubezpieczony tem Chmielnicki wpadł zaraz po odejściu ordy w 16.000 wojska do Wołoszy i zaczął rabować i palić. Hospodar przywiedziony do ostateczności, musiał się okupić Kozakom, zaręczyć córkę z Tymofiejem i dać w zakład czterech najmożniejszych bojarów, pomiędzy nimi własnego synowca, że dopełni przyrzeczenia, t. j. że zaraz po Bożem Narodzeniu 1650, odbędą się zaślubiny.

Mimo to Lupul nie myślał oddać córki Kozakowi. Wystarał się o indygenat polski; córkę wraz z żoną wysłał na Litwę do zięcia swego Radziwiłła, a sam starał się uwolnić w Stambule od poniżającego związku.

Teraz hetman kozacki ze swej strony poruszył wszystkie sprężyny, aby hospodara pozbawić kraju. Przyjąwszy opiekę sułtana z tytułem Stróża Porty Ottomańskiej, oskarżył w porozumieniu z hanem Lupula o zdradę i spiski i prosił o hospodarstwo — dla siebie.

Obaj przeciwnicy wytężali całą przebiegłość swoją, aby sobie szkodzić nawzajem, a ponieważ byli obaj zarówno zręczni, żaden zwyciężyć nie mógł i obaj sprawę przegrali. Wielki wezyr Achmed, zwany Melek (anioł) z powodu swej piękności, podejrzywając jednego i drugiego, zabronił Lupulowi oddać córkę młodemu Chmielnickiemu, ale kazał odstawić domnę Rozandę do Stambułu, jako zakład wierności ojca. Hospodar musiał być posłusznym.

W roku 1651, w czasie wojny beresteckiej, przebywała Rozanda w Stambule, gdzie ją Paulaki, agent Lupula, sprzedał, jak piszą roczniki tureckie [5]), jakiemuś magnatowi węgierskiemu, czy polskiemu, za 20.000 piastrów. Klęska Chmielnickiego pod Beresteczkiem i upadek Achmeda, który jak później [6]) złe języki głosiły, miał się interesować jakiś czas młodą księżniczką, wybawiły ją z tego hańbiącego zakładu.

Natychmiast po zawarciu pokoju pod Białącerkwią wysłał Chmielnicki poselstwo do Stambułu i udał się, jak to było

jego zwyczajem, z dobrze naładowanym trzosem pomiędz agów janczarskich. Obiecywał poddaństwo, byleby mu Wo łoszę oddano i pewny łaski i pomocy Porty wyprawił syn swego z armią wojska i z Tatarami do Wołoch po obiecan hospodarównę, naznaczywszy wszystkim czas ściągania dw tygodnie.

Hetman Potocki uważając, że to nie mogło być tylk z największem pokrzywdzeniem Rzeczpospolitej a zaten i niebezpieczeństwem, nie rozpuścił wojska, ale zatrzyma je w kupie pod Machnówką, pod pozorem buntów, a sam zleciwszy dowództwo nad niem hetmanowi polnemu Kalinowskiemu, wyjechał dla poratowania zdrowia do Chmielnika, gdzie wkrótce umarł [7]).

Ważne wypadki wstrzymały zamierzoną wyprawę Chmielnickiego. W Stambule we wrześniu 1651, wybuchła rewolucya pałacowa. Stara walida została uduszoną, janczarowie i protektorzy Chmielnickiego wymordowani; do władzy przyszła młoda walida, matka sułtana, a z nią marszałek pałacu cesarskiego, wszechwładny eunuch Sulejman nauczyciel sułtana Rihan, i Ismael poufnik walidy [8]).

Nowy rząd był wrogim Chmielnickiemu, i prześladował wszystkich stronników janczarów. Chmielnicki nie śmiał zaczepiać Lupula. Nie dosyć na tem, za Dnieprem wybuchło powstanie przeciw niemu. Kozacy i chłopstwo niezamieszczone w regestrach, niezadowoleni traktatem zawartym w Białejcerkwi, który tylko na dwudziestotysięczny komput pozwalał, nie chcieli wracać do poddaństwa, szlachty do domów nie puszczali, gromadząc żywność i ludzi do miejsc warownych, wsie, słobody i folwarki pustką zostawiając, tworząc swawolne kupy, paląc kraj i znosząc pułki królewskie na zimowych leżach. Jedna część obrała sobie hetmanem Buhaja, a druga na niemeńskim trakcie, Mozyrę [9]).

Chmielnicki potrafił korzystać z tego buntu. Podniósł natychmiast komput wojska zaporoskiego do 40.000, odpisawszy Kalinowskiemu, który go za to do odpowiedzialności

pociągał, że nie może innym sposobem rozjuszonego chłopstwa ułagodzić, ale że się to powoli utrze [10]); a chociaż mu to było bardzo na rękę, że wojsko królewskie siekło buntowników, a hetman kor. zamiast dochodzić na nim pogwałcenia traktatów, wysłał mu 3000 ludzi, jakby na pomoc na Zadnieprze; żądał od Kalinowskiego złożenia wspólnej komisyi, dochodzenia i ukarania winnych, a do króla wysłał skargę o morderstwa na jego ludziach dokonane [11]).

Pozwolił na to Kalinowski; ścięto Mozyrę, kilku zbuntowanych pułkowników i kilkunastu z luźnej czeladzi polskiej. Zabezpieczywszy się w ten sposób z pomocą Kalinowskiego, czekał Chmielnicki niecierpliwie wiosny, gromadząc potężne wojsko zwykłym swoim sposobem, tj. dodając każdemu Kozakowi, na wzór towarzyszów pancernych, dwóch pieszych sług a jednego konnego pod pozorem osobistej posługi.

Umówił on się był z hanem wyruszyć z wiosną na Wołoszczyznę i wysłał listy do Porty ofiarując poddaństwo, prosząc o opiekę i grożąc, że w razie opuszczenia go, będzie musiał słuchać rozkazów Rzeczpospolitej i ruszać, gdzie ona rozkaże, choćby nawet przeciw wysokiej Porcie, która przyjąwszy go już raz pod protekcyę i dawszy mu posiłki, zerwała ligę z królem polskim i słusznie za to odwetu spodziewać się może.

Państwo tureckie było po śmierci starej walidy w zupełnem rozprzężeniu; w stolicy ciągłe bunty, w Azyi groźne powstanie, wojna z Wenecyą, sułtan małoletni kierowany intrygami seraju, wielki wezyr Gurdszibasza zgrzybiały i niedołężny, skarb pusty, wojsko nieposłuszne [12]) wszystko to nie mogło dawać żadnego oparcia Chmielnickiemu — ale on nie chciał nic więcej, tylko aby mu nie przeszkadzano.

Te listy jego, jak i listy hana pochwycił Lupul i odesłał przez Kalinowskiego do Warszawy.

Kalinowski sądził zapewne, że przestraszy i powstrzyma

Chmielnickiego, jeśli mu na oczy wyrzuci zdradę i krzywo przysięstwo. Ale Chmielnicki nie przyznał się do niczego i owszem narzekał na hetmana, że takiemi zmyślonemi wieściami króla drażni, pokój publiczny burzyć usiłuje; hanowi zaś perswadował, aby się krzywdy swej u Lupula Kalinowskiego dopominał. Wysłał też han tak do Kalinowskiego jak do Lupula posłów, żądając śmiało wyjaśnienia, jakim sposobem listy jego pochwycone i otwarte zostały.

— Niech Pan Bóg będzie pochwalon — pisał w końcu listu do Lupula — że my, nie ufając paktom z królem, i w lecie i w zimie i każdego czasu gotowe mamy wojska tatarskie, nohajskie i krymskie, które o wojnę z Polską ustawicznie prosząc, do Boga wzdychają, o czem wy lepiej wiedzieć możecie; a jeżeli Polacy pakta rozerwawszy, wojsko przeciw Kozakom wyprawią, niech wiedzą o tem, że nasi Tatarzy zmiłują się nad Kozakami i onych tak w zimie, jak w lecie, ratować nie zaniechają [13]).

Lupul tłómaczył się hanowi, że to Polacy listy przejęli, Kalinowski zaś odpowiedział, że tę nowinę z dworu mu przysłano.

Zatem Chmielnicki i han napisali drugie listy do Stambułu, ale Lupul poprzednimi listami przestrzeżony, wysłał szpiegów do Krymu i dowiedział się, że ta cała wyprawa przeciw niemu skierowana.

Zaczął się więc przygotowywać do obrony, zaciągnął 12.000 wojska i oficerów polskich, wezwał na pomoc Kalinowskiego, a do króla napisał rozpaczliwy list, zaklinając go na miłość ojczyzny, na szczęście Polaków, aby rozkazał Kalinowskiemu bronić przejścia do Wołoszczyzny.

„Ten szczęśliwy i zuchwały człowiek — pisał hospodar — domaga się, abym synowi jego oddał córkę, jedyną pociechę mej starości; grozi mi wojną, a szpiegowie moi donoszą mi o gotowych wojskach, na których czele stoją Tymofiej i Karasbej. Niewierny syn Chmielnickiego wraz z tatarskim księciem mają rozkaz zamordować ojca i wy-

rzeć córkę, która, mówią, jako niewolnica do nich należy, koro jej ojca przed dwoma laty zbójeckim orężem zmusili do zgody na to nieprzystojne małżeństwo“ [14]).

Na ten list otrzymał Lupul wymijającą odpowiedź. Król go zapewniał, że się niepotrzebnie obawia, bo Chmielnicki nie na niego, ale na Rpltę się gotuje. Donosił mu, że w tej sprawie otrzymał jak najdokładniejsze wiadomości, które go zmusiły do powrotu z Prus do Warszawy; uspokajał hospodara, że Chmielnicki nie odważyłby się najeżdżać Wołoszczyzny, ziemi należącej do sułtana, pod którego opiekę sam się teraz garnie.

Dostawszy taką odpowiedź, udał się Lupul z prośbą o pomoc do możnowładców Rpltej i tam mu się lepiej powiodło.

Hetman Kalinowski, o którym mówiono, że sam pragnie pozyskać rękę księżniczki Rozandy [15]), rozkazał sypać w dobrach swoich, pod Batohem, potężne okopy i zatoczył obszerny obóz, pod pozorem zabezpieczenia Rpltej przeciw napadom ordy i zamysłom kozackim.

Miejsce wybrane na obóz było złe, ale stało w drodze Chmielnickiemu i zasłaniało Lupula przed najazdem ordy i Kozaków. Okopy i wały obozu były nader rozległe, tak, aby i litewskie i polskie wojsko pomieścić się mogło. Panięta obiecały potężne przystawić chorągwie, po wszystkich zamkach magnatów gotowano się w pole. Miała to być jakaś romantyczna wyprawa, na którą cała niemal młódź rycerska dała sobie hasło: bronić pięknej księżniczki i niedopuścić, aby z pominięciem Potockich, Wiśniowieckich, Kalinowskich, w ręce dzikiego i nieokrzesanego Kozaka się dostała.

Potoccy zaopatrzyli Kamieniec, i aby odjąć Chmielnickiemu nadzieje, rozpuszczono wieść, że hospodarówna wzięła tajemny ślub z Piotrem Potockim, gubernatorem Kamieńca, a synem zmarłego hetmana [16]). Kalinowski poruszył wszystkie południowe województwa, agitował między pułkownikami kozackimi; powiadano nawet, że starał się

zgładzić Chmielnickiego i w tym celu wysłał do Czehryna kozaka swego Bublika, ale ten schwytany, wszystko na turturach wyznał [17]). Wierzono chętnie tej wieści z powodu rozjątrzenia, jakie między Chmielnickim a Kalinowskim panowało [18]). Sam Chmielnicki głośno o tem rozpowiadał, a kiedy go pytano, dlaczego hetmana nie odwiedzi, miał odrzec:

„Wolę zdaleka żyć bezpiecznie, bo już kilka razy na mnie zdrady zasadzano“ [19]).

Podejrzenia i rozjątrzenie rosło i zdawało się, że ci dwaj razem na świecie żyć nie mogą.

Był to rzeski starzec, ten Kalinowski, ale jak dziecko niecierpliwy, w zdaniu swojem zaciekły, a przytem dumny i pomsty chciwy.

W potocznem życiu zdobiła go swobodna pańska powaga; w zwykłych przypadkach wojennych kierował się doświadczeniem, ale po za tem rządził się tylko swemi namiętnościami. Oczy małe świecące po za bujnemi rzęsami, policzki wypieczone, twarz porysowana wyrazem najsprzeczniejszych uczuć, które jak demony jego nerwami targały — wszystko to było śladem tego dzikiego ognia, który w jego starych piersiach płonął.

Pomimo że w ciągłych bojach nabył dużo doświadczenia, nie miał zdolności na wodza, bo ani myśleć sam, ani drugich słuchać nie potrafił. Wielkich instynktów mu brakowało, w swojem zdaniu uporczywie się kochał i przyszłym rzeczom zabiegać nie umiał. Żołnierze ani zaufania, ani przywiązania do niego nie mieli, bo szczęścia nie miał, w komendzie był surowym i zawsze bardziej wielkim panem niż wodzem być się wydawał. Nieprzyjaciel nie wiele go sobie ważył, a Kozacy go nieubłaganym wrogiem swoim rozumieli.

Innym człowiekiem był hetman dla swego najbliższego otoczenia, w gronie młodych magnatów, rówieśników swego syna, w którym się namiętnie kochał. Zdawało się,

że część miłości ojcowskiej na nich spłynęła. Wobec nich składał swą surowość i powagę, był miękkim i pobłażliwym, jak słaby ojciec, który wszystko ze sobą robić pozwala. Tym patrzał serdecznie w oczy, śmiał się głośno, aż łzy obcierał. Gdy się dowiedział, że którego nieszczęście spotkało, wzdychał: „Jezus Chrystus!“. Pamiętał każdego i umiał rozmowę z nimi przyjaźnem wspomnieniem ożywić.

To też przy boku jego znajdowało się więcej oficerów, niźli stan armii wymagał. Na dworze jego w Bracławiu, gdzie zimował, ujrzałeś młodzież z najznakomitszych domów Rzeczypospolitej, a w ślad za nią, kwiat młodzieży szlacheckiej pod chorągwiami ochotników.

## II. Bitwa pod Batohem.

Przeszła zima i wiosna się skończyła, zaczęto wątpić w doniesienia hospodara, a hetman tak był pewnym, że się bez wojny obejdzie, że nie myślał nawet ściągnąć 4000 ludzi stojących po za Dnieprem — kiedy nagle na dworcu bracławskim zjawił się poseł kozacki w licznym orszaku zbrojnych i oświadczywszy pozdrowienia od hetmana zaporoskiego, oddał Kalinowskiemu list następującej treści:

— Nie chcę taić przed W. M., że mój syn, zuchwały Tymofiej, zebrawszy kilka tysięcy wojska, biegnie na Wołoszę, aby zmusić do ślubów małżeńskich córkę hospodara. Ostrzegam zatem W. M. abyś ustąpił z wojskiem z pogranicza wołoskiego i cofnął się w głąb ku polskim granicom, ażeby syn mój młodzieńczą uniesiony zapalczywością, nie zechciał na waszej głowie spróbować swojej wojennej fortuny.

Hetman ściągnął naprędce wszystkie siły, jakie miał pod ręką do gotowego obozu pod Batohem, gdzie sam natychmiast wyjechał.

Warowny obóz pod Batohem, z obu stron ciasnymi jarami, a z tyłu lasem zamknięty, zajmował równe uroczy-

sko w pobliżu Bohu na całą milę długości. Stały tam wewnątrz ogromne sterty słomy, furażu, i przysposobionej żywności na kilkadziesiąt tysięcy wojska.

Był on za obszerny na 20-tysięczny [20]) korpus Kalinowskiego i zaledwie 40-tysięczna armia obronićby go była w stanie. Wytyczony został, jak się tłómaczył obożny, w tym celu, aby się polskie i litewskie posiłki zewsząd ściągać mogły.

Zaledwo wojsko do obozu ściągnęło, a już 29 maja pokazały się na drugiej stronie Bohu błędne kupy Tatarów.

Na drugi dzień przeprawił się sułtan Nuradyn z ordą swą [21]) poniżej Batoha i ruszył zaraz na obóz. Zabawiał jazdę polską przez kilka godzin, a potem cofnął się blizko na milę od obozu, podczas gdy nadchodzące oddziały Kozaków na niezbyt odległej górze osiadły [22]).

Nieprzyjaciel zapewnił sobie przejście przez rzekę. Pochwyceni jeńcy mówili, że Tymofiej z wielkiem wojskiem przeprawia się poniżej, i chce, ominąwszy Batoh, iść prosto na Wołoszczyznę.

Wybrał się hetman na rekonesans i ujrzał z przerażeniem ogromne tłumy kozackie liczące jakie 200.000 ludzi [23]), które przeszły rzekę, szły pod wieczór w kierunku zachodnim, nie mając na pozór zamiaru przechodzić rzeczułki, która poniżej Batoha do Bohu wpływała.

Siły nieprzyjaciela były za liczne i trudno było przypuścić, aby zechciał zostawić na tyłach swoich całą armię polską, nie spróbowawszy szczęścia.

Kalinowski zaniepokojony zwołał radę wojenną. Większa część dowódzców, widząc ten ogrom niebezpieczeństwa, straciła głowę.

Wśród skarg, narzekań i zamięszania, odezwał się Zygmunt Przyjemski, generał artyleryi i dowódzca piechoty, w te słowa:

„MPanowie, nie czas narzekać na losy i mówić o tem, jak i co dawniej czynić należało. Róbmy to, co musimy,

w takim stanie dziś jesteśmy, że każdyby nam lepszego czył. W takiem nieszczęściu długo perorować, to rzecz alonego. Wy widzicie tylko dwa możliwe wypadki: albo eprzyjaciel ma zamiar obejść nas, albo natarłszy raz drugi, pójdzie sobie precz. Daj Boże, żeby ta nawalnica zeszła mimochodem i ten rozkochany młodzian pospieył coprędzej ze swoją miłością do Wołoch: mnie się dnak zdaje, że się tak nie skończy i że nieprzyjaciel nie ierwej stąd odejdzie, aż się Tatarzyn łupem a kozactwo rwią naszą nasyci".

„Jeżeli nas oblęgną — mówił dalej — grozi nam stateczne nieszczęście, bo siedzieć będziem jak wilk w janie, dopóki się nikczemnie nie poddamy, albo do nogi nie giniemy. Moja rada hetmanie, uchodź natychmiast z jazdą lo Kamieńca a ja tu w okopach zamknę się z piechotą bronić się będę, dopóki mi żywności i amunicyi stanie. Ty zbierz coprędzej wojsko i przybywaj na odsiecz. W nieobecności twej my tu pamiętać o tobie będziemy; spróbujem, co polskie męztwo potrafi, a co szaleństwo nieprzyjaciela. Z pomocą Boską obiecuję ci bronić się w okopach przez dwa miesiące, a jeżeli dłużej nie będę mógł wytrzymać, to wtedy wraz z wojskiem z chwałą polegnę, a ty osądzisz sam, czy obietnicy dotrzymałem i czy mi szczęścia, czy męztwa zabrakło."

Tak radził Przyjemski, stary żołnierz, doświadczony w boju wstępnym, w obronie i w zdobywaniu twierdz. Służył on w wojsku francuskiem, był w oblężeniu pod Breisach, służył długi czas w wojsku szwedzkiem w randze generał-majora, a jako generał artyleryi znakomite usługi oddał ojczyźnie swojej. Wszyscy chwalili jego radę, ale hetman postanowił pozostać, i wydał rozkaz, aby się do bitwy na dzień następny gotować. Rada rozeszła się w milczeniu, zaczęto w nocy kopać fosy i zmniejszać obszar obozu.

Na drugi dzień, o świcie, było to dnia 2 czerwca,

w niedzielę, ujrzano ze wszystkich stron podjazdy tatarskie i kozackie, a za nimi ciągnął Tymoszko z całą czernią nieprzejrzaną, i jak chmura obciążona nieszczęściem, zawisł dokoła nad polskim obozem.

Ucieczka była już niepodobną.

Wojsko polskie, widząc się otoczone taką przemocą, upadło na duchu. Mianowicie jazdę owładnęła taka trwoga, że nie nieprzyjaciela, ale śmierć wszędzie przed sobą widzieli. Latali w rozpaczy, narzekając na złe miejsce, na upór, nieprawność, na zdradę hetmana, zaczęli robić koła, zbiegowiska i radzić o ucieczce.

— Piechota cudzoziemska, mając doświadczonego wodza, będzie się mogła bronić za wałami obozu kilka tygodni, a nie doczekawszy się odsieczy, kapitulować; ale jazda w codziennych bitwach i utarczkach w otwartem polu ginąć będzie marnie i niczego oprócz zemsty od nieprzyjaciela spodziewać się nie może. Mając takiego niesprawnego i upornego hetmana, należy samym myśleć o sobie, nie ma czasu do stracenia: przepłynąć nocą przez Boh i uciekać lewym brzegiem rzeki.

Byli tacy, co radzili związać hetmana i wydać Tatarom na przebłaganie.

Kalinowski widząc, że się gotuje rokosz, jak ongi pod Cecorą, gromadzi żołnierzy, przedstawia i prosi słowy, jakie mu wstyd i boleść podały:

Gdzie was unosi szał trwogi? Chcecie uciekać przed bitwą? chcecie zdradzić wodza i towarzysza waszego? Ja chętnie ofiaruję moją siwą głowę, bylebym krwią mą mógł zapamiętałość waszą okupić. Czyńcie co chcecie, wiążcie mnie, niechaj ginę!

Tak wołał starzec, biegając po wszystkich pułkach, ale widząc, że go nikt nie słucha i że nikt nie zważa na niego, opuścił jazdę i wjechał między szeregi piechoty, którą w pole wyprowadzono.

Opuszczona jazda złożyła koło, wybrała sobie dowódz-

ców i rozbiegłszy się po obozie, zebrawszy wszystko, co było można, wsiadła na koń i wyjechała przed wały, czekając nadejścia nocy, aby się przeprawić na drugą stronę rzeki.

Tymczasem dowódzcy robili wszystko, na co się rozum i siły ludzkie zdobyć mogły. Przyjemski pozostawiony w 1500 piechoty w obozie, sypał z pomocą luźnej czeladzi wały, ustawiał wojsko i armaty, aby bronić zachodniej strony obozu przeciw Kozakom. Hetman wyprowadził drugą część piechoty przeciwko ordzie, i uszykowawszy ją pod wałami obozu, wysłał naprzód kilka wiernych chorągwi ochotników pod dowództwem Marka Sobieskiego i Odrzywolskiego, którzy podjazdy tatarskie mężnie odpierali. Samuel Kalinowski, syn hetmana, stał ze swymi chorągwiami w rezerwie, mając rozkaz uważać na zbuntowaną jazdę, i przymusić ją do posłuszeństwa w razie, gdyby swój zamiar chciała przywieść do skutku.

Nieprzyjaciel stał podczas tego przez cały dzień bezczynnie. Tymofiej, jak wieść niesie, udał się wraz z pułkownikami do ojca, który się o trzy mile od Batoha znajdował, z zapytaniem, co ma robić z Polakami, których ma w ręku.

„Zdechły pies nie kąsa“ brzmiała odpowiedź starego Chmielnickiego. To była jedyna instrukcya, jaką dał synowi.

Dwie godziny do zapadnięcia nocy zostawało [21]) i było już późno, aby bitwę rozpoczynać, kiedy podjazdy kozackie i tatarskie dowódzcom swoim doniosły, że się Polacy — biją między sobą.

Młody Chmielnicki wysłał natychmiast pułkownika Zołtareńkę w 30.000 wojska na zajęcie obozu z zachodniej strony, której bronił Przyjemski; podczas gdy sułtan Nuradyn, zbliżywszy się do Batoha i ujrzawszy tak nadzwyczajne widowisko, podsuwał się powoli naprzód i obawiając się podstępu, nie śmiał z razu na Polaków uderzyć.

Na całem błoniu przed obozem wrzała zacięta walka

między piechotą a jazdą polską. Rzecz miała się, jak następuje:

Kalinowski otrzymawszy wiadomość od syna, że chorągwie jazdy chcą wykonać ucieczkę, wyprowadził regimenta piechotne i strzelać do jazdy rozkazał, „aby tchórzom napędzić odwagi“.

Niemcy puścili grad kul, więcej dla postrachu niż dla skutku, czem przerażona jazda polska, zrazu odetchnąć ani ruszyć się nie śmiała. Przyszedłszy do siebie, zaczęli się porozumiewać, oburzać, krzyczeć, kląć i nieustannymi strzałami do wściekłości doprowadzeni, dobyli broni i ruszyli na Niemców, aby nie ginąć bezkarnie.

Walka doszła do najwyższej zajadłości, kiedy Wincenty Zieliński, rotmistrz Przyjemskiego, przypadł do hetmana, prosząc o pomoc i donosząc, że Przyjemski ze swymi 1500 ludźmi nie może wytrzymać przemocy Kozaków.

Hetman zajęty walką z własnem wojskiem, nie widział, że Kozacy napadli tyły obozu. Dowiedziawszy się teraz o tem, zaprzestał walki, piechotę wysłał na ratunek Przyjemskiemu, a sam z wiernymi chorągwiami stanął przeciwko Tatarom, sądząc, że cała jazda pójdzie za jego przykładem. Tymczasem zbuntowane pułki, ujrzawszy nadchodzącą ordę, rozpierzchły się, jak tabuny dzikich koni; jedni rzucili się w stronę Bohu, drudzy rozpryśli się w inne strony, ale zagarnięci skrzydłami ordy, prawie wszyscy, z wyjątkiem kilkuset ludzi, którzy szczęśliwie Boh przepłynęli, w ręce tatarskie się dostali.

Hetman, widząc to sromotne nieszczęście, sam dwa razy raniony, uszedł na czele 500 Niemców w las, ale usłyszawszy, że syna jego schwytano, wrócił, aby go odbić. Tu opasany od nieprzyjaciela poległ. Gdy głowę jego przyniesiono Tymofiejowi i Nuradynowi, pierwszy rzucił za nią Kozakowi sztukę złota, drugi skinął ręką i rzekł do głowy hetmana:

„Nie dopłaciłeś mi jeszcze okupu chrześcianinie!“

Tatarzy, zgarnąwszy jazdę, posuwali się naprzód, ale ostrożnie, bo się bali podstępu. U wejścia do okopów stał Marek Sobieski z chorągwiami swemi i zastąpił drogę do wnętrza obozu całej potędze tatarskiej. Przy nim stanęły chorągwie ochotników, które uciekać nie chciały, wszyscy oficerowie zbuntowanej jazdy i znakomici goście, którzy z ciekawości w obozie Kalinowskiego bawili.

Chmurna noc czerwcowa osłaniała tę garstkę bohaterów przed strzałami ordy. Konie tatarskie potykały się na nierównościach ziemi, na trupach ludzkich i końskich. Najbitniejszych oddziałów ordy nie można było zmusić do ataku. Wypuściwszy strzały na oślep, umykały napowrót jedne po drugich.

Musiano sprowadzić piechotę kozacką uzbrojoną w strzelby i kosy. Na widok czarnych smug posuwającej się piechoty, kawalerowie polscy zeskoczyli z koni i ustawiwszy się za nimi, jakby za wałem, czekali natarcia.

Wypuszczono grad kul, czerń rzuciła się z kosami naprzód, garstka kupiła się coraz to w mniejsze koło, konie padały jeden po drugim, aż waleczni kawalerowie wysieczeni co do nogi, zostawili wielki wał trupów u wejścia do obozu po sobie.

Tatarzy i Kozacy ruszyli po ich ciałach naprzód i weszli w okopy, ale zamiast uderzyć z tyłu na Przyjemskiego, stanęli na miejscu, jak wryci.

Wewnątrz obozu polskiego powstał ogromny pożar. Ogromne sterty siana i słomy, czekające na 10kroć liczniejszą armię, zostały przez zdradę podpalone. W mgnieniu oka wszystkie szałasy żołnierskie stanęły w ogniu, że cały oddział Przyjemskiego, broniący zachodniej strony obozu przeciw nacierającym Kozakom, miał odwrót zamknięty płomieniami, które go zarazem od ordy i Kozaków w okopy wchodzących zasłoniły.

Wnętrze obozu wyglądało jak czeluście piekła, jezioro z ognia i dymu.

Ogromne słupy dymu nadchodziły jedne po drugich, spuszczały się zwolna na dół i porywając inne w górę, wznosząc się i rozpływając po ziemi, jak fale wzburzonego morza, uderzały o wały i fosy obozu, wracały nazad lub przenosiły okopy. W tych kłębach dymu i płomieni stała garstka ludzi skupiona około opalonych chorągwi. Dusząc się w spiece, z oczami krwią nabiegłymi, z gromem na ustach, ściskając oręż w dłoni, czekali — końca.

„Dajcie pokój strzelaniu!“ — wołał na kozaków Zołtareńko, ujrzawszy ogień w obozie „nie męczcie się, szable w pochwy, gołymi rękami ich weźmiem, poduszą się sami. Zemsta za Berestecką! Palić tyranów w ich własnym ogniu!“

Dym zakrył widok, Przyjemski rzucił się w tłumy nieprzyjaciela, Kozacy weszli na wały — piechota i artylerya koronna przestały istnieć.

Na drugi dzień stanęli pułkownicy kozaccy Zołtareńko i Wysoczanin w obozie tatarskim i żądali w imieniu swego hetmana, aby sułtan wszystkich jeńców wymordować rozkazał. Nie chciał pozwolić Nuradyn na takie okrucieństwo, dopóki Kozacy nie zobowiązali się zapłacić za każdą głowę według szacunku.

Po długim targu obiecali za krew Polaków 100.000 talarów i wszystkie łupy z Kamieńca, który wspólnie dobywać miano [25]). Do egzekucyi wyznaczono dziką ordę Nohajców. Wyprowadzono 5000 jeńców na majdan z skrępowanymi w tył rękami. Nohajce otoczyli ich dokoła, dobyli szabel i rzucili się na bezbronnych.

Okrzyk zgrozy dobył się z piersi nieszczęśliwych. Szamocząc się rozpaczliwie z powrozami, rzucali się na oprawców, padali twarzą na ziemię; inni na kolanach pomocy Boskiej wzywając, wyciągali szyje, i tak ostatniej chwili czekali.

Krew lała się strumieniem. Nohajcy cali posoką oblani, mordowali drżącymi ze strachu rękami; wyciem dodawali

bie odwagi i siekli po gardłach, aby konający nie wołali ›z u s! Pułkownicy kozaccy siedząc na koniach, biegali ‹koła majdanu i dodawali oprawcom otuchy.

Nuradyn wraz z murzami, którzy mu na oczy to oku-eństwo wyrzucali, nie mogąc znieść krzyku ofiar i oprawców, uciekł do swego obozu.

Rzeź trwała blisko trzy godziny. Krzyk ustał, szakale tarscy rzucili się na ciała jeńców i do naga ich obdarłszy ziekli. Taki był wstręt zbliżenia się do tego miejsca, że › odejściu nieprzyjaciela, ciała te długo niepochowane żały.

Ten majdan pełen krwi, ta spalenizna w obozie pełna dzkich kości, wyglądały, jak jedna wielka rana na ciele zeczpospolitej.

Przez następne trzy dni odbywały się rewizye w na-iotach tatarskich za ukrytymi jeńcami. Kilku ocalało, jak rzysztof Grodzicki, pułkownik piechoty, później generał tyleryi, przebrany przez ordę za Tatara; pułkownik Kocki dostał się do niewoli krewnemu swemu Chamabet-urzy; Szaniawski Jan, przechowany od Tatara, wróciwszy niewoli, zakonnikiem został.

„Jak Polska Polską — pisze współczesny — nie udeył w nią piorun straszniejszy“ [26]).

Rana Rzeczpospolitej pod Batohem, była ciężką rwawą. W okopach obozu leżało 20.000 trupów [27]); 12.000 ›choty, starego żołnierza, której kadry wystarczały za dwójną liczbę; kwiat młodzieży szlacheckiej i mnóstwo ‹mienitych i doświadczonych oficerów — strata niepotowana.

Nigdy krwi tyle na jednem miejscu nie wylano, zbro-ia wołała o pomstę do Boga; i jeśli kiedy zły czyn trząsnął wyobraźnią ludu, jeśli jego sumienie tworzyło dy widma w miejscu, gdzie zbrodni dokonano, to Ba-ı był najstosowniejszem miejscem do tego.

Mówili ludzie, że w okopach obozu zrywał się nagle

o północy krzyk: Jezus! a za nim szalony wicher. K
był tak przeraźliwy i głośny, że kto go na miejscu sł
kostniał na śmierć; kto był za okopami, oniemiał i
nie dożył.

Miejsce to stało pustkowiem, które ze zgrozą omij
a główni sprawcy tej zbrodni, stojąc za życia pod pa
Bożym, byli postrachem ludzi i po śmierci.

Opowiadano, że na pogrzebie Zołtareńki, kiedy c
monie kościelne odprawiać zaczęto, uderzył piorun w t
mnę jego, a potem w grób Tymoszka; sklep i kości r
rzucił, cerkiew zgorzała a w niej 400 ludzi [28]).

## PRZYPISKI.

[1]) Hammer Gesch. d. Osman. Reiches III. 348. Ten Grillo stał powieszony przez Turków w marcu 1644. Patrz tamże.

[2]) Dogiel I. pag. 621, przytacza go w całości. W konstytu- i roku 1650, znajduje się tylko aprobata „pewnego przywileju indigenat“ bez wymienienia osoby, aby Lupula wobec Porty nie ompromitować. Akt indygenatu oblatowany w grodzie warsz. 24 idnia 1650 znajduje się w Aktach gr. war. ks. 192, k. 138.

[3]) Szajnocha. Dwa lata II. 94.

[4]) Szajnocha. (Szkice: Domna Rozanda) robi obie księżniczki kami drugiej żony Lupula. Ale Lupul ożenił się z drugą żoną piero 1639 r. (Engel. Gesch. d. Moldau s. 267) a w takim razie łaby starsza córka, idąc za mąż w r. 1645 lat 5, a młodsza r. 1651 lat 10 dopiero.

[5]) Naima II. 264. Hammer III. 372.

[6]) Gazette de France z r. 1652 str. 1153, zamieszcza pod em 15 listopada z Warszawy wiadomość, że „syn generała Chmielkiego już po dwakroć bił swoją żonę, córkę ks. wołoskiego, wycając jej postępek z wielkim wezyrem, gdy była zakładnicą i za ą wezyra chciała się wydostać na wolność. Szajnocha, Szkice.

[7]) Dyaryusz Oświecima str. 1225.

[8]) Hammer III. ks. 51.

[9]) Jerlicz. Kochowski.

[10]) Kochowski.

[11]) Rudawski.

[12]) Hammer III. ks. 52.

[13]) Rpis Ossol. nr. 189, str. 572. Kopia listu hana do ho-

lara

[14]) Rudawski.

[15]) Pamiętnik Jemiołowskiego str. 33. „Chmielnicki zamyślał syna swego z córką hospodara poswatać... i onegoż Tymoszka na stolicy wołowskiej osadzić... Dowiedział się o tem Kalinowski HPK., a chcąc go w tej imprezie uprzedzić, czyli też przeszkodzić, bo i sam sobie tego jako wdowiec życzył...

[16]) Gazette de France z r. 1652 str. 1151, list z Warszawy 14 listopada 1652. Szajnocha, Szkice.

[17]) Pam. Alb. Radziwiłła, 2 czerwca 1652.

[18]) Kochowski.

[19]) Kochowski.

[20]) Jerlicz, Rudawski.

[21]) Rudawski mówi, że Tatarów było 20.000; Jerlicz, że 70.000.

[22]) Rudawski.

[23]) Tamże.

[24]) Rudawski.

[25]) Pamiętnik Łosia do r. 1652.

[26]) Tamże.

[27]) Kochowski. Wieliczko Latopis. I. str. 110—113.

[28]) Jerlicz.

# CZARNA ŚMIERĆ.

edna z wielkich klęsk, które za czasów panowania Jana Kazimierza Polskę dotknęły, była wielka morowa za-a *(mors nigra)* w r. 1652 [1]).

Pojawiła się ona naprzód w kilku miejscach na Ukra-ɛ wkrótce po bitwie pod Beresteczkiem. Mówili jedni, że ɔowodu niepochowanych trupów, które tam wzdłuż drogi Konstantynowa w liczbie 30.000 leżały; inni twierdzili, powstała z głodu i nędzy pomiędzy ludem pospolitym, ɔre od czasu buntów chłopskich, w czasie wyprawy be-teckiej, coraz bardziej się wzmagały.

Pomór posuwał się zwolna od wschodu na zachód. ɛ Lwowie zjawił się w październiku, w Krakowie stanął ɔiero w grudniu, a stamtąd rozszerzał się dorzeczem sły na północ.

Jesień była pogodna, ciepło służyło do Gód, a zima, ɔra zwykle zarazę zmraża, była wilgotna i nie zdołała powstrzymać. Szerzyła się przez całą zimę bez przerwy, słabo i niewiele ludzi zabierała.

Ludność patrzyła na to zupełnie obojętnie. Po mia-ɔh nie robiono żadnych przygotowań, aby się pozbyć o gościa, który zazwyczaj po kilka lat w kraju bawiąc, erzucał się z miejsca na miejsce, ale od czasu do czasu ler gwałtowny przybierał charakter.

Ale któż się miał zająć opieką powszechnego zdrowia?

W wojennych czasach Wazów nauka a z nią i sztuka lekarska upadła. Lekarze polscy uczyli się wszyscy za granicą [2]); obcokrajowcy, sprowadzeni przez obie żony Władysława IV., nie znali natury kraju i nie mieli praktyki w tej chorobie. Doświadczenia i zasługi starych znakomitych lekarzy polskich XVI wieku poszły w zapomnienie; szczegółowe ich instrukcye, jak się ma państwo, jak miasta, bogaci i ubodzy ludzie, przed i w czasie zarazy zachowywać, leżały odłogiem, nikt nie zwracał na nie uwagi.

Tradycya starej sztuki lekarskiej przechowała się w apteczkach matron polskich, które je córkom swoim przekazywały. Medycyna przeszła odtąd w ręce kobiet, gdzie się aż do ostatnich czasów Rzeczpospolitej przechowała. Rzemiosło zżymało się na to wtargnięcie w swój zakres, umiejętność poglądała z politowaniem na te lekarki, niosące pociechę i pierwszą pomoc ubóstwu, bez względu na płeć i wyznanie, pod strzechy zbuntowanych Kozaków w kąty żydowskie, do chat aryańskich... Ale leczenie to, jakkolwiek postępom nauki nie odpowiadało, przyniosło więcej korzyści krajowi, niż umiejętne traktowanie lekarzy, których było za mało, aby mogli ogólnej potrzebie odpowiedzieć i do których wieśniak nie miał zaufania.

Cnota, miłość kraju, a można powiedzieć, cały rozum narodu, przechowały się przez półtora wieku w sercu kobiety polskiej.

Ona jedna wśród wojen domowych i zawiści religijnych, trzymała w górze rozkrzyżowane ramiona Chrystusa, a kiedy później wśród ogólnego zaćmienia ziemi naszej, nie ujrzeć nic, okrom kilku jasnych błyskawic, nie słychać nic, prócz odległych grzmotów, niedołężnych jęków i narzekania; działanie jej, jak rosa niepokaźne, zachowało nam to, co do dziś dnia dobrego w piersiach naszych pozostało.

To też dzięki kobietom, po dworach szlacheckich i w domach zamożniejszych mieszczan, trzymano się starych przepisów przeciw morowej zarazie: czyszczono powietrze

nforą, octem, kadzidłami i perfumami; potrząsano chaty machy wonnemi ziołami, kwieciem polkowem, różą, po-żnikowem liściem żółtej albo zwyczajnej wierzby, skra-no ściany octem, palono siarkę.

Jako prezerwatywy używano dryakiew wenecką, słu-e dawano cynamon i gwoździki w wódce, ubogim czo-k i maślankę.

Skoro się powietrze pokazało, brano na przeczyszcze-, a zapowietrzonych bogatych leczono *bolo Armena*, pi-kami *Ruffi Ephesu*, *Scodrio* i *Bezoarem*. Ubogim słu-o kurze ziele, napój kornakowego lub omanowego ko-nia w piwie, żucie nasienia lubczykowego, a przede-zystkiem dzięgielowy korzeń w winie w lecie, a w zi-z wódką. Używano też goryczki, bukwiowych liści i gietka na kwaśno.

Ale te prywatne starania mało co się przydały wobec ólnej obojętności i wszelkiego braku powszechnego i ólnego działania po miastach, gdzie, jak wspomniałem, robiono nic, aby zarazie przeszkodzić, gdyby się z wio-zwiększyć miała.

Nie zważano na napomnienia starych i doświadczo-h rajców; śmiano się z trwożliwych ludzi, którzy zna-nite Umiastowskiego przepisy wprowadzić radzili.

Z początkiem wiosny r. 1654 pomór zupełnie ustawać zął. Zdawało się już, że niebezpieczeństwo minęło, kiedy gle w maju powietrze po wielu miejscach odrazu z całą ałtownością wybuchło i zaraz w początkach tak się sro-zaczęło, że w Krakowie w dzielnicy żydowskiej po 50 ów dziennie, w samem mieście po 100 chrześcijan, a okolicach po 250 ludzi tygodniowo umierało.

Na ciele zapowietrzonych występowały czerwone małe nki, zwane morówkami, połączone z gorączką wewnętrzną. ło było czasem czerwone, czasem sine i krostami na-one, ale nie zawsze; owszem, niebezpieczeństwo było większe, jeśli się morówki na zewnątrz nie okazały.

Zresztą poznawano zarazę po ciężkim bólu głowy, po gorączce, skłonności do wymiotów, po ciężkiem oddychaniu, ponurem spojrzeniu, po braku snu, po ociężałości i zbytniem spaniu, po guzach pod pachą, dymienicach, wrzodach czarnych i ognistych — to wszystko razem albo jedno z drugiem albo pojedynczo było znakiem choroby [3]).

Lekarze dawali na to szałwię i rutę w occie winnym a ogólna recepta, jaką się posługiwali, brzmiała:

*Salviae unc.* $1^1/_2$ *ruthae unc.* $6^1/_2$
*In aceto vini opt. per horas 24 percollent*
*Addat, turbis contusi pulverisati unc. 1.*
*Post 24 horas separa acetum.*
*Usus mane jejuno stomacho.*
*Accipe aceti cochlear 1 adde teriacis opt. ad quantitatem grani pisi majoris et sume aliquod horas ante cibum. Continue per alios tres dies — poteris esse securus ab omni contagio per mensem integrum. Infectus sumat una dosi triplo plus* [4]).

Ale to wszystko nic nie pomagało. Bogaci zaczęli uciekać na wszystkie strony, a w kraju pojawił się niepokój tem większy, że niezwyczajne zjawiska i niezwykły bieg natury, zdawały się gorsze nieszczęścia zapowiadać i napełniały przerażeniem zabobonne umysły.

Dnia 24 marca było wielkie zaćmienie księżyca, we dwa tygodnie potem widziano zaćmienie słońca. Wiosna i początek lata nie różniły się niczem od zimy. W lipcu mgły, wiatry srogie, wichry z deszczem, plutą i zimnem, przymrozki aż do św. Stanisława, a najbardziej gęsta, plugawa i zapowietrzona mgła, która z początkiem lata spadła na ziemię i całymi tygodniami po trzy godziny dziennie z rana leżała.

Od św. Stanisława począwszy lał ciągle zimny deszcz,

potem panowały grady i grzmoty; rzeki zaczęły wyle-ać, woda na Wiśle równo z brzegami stała; ludzie po -siach dla deszczów ciągłych siać i orać nie mogli [5]).

„W całej Polsce [6]) pokazały się oznaki ogólnego moru: horoby szkodliwe z petocyami, z ospą, z odrą, dymieniami, gruzłami i karbunkułami; szkodliwe odejście od roumu; mnogość myszy, żab, much, gadzin, które się z zaęchłości rodzą; zwierzęta uciekały z jam, ryby gęsto pływały w stawach i rzekach.“

Prócz morowego powietrza panował głód, febry, go-ączki, kwartanki, puchliny wątroby, zapalenia śledziony, upływ krwi z ust i nosa, ból głowy i żołądka, a wszystko z nagłą i gwałtowną śmiercią [7]).

Powietrze coraz bardziej się srożyło. Już handel i poczty zupełnie ustały [8]), wozy z rozsadzonymi końmi, pełne podróżnych z zakrytą twarzą, przebiegały przez zapowietrzone miasta. Gospody zamknięte, gromady ludu z opuszczonemi rękami błąkały się po ulicach, nie myśląc o niczem, jak o śmierci. Zniżonym głosem donosili sobie o nowych ofiarach, jak gdyby głośnem słowem bali się wywołać zarazę i zwrócić jej uwagę na siebie. Z każdej ulicy wychodził kondukt, cmentarze oblężone trumnami, cały kraj wyglądał jak na pogrzebie. „Mówiono o zatrutych studniach przez żydów i rusinów. Ludzie stawali przed domami szlacheckimi po 100 chłopa, czekając, czy im co nie wyniosą; chodzili po wsiach jak mary, a gdy głód dokuczał, kamienie jeść próbowali.“

Wzmagająca się ciągle gwałtowność zarazy przyprowadzała ludzi do rozpaczy i przemieniała bezwładne odrętwienie w szaleństwo, którego objawy były tem groźniejsze, że odejście od rozumu było poniekąd symptomem tej choroby [9]).

Dnia 9 lipca spalono kilka czarownic w Mogile pod Krakowem, które jak mówi współczesny, „siłę innych powoływały, co się z nimi czarami trudniły“ [10]). Był to nie-

zwyczajny wypadek w Polsce i nie można go stawiać na równi z podobnemi egzekucyami w sąsiednich Niemczech, gdzie były przez cały wiek XVII. na porządku dziennym. „W Nisie, na Śląsku kilkadziesiąt czarownic w tymże czasie spalono, znacznych osób, a piece na nie robili jak na wapno“ [11]). Scherr (*Deutsche Kultur und Sittengeschichte*, str. 380) donosi, że w temże hrabstwie od roku 1640 do 1651, około 1000 czarownic zginęło.

Dziwne wizye, sny, zjawiska zaczęły grasować po kraju. Widziano morową dziewicę w rozmaitych postaciach, płynącą przez uroczyska, bagna i cmentarze wiejskie; widziano pochód śmierci zwany h o m e n, otoczony duchami zmarłych na zarazę ludzi i zwierząt, które się zewsząd doń zbiegały i wziąwszy na siebie postać pierwszego lepszego przedmiotu: padłego zwierzęcia, trupa ludzkiego, suchej gałęzi i t. p., odprawiały tańce dokoła szkieletu śmierci, okrytej czarną płachtą i jadącej na wozie zaprzężonym dwoma wołami, własności pierwszego zmarłego kmiecia...

„W Korczynie, t. j. Nowem Mieście, zaszła plaga sroga na ludzi, że połowę miasta pokusy opętały. Mówiono, że to czary ruskie; inni mówili, że to z dopustu Bożego. Dziwy broili, wrzeszcząc srodze, aż ich Bernardyni zaklęli, aby tak nie wołali, i koło tych ludzi pracowali, uwalniając ich od czarów i pokus...“ [12])

Większa część ludności rzuciła się do kościołów. Krzyże i figury po drogach stały oświecone dniem i nocą; ludzie modlili się gorąco, śpiewali i płakali. Widziano żydów modlących się w kościołach katolickich. Lud rzucił się przed ołtarze Chrystusa, stamtąd do świętych patronów, a w końcu do Matki Boskiej. Pozostała z owego czasu modlitwa świadczy o dziecinnem zaufaniu i gorącej wierze, ale zarazem o rozpaczy ludności.

„Miłościwa Panno, Przenajświętsza Maryo, Matko miłosierdzia, Królowo nieba i ziemi, módl się za nami grzesznymi. Wieleśmy winni Bogu i Synowi Twemu za grze-

hy nasze. Uproś przecie cokolwiek, a Ty sama nas karz miłościwie, jeśli wola Twoja, bo Syna Twego ciężka i niemośna ręka!...“ [13])

Ale zaraza podniecana zbiegowiskami po kościołach, ciągłemi procesyami i nabożeństwami żałobnemi, coraz bardziej się wzmagała i coraz gwałtowniej się srożyła. Zdawało się, że już gorzej być nie może — tymczasem to był dopiero początek wielkiego nieszczęścia.

Wilgotny i gorący zaduch sierpniowy rozniecił nadzwyczajną zjadliwość powietrza. Każde dotknięcie, każde zbliżenie się do zapowietrzonego było śmiertelne; jabłkiem, jak pisze Albrecht Radziwiłł [14]), można się było zarazić. Umierał lekarz, ksiądz, grabarz, dzwonnik; nie było komu pielęgnować żywych i umarłych chować. Mianowicie w ziemi chełmskiej, w województwie sandomierskiem i krakowskiem groziło niebezpieczeństwo ogólnego pomoru. Wszystko co żyło, osłabło i nosiło w sobie zarody zarazy.

Ludzie padali jak muchy, stojąc lub idąc na drodze — sam wiatr zdawał się przewracać i zabijać [15]). Nieczysta i brzydka mgła leżała bez ustanku na ziemi, a od 15 sierpnia stała się w Krakowie tak gęstą, że jeden drugiego nie widział [16]). Zdawało się, że dłoń śmiertelnej zarazy przykryła to miasto na znak swojej własności. Trudno było w tej mgle i tem powietrzem oddychać [17]).

Porzucono teraz modlitwy i kościoły; ludzie zaczęli uciekać w lasy, chowali się po norach zwierząt, tulili się po puszczach, bojąc się spotkać jeden drugiego. Po miastach, miasteczkach i wsiach stały puste domy otworem, trupy leżały jak snopy, a kiedy człowiek szukał mieszkań zwierząt, one do miast i wsi na żer ciała ludzkiego przychodziły [18]).

Pozostała na miejskim bruku ludność nie różniła się niczem od zwierząt. Wszystkie węzły rodzinne i stosunki stargane, groza religii znikła, natura ludzka zdziczała. Bandy obojej płci oswojone ze śmiercią, rozpoczęły szalone orgie

po kościołach, które im się najzdrowszem miejscem zdawały. Rozbestwienie i wściekłość ludzka przeszła granice zwierzęcej natury.

Krzyżacy — tak nazywano grabarzy z powodu białych krzyżów na czarnych płóciennych kamizelkach — dobywali mózg z głowy zapowietrzonych, i nim podwórza i drzwi majętniejszych ludzi smarowali [19]). Był to żart, którego skutków zazwyczaj oni naprzód doświadczali, a który im żadnej, prócz łupów z trumien, nie przynosił korzyści. Nie będę przytaczał więcej przykładów potwornej dzikości, wiadomo dobrze, do czego człowiek jest zdolny.

Tymczasem głodny lud, wałęsając się po lasach i puszczach, zaczął palić i rabować. Zbrojne bandy hultajów włócząc się po kraju, po kilku, po kilkunastu zbrojno i na koniach, napadały i rabowały dwory szlacheckie. Żołnierze z po za Dniepru opuścili samowolnie obóz i pod imieniem rozbitków z pod Batoha łączyli się z hultajami, wybierali stacye od chłopów i szlachty, nie dbając na uniwersały królewskie, które na nich 12 lipca 1642 wydano [20]). Czyścili powietrze — jak mówili — paląc dwory, wsie i miasteczka.

Lublin, Kalisz, Częstochowa, Ujście, Kęty, zupełnie zgorzały [21]), w Krakowie kilkakrotnie pożary się pojawiły. Mnóstwo dworów i wsi spalono i zrabowano, mianowicie w województwie krakowskiem, sandomierskiem, poznańskiem, kaliskiem, sieradzkiem, łęczyckiem, ruskiem, płockiem, mazowieckiem i w Prusiech, w ziemi dobrzyńskiej. Rabowano w województwie brzesko-kujawskiem, inowrocławskiem i lubelskiem, jak tego deklaracye województw na sejmie 1653 dowodzą. Ciągłe deszcze, powodzie i odłogiem leżące nieuprawione pola, dopełniły klęski, której szkód nikt obliczyć nie jest w stanie.

Około 28 października ustąpiło wreszcie powietrze z Krakowa, a w grudniu w całej niemal Polsce ustało. Ze Śląska, Węgier, z pod Karpat i ze zdrowych miejsc, gdzie powietrze nie grasowało a ludność przystępu żydom i ubo-

gim broniła, zaczęli się zjeżdżać do domu szlachta, księża i mieszczanie, zaczęto rachować stracony dobytek i pomarłych ludzi.

„Dnia 5 lutego 1653 — pisze współczesny świadek — była rewizya w Krakowie i na Kaźmierzu z rozkazu króla i królowej JMci przez p. Zacherle, aby wiedzieć, ile ludzi umarło powietrzem roku przeszłego. W Krakowie umarło 24.000 (inni twierdzili, że 26.000) na Kaźmierzu 1748 (od adwentu do 9 maja 1652 umarło 170, a od 9 maja do 21 września: 2578) na Stradomiu osobno 270, na Pobrzeziu, co ich grabarze chowali 120, okrom tych, co się sami chowali; także na Błoniu ich nie pisano. Żydów umarło w mieście ich żydowskiem 3500, na Kleparzu 3000 ludzi umarło“ [22]). Sumę wszystkich zmarłych w Krakowie, o ile ich obrachować było można, podaje Goliński na 33.638 ludzi. Kochowski i Rzączyński podniósł ją na 36.000, Rudawski na 40.000. Jan Markiewicz, ławnik krakowski, mówi tylko o 20.000 [23]) ale zdaje się, że nie widział obliczeń; inni podają 30.000.

Ile ludzi w całej Polsce umarło, niepodobna nawet w przybliżeniu obliczyć. Przeglądałem kilka metryk kościelnych województwa krakowskiego, ale od roku 1648 do 55 brakuje spisów umarłych. Chodźko podaje, niewiadomo skąd, że w r. 1652 w Krakowie i okolicach umarło 139.000 ludzi. Że straty były nadzwyczajne, widać ze słów kanclerza Radziwiłła: „powietrze w Polsce wszędzie grasowało tak, że w niektórych miasteczkach ledwie sto ludzi żywych zostało.“ Mianowicie Pokucie, ziemia halicka i chełmska, Wołyń, Podole [24]), województwo bełzkie, lubelskie, sandomierskie i krakowskie ogromne straty w ludziach poniosły.

Zaraza trwała w niektórych miejscach aż do 1655 r. W r. 1653 grasowała w Toruniu i Gdańsku, gdzie 11.600 ludzi umarło [25]). W Sieradzu w r. 1654 umarło 2000 mieszkańców, w Poznaniu jeszcze się w r. 1655 pokazała [26]).

Od r. 1348, kiedy czarna śmierć pierwszy raz wtargnęła do Polski, zaraza była bardzo częstym gościem. Przy-

chodziła, jak twierdzą kronikarze, najczęściej z Węgier lub powstawała z głodu i złej żywności. W czternastym wieku srożyła się sześć razy, w piętnastym dziewietnaście, w siedmnastym panowała w latach 1601—1603, 1623—25, 1627—32, 1637—39, 1641, a zawsze po kilka lat [27]). Klęski, jakie prowadziła za sobą, były ogromne. Za Kazimierza W. zabrała połowę ludności; od r. 1348 do 1655 miała ją Polska przez 77 lat u siebie.

Ona to i napady tatarskie, zabierając ludność i niszcząc pracę, nie pozwalała Polsce wzróść w siłę i dobytek, zagospodarować się, zacisnąć węzły społeczne; ona niszczyła podstawę cywilizacyi: nagromadzenie ludności.

Ale w poprzednich wiekach starano się usunąć następstwa zarazy, a nawet zapobiegać jej szerzeniu. Kazimierz W. murował Polskę i można niemal z pewnością twierdzić, że wszelkie budowy, które przedsiębrał, były spowodowane głodem, jaki ta trzykrotna klęska za czasów jego panowania na Polskę sprowadziła.

Złoty wiek potrafił walczyć ze zarazą [28]). Znakomite przepisy Umiastowskiego mogłyby dziś jeszcze zawstydzić niejeden urząd sanitarny, co nie wie, jak się opiekować publicznem zdrowiem. To też pomór był słaby i prócz roku 1548, w którym, jak mówi Bielski, 200.000 ludzi umarło, nie wiele szkody sprowadził. Ale za panowania Wazów oświata upadła, zabrakło ludzi samodzielnego badania, mało ceniono nauki przyrodnicze, rozum publiczny stępiał, nie umiano korzystać z doświadczeń i rozumu przodków, a gdy nadeszło to olbrzymie nieszczęście, Rzeczpospolita była bezwładną i ta bezwładność była powodem, że ta klęska elementarna wywarła tak fatalny wpływ na dalsze losy kraju.

Porównując działanie Rzpltej w roku przed zarazą z latami po zarazie, niepodobna nie dostrzedz, że stan umysłowy kraju osłabł. Było niemało przyczyn, które na to wpłynęły — ja główną przypisuję zarazie.

Wielkie wojny, mimo strat, jakie za sobą prowadzą,

›gą być nieraz dźwignią kultury i stopniem do uszla-
ətnienia ludzkości. Zmuszają naród do wydobycia wszyst-
›h sił, budzą go z uśpienia i duchowego lenistwa, krze-
ą rozwagę i dowcip, podniecają odwagę i przedsiębior-
›ść, popychają do wynalazków, zmuszają do ustępstw,
ztałcą pojęcie prawa, łagodzą i ustalają stosunki, a na-
›t przez samą pamięć wspólnie przebytych trudów i nie-
zpieczeństw spajają naród i zniewalają do przyjaźni z są-
dami.

Ale kiedy do kraju wtargnie nieprzyjaciel, wobec
›rego człowiek czuje się bezwładnym; kiedy siły jego i
:um, jaki ma w zapasie, na nic się nie przydadzą, wte-
opuszcza ręce, popada w obojętność i powoli dziczeje.
ıysł, co się wysila na próżno, karleje, dowcip i ener-
ı tępieje, siły pojedynczych się zrywają, uczucie samo-
ədzy i pewności siebie znika, ogół staje się bojaźliwym,
ıaje władzę natury i ubiera ją w nadprzyrodzone po-
ęi; traci wiarę w siebie i tworzy sobie zawsze fałszywe
jęcie o Bogu. Wspomnienie klęsk, uczucie zawisłości i
ŕśl, że lada chwila wszystko stracić można, odbiera wiarę
własne siły, napełnia nieufnością do instytucyi i społe-
ıństwa, wyradza niepewność stosunków, odbiera chęć do
ıcy, osłabia umysł i wolę i jest powodem, że każdy nie-
zyjaciel jest mu straszny i wszystko zda mu się być le-
:em i rozumniejszem od niego.

To też, oprócz straty w ludziach, ogólnego zubożenia
owszechnego głodu, rok 1652 zostawił na umyśle Pola-
w ślady, które się nie prędko zacierają.

## PRZYPISKI.

[1]) O powstaniu i szerzeniu się powietrza. Patrz Rękopis Ossol. Inv. Nr. 189, str. 530, 567, 579, 589, 591.

[2]) Gąsiorowski II. 98.

[3]) Seb. Petrycy. Instrukcya jak się sprawować w czasie moru.

[4]) Rpis bibl. Uniw. we Lwowie, 2. C. 11. zawiera zapiski kupieckie i ważniejsze wypadki Jana Markowicza pod rokiem 1652.

[5]) Rpis Ossol. Inv. Nr. 189, str. 585, 571, 579.

[6]) Rzączyński. Hist. nat. str. 375. Eodem anno, qua late Poloniam pervagata lues etiam Ukrainam corripuerat.

[7]) Rękopis Ossol. Inv. Nr. 189, str. 583.

[8]) Memoriale. Albr. Radziwiłła, wrzesień 1652.

[9]) Seb. Petrycy.

[10]) Rpis. Ossol. Inv. Nr. 189, str. 583.

[11]) Tamże.

[12]) Tamże. Nr. 580, 574.

[13]) Tamże. Nr. 572.

[14]) Memoriale. wrzesień 1652.

[15]) Kochowski — Rzączyński str. 375.

[16]) Rękopis 189, str. 579.

[17]) Tamże.

[18]) Kochowski ad an.

[19]) Kochowski ad an.

[20]) Kochowski. — Rękopis Ossol. Nr. 189, str. 581.

[21]) Kopia uniwersału. Tamże str. 586.

[22]) Rękopis 189, str. 616.

[23]) Pamiętnik Lwowski III. str. 200.

[24]) Dlaczego Chmielnicki, gdy wojsko jego ciężką zarazą tra-

one było, musiał odstąpić od oblężenia Kamieńca, gdzie według larego, mało co pozostało mieszkańców. Gąsiorowski II. str. 74.

[25]) Tamże, str. 620. W Gdańsku powietrze się srożyło, po 0 ludzi marło; przecież Gdańszczanie nie uciekali. Także i w Pol- po różnych miasteczkach i wsiach się odnowiło, także i w Wilnie ołło Krakowa; w samem mieście go nie było. — Dann Topog. v. ızig str. 200 — Cerneke das verpestete Thorn 16—18.

[26]) Gąsiorowski II. str. 98.

[27]) Do obrachunku używałem dat zebranych przez Gąsiorow- ;go II. 98.

[28]) Jeszcze Zygmunt III. wydaje rozkazy tyczące się publi- ego zdrowia, przeciw zarazie r. 1592. Grabowski, Star. wiad. Krakowie str. 80.

ISLANES GIEREIUS MAGNUS
CHAM TARTARORVM. &c.

# WYPRAWA ŻWANIECKA.

## I. Sprawa wołoska.

W roku 1653 poczęła się wojna wołoska, dla Rptej niepomyślna, dla kozaków opłakana, i nie bardzo szczęśliwa dla skonfederowanych książąt: siedmiogrodzkiego, nultańskiego i wołoskiego hospodara.

Turcya, na której terytoryum połowa tej wojny się toczyła, nie była w stanie brać w niej wielkiego udziału; cesarz Ferdynand III. szczęśliwie się z niej wywinął, a Moskwa nie będąc należycie uzbrojoną, dopiero w roku następnym do boju ruszyła.

O powodach do tej wojny rozmaicie — pisze Rudawski — mówiono, a przebieg jej, z rozmaitych względów, które się w opowiadaniu niniejszem uwydatnią, historycy nasi pobieżnie traktowali. A jednak wojna ta poruszyła całym wschodem Europy, a chociaż skończyła się na razie ową znaną ekspedycyą żwaniecką, po której tylko wzgardliwe i nieprzyzwoite przysłowie pozostało w ustach naszego narodu; to przecież przebieg jej jest bardziej pouczający, niż innych wojen, a skutki okazały się ciężkie, tem cięższe, że nie zwracano na nie uwagi.

Powodem do tej wojny były zabiegi Chmielnickiego, który chciał dla swego domu pozyskać hospodarstwo wołoskie. W tym celu czernił i oskarżał w Porcie otomańskiej hospodara Lupula, obiecywał sułtanowi poddaństwo;

obiecywał Turkom Kamieniec a nawet całą Polskę, byleby mu oddano Wołoszczyznę. Przekupywał urzędników Porty, brał udział w buntach janczarów przeciw wezyrom, którzy jego życzeniom nie sprzyjali, słowem, próbował wszystkiego, byle dostać to księstwo, do którego chciał przyłączyć Ukrainę i stać się z obieralnego hetmana kozackiego dziedzicznym lennikiem Porty na obszarze, równającym się niemal połowie Polski.

Porta przyjmowała chętnie jego poddaństwo i zaręczenia wierności; wezyrowie i urzędnicy tureccy brali chętnie pieniądze — ale lennik taki potężny, o którym mówiono, że może mieć 300.000 wojska na rozkazy, zdawał się Turkom zanadto silny, iżby go księstwem udzielnem wzmacniać mieli. Z drugiej strony pieniądze i coroczne podarki, jakie Chmielnicki w celu osiągnięcia hospodarstwa sypał w Konstantynopolu, zanadto były pożądane, aby się ich pozbywać chcieli. Utrzymowali go więc w ciągłej nadziei a nie dawali nic.

Hetman kozacki widząc, że tym sposobem u Porty nie wskóra, wyszukał innej drogi i postanowił ożenić syna swego Tymofieja z córką hospodara Lupula. Bronił się długo i wszelkimi sposobami hospodar od tego poniżającego i niebezpiecznego związku, ale gdy go Chmielnicki raz i drugi raz z Tatarami najechał i zrabował, wtedy widząc, że go Porta bronić nie chce i nie może, zgodził się na to małżeństwo.

Wiedział on dobrze, że stary Chmielnicki za pomocą tej koligacyi chce sobie ułatwić zabór Wołoszczyzny, i rachuje na jego śmierć, aby wówczas skarby jego zabrać, a hospodarstwo Tymoszkowi, synowi swemu zapewnić: myślał więc, jakby w inny sposób zaspokoić Chmielnickiego i zabezpieczyć siebie i swój dom przed chciwością hetmana kozackiego. Liczył już lat 62 i miał z drugiego małżeństwa małoletniego syna, któremu chciał hospodarstwo i bogactwa swoje w spokoju pozostawiać.

W takich warunkach powstał w jego głowie plan, aby Chmielnickiego zaspokoić kosztem swego sąsiada Mateusza Bassaraby, hospodara i wojewody multańskiego [1]). Skłaniały go do tego inne jeszcze powody. Lupul z Bassarabą byli od dawna wrogami na śmierć i życie. Przyczynę do tej obopólnej nienawiści dał pewien Grek, Kurt-Celeby, który miał wielkie u Porty znaczenie, i wyłudzał od obydwóch hospodarów pieniądze, raz na tego, to znów przeciw drugiemu intrygując. Hospodarowie dowiedzieli się o tem, podali sobie ręce i kazali tego Greka w Konstantynopolu powiesić, zapłaciwszy za to Baysam-baszy 40.000 talarów. Lupul dał całą sumę, spodziewając się, że mu Bassaraba połowę zwróci. Ale ten pomimo upomnień, nie chciał oddać 20.000 talarów, i śmiał się z Lupula, że za powieszenie Greka, którego do swoich intryg używał i przepłacał, jeszcze 40.000 talarów dopłacił. To tak zmartwiło i rozdrażniło Lupula, że od tego czasu stał się śmiertelnym wrogiem Bassaraby i przemyśliwał nad tem, aby go hospodarstwa pozbawić [2]). Pieniądzmi i intrygami doprowadził już raz do tego, że mu sułtan Murad, za namową kajmakana, oddał hospodarstwo multańskie. Wtedy zebrał wojsko, aby objąć w posiadanie nowy nabytek, ale pobity na głowę przez Bassarabę, ledwo sam do swoich Wołoch powrócił. Protektor jego, kajmakan, dał głowę za tę sprawkę, a Bassarabę na nowo na hospodarstwie potwierdzono.

Pomiędzy papierami, które Lupul w ucieczce pozostawił, znaleziono listy Antoniego Grilla, weneckiego dragomana, którego Bassaraba jako agenta w interesach swoich przy Porcie używał i dobrodziejstwami obsypał, a który go w porozumieniu z Lupulem zdradzał. Grillo dowiedziawszy się, że jego zdrada wyszła na jaw, przerzucił się stanowczo na stronę Lupula, a ten potrzebując jego pomocy i obawiając się jego zdrady, obiecał mu córkę młodszą Rozandę dla syna [3]). Wkrótce potem, w 1642 r. wytężył wszystkie starania i wydał dużo pieniędzy między Moskali

i Kozaków, aby Turcy twierdzę Azów, a on Multany dostał, bo mu tak wielki wezyr obiecał. Ale gdy Turcy Azów zajęli, a wołoscy agenci o Multany prosili, odpowiedział im groźno wezyr: że Azów bronią, a nie staraniami Lupula zajęto [4]).

Pomimo tego ciężkiego zawodu nie przestał Lupul intrygować i płacił niezliczone sumy, z których sobie agenci i urzędnicy Porty stałe pensye robili.

Nikt lepiej od nich nie umiał wyłudzać pieniędzy. Jak tylko hospodarowie przestali składać upominki, zaraz wezyr kazał wezwać do siebie na rozmowę jakiego exhospodara albo znakomitego Greka, który się o hospodarstwo ubiegał, czynił mu obietnice i brał od niego podarunki. Wtedy mołdawscy i wołoscy agenci pisali do swoich panów, aby posyłali pieniądze. Zdarzało się nieraz, że i sami wielcy wezyrowie nieprzyjaźń między hospodarami podsycali, budząc w nich podejrzenia, że jeden pod drugim dołki kopie i chce go tronu pozbawić [5]).

Tym sposobem oprócz zwyczajnego trybutu, płacili obaj hospodarowie ogromne sumy. Bassaraba płacił 130 000 talarów, prócz zwyczajnych prezentów, które oddawał, i nadzwyczajnych, które także składać musiał, podczas gdy dochód jego cały wynosił 350.000 talarów. A jednak płacił mniej, niż Lupul, który nietylko swoim protektorom, ale i znakomitszym Grekom posyłał dzienne deputaty w pieniądzach, w mięsiwie, w świecach i t. p. Opłacał oprócz tego biednego wojewodę Aleksandra, aby się przeciw niemu nie ruszał. Wielkie dochody pobierał od niego były holenderski poseł w Konstantynopolu Korneliusz Haga, pierwszy jego agent przy Porcie, którego miejsce zastąpił później dragoman wenecki Grillo. Około Wielkanocy i Nowego Roku posyłał Lupul co rok swoim poplecznikom 6.000 talarów. Wszyscy niemal znakomitsi Grecy mieli synów, braci i krewnych w służbie Lupula. Tym sposobem przeciągnął ich podstępny Arnauta, żeby Bassaraby nie bronili i o ho-

spodarstwo, ani dla siebie ani dla kogo innego, zabiegów nie czynili.

Dziwiono się jego bogactwom, pomimo tylu wydatków. Patryarcha konstantynopolitański dostawał od niego rocznie 5 do 6.000 talarów. W r. 1642 wysłał był 40.000 talarów jałmużny patryarsze jerozolimskiemu, a w Konstantynopolu kazał kupować dom za domem dla siebie i wiele pieniędzy na nie wydawał, chcąc Turkom pokazać, że ze skarbami swymi uciekać nie myśli, jak to inni hospodarowie robili, ale zamieszka w Konstantynopolu, gdyby go z hospodarstwa złożono. Doktor Lupula, Skogardy, donosił rezydentowi cesarskiemu, że hospodar ma dwa miliony dukatów w gotówce i drugie tyle w klejnotach. Musiał być nadzwyczajnie bogatym, nim jeszcze dostał się na hospodarstwo, bo dochody z jego dóbr hospodarskich, z dodatków i ceł, tylko 400.000 talarów wynosiły, z czego 75.000 samemu sułtanowi dawać musiał [6]).

Takie bogactwa miał Lupul w r. 1643, które rok rocznie pomnażał, i taką zawziętość w sercu na Bassarabę, którego chciał hospodarstwa pozbawić.

Pomimo tego, ani jego podarki, ani intrygi na nic się nie zdały. Porta nigdy hospodarów bogatych nie ruszała, jeżeli tylko byli wierni i nie łączyli się z obcymi monarchami. Polityka turecka trzymała się w tem zasady Tyberyusza, aby ze wrzodów swego ciała sytych much nie zganiać, iżby nowe głodne nie nadleciały. Rachowali też i wezyrowie, że w razie oddania hospodarstwa nowemu a biednemu księciu, ten naprzód siebie będzie się starał zbogacić i będzie ssać poddanych bardziej, niźli zasiedziali i bogaci hospodarowie, zaczemby ciągle skargi do sułtana nadchodziły. Nie chciano też łączyć obu hospodarstw w jednej ręce, bo potężny książę sułtana by się nie bał, ani podarków nie płacił. Tak więc i dla ottomańskiego państwa i dla wezyrów wielkich było daleko korzystniejszem, nie ruszać hospodarów takich, jak Lupul i Bassaraba,

którzy rok rocznie tak bogate podarunki posyłać byli w stanie.

Przekonawszy się o tem Lupul, zaprzestał na jakiś czas intryg, ale o nienawiści nie zapomniał, i teraz, widząc łakomstwo Chmielnickiego na swoje księstwo, postanowił zaspokoić go hospodarstwem Bassaraby.

W tym to celu, jeszcze na weselu córki swej z Tymoszkiem, zaproponował Chmielnickiemu przez tegoż Tymoszka ustną rozmowę, której treścią miało być: przeprowadzenie zgody z Polską i osadzenie Tymoszka na hospodarstwie multańskiem. Opowiadano, że małomowny nowożeniec uderzył wówczas o szablę i zawołał: Dopóki ta szabla przy mym boku, nie przestanę tępić Lachów. Na drugi projekt godził się chętnie i pozwolił sobie głośnej przechwałki, bo gdy przy obiedzie rozmawiano o Bassarabie, on rzekł: „Potrafię ja z moim ojcem sprawić, że mi oddadzą ziemię multańską“ [7]) co naturalnie do Bukaresztu doniesiono.

W kilka tygodni po weselu obesłał Tymoszek hospodara poselstwem, aby mu pozwolił schronić się w Jassach przed dżumą, która na Ukrainie panowała. Niewątpliwie w czasie tej bytności Tymoszka prowadzono dalsze układy, ale bez wiedzy i przyzwolenia starego Chmielnickiego. Jeśli bowiem Tymoszek chętnieby przyjął był od swego teścia hospodarstwo multańskie, to staremu hetmanowi wcale na odległych Multanach nie zależało.

On chciał przyległej Wołoszczyzny i dlatego w tym samym czasie, kiedy jego syn wchodził w plany hospodara wołoskiego, on korzystając z niezadowolenia Porty z Lupula, i z krytycznego położenia, w jakiem się Turcya wówczas znajdowała, wysłał w grudniu (1652) list do wielkiego muftego, w którym obiecywał Porcie 40.000 ludzi ze swej, jak mówił, 300.000-nej armii na pognębienie kozaków dońskich, a wkrótce po tym liście wysłał do Stambułu wielkie

poselstwo z prośbą o inwestyturę i oddanie mu jednej części Wołoszczyzny.

Posłów przyjęto z wielkimi honorami, dano im kaftany, bębny, chorągiew i dyplom dla hetmana, w którym sułtan potwierdził go we wszystkich dotychczas przez Kozaków opanowanych ziemiach, ale o Wołoszczyźnie nic nie wspomniano [8]).

Lupul dowiedział się o tem poselstwie i widząc, że hetman kozacki nie przestaje myśleć o Wołoszczyźnie i niczem od swoich planów odwieść się nie da; czując nad głową swoją ciągłe niebezpieczeństwo, postanowił oddać Tymoszkowi swoją Wołoszczyznę, a Bassarabie odebrać Multany i tam się przenieść [9]).

Bassaraba dowiedział się natychmiast o tym nowym planie Lupula i dał znać o tem księciu siedmiogrodzkiemu, żądając od niego pomocy w razie najazdu Kozaków i Wołochów. Rakoczy obowiązany był bronić Bassaraby i obiecał dopełnić swego obowiązku [10]).

Ta obietnica Rakoczego była powodem nowej zmiany w planach Lupula. Widząc, że w każdym razie przyjdzie do wojny z Siedmiogrodem, postanowił wypędzić Rakoczego, zająć dla siebie księstwo siedmiogrodzkie, brata swego osadzić w Multanach, a Chmielnickiemu oddać Wołoszczyznę [11]). W tym celu wszedł w układy z Ferdynandem III za pośrednictwem palatyna Wesseliniego i zaprosił do współudziału Siawusza, baszę budzińskiego [12]).

Ferdynand, zdaje się, słuchał chętnie propozycyi, która dom Rakoczych pognębić miała, ale stary Siawusz basza, odebrawszy propozycyą Lupula, posłał listy jego, a raczej sprzedał je, Rakoczemu i Bassarabie [13]). Książęta ci, mając teraz w ręku piśmienne dowody, wysłali bogate prezenta Siawusz baszy, prosząc go, aby się starał ten zamach odroczyć, dopóki się nie przygotują i nie napadną sami na Wołoszczyznę. Basza obiecał i — odesłał ich listy Lupulowi.

Lupul wysłał zaraz ponowne poselstwo do cesarza Ferdynanda z bogatymi podarunkami, a ten za radą Wesseliniego, wyprawił greckiego biskupa z Tihany, Makri Padori, do Lupula, aby się z nim umówił o czas, miejsce i ilość posiłków przeciw Rakoczemu. Ubezpieczony z tej strony Lupul, odsyła Rakoczemu listy, które mu Siawiusz posłał i wymawia mu zdradę i praktyki z Turkami przeciwko sobie. W odpowiedzi na to odsyła mu Rakoczy jego własnoręczny list do Siawusza. Lupul, nie mało tem przestraszony, udaje skruchę, woła do siebie swego kanclerza, zapewnia go, że jeżeli miał jakie złe zamiary, to teraz od nich odstępuje, i wysyła go z tem do Siedmiogrodu, aby Rakoczego ułagodził [14]).

Wielki kanclerz czyli, jak ten urząd Wołosi nazywali, wielki logofet [15]) Lupula, Stefan Görgicze z Roketsun Metianszkoi, syn Stefana Rêkâceni [16]) był szwagrem Bassaraby, i żył w bardzo dobrych stosunkach z familią Rakoczych. Stanowisko jego na dworze wołoskim świadczy o jego niezwyczajnej zręczności, jeśli nie jest dowodem chytrości i zręczności samego Lupula. Tym razem jednak wpadł Lupul w swoje własne sidła.

Wielki logofet powrócił z Siedmiogrodu pozornie z najlepszym skutkiem i przywiózł od Rakoczego zapewnienia spokoju, wraz z napomnieniem dla Lupula, aby nadal lepsze stosunki sąsiedzkie zachowywał. Lupul zaufał swemu kanclerzowi i dał mu nawet 60.000 dukatów z rozkazem werbowania żołnierzy, którzy mieli stać nad Dniestrem [17]). Tymczasem Görgicze, będąc u Rakoczego, przekonał się naocznie o zamiarach Lupula względem swego szwagra i dał się wciągnąć do związku przeciw swemu hospodarowi. Rakoczy obiecał mu, że po wypędzeniu Lupula, on, Görgicze, na hospodarstwo wyniesiony zostanie. Pokazano mu przy tej sposobności firman cesarski z roku 1651, który Rakoczemu nakazywał wypędzić Lupula, a z którego książę dotąd nie zrobił użytku.

Powróciwszy do Jass, wciągnął Görgicze do spisku ›gatego bojarzyna Czingulego, oraz spatara t. j. hetmana ołoskiego. Wszyscy trzej związali się przysięgą z Ra›czym, aby Lupula wypędzić a Stefana Görgicze na ›spodarstwie osadzić. Ułożono komunikacyę z Rakoczym, ‹ pośrednictwem kwiatów, które księżna siedmiogrodzka ‹ncclerzynie wołoskiej posyłała, a którymi się ta, w celu ‹wrócenia podejrzeń, z hospodarową dzieliła. W wojsku ›000 kurtanów, stojących nad Dniestrem) zebranem za ‹eniądze Lupula [18]) znalazł kanclerz niemało stronników; ‹icerowie i bojarzy wołoscy zazwyczaj chętnie się godzili ‹ zmianę hospodara. Rzecz całą prowadzono samotrzeć ‹ największej tajemnicy, chodziło bowiem o to, aby sa›ego Lupula zręcznie pochwycić lub zabić.

Kiedy już wszystko było gotowe, wyciągnął Rakoczy ‹ firman sułtański z r. 1651, którym mu Lupula wypę›zić kazano, wysłał posła do Jana Kazimierza z uwiado‹ieniem o swoich zamiarach, a do Lupula powiernika swego ‹ana Barosza z dwoma beczkami najlepszego węgierskiego ‹ina w podarunku. Ten Jan Barosz, bardzo dowcipny i we›ły człowiek, dobrze znany i bardzo lubiany na dworze ‹upula, miał rozkaz zabawiać hospodara i nie dopuścić, aby ‹jechał na polowanie, na które zwykle kilka tysięcy lu›zi brał ze sobą. W ślad za Baroszem wyruszył do ‹ołoszczyzny wódz siedmiogrodzki Jan Kemeny na czele ‹lku tysięcy ludzi w największej tajemnicy, bez rady i wie›y stanów siedmiogrodzkich wysłany z rozkazem, aby ‹upula z nienacka napadł i pochwycił [19]).

Przezorny Görgicze, który wraz z Baroszem nie od›ępował swego hospodara, obawiając się zdrady, odjechał › siebie dniem przed zamierzonym napadem, pod pozorem, ‹ mu żona zachorowała, i zabrawszy rodzinę uciekł do ›ozu Kemeniego, który się nocą, pośpiesznym marszem › rezydencyi Lupula zbliżał.

Nie omyliły logofeta przeczucia, bo gdzie chodzi o do-

chowanie tak niebezpiecznego sekretu, tam każdy tr spólnik zdrajcą.

Zaledwie odjechał, zdradził go bojar Czinguli. miennym charakterem wypisał wszystkie sprzysiężon zamiary i posłał to pismo przez nieznajomego człow do najbliższego klasztoru. Zakonnicy wysłali je coprę do Lupula. Ten poznał pismo Czingulego i kazał go w do siebie. Bojar przybywa wraz z synem, na kolanach wtarza co napisał i prosi o miłosierdzie. Hospodar mor obu własną ręką, wysyła rozkaz uwięzienia Görgicz i każe wołać spatara; przebija tego ostatniego, nie daw mu przyjść do słowa, każe trupa psom wyrzucić na d dziniec i wsadziwszy żonę, dzieci i skarby na koń, uci bocznymi drogami nad Dniestr.

W sześć godzin później [20]) przybywa Kemeny i G gicze do Gyaz Vasar i znajdują pustki w zamku i t trupy sprzysiężonych.

Nie czekając na posiłki mołdawskie, które się z r w drodze złączyć miały, ruszają zaraz w pogoń za hos darem. Wojsko węgierskie, idąc głównym traktem, zab w drodze jego wozy, a sam Kemeny na czele strzel biegnąc najkrótszą drogą, dogania go nad Dniest w chwili, kiedy hospodar przeprawiał się na promach drugą stronę rzeki. Dają ognia do uciekających, najmło brat Lupula trafiony w lewe ramię, pada raniony, re przeprawia się szczęśliwie i ucieka do Kamieńca [21]).

Ulokowawszy rodzinę swą w Kamieńcu i napisav list do hetmana w. kor. z prośbą o pomoc [22]), pospie Lupul zaraz do swego wojska nad Dniestrem i ruszy Kemenim, który się tymczasem z mołdawskimi posiłl połączył. Spotkali się pod Starłokiem, gdzie Lupul na gł pobity i raniony, ratował się szybkością konia i prze wiwszy się pod Soroką przez Dniestr, uszedł do z swego do Raszkowa [23]). Sprzymierzeni weszli 6 kwie do Jass i Stefana Görgicze hospodarem ogłosili [24]).

## II. Bitwa pod Jałowicą.

Stary Chmiel nie brał w tej sprawie zupełnie udziału. Gotował on się do wielkiej rozprawy z Polską, stawiał wojsko, układał się z Tatarami i Turcyą, ale synowi swemu pozwolił się w krwawą politykę zabawić. Jak stary lis przypatruje się z nory na zabawy młodych, tak on patrzał na zabiegi Tymoszka i cieszył się, gdy widział dobry skutek. Dowiedziawszy się jednak o wypędzeniu Lupula, postanowił korzystać z tego wypadku i spodziewając się, że Porta zechce ukarać wszystkich trzech książąt bijących się ze sobą, wysłał poselstwo do Konstantynowola z prośbą, aby mu sułtan dał Multany i Wołoszczyznę.

Nie było lepszej i stosowniejszej chwili. Stosunki Lupula z Ferdynandem i jego zaborcze plany przeciw Bessarabie i Rakoczemu, nie mogły się nie podobać Porcie; gwałt zaś na Lupulu przez obu książąt dokonany i samowolne wyniesienie Stefana Görgicze, nie mogła puścić bezkarnie.

Tym razem powiodło się Chmielnickiemu. Wielki wezyr Mohamed Derwisz-basza zajęty wojną z Wenecyą i intrygami seraju [25]), nie był w stanie własnemi siłami ukarać Bessaraby, i dlatego też jak najchętniej wysłuchał próśb hetmana. Wysłany poseł kozacki w orszaku 16 osób, wprowadzony przez Osman-czausza, otrzymał posłuchanie dnia 12 kwietnia [26]). Oddano Chmielnickiemu i Multany i Wołoszczyznę z warunkiem opłacania haraczu takiego, jak poprzednicy; hanowi kazano połączyć wszystkie ordy z Kozakami przeciw królowi polskiemu, który się do ostatecznej rozprawy z Chmielnickim gotował; Turkom osiadłym nad granicą dozwolono posiłkować Kozaków [27]).

Nie dosyć na tem, stary i szczwany lis, hetman kozacki, przeprowadzając tajemnie swoje plany w Konstantynopolu, nie przeszkadzał swemu synowi, w nadziei, że ten posiłkowany pieniądzmi i powagą Lupula, naprzód

Bessarabę z Multan a potem samego Lupula z Wołoszczyzny wypędzi i skarby teścia zabierze.

Tymofiej Chmielnicki stał nad Dniestrem w 16.000 gotowych ludzi, gdy Lupul pobity pod Starłokiem stanął w jego obozie [28]). Natychmiast przechodzą obaj Dniestr i Prut i wpadają do Wołoszczyzny. Wołoscy bojarzy i wojsko wołoskie odstępuje Stefana, a chłopstwo zaczyna mordować Siedmiogrodzian i Mołdawian, którzy się po całym kraju na rabunek rozbiegli. Kemeny pobity pod Koprinkau cofnął się w góry i przebywszy z trudnością wezbrane rzeki, stanął w Beretz [29]) i palił, rabował i mordował aż po Tataros. Tymofiej robił to samo; goniąc przed sobą Stefana Görgicze aż do Multan, pustoszył po drodze ogniem i mieczem kraj, który do niego miał należeć [30]).

Nieszczęśliwa Wołosza wyglądała jak na tatarskim szlaku; lud po lasach, sioła i miasteczka w ogniu, klasztory i zamki pełne ludzi pod bronią, którzy od obcych i od swoich jednakowo bronić się musieli.

Wysłana deputacya do wielkiego wezyra, złożona z bojarów Duraka i Warterysa, przedstawiała w Stambule nieszczęścia kraju, swawolę Kozaków, ubóstwo i niedołęstwo Stefana Görgicze i prosiła o przywrócenie Lupula [31]).

Ten tymczasem razem z Tymofiejem Chmielnickim gonił, jak wspomniałem, Stefana, który w 2000 ludzi cofał się do Multan. Na granicy multańskiej stał spartar Bessaraby Dikul [32]) i bronił wejścia do kraju. Tymofiej rozbił go pod Fokszanami [33]) i zaczął rabować i palić Multany. Bassaraba wysłał drugie wojsko, ale i to pod Soplea, pod Teleaniu [34]) na głowę pobite zostało. Zdawało się, że już koniec hospodarstwu Bassaraby; lud strwożony, wierność bojarów podejrzana; posiłki węgierskie, o które błagał Rakoczego, nie nadeszły, a prócz 70000 semenów regularnego wojska i 2000 ludzi Stefana, wszystko gotowe było do odstępstwa i ucieczki. Ale stary 70-letni Bassaraba był odważnym żołnierzem; niebezpieczeństwo było stopniami jego

tronu, śmierci się nie bał, a ile razy nadeszła stanowcza chwila, ani potęga wroga, ani tchórzostwo poddanych energii mu nie odjęło.

Dowiedziawszy się o podwójnej porażce swego wojska, powołał cały lud do broni i ogłosiwszy publiczne modły, dosiadł sam konia i wyruszył z całym dworem swoim w pole na czele 9000 żołnierzy i kilkunastu tysięcy czerni chłopskiej i ochotników, razem około 30.000 ludzi [35]). 15 maja stanął obozem na równinie między rzeką Jałowicą (Jałowiec, Jałomiza) a rzeką Fintą.

Lupul z Chmielnickim stanęli taborem w Zigeth, t. j. w miejscu dokoła wodą otoczonem, w 20.000 ludzi. Stefan Görgicze, wysłany przodem od Bassaraby, zamknął im wyjścia, a gdy Kozacy na niego wypadli, bronił się mężnie, czekając, rychło bojarzyn Ginna i Rudali, spatar, których mu Bassaraba dodał do pomocy, wypadną z zasadzki. Ale ci zdradziecko go opuścili. Musiał się z wielką stratą cofnąć do obozu Bassaraby [36]), który kazawszy ściąć obu zdrajców, wyruszył zaraz na drugi dzień 27/14 maja z całem wojskiem na nieprzyjaciela. Pospolite ruszenie, złożone z wolnych ludzi (russy), postawił w centrum, na skrzydłach semenów, a w tyle 12 armat wymierzonych na własnych poddanych z rozkazem, aby w razie ucieczki semenowie z boku a artylerya z tyłu, nie na nieprzyjaciela, ale na russów uderzyli i do nogi ich wysiekli. Russy w rozpaczy rzucili się na Kozaków, na szable tylko ich wziąwszy, bez strzelby i bez armat. Stary hospodar prowadził semenów w najcięższy ogień, wszędzie na czele, pomimo ciężkiej rany w nodze, którą siedząc na koniu, obwiązywać sobie kazał. Silnym atakiem przebił środek Kozaków i rozdzielił ich na dwoje.

Kozacy zdumieni niespodziewaną odwagą chłopstwa, bronili się tak, jakby byli do bitwy nieprzygotowani... W tem nowy i niespodziewany nieprzyjaciel dokonał na nich zwycięstwa. Zaraz z początku bitwy wzniosła się,

jakby z podziemia rozległej równiny nad Jałowicą, ogromna ściana czarnych chmur i stanęła groźnie na horyzoncie. Wiatr z początku przeciwny, zmienił się nagle i odrywając z niej szmaty mgliste jednę za drugą, pędził je wśród ciemnej pary ku rzece. Czarna ściana sunęła szybko, stawała coraz czarniejszą i cięższą. We wnętrzu jej wrzała burza, błyskawica za błyskawicą przesuwała się po niebie, grzmot ryczał głucho i głęboko w tej czarnej otchłani; zdawało się, że nad walczącymi ludźmi na ziemi, elementa walczą ze sobą w górze. Wkrótce cała lazurowa część nieba pochłonięta została przez posuwającą się ścianę czarnych obłoków; szary zmrok zsunął się na ziemię. Część jazdy kozackiej, stojącej w odwodzie, przestraszona tym widokiem, porwała się zaraz z miejsca i uciekła drogą do Gałaczu. Nagle deszcz i burza porwały się w zawody i rzuciły się na dół; chmury, jakby się chciały oprzeć na ziemi. Błysk po błysku, wśród nieustannego grzmotu, leciał tak nizko, jakby raz z pod ziemi, drugi raz z chmur wybiegał. Ciemność coraz większa przy wyciu burzy i huku grzmotów, przerażała serca najwaleczniejszych. Nie było mowy o walce, obie strony uciekały. Woda, spadając strugami, waliła jeźdźców z koni, rwała z ziemi bydlęta, całe pole bitwy zaczęło płynąć do spienionej Jałowicy. Tabor kozacki zamienił się w jedno jezioro.

Lupul z Tymoszkiem i przedniejszymi bojarami uciekli z początkiem burzy do Gałaczu; jazda kozacka wespół z Wołochami przeprawiła się aż do Caldinu, uroczyska błotnego, gdzie ich siła od Mołdawian poległo; pułkownicy kozaccy Bohun i Nosacz uszli wraz z czernią drogą do Jass; rozbójnik Hareszko, który stał z 2000 opryszków po stronie Tymoszka i Lupula, zaledwie w sześć koni uciekł. Zostało tylko 7000 starej piechoty kozackiej, trochę Niemców i semenów Lupula. Zamknęli się w taborze, siedząc we wodzie i błocie. Po nad głowami grzmiało im, jakby z 1000 armat, pod nogami trzęsły się wnętrzności ziemi,

co się zdawała podnosić. Czekali, czy ich ogień niebieski, czy woda, czy sama ziemia pochłonie. Woda rzekami pchała się w okopy, wśród wycia burzy i krzyków rozpaczliwych ludzi, którzy na wały się cisnąc, jedni drugich do wody, dołów i fosy spychali.

Bassaraba mógł mówić o cudzie, bo puściwszy się w pogoń za jazdą kozacką, którą rozgromił, wyszedł z poza okręgu najsroższej burzy i powracał do taboru kozackiego w chwili, kiedy już ustawała. Dobył go z łatwością pod wieczór, znalazł 18 armat z przyborami, odebrał całą zdobycz kozacką i wziął niemal całe 7000 przerażonych ludzi w niewolę. Jeńców wyprowadzono na majdan; Wołochów oddzielono na stronę, a Kozaków do nogi wycięto. Egzekucyą dowodził bojarzyn Andronik. Dziwnem zrządzeniem byli to ci sami, którzy pod Batohem obozu polskiego dobywali, a teraz nie ogniem, jak tam Polacy, ale wodą pokonani, w podobnie okrutny sposób zginęli.

Kiedy nazajutrz pierwsze promienie dziennego światła zeszły na ziemię, ujrzano spustoszenie, które wszelkim opisom urąga. Cała okolica naga i czarna; smugi ziemne, jak wały, szły wpoprzek pobojowiska do Jałowicy; wpośród nich ujrzałeś tu i owdzie wyglądające zamulone szczątki ludzkie i zwierząt, a na majdanie 7000 trupów leżących niemal na kupie. 28.000 Kozaków, Mołdawian, Wołochów, Turków i Węgrów poległo z obu stron. Pod wsią Fintą, na drodze do Tergowicz, stanęły dwie wielkie mogiły. Matha Bassarabą wszedł w tryumfie do miasta i oddał Stefanowi Görgicze wojsko, aby wypędził z Wołoszczyzny Lupula [37]).

Pokazało się przy tej sposobności, że Matha dokoła zdradą był otoczony; bo gdy Rakoczy, stojący od trzech tygodni pod Marembfrig, na żądanie Bassaraby wysłał był do Multan 5000 ludzi pod dowództwem Romana Petki, wtedy oddziałowi temu zabiegło drogę trzech bojarów, mieniących się posłami Mathy, z doniesieniem, że pomoc już niepotrzebna. Przywieźli oni, jakoby od hospodara, trzy

kufy wina dla wojska i podziękowanie za spieszne posiłki. Petki powrócił nazad, ale Rakoczy zdziwiony wysłał zaraz gońca do Mathy z zapytaniem, co to wszystko znaczy. Pokazało się, że to była zdrada bojarów multańskich, którzy chcąc powstrzymać przybycie posiłków węgierskich, przygotowali byli w górach zbrojne oddziały, w razie gdyby się nie udało Węgrów podstępem do odwrotu skłonić. Hospodar śmiercią tych trzech zdrajców ukarał, a niezadługo potem 11 na śmierć skazał, a wielu innym dobra pozabierał, bo się pokazało, że na jego życie godzili [38]).

Mógł tedy Bassaraba tryumfować, że nie czekał nadejścia niebezpieczeństwa, ale wyszedł śmiało naprzeciw; odważną rezolucyą zniszczył wszystkie długie przygotowania, sztuczne intrygi i plany swoich przeciwników, a szczęście, można powiedzieć, zniewolił znowu dla siebie.

## III. Skarby Lupula.

Tymczasem rabunki Kozaków na Wołoszy, a nadewszystko wieść o porażce Tymofieja pod Jałowicą, zrobiły w Konstantynopolu jak najgorsze wrażenie. Wielki wezyr zawezwał deputacyę wołoską, bojarów Duruka i Warterysa i wysłał z nimi czausza z rozkazem, aby obie strony złożyły broń i czekały ostatecznego rozporządzenia Porty. Lupul i Bassaraba mieli zostać aż do dalszego rozporządzenia w pełnem posiadaniu swej władzy, Rakoczy otrzymał rozkaz, aby siedział spokojnie i w tę sprawę się nie mięszał [39]).

Ale ani Rakoczy ani Bassaraba rozkazów tych słuchać nie myśleli. Znali dobrze stan interesów Porty. Państwo małoletniego padyszacha, wewnętrznemi rozterkami skołatane, było w zupełnem rozprężeniu. Bunty baszów, zamieszki religijne, intrygi serajowe, ciągła zmiana wezyrów, zatargi z hanem krymskim, wojna z Wenecyą, brak wojska, a nadewszystko zupełny brak pieniędzy, krę-

powały ręce. Czegóż się mogli sprzymierzeni książęta spodziewać w takim stanie rzeczy? jakiego rozsądzenia, jakiego czekać wyroku wobec bogactwa Lupula i potęgi hetmana zaporoskiego, który dopiero w marcu poddał siebie i całą Ukrainę w poddaństwo a jeszcze przysięgi nie złożył. Pierwszy mógł dać Porcie pieniądze, drugi posiłki.

W najlepszym razie mogła sprawa pozostać w zawieszeniu, a z tem ciągłe niebezbieczeństwo ze strony Lupula i Chmielnickiego wiszące nad ich głowami. Czyż nie lepiej było korzystać ze świeżego zwycięstwa i z osłabienia Turcyi, która im na razie nic zrobić nie była w stanie — z chwili, w której han zerwał stosunki z Portą, a król polski gotował wojnę na Chmielnickiego.

Te mogły być powody, że Rakoczy i Bassaraba, ufni w pomoc Rpltej, postanowili korzystać ze zwycięstwa nad Jałowicą i wbrew zakazom Porty, Stefana Görgicze na hospodarstwie utrzymać i bronić umyślili.

Tymczasem Lupul, ubezpieczony czauszem Porty, wrócił z Gałaczu do Jass i napisał do wojewody bracławskiego, „aby mu żonę z Kamieńca odesłał, gdyż nie ma już żadnej obawy, odkąd Porta rozkaz wydała, iżby się z wojewodą Bassarabą sami uspokoili.“

Wojewoda bracławski, dostawszy pozwolenie królewskie i znaczne podarunki od żony Lupula [40]), wyprawił hospodarową z wielkiemi honorami i respektem, na jakie powaga, dobroć i niezrównane wdzięki tej kobiety zasługiwały. Wyjechała z Kamieńca z całym dworem i całym skarbem Lupula. Skarb ten, jak wieść niesie, przenosił 6 milionów w złocie.

Zaledwie się jednak 18 mil od Kamieńca oddaliła, wpadła na błąkające kupy Mołdawian i Węgrów i dowiedziała się o nowem nieszczęściu i nowej klęsce męża. Görgicze bowiem, dostawszy od Rakoczego i Mathy 10.000 posiłki, wpadł do Wołoszczyzny, pobił pod Selią Lupula i Tymoszka, którzy mu zaledwie kilka tysięcy ludzi prze-

ciwstawić byli w stanie, i wypędził obydwóch z Jass. Pobici uciekli do Jampola, gdzie stał pułkownik kozacki Nosacz z 16.000 Kozaków i 1500 Tatarów, czekając rozkazów hetmana kozackiego.

Na wieść o klęsce męża schroniła się hospodarowa do najbliższej twierdzy, do Suczawy, mając przy sobie 1000 żołnierzy gwardyi przybocznej i 1200 semenów. Zaledwie weszła do Suczawy, niepewna, czy nie zamknąć się w której z obronniejszych warowni, w Niemieczu, Margoszu albo Badeorczy — kiedy ją 7000 Węgrów a 4000 Mołdawian obległo.

Wieść o tym wypadku rozbiegła się lotem błyskawicy po całym wschodzie Europy. Rakoczy, Bassaraba i Görgicze gotowi byli niebo i ziemię poruszyć, aby dostać w ręce skarby Lupula; Lupul i obaj Chmielniccy wytężali wszelkie siły, aby je obronić i dla siebie zagarnąć. Jedna i druga strona gotowa była w tym celu wiele obiecać, wiele dać, wiele poświęcić, aby uzyskać spieszną pomoc skądkolwiek. Kuryery i poselstwa rozbiegły się na wszystkie strony: do Moskwy, do Stambułu, Bakczyseraju i do Lwowa, gdzie Jan Kazimierz przebywał. Wszystkie dwory na wschodzie zainteresowane pośrednio lub bezpośrednio, śledziły z uwagą, co się dzieje około tego miasta, w którem piękna kobieta broniła skarbów, jakich prawdopodobnie nie miał w swej kasie prywatnej żaden monarcha w Europie.

Rakoczy, Stefan i Bassaraba zbierali wojska i słali poselstwa z podarunkami do Lwowa, prosząc o spieszne posiłki. Wysłał tam także posłów i Lupul i Tymofiej, prosząc o pomoc i wierne poddaństwo obiecując.

Ten ostatni, połączywszy się z Nosaczem, ruszył zaraz na odsiecz oblężonej Suczawie, a dowiedziawszy się w drodze, że Görgicze w potężnych szańcach czeka posiłków węgierskich i wejścia do Suczawy strzeże, umyślił użyć fortelu. Umieściwszy niedaleko twierdzy w lasach,

w zasadzce 4000 ludzi, ruszył w głąb kraju ku Jassom, paląc i rabując. Görgicze, zostawiwszy w szańcach małą załogę, popędził za nim. Wówczas wypadła zasadzka kozacka z lasu, wycięła w szańcach załogę, a gdy Görgicze powrócił, ujrzał swój obóz zajęty. Nie odszedł jednak od Suczawy, ale zaczął się z nadzwyczajną szybkością sam szańcami okalać, wysławszy gońców o jak najrychlejszą pomoc do Rakoczego i Mathy, których posiłki były już w drodze.

Na trzeci dzień wrócił Tymoszek, a ujrzawszy swoich Kozaków w szańcach Stefana pod miastem, złączył się z nimi; szańce ufortyfikował tak silnie, że je niemal w drugą fortecę zamienił, a ponieważ bramy Suczawy były niedaleko, przeto za jego przybyciem, obóz, miasto i zamek, zamieniły się w jednę potężną twierdzę, której przeszło 16.000 wojska, nie licząc mieszczan, broniło [41]).

Stały tak te dwa warowne obozy naprzeciw siebie, oba oczekiwały posiłków, a walcząc i dobywając się nawzajem, jeden drugiego pokonać nie był w stanie, tak, że Tymoszek, który, jak powiada Jerlicz, macochę wraz ze skarbami na Ukrainę wyprowadzić zamyślał, ani wyjść ze Suczawy nie śmiał, ani się stamtąd wypędzić nie pozwolił.

Taki był przebieg wypadków na Wołoszy, w czasie, kiedy król polski wojnę przeciw Chmielnickiemu gotował. Nie potrzeba dowodzić, że te wypadki musiały wpłynąć na postępowanie tak króla jak Chmielnickiego — to gorsza, że one, jak się okaże, były główną osią działania obydwóch.

## IV. Liga z Rakoczym.

List, którym Rakoczy donosił o zamierzonym napadzie na Lupula, zastał króla w Brześciu, gdzie się sejm odprawiał. Uwiadamiał go, jak sam pisał, w tym celu jedynie, iżby nie dawał wiary wieściom, jakoby co przeciw

Rpltej gotował. Czytano ten list w senacie i dano odpowiedź, że król czuje się boleśnie dotkniętym niezgodą między książętami chrześcijańskimi, a nie wiedząc kto powodem wojny, dzieli współczucie między obie strony [42]).

W tym samym czasie (5 kwietnia) przybył do Brześcia powiernik i sekretarz Lupula, Kutnarski. Przywiózł listy do hetmana Radziwiłła i do króla, i oświadczył w imieniu hospodara gotowość pośredniczenia między Chmielnickim a Rpltą [43]).

Leżało to w planach Lupula, aby Chmielnicki miał wolne ręce, obiecywał więc królowi nieomylnie dobry skutek swego pośrednictwa.

Z rady senatu przyjęto propozycye Lupula i oddano zaraz Kutnarskiemu warunki, na jakich zgoda mogłaby przyjść do skutku [44]). Tymczasem 21 kwietnia, już po skończonym sejmie, przybył do Brześcia goniec z nowiną, że Lupul wypędzony, w Kamieńcu wraz z żoną się znajduje i błaga o spieszną pomoc [45]).

Nowina ta rozwiała wszelkie nadzieje pokoju. Wiedziano już o tem, że Turcya postanowiła pomagać Chmielnickiemu w wojnie z Rpltą, że han otrzymał rozkaz ruszenia ze wszystkiemi ordami w połączeniu z baszami Sylistryi i Budy. Wysłano więc z Brześcia nowo kreowanego podkanclerzego Trzebickiego do Regensburga, aby wezwał Rzeszę niemiecką na pomoc zagrożonej Polsce i to przed upływem trzech miesięcy. Manifest książętom Rzeszy podany, świadczy o przesadnych obawach króla i senatorów i posła [46]).

Po nadejściu powyższych nowin z Wołoszczyzny, tak poseł węgierski, jak i Kutnarski, czynili zabiegi w Brześciu, aby Rzeczpospolitę na stronę swoich panów przeciągnąć. Poseł węgierski proponował zaczepno-odporne przymierze z Rakoczym i hospodarem multańskim przeciwko Chmielnickiemu [47]), który teraz był obu stronom wspólnym nieprzyjacielem. Nie był od tego Jan Kazimierz, ale odłożył

rzecz całą do powrotu swego do Warszawy, dokąd wezwał panów Rady na 28 maja [48]).

W Brześciu, gdzie senatorów koronnych tylko kilku zjechało, było niepodobieństwem przedsiębrać coś ze szkodą Lupula. Hetman litewski ks. Janusz Radziwiłł był jego zięciem a król potrzebował hetmana, bo chciał w najbliższej kampanii połączyć wojsko litewskie z koronnem [49]). Zrobił więc Radziwiłła wojewodą wileńskim, pomimo sarkań katolików, pomimo że księża z ambon przeciw temu występowali, i obsypywał go grzecznościami. Familia Radziwiłłów uważała sprawę Lupula za sprawę swego domu, a dom ten był najpotężniejszy na Litwie. Ogromnemi posiadłościami, potężnemi pokrewieństwy i pierwszymi urzędami w księstwie doszedł do takiej potęgi, że interesy prywatne przeważały, jeśli nie stały w zgodzie z interesami kraju.

Z linii książąt na Birzach i Dubinkach żył ks. Janusz IX, hetman polny lit., wojewoda wileński, starosta żmudzki, borysowski i t. d., głowa kalwinów i dyssydentów w Polsce, ożeniony z córką Lupula, i ks. Bogusław I, koniuszy WXL., generał gwardyi królewskiej, starosta barski, mozyrski, oszmiański i t. d. Dobra tych obu książąt obejmowały cztery księstwa: Birze, Dubinki, Słuck i Kopyl, i starostwa Nawel i Siebież, które Rplta na wieczność hetmanowi w r. 1649 darowała, nie licząc ogromnych dóbr, jak Kiejdanów, Lopyś, Zabłudów, Kiejdany, Bielice i t. d. i wielu starostw, które obaj trzymali. Z linii książąt na Nieświeżu i Ołyce żył Albrecht IV Stanisław Radziwiłł, zwany stróżem praw, kanclerz WXL., starosta piński, mewski, konieński, tucholski, wieloński, w Daugach i Gniewie, administrator ekonomii kobryńskiej i t. d. i Michał I Kaźmierz, krajczy WXL., pułkownik wojsk królewskich, starosta upitski i t. d. Z gałęzi ordynatów Kleckich, z linii książąt na Ołyce i Nieświeżu, żył Jan XIV Władysław, ordynat Klecki, i Michał II Karol, podczaszy WXL, pierwszy za granicą, drugi prywatnie na swoich wielkich

dobrach. Wojsko jego walczyło pod dowództwem Mirskiego, strażnika WXL. Z linii Sierotki żył Aleksander Ludwik, ordynat nieświezki, marszałek WXL., wojewoda połocki, starosta słonimski, upitski, bracławski, jurborski, administrator ekonomii szawelskiej i olitskiej, ożeniony z ks. Lukrecyą Strocci, krewną królowej Cecylii Renaty [50]).

Cały ten potężny ród ze wszystkimi krewniakami i stronnikami znajdował się w Brześciu litewskim i występował jakby na swojem terytoryum. Ks. hetman wjechał do Brześcia na sejm w orszaku 3000 ludzi, mnóstwo osób wyjechało na jego spotkanie [51]). Występował szumniej od samego króla, a co więcej, co się mu rzadko zdarzało, żył wówczas z całą familią, a nawet z kanclerzem WXL. w zgodzie. Potężny ten książę prowadził, z powodu pokrewieństwa swego z Lupulem i Tymoszem Chmielnickim, własną politykę, którą starannie ukrywał. Z jego to namowy przysłał był Lupul do króla poselstwo, z jego namowy ofiarował pośrednictwo [52]) między Chmielnickim a Rpltą, które zostało przyjęte.

Tak więc, ze względu na familię Radziwiłłów, król nie chciał dać w Brześciu stanowczej odpowiedzi posłowi węgierskiemu, ale odwlókł ją do Warszawy. Rozpisano do wszystkich senatorów, żądając rady na piśmie, rezydentów wezwano na 28 maja do stolicy.

Kiedy na dworze królewskim zaczęto rozmyślać nad tą sprawą, pokazało się, że była ważniejszą, niż się z początku zdawało. Wyciągnięto z archiwum królestwa informacyę co do polityki Rpltej względem wołoskiej ziemi, pisaną niegdyś przez wielkiej pamięci kanclerza Gębickiego, w której stało, że od czasu, kiedy moc tatarska ku Dunajowi zstąpiła, Rplta nie chciała się nigdy ujmować o prawa swoje do Wołoszczyzny i wolała mieć ją ścianą odgraniczającą od Turcyi. Była tam i przestroga, że jeśliby Rplta o tę prowincyę ująć się kiedy chciała, musi się przygoto-

wać na długą wojnę z Turkami [53]). Skrypt Gębickiego był powodem wielu obaw...

Zdaje się, że dwór królewski zamyślał o sojuszu, któryby wojewodę wołoskiego na nowo w zależność od Rpltej wprowadził... Nie znamy zdania innych senatorów w tej mierze; mamy tylko odpowiedź biskupa kujawskiego, znakomitego statysty w owym czasie, którego list dostateczne rzuca światło na całą sprawę. Na listy króla i kanclerza [54]) żądające od niego rady i przedstawiające sojusz z Węgrami w dość świetnych kolorach, odpowiada Gniewosz [55]), że Rplta trzymała się zawsze i święcie zasady, aby nie łączyć się z przysięgłymi (zależnymi) narodami przez pakta lub przez konfederacyę, a osobliwie z ościennemi. Przestrzega, aby się król dobrze rozmyślił, czy nie ma zdrady ze strony Rakoczego; radzi też uwzględnić i inne okoliczności, tyczące się dostojeństwa królewskiego. Przypomina, że Rakoczy jest lennikiem cesarza i że bez wiedzy cesarskiej nie należy z nim wchodzić w stosunki. Radzi zabezpieczyć się dobrze, a nawet żądać zakładników, ludzi „wielkich", i dopiero wtedy przystąpić do zaczepno-odpornego przymierza, którego żądał Rakoczy, „bo któż zapewni, czy Rakoczy, Bassaraba i Görgicze, wygodziwszy rzeczom swoim, nie zechcą nas odbieżać i w pomieszaniu zostawić. Jeszcze i to staje na uwadze, aby nam ta mieszanina nie zgotowała wojny tureckiej."

Pomimo tych przestróg i rozmaitych opozycyi przeciw tej lidze z książętami lennymi, nie mającymi ani prawa, ani dość siły, aby mogli prowadzić samodzielną politykę, wydawał się królowi związek z nimi korzystnym do rozerwania sił Chmielnickiego, stłumienia jego potęgi i uwolnienia się od wielkiego, jak się wszystkim wtedy zdawało, niebezpieczeństwa, zwłaszcza w chwili, kiedy po chybionym sejmie brzeskim, Rplta nie miała należytego opatrzenia. Miał też król widocznie zanadto wielkie wyobrażenie o potędze hospodarów, a nadewszystko o siłach Rakoczego, są-

dził bowiem, że książę ten sam, swoją powagą obydwóch hospodarów przy władzy utrzymać będzie w stanie. Senatorowie robili sobie wprawdzie skrupuły z powodu Lupula, którego życzliwości tyle razy Rplta doznała, i którego jako szlachcica i obywatela polskiego bronić była obowiązaną, ile że dostatki swoje i całe mienie zwiózł do Kamieńca — ale te skrupuły usunięto zarzutem, że córkę swą oddał Chmielnickiemu [56]) i że przybywszy do Kamieńca, nic do króla nie napisał, skąd wywnioskowano, że nieszczery i niezdecydowany, czy się ma do Chmielnickiego czy do Rpltej udać się o pomoc [57]). Z drugiej strony Rakoczy i hospodarowie wszelkimi sposobami króla i senatorów ująć się starali [58]) i udało im się wmówić w króla i doradców królewskich, że najlepszą gwarancyą dotrzymania traktatów z ich strony jest — położenie, w jakiem się znajdują, bo za najmniejszem niepowodzeniem króla, im samym nieochybny grozi upadek [59]).

W takich warunkach stanęła w Warszawie liga Rpltej z Rakoczym i dwoma hospodarami. Poseł węgierski otrzymał odpowiedź, że król sprzyja słusznej sprawie Siedmiogrodu i Multan i obiecuje przymierze przeciwko Chmielnickiemu. O Wołoszczyźnie nie wspomniano ani słowem [60]). Przymierze to zaczepno-odporne, nazwane *Conjunctio armorum* [61]), polegało na obustronnem zapewnieniu wspólnych operacyi militarnych przeciw Kozakom i Tatarom.

Stosunki z Lupulem zostały od czasu zawarcia układów zerwane; a Görgicze, jakkolwiek przez Rpltą uznanym nie został, starał się wejść w te same stosunki, co dawniej Lupul, i okazywał wszelkimi sposobami swoją życzliwość dla Rpltej [62]).

## V. Komisya lwowska.

Po zawarciu wspomnianej ligi z Rakoczym, wyruszył król natychmiast do Lwowa, gdzie chciał koniecznie sta-

nąć 16 czerwca. Spodziewał się tamże wypłacić wojsku zdawna zaległy żołd i poprowadzić je na Chmielnickiego, zanimby się tenże wzmógł czernią i całą ordą tatarską.

Wojsko koronne, wracające z wyprawy zimowej na Ukrainie, rozlokował był hetman chorągwiami po rozmaitych miejscach odległych od siebie, obawiając się buntów z powodu niewypłacanego żołdu. Z nadejściem wiosny, ściągnął je do Firlejówki a następnie pod Buskiem [63]). Teraz stało w obozie pod Glinianami, niedaleko Lwowa, w liczbie 38.000 ludzi, i oczekiwało żołdu, który 16 czerwca miał być wypłaconym.

Było to raczej zgromadzenie zuchwałych i niecierpliwych wierzycieli Rpltej; o karności obozowej nie było mowy, służbę pełnili z łaski. Stojąc bezczynnie w pobliżu większego miasta, zapożyczali się u ormian lwowskich, stroili się, hulali i pili na kredyt swego zaległego żołdu. Pomimo surowych zakazów, wybiegali tysiącami z obozu, włóczyli się po ulicach, robili zbiegowiska, burdy nocne i wracali, ciągnąc za sobą do obozu wozy wiktuałów, napitku i — *formosi sexus.*

Obóz trząsł się od hulatyk i biesiad towarzyskich, które żołnierze polscy konwersacyą nazywali — starodawny i zgubny zwyczaj wojska polskiego. Żołnierz spraszał swoich kolegów i przehulawszy z nimi w jednym dniu całą zasługę półroczną, szedł w gościnę do drugiego. Oszczędność była okryta pogardą i tylko rozrzutnością można się było kolegom i przełożonym zalecić. Zwyczaj tej konwersacyi wprowadzony przez bogatą szlachtę, którą biedniejsi naśladowali, był powodem kłótni, pojedynków i walk w obozie, powodem łupiestwa i rabunków, jakich się wojsko w ciągnieniu i na leżach dopuszczało, bo żołnierz roztrwoniwszy wszystko, potrzebował wszystkiego. Zwyczaj ten był powodem, że żołnierz nie kontentując się zasługą, stawiał niesłychane pretensye i był zawsze gotowy do buntów i konfederacyi, aby darowiznę nowych ćwierci wymu-

sić i amnestyę za popełnione bezprawia sobie zabezpieczyć. Taki był stan wojska, kiedy król przyjechał do Lwowa.

16-ty czerwiec był także terminem dla wszystkich poborców z wielkiej i małej Polski, którzy tego dnia pieniądze do Lwowa przywieźć mieli i tamże rachunki złożyć byli obowiązani przed komisyą, która następnie wojsku zaległy żołd wypłacić miała.

Suma 34 poborów uchwalonych na sejmie warszawskim 1652, a nie wybranych w całości, jako też innych ordynaryjnych i ekstraordynaryjnych dochodów wynosiła 7,507.288 złp.; retenta z ośmiu dawniejszych poborów wynosiły 196.011 złp. — wszystko przeszło 8 milionów [64]).

Tymczasem poborcy na termin dany nie zjechali, inni wszystkich pieniędzy nie przywieźli a w skarbie znalazło się tylko 2,000.000 złp.

W takich okolicznościach otwarto 16 czerwca w klasztorze Franciszkańskim we Lwowie komisyę, złożoną z 44 członków pod przewodnictwem wojewody sandomirskiego, margrabi Myszkowskiego. Wprowadzeni deputowani wojskowi (każda chorągiew wysłała jednego) oświadczyli zaraz na wstępie, że do niczego nie przystąpią, dopóki krzywdy przez żołnierzy prywatnym poczynione nie pójdą w amnestyę — w przeciwnym razie grozili w imieniu całego wojska zerwaniem komisyi i zawiązaniem konfederacyi. Król obiecał amnestyę i wszyscy pokrzywdzeni, którzy po sprawiedliwość do Lwowa zjechali, odjechali z niczem [65]).

Przedłożono następnie asygnaty każdej chorągwi do obrachunku [66]). Okazało się, że większa część wojska miała asygnaty za trzy ćwierci; byli jednak tacy, którym się za 10, 15 i 20 ćwierci należało. Niedopłacony żołd od 1 października 1652, wynosił 1,106.484 złp. Za pierwszy kwartał, od 1 października począwszy, winna była Rplta 36.524 żołnierzom sumę 1,377.289 złp.; za drugi kwartał od 1-go stycznia 1653, 35.365 żołnierzom, sumę 1,327.509 złp.; za

trzeci kwartał, od 1 kwietnia, w którym 56.534 ludzi stało pod chorągwiami, sumę 1,379.675. To wszystko razem wraz z dwoma ćwierciami, w sumie 716.646, które Rplta żołnierzom na zimową kampanię na sejmie w Brześciu darowała, czyniło 6,107.622 złp. rzeczywistego długu, który wojsku wypłacić należało [67]).

Ale żołnierze nie chcieli się takim rachunkiem zadowolić: żądali zapłaty za 13 ćwierci, wynagrodzenia szkód, jakie z powodu zaległego żołdu ponieśli i na jotę od swoich żądań odstąpić nie chcieli.

Król i komisya również stali przy swojem; pozwalali na dopłatę trzech ćwierci z roku 1652, zapłatę trzech nowych ćwierci i dwóch darowanych w Brześciu.

Obóz cały wrzał od gniewu, że komisya zasług żołnierzom umniejsza; zwoływano zgromadzenia, wykrzykiwano na króla, odgrażano się na senatorów. Karność rozprzęgała się do reszty, pojedynki i walki były niemal codzienne. Piechota polska, zwarłszy się z cudzoziemską na majdanie, gęsto do siebie dawać ognia poczęli, tak że kilkuset ludzi zabito, zanim ich rozwiedziono [68]). W samem mieście, pod bokiem króla, w okręgu marszałkowskim, wyprawiano burdy i hałasy, i nawet pod oknami kwatery królewskiej, w pałacu arcybiskupim, zabijano ludzi [69]).

Król wyjechał na kilka dni do obozu, aby powagą swą przywrócić porządek i karność, bo Chmielnicki stał niedaleko Zbaraża i czekał tylko sposobnej chwili, aby klęskę batowską przypomnieć. Chciał też król uspokoić żołnierzy, pomiędzy którymi szerzono wieści, że żadnego żołdu nie dostaną. Po kilkudniowym jednak pobycie zmuszony był powrócić do Lwowa, gdzie komisya z delegacyą wojskową rady sobie dać nie mogła. Zdawszy więc dowództwo wojewodzie ruskiemu, przybył do Lwowa, aby swą powagą dopomódz brakowi w skarbie. To było trudniej, bo w skarbie były pustki.

Poborcy, jak wspomniano, spodziewanych 8 milionów

nie przywieźli. „Były takie województwa, które na sejmikach relacyjnych, odprawionych 15 czerwca, na żadne nie pozwoliły podatki; były inne, co mniejsze niż posłowie ich pozwoliły; były znów inne, co aprobowawszy podatki uchwalone, wydanie ich na dalszy czas odłożyły. Gdy przyszło do wniesienia do skarbu zebranych podatków, zaczęły się zwykłe machinacye i oszustwa poborców. Jedni simplę poborów (pojedynczy pobór) od wieków w każdem województwie, powiecie i ziemi, znaną i konstytucyami i uniwersałami z r. 1633 potwierdzoną, umniejszyli; drudzy sumy w proporcyi łanowych poborów pozwolone, swemi *salariis* uszczuplali; trzeci dawszy kwity obywatelom na całkowicie złożony podatek, sami daleko mniejsze sumy do skarbu wnieśli. Byli i tacy, co od dawnych lat poborcami zostając, bacząc na swój pożytek, znacznemi sumami zebranemi z ostatnich poborów, stare a zatrzymane przez siebie podatki wypłacili, a resztę u siebie zatrzymali — nie licząc już innych nadużyć mniejszych ale zagęszczonych w skarbie i w trybunałach skarbowych, których się prawie wszyscy poborcy dopuszczali. Z tego powodu nie znalazło się ani jedno województwo, powiat lub ziemia, któreby wszystkie podatki 1 lipca b. r. powinne, w zupełności oddały“ [70]) Przywieziono do Lwowa tylko dwa miliony. Z tych pieniędzy wyszła spora część na wydatki dworskie we Lwowie i na długi uchwałą sejmu brzeskiego akceptowane, tak, że w skarbie nic prawie, bo tylko na zapłacenie dwóch darowanych ćwierci t. j. 815.614 złp. zostało. Tymczasem wojsku należało się ośm milionów, a delegaci i tych ośmiu przyjąć nie chcieli, rachując sobie za 13 ćwierci, około 15 milionów złp.

Sprawa była ciężka. Król w rozpaczy kilku poborców na gardło skazał i do więzienia wrzucić rozkazał, a po wielu radach i zachodach, wynalazł wraz z senatem sposób, aby ile pieniędzy w skarbie pozostało, rozdzielić między żołnierzy, tym zaś, dla których nie wystarczyło, ka-

zał wydać asygnaty ze skarbu do pewnych województw, które podatków nie zapłaciły.

Gdy delegaci wojskowi tę deklaracyę od komisarzy odebrali, że tylko dwie darowane ćwierci wydane im być mogą, a zasłużonych ćwierci czekać albo asygnaty do powiatów brać mają, powstał rozruch w obozie. Żołnierze do spisków i sprzysiężeń udawać się poczęli, do czego i cudzoziemskie chorągwie, od darowanych ćwierci wyłączone, przystąpiły. „Zaczem zaraz wszyscy koła w polu domagać się zaczęli, gorętsze chorągwie do broni się zerwały i już niektóre kornety rajtarskie ruszyły były ku miastu, aż oficerom za nimi z trzaskiem (sic) wypadać kazano“ [71]).

We Lwowie tymczasem pracowano nad ujęciem delegatów, gdyż oni tylko rozsierdzone wojsko uspokoić byli w stanie. Komisya upatrzyła z pomiędzy nich najzdolniejszego, Leniewskiego, i z nim traktować poczęła, aby umitygował i ułagodził swoich kolegów. Udało się po długich prośbach, dowodach i traktamentach. Pisze ks. hetman Radziwiłł, że tylko powaga królewska zapobiegła konfederacyi — ta powaga jednak widocznie nie wystarczała, bo w rachunkach podskarbiego z roku 1653, figurują pozycye następujące: na traktamenta wojskowe przez dwie komisye 70.000 złp., na salarya komisarskie i ukontentowanie wojskowych 92.378 złp. [72]).

Za pomocą tych delegatów wojskowych, uspokojono żołnierzy i po wielu namowach i prośbach zgodzili się przyjąć pieniądze w miarę, ile i jak do skarbu wpływać będą, ale dopiero wtedy na to się zgodzili, kiedy król, hetman i komisarze dali im asekuracyę na dobrach swoich, gwarantując zupełną wypłatę do 15 września [74]).

W Litwie komisya spokojniej i szczęśliwiej się skończyła, bo książę hetman Radziwiłł za najmniejsze ekscesa karał surowo tak, że 7 rotmistrzów i kilkunastu towarzystwa tę komisyą gardłem zapieczętowało [75]).

Po skończeniu układów z wojskiem, rozesłał król uni-

wersały po województwach z doniesieniem, jakich sposobów używał, aby wojsku zapłacić, wyprowadzić je w pole i korzystać ze zwycięstw Rakoczego i z niebytności ordy. „Wszystko nadaremnie — pisał — padło nam z wielkim żalem i serdeczną boleścią, że tak długo *abuso justi in hostem belli* wojować musimy, z ujmą, pożal się Boże, dobrej naszej korony i wojsk naszych reputacyi, a bogdaj czy nie z ośmieleniem i ukrzepieniem nieprzyjaciół, bo żołnierz, czekając chciwie zupełnej zapłaty, i mając od Rpltej wyraźną konstytucyą zapewnienie, w nadziei tejże zapłaty gotowe stracił dostatki, a nie mogąc jej mieć, służbę porzucał, wypowiadał posłuszeństwo i do szkodliwych i zgubnych udawał się związków. Stąd nowe musiały urość wydatki, bez którychby się obeszło, gdyby wszystkie podatki do skarbu wnoszono, chociaż i tych ubyło przez fałszywe regestra rotmistrzów, tudzież likwidacye, przez dwa poprzednie sejmy pewnym osobom pozwolone, i darowizny tymiż konstytucyami wyrażone.“ Donosząc wreszcie, że wojsko po zapłaceniu dwóch ćwierci darowanych czeka na resztę do 15 września, rozkazywał, aby poborcy wszystkie należne podatki najprędzej oddali, a któreby województwa na podatki nie pozwoliły, aby *in suplemento* zapłaciły [76]).

Zaraz po tym uniwersale obesłano na poborców kaduk, a wiele miasteczek baniowano po grodach o nieoddanie poborów. „Powstał ścisk i narzekanie między rzemieślnikami i pospolitym ludem; wielu z miast uciekało i po wsiach osiadało, aby podatku nie płacić. Pieniędzy na poborach nie brano reałów ani śląskich, bo się już siła złych między nimi namnożyło, tylko czerwone złote, talary twarde i lewkowe po 2 złp. 15 gr. i złotowe po 1 złp. 15 gr. ale i tych nie było, bo je żydzi wykupili [77]).

Tymczasem w czasie układów z wojskiem, wyszły z kancelaryi królewskiej, z obozu, pierwsze, drugie i ostatnie wici (w końcu czerwca obwołano po grodach pierwsze i drugie wici, 11 lipca obwoływali woźni po grodach trze-

cie i ostatnie) z tym dodatkiem, że jeśliby które województwa na inny sposób obronę kraju obmyśliły, aby ją wcześnie do obozu stawiły, zachowując jednak proporcyą pospolitego ruszenia pod Beresteczkiem. Przy tej sposobności wyszły uniwersały na sejmiki w tych województwach, gdzie się poprzednie sejmiki poróżniły, albo gdzie żadnej obrony nie obmyślano.

Województwa, które zamiast pospolitego ruszenia, łanowego żołnierza uchwaliły, pragnęły, aby go jak najprędzej król do obozu ściągnąć rozkazał, bo rotmistrze, nie mając nigdzie stacyi oznaczonych, w własnych domach swoich zaciężnych ludzi żywić musieli, co dla okolicznej szlachty było bardzo uciążliwe. Inne województwa jednak tak leniwo prowadziły tę sprawę [78]), jakby chciały okazać, że nie wierzą w niebezpieczeństwo.

Rzeczywiście, król w ostatnich uniwersałach swoich przesadzał niebezpieczeństwo. Donosił bowiem, że nieprzyjaciel z wszystką potęgą i z Tatarami pod synem hańskim złączony, to znaczy w 300.000 ludzi, już się zbliża. „Co godzina, co moment już go wyczekujemy... Nie tuszymy, aby się kto znalazł nie chcący ratować ojczyzny tam, gdzie idzie o całość wszystkiego. Bóg zachowuje nas w opatrzności, że łacno zwycięstwa spodziewać się możemy, byleście tylko UWW. chcieli najdalej na dniu 10 sierpnia stawić się wszyscy tam, gdzie osobą naszą będziemy, mając nadzieję, że pobliższe województwa pierwej pospieszą, nie czekając terminu..... i perswadując sobie, że nigdzie tak zatwardziałego serca nie znajdzie, któreby pospolitemu ruszeniu i wszystkiemu inszemu przecząc posiłkowi, miało czoło odstąpić, a przeto i siebie samego i ostatek Rpltej na zgubę podawać, nie wątpimy, że w tak wielkiej Rpltej potrzebie do boku naszego się stawicie“ [79]).

Tymczasem tak groźnego niebezpieczeństwa nie było, a jeśli król wierzył w to co pisał, to dowiódł, że nawet

w przybliżeniu najmniejszej wiadomości o siłach nieprzyjacielskich nie posiadał.

## VI. Polityka Chmielnickiego.

Hetman kozacki znajdował się w krytycznem położeniu. Popełnił on błąd zwyczajny ludziom i narodom, którym się nadspodziewanie dobrze powodzi. Szczęście ich upaja, przeceniają własne siły i niedokończywszy głównej sprawy, rzucają się w ryzykowne przedsiębiorstwa. Tak i Chmielnicki, nie załatwiwszy się z Polską, chciał nabyć Wołoszczyznę i Multany.

Sprawa ta osłabiła go raz na zawsze i kiedy przedtem był rzeczywiście tak potężny, że się nie bał żadnego postronnego nieprzyjaciela, ale przeciwnie, Rplta, Turcya i Moskwa jego się obawiały; to od tego czasu stosunki się zmieniły, a zatem poszło, że kiedy dawniej w stosunkach politycznych on się posługiwał sąsiadami, teraz oni jego w posługi brać chcieli. Taki to bieg rzeczy ludzkich, słabszy zawsze będzie narzędziem w rękach mocniejszego.

Po rzezi pod Batohem, pewny, że Rplta stanowczo się z nim rozprawi, zbroił się wszelkimi siłami, szukał i znalazł sprzymierzeńców. Aby zaś złamać energią i uśpić czujność nieprzyjaciela, wysłał posłów do króla, przedstawiał swoją niewinność, błagał o miłosierdzie i poprzysięgał posłuszeństwo. Wiedział z kim ma do czynienia. Król Kazimierz zamiast postawić potężne wojsko, które sejm był uchwalił, zaprzestał zbrojeń i wysłał posłów do Chmielnickiego; zamiast ukarać zbrodniarzy, obiecywał łaskę.

Chmielnicki gotów do wojny, przyjął posłów królewskich Zaćwilichowskiego i Czernego z lekceważeniem. Kiedy mu łaskę i miłosierdzie ofiarowali, podziękował im wdzięcznie i rzekł:

— Jeśliście z tem tylko do mnie przyjechali, tedy nie było po co.

— Stąd musimy zaczynać rzecz naszą — odrzekli posłowie — skądeś ją WMość przez posłów swoich zagaił u króla. Żebrałeś miłosierdzia, on ci miłosierdzie oświadcza.

— Tak to być musiało — powiedział Chmielnicki. — Czemże było JKMość pocieszyć? Ażalibym lepiej zrobił, gdybym był do niego 100.000 Tatarów i 100.000 Kozaków posłał? Zaprawdę, lepsza wam, żem to posłami odbył, niżbym was do Rzymu albo do Krymu miał zagnać.

Oświadczył wreszcie, że żąda dotrzymania paktów Zborowskich, ale posłowie wynieśli to przekonanie, że o pokoju nie myślał. Dowiedzieli się wnet o całym planie kampanii przeciwko Rpltej, o układach z Turcyą i z Tatarami i radzili królowi, aby się zbroił pospiesznie, a dla zyskania czasu, aby dalej prowadził układy z Chmielnickim za pośrednictwem Lupula [80]).

Król przyjął pośrednictwo z początku dla zyskania czasu, a później, w Brześciu, rzeczywiście w zamiarze zawarcia pokoju. Widzieliśmy, z jakim strachem dowiedziano się w Brześciu o wypędzeniu Lupula. Zdawało się, że wojna nieunikniona, i cała nawalnica Kozaków, ordy i Turków spadnie na nieprzygotowaną Rzeczpospolitą.

Tymczasem Chmielnicki skierował swoje zamysły w inną stronę i chcąc nabyć dla swego domu księstwa naddunajskie, rozdzielił swoje siły. Jedną ręką groził i straszył Rpltę, drugą bił się w Multanach i Wołoszczyźnie. Straty, jakie tam poniósł w ludziach, mianowicie w bitwie nad Jałowicą, osłabiły go nadzwyczajnie i wywołały niezadowolenie Kozaków, którzy krwi swojej dla jego dynastycznych interesów przelewać nie chcieli, a mściwej ręki Rpltej się obawiali.

On nadrabiał zuchwałością, co mu na sile brakowało, i kiedy wojsko polskie ściągało do Glinian, posuwał się naprzód, mając przy sobie 60.000 Kozaków i chłopstwa i 15.000 Tatarów [81]). W drodze wysłał najlepsze pułki (12.000 ludzi) i część Tatarów na pomoc synowi do Wołо-

szczyzny, część zostawił w zajętych po wojsku polskiem miejscach, tak że sam tylko 30.000 czerni i 12.000 Tatarów miał przy sobie [82]).

Rozłożył się pod Gródkiem niedaleko Satanowa, a widząc, że wojsko polskie niepłatne w zupełnem zostaje rozprężeniu, czekał sposobności, aby obóz pod Glinianami podejść i batowską porażkę przypomnieć.

Wysłał też kilka tysięcy ludzi w największej tajemnicy, którzy króla jadącego do Glinian pochwycić mieli. Mówiono, że między papierami hetmana Kalinowskiego, zabitego pod Batohem, znalazł list, w którym król hetmana zobowiązywał, aby przedewszystkiem starał się o głowę Chmielnickiego. Przeczytawszy to, miał powiedzieć: będę i ja miał staranie o głowę królewską. Nie udał się ten zamach, bo król przybywszy do Lwowa, zaledwie wypoczął z drogi, wyjechał zaraz do obozu i tym sposobem o pół godziny zamach uprzedził i w całości wojsku się pokazał [83]).

Z obozu wysłał był król podjazd, aby się coś pewnego o nieprzyjacielu dowiedzieć. Ten podpadłszy w kilkadziesiąt koni pod Zborów, spotkał się z podjazdem kozackim o wiele liczniejszym, pierzchnął i przywiózł tak przesadzone wieści do Lwowa, że wszyscy o ucieczce myśleć zaczęli [84]).

Chmielnicki dostał dwóch jeńców z tego podjazdu i od nich dowiedział się o sile wojska pod Glinianami, o przywróconej karności i o nieudanym zamachu na króla. Wraz z tą nowiną, która wszelkie jego nadzieje napadu na zbuntowany obóz niweczyła, przybył goniec z Wołoszczyzny z wieściami, że Lupul ponownie wypędzony, a hospodarowa ze skarbami w Suczawie zamkniętą została.

Powziąwszy takie wiadomości, ruszył Chmielnicki tejże godziny z pod Satanowa, i po 10 mil dziennie robiąc, aż do Białocerkwi doleciał [85]).

Tatarzy, widząc ten niespodziewany i forsowny odwrót, który zakrawał na ucieczkę, zaraz się w drodze od-

łączyli od niego i rzucili się na miejsca, gdzie rodziny i zbiory kozackie zostawały. Chmielnicki wśród gróźb i przekleństw własnych żołnierzy, musiał posłać w pogoń za ordą, i tym sposobem ani z królem walczyć, ani Suczawy bronić nie był w stanie.

W Białocerkwi czekali na niego posłowie tureccy z listami od wezyra, z żądaniem przysięgi na poddaństwo i stanowczego oddania tych ziem, z którymi się tylekrotnie Porcie obiecywał [86]). Wielki wezyr donosił mu, że z powodu karygodnego zachowania się Tymoszka na Wołoszczyźnie, sułtan oddał napowrót hospodarstwa Lupulowi [87]); pisał dalej, że wydano rozkaz hanowi, dobruckim Turkom, baszy sylistryjskiemu i budzińskiemu, jako też Tatarom budziackim, aby wszyscy Kozakom szli na pomoc przeciw królowi polskiemu, a skoro tylko będzie można, wyśle sułtan więcej wojska. Napominał go, aby zbrojnych ludzi nie wysyłał na Wołoszczyznę, żył w poddaństwie, bronił monarszej czci sułtana i spełniał jego rozkazy. „Gdy zaczniecie iść tą drogą i żyć będziecie w bojaźni, przybędzie wam z każdym dniem więcej czci przed innymi naszymi poddanymi".

Tak pisał wielki wezyr. List ten odbierał Chmielnickiemu wszelką nadzieję osiągnięcia hospodarstwa. Co gorsza, król mógł lada chwila skończyć komisyę, sprzymierzeni książęta mogli lada chwila zająć Suczawę i wkroczyć następnie z połączonymi siłami na Ukrainę, zanimby obiecane posiłki tureckie nadeszły [88]).

Wypędzony Lupul siedział w Czehrynie, i obiecując Kozakom złote góry, werbował ich na odsiecz Suczawie. Chmielnicki musiał pozwolić na werbunek, bo mu tak o skarby chodziło, jak o powstrzymanie sprzymierzonych książąt, iżby na Ukrainę nie wkroczyli. Czyniąc to, tracił razem nadzieję posiłków tureckich, bo działał wbrew rozkazom Porty, i rozrywał siły swe już i tak stratami pod Jałowicą nadwerężone.

Najgorszą jednak była bytność posłów tureckich, którzy się przysięgi i oddania Ukrainy domagali. Niebezpieczna było składać przysięgę poddaństwa wobec czerni rozdrażnionej i rozwścieklonej ostatnimi rabunkami ordy. Czerń poddaństwa tureckiego nie chciała, a podburzana przez duchowieństwo do buntu była skłonną. Z drugiej strony nie mógł przysięgi wręcz odmówić i zerwać z Portą, bo w takim razie tracił pomoc tatarską.

W takich będąc opałach, oświadczył wraz z pułkownikami Bohunem, Dziedziałą i inną starszyzną, posłom tureckim gotowość złożenia przysięgi [89]), skoro się tylko Kozacy i czerń na to zgodzą, w przeciwnym razie, mówił, przysięga jego nie będzie miała żadnej wartości i rozum nakazuje czekać sposobniejszej chwili. Po tej deklaracyi kazał uderzyć w bębny i zwołać Kozaków i czerń na naradę. Tu naprzód zaczął wiele mówić o potędze i opiece tureckiej, jako sułtan jest panem świata i poddanym swoim nie ciężki, następnie mówił o Moskwie, wynosząc ją z powodu jedności wiary, dla której samej mogliby się Kozacy poddać carowi bezpiecznie i bez wstydu; wreszcie wspomniał i o dawnych panach, i pytał, kogoby sobie za pana obrali. Czerń zaczęła wołać przeciw Turkom, odgrażać się i zakrzyczała Chmielnickiego, że jeśli ma komu służyć, to woli starych panów; nad poddaństwo pogańskie i moskiewską niewolę przenosi króla, który tyle razy dał dowody łagodności i łaski swojej [90]).

Po tej naradzie, widocznie w celu usprawiedliwienia się przed Portą zwołanej, wyprawił Chmielnicki coprędzej posłów tureckich z Białocerkwi pod pozorem obawy, żeby ich rozjuszona czerń nie rozszarpała i wysłał posła swego pułkownika Eliasza [91]) do Konstantynopola, aby go przed sułtanem wytłómaczył, że nie na dobrej chęci, ale na możności mu zbywało; że rozjuszona czerń da się powoli ugłaskać i doprowadzić do poddaństwa pod wysoką ręką padyszacha; że większa część kozaków skłonną jest do przy-

jęcia Islamu i że mu łatwo będzie, przy pomocy ordy i posiłków tureckich, zająć Polskę, Litwę i ruszyć na Moskwę. Dalsze traktaty z Portą zostawił Lupulowi, który także posłów swoich do Konstantynopola wyprawił i tyle wskórał, że baszy Sylistryi nakazano, aby zbierał wojsko i wraz z pomocą tatarską ruszał za Dunaj, i albo wprost na wojsko węgiersko-multańskie pod Suczawą uderzył, albo zajechał Multany i wojsko sprzymierzonych książąt od oblężenia Suczawy odciągnął, a żonę i skarby Lupula uwolnił [92]).

Odprawiwszy posłów tureckich, Chmielnicki Białocerkiew i Czehryn potężnie fortyfikować począł. Rozesłał uniwersały swoje po wszystkich stronach Rusi, wzywając wszystkich zdolnych do noszenia broni, aby się kupili zaraz pod Białocerkiew, wziąwszy z sobą chleba na kilka tygodni [93]).

Chcąc się zastosować do woli czerni, wyprawił zaraz po owej naradzie, posłów swoich, pułkownika Antona i Daniła [94]) w 40 ludzi do Lwowa, do hetmana koronnego, z prośbą o pokój i o wstawienie się za nim do króla i Rpltej; ale postawił przytem tak wygórowane żądania, jakby mu o to tylko chodziło, aby pokazać wojsku zaporoskiemu, że pojednanie z królem niemożebne. Takież poselstwo od wojska zaporoskiego wysłał do Słucka, do hetmana Radziwiłła [95]).

W tym samym czasie wyprawił Chmielnicki poselstwo do cara i patryarchy moskiewskiego.

Już oddawna wiązały hetmana kozackiego stosunki z Moskwą. Szukał ich, gdy mu niebezpieczeństwo groziło, odrzucał, gdy minęło, tak, że przezorny rząd carski, który od początku z nadzwyczajną uwagą śledził każden krok Chmielnickiego, nie wiedział, czego się trzymać. Po bitwie pod Batohem, przybyło do Moskwy kozackie poselstwo pod przewództwem generalnego sędziego wojska zaporoskiego, Samuela Bogdanowicza, z prośbą, aby car wziął Chmielnickiego i południową Ruś pod wysoką rękę. Kiedy

posłów zapytano, co znaczy „wziąść pod wysoką rękę," odpowiedzieli, że nie wiedzą, że im tak powiedzieć kazano. Car odesłał ich do wydelegowanej komisyi, złożonej z bojarzyna broni Jerzego Hawryłowicza Puszkina, namiestnika Niżniego Nowogrodu i dwóch dumnych diaków Michała Wołoszaninowa i Ałmaza Iwanowa. Tym przedłożyli posłowie: że Kozacy pod ręką królewską być nie chcą, bo Polacy rozmyślają o tem, jakby się zemścić za bitwę batowską; że król posłał podstępnie komisarzy Zaćwilichowskiego i Czernego, chcąc tymczasem zebrać wojsko i napaść ich niespodzianie; że Chmielnicki odłożył komisyą do 1 stycznia, aby posłowie mieli czas powrócić z Moskwy, a jak tylko usłyszy o łasce cara, zaraz odstąpi Turków i Tatarów, którzy choć przychodzą z pomocą, mimo to grabią Kozaków i biorą w jasyr, a przecież odstąpić ich nie można, bo pomagają przeciw Polakom. Takie były przedłożenia posłów Chmielnickiego [96]).

W odpowiedź na to poselstwo wysłał car do Kozaków Jakuba Iharewa, stolnika i poddiaczego, obiecując, że będzie pośredniczył między nimi a Rpltą.

Z początkiem maja zjawiło się znowu w Moskwie nowe poselstwo kozackie, pod przewództwem Konrata Berłaja i Sylwana Mużyłowskiego. Ci oświadczyli, że Chmielnicki pisał do króla, aby odłożył wojnę, i zdał się na pośrednictwo cara. Król i rada obiecali złożyć komisyę w Beresteczku i wysłać komisarzy Mahowskiego i Czarnieckiego, ale zamiast komisyi, zebrali wojsko i wiele miast kozackich w zimie zburzyli. Mówili posłowie, że sułtan i han pisał, wzywając ich do poddaństwa, ale Kozacy odpowiedzieli, że bez wiedzy cara zrobić tego nie mogą, a teraz proszą, aby im car dał pomoc i wysłał gońca do króla, aby na nich nie następował. Donosili także, że królowa szwedzka posyłała posłów do Chmielnickiego, nie wiadomo z czem, bo to poselstwo Polacy przejęli; prosili zatem posłowie w imieniu Chmielnickiego, aby car przepuścił kozackie poselstwo do

Szwecyi, dla dowiedzenia się, czego królowa żąda i aby posłał wraz z nimi kogo zechce, iżby wiedział, co będą mówić z królową [97]).

Takie były przedstawienia tego poselstwa, o poddaństwie nie było mowy. Natomiast stolnik carski Fedor Łodyżyński, wysłany do Chmielnickiego, oświadczył temuż poufnie, że car Kozaków przyjmie w poddaństwo. Obietnica ta była wprawdzie zupełnie prywatna [98]), ale ponieważ posłowie moskiewscy nie mówili nigdy nic nad to, co im przykazano, mógł Chmielnicki uważać ją za urzędową.

Na tej podstawie wysłał teraz Chmielnicki z pod Białocerkwi poselstwo do Moskwy, błagając cara, aby się zmiłował. Spodziewał się, że za pośrednictwem patryarchy Nikona, który podobnie jak wielki mufty w Stambule przeważny wpływ na rządy młodego cara wywierał, zyska spiesznie żądaną pomoc. Nakłaniali go do tego kroku już oddawna zagraniczni księża greccy patryarchatów wschodnich; nie brakło też Moskwie i na świeckich stronnikach, płatnych i niepłatnych pomiędzy Kozakami, na których czele stał sam Wyhowski, pisarz wojska zaporoskiego, minister i prawa ręka Chmielnickiego.

Rząd carski byłby już dawno z wielką ochotą przyjął poddaństwo Kozaków, i nie byłby się wahał rozpocząć wojnę z Rpltą, w celu odzyskania straconych ziem i zajęcia Litwy po Niemen i Słucz, jak to Chmielnicki obiecywał — gdyby tylko mógł zaufać Chmielnickiemu i Kozakom. Znano dobrze w Moskwie wszystkie stosunki Chmielnickiego, bo całą korespondencyę hetmana posyłał Wyhowski potajemnie carowi i to w oryginałach, które napowrót wracały; wiedziano dobrze, że większa część Kozaków nie była prawosławną, walczyła z szlachtą, ale króla za swego pana prawowitego uważała i poddawać się Turcyi lub Moskwie nigdy nie myślała. Większa część pułkowników kozackich należała do partyi tatarskiej, bo stosunki z ordą nie obowiązywały; sam Chmielnicki związany

był interesami wołoskimi z Turcyą i każdego czasu mógł się do Porty przechylić; kler prawosławny nie wiele u Kozaków znaczył — to też trudno było przewidzieć, czy lada szczęśliwa okoliczność zbuntowaną Ukrainę napowrót ku Rpltej nie skłoni. Dlatego wahano się w Moskwie z odpowiedzią na prośby Chmielnickiego, ale do Polski wysłano, stosownie do obietnicy carskiej, poselstwo z ofiarowaniem pośrednictwa, a w rzeczy samej w celu zbadania sił i zamysłów królewskich.

Tymczasem Chmielnicki niespokojny wysyłał z Czehryna list za listem, żądając prędkiej i stanowczej odpowiedzi.

— Znając gorliwe starania W. Sw. — pisał do Patryarchy Nikona — o wiarę prawosławną i o cały naród wschodniego wyznania, prosimy, aby W. Sw. była pośrednikiem naszym do cara, aby nam pomógł i dał wojsko przeciw Lachom, bo król następuje na nas z całą siłą i chce wytępić prawosławną wiarę. My nie chcemy służyć niewiernemu, ale bijemy czołem przed prawosławnym monarchą; chcemy być pod jego silną ręką, pod opieką jego państwa chwalić Boga, i prosimy W. Sw., abyś się wstawił za nami do Boga i do cara. Potrójnie prosimy, aby posłaniec nasz Harasym Jackowicz nie powrócił płonno od W. Sw. i od cara, ale z pomocą i prędko rozweselił nas [99]).

W trzy dni po wysłaniu tego listu powrócił Jackowicz z dobrą nadzieją, jak to widać z następującego listu Chmielnickiego do Nikona:

— Mając dobrą nadzieję w łasce cara, którą nam okazał, że wiarę, cerkiew i wiernych nas sług swoich raczył obdarzyć i pod silną rękę przyjąć nas bezzwłocznie zamierzył, Bogu dziękujemy i carowi, a W. Sw. błagamy, abyś raczył być naszym orędownikiem wobec Boga i cara, aby nam coprędzej i najszybciej przysłał wojska na wrogów, aby nam słabym czego złego nie wyrządzili i nie wynosili się bezkarnie nad nami [100]).

Widać wyraźnie z tego listu, że w tym właśnie czasie zaszła w Moskwie stanowcza zmiana w stosunkach z Polską. Car uległ wpływom duchowieństwa i postanowił przyjąć w poddaństwo Kozaków. Ale zanimby rozpoczął wojnę z Polską, chciał mieć gotowe wojsko, chciał się zapewnić o wierności Chmielnickiego, dowiedzieć się jakimi siłami hetman kozacki rzeczywiście rozporządza i jakie są siły i zamysły króla.

W tym celu otrzymał kniaź Oboleński, wysłany do króla w poselstwie, stosowne instrukcye; Harasyma Jackowicza odprawiono z dobrą nadzieją a Chmielnickiemu kazano oczekiwać listu carskiego.

Posłaniec carski, poddiaczy Iwan Fomin, wyprawiony z Moskwy 2 sierpnia gr. kal., z listem do Chmielnickiego, przybył 15 do Sobutowa i nie zastawszy hetmana, który był w pasiece, odwiedził Wyhowskiego. Oddał mu oryginały listów sułtana, hana, sylistryjskiego baszy, Radziwiłła, Potockiego, pisanych do Chmielnickiego, które Wyhowski potajemnie carowi posłał; oświadczył za to podziękowanie i łaskę carską i żądał nowych listów. Wyhowski obiecał, byle się Chmielnicki i wogóle nikt o tem nie dowiedział.

Trzeciego dnia wezwał Chmielnicki Fomina na audyencyą. Wyszedł naprzeciw, pocałował list carski, przeczytał, znów pocałował i pokłon uczynił, potem dziękował za list i oświadczył, że gotów umrzeć za cara. Fomin prosił o tajemne posłuchanie, mówiąc, że ma ustne rozkazy. Na to Chmielnicki, wziąwszy Wyhowskiego, udał się z posłem do drugiej świetlicy. Tam Fomin oświadczył życzenie carskie, aby obaj, Chmielnicki i Wyhowski, nadal służyli carowi wiernie. Chmielnicki nie zadowolił się tem oświadczeniem, że car jego usług pragnie, ale żądał, aby go przyjął otwarcie w poddaństwo i pomoc przysłał, jak to Fedor Łodyżyński, stolnik carski, obiecywał. Mówił, że Polacy na niego idą z trzech stron: od Międzyborza,

od Konstantynowa i Kamieńca, że Kondracki przechodził z Kamieńca, ale mu p. Bóg nie pomógł; że on sam (Chmielnicki) idzie jutro do wojska, które stoi pod Białącerkwią i Korsuniem. Fomin odpowiedział, że Łodyżyński obiecywał ukaz carski wtedy, gdy do Moskwy nadejdą listy od ks. Oboleńskiego, posła carskiego, wysłanego z towarzyszami do króla; wtedy dopiero można mieć nadzieję. Pytał przytem Chmielnickiego, czy nie wie, gdzie teraz posłowie carscy i czy byli u króla na posłuchaniu. Chmielnicki odpowiedział, że posłowie są pod Lwowem, ale jeszcze odpowiedzi nie mają, ani u króla na audyencyi nie byli, natomiast była rada u króla, aby posłów zatrzymać, dopóki Kozaków nie zwyciężą, albo się z nimi nie pogodzą, ale on, Chmielnicki, nie myśli się godzić z Polakami, bo oni przysięgi nie dotrzymują. Dla dokładnej zaś wiadomości, co się dzieje z posłami, wysłał Chmielnicki Bohuna i Demkę assauła, za Białocerkiew po języki. Oświadczył przytem Fominowi, że byle go car przyjął w poddaństwo a pomoc przysłał, to on zaraz wyśle ukazy do Mohilewa, do Orszy i innych miast białoruskich z tą nowiną, a wszyscy Białorusini powstaną na bój z Lachami i będzie ich 200.000 ludzi. Opowiadał następnie zajścia wołoskie, jak Lupul zdradzony dwa razy od Wołochów uciekł do Czehryna, mieszkał w Sobutowie i werbował Kozaków za swoje pieniądze, poczem go Chmielnicki wyprawił wraz z Tymofiejem, z 20.000 Kozaków i z 2.000 Tatarów pod nogajskim murzą Oksakołem, którego Lupul spotkał w drodze za Korsuniem i najął. W drodze im się dobrze wiodło, bo przeszedłszy Dniestr, dopadli 2.000 straży wołoskiej na spiączkach i do nogi wybili, poczem Tymofiej, zostawiwszy Lupula w Raszkowie, poszedł do Suczawy, aby się dostać do teściowej, a Chmielnicki teraz oczekuje wiadomości od syna.

Po tej rozmowie był obiad u Chmielnickiego, na którym pito zdrowie carskie. Na drugi dzień (18 sierp.), zaprosił Fomina po odprawę i mówił mu, że przyszła wia-

domość z pod Białocerkwi, król idzie na niego na Stary Konstantynów. Na zapytanie Fomina, ile król ma wojska, odburknął Chmielnicki, że nie wie i oddawszy list do cara, odjechał widocznie niezadowolony. Po jego odjeździe zażądał Fomin od Wyhowskiego listów tureckich, a pisarz wręczył mu zaraz list wezyra i baszy sylistryjskiego, wziąwszy je w nocy Chmielnickiemu.

Przyszedł potem do Fomina Ławryn Kapusta, ataman sobutowski, i opowiadał, że do Chmielnickiego przybyli tatarscy murzowie: perekopski książę Karasz-murza, Sakat-murza, Atemir-murza, Szeremberg-murza i inni, razem 300 murzów a z nimi 20.000 Tatarów; pod Sobutowem za rzeką Taśminą stoją, a inni poszli do Borek, gdzie się zbiera hetmańskie wojsko. Z tego tatarskiego wojska przyjechał do Sobutowa Sakat-murza z chorągwią 500 ludzi, i chce iść zaraz na Lachów, ale Chmielnicki nie puścił go do siebie, kazał mu powiedzieć, że ma gości, i wracać do Borek, gdzie się hetman nazajutrz wybiera. Tam będzie czekał trzy dni, zanim się wojsko zbierze; armaty zaś wysłał przed sobą.

Nazajutrz przyjechał tenże sam Kapusta i oświadczył, że Chmielnicki chce przed wyjazdem jeszcze raz z Fominem pomówić. Po mszy przyjechał Chmielnicki przed gospodę posła w sto ludzi, ale był pijany. Stanął u bramy, przeszedł przez podwórze, siadł na ławie i powiedział:

— Teraz jadę do wojska na służbę, a zajechałem do ciebie, aby się pożegnać i powiedzieć, że mój kozak Eliasz, którego wysłałem w poselstwie do sułtana, a którego sułtan za karę, że mój syn wojował we Wołoszech, kazał uwięzić, teraz przysłał kozaka i donosi, że go sułtan odprawił, dowiedziawszy się, żem się z całem wojskiem poddał carowi w poddaństwo i boi się sułtan, aby mię car nie posłał na Turcyą.

— Wczoraj — odrzekł Fomin — mówił mi Kapusta, że przybyło do ciebie 20.000 Tatarów?

— Ataman prawdę powiedział, ja z nimi pójdę teraz do wojska.

— Ile masz wojska?

— 70.000 w różnych pułkach, a krymskich i nogajskich 20.000 stoi koło Białocerkwi, a z Sobutowa teraz pójdę do Borek, tam zebrawszy resztę Kozaków, pójdę do Białocerkwi. Dziś otrzymałem list od gońca hańskiego z zapytaniem, czy ma przybyć do Sobutowa; ale jam mu do Borek przyjechać kazał, ale co niesie goniec, nie wiem.

Następnie mówił ze łzami, aby go car przyjął w poddaństwo, a posłał z pobliskich miast ukrainnych coprędzej wojsko, a później więcej, „bo jeśli nie da, a Lachy nas pobiją, będziem się skarżyć, a jeśli nas weźmie pod wysoką rękę, to i Tatarzy się poddadzą, nastały bowiem takie czasy, że i inne ziemie będą także poddanymi cara“ — a mówił te słowa Chmielnicki tak cicho, że nikt prócz posła nie słyszał, bo i Wyhowskiego nie było. Ten ostatni wyjechał do Czehryna i zabrawszy stamtąd świeże listy wezyra i baszy, pisane do Chmielnickiego, posłał je Fominowi prosząc, aby mu za to przysłał soboli, ale tak, aby się Chmielnicki o tem nie dowiedział; zarazem donosił, że Waśko Tomileńko chodził w posły do Radziwiłła od wojska zaporoskiego i tam słyszał, że Litwa z Lachami chce iść na Kozaków, a pogodziwszy się z nimi, na Moskali uderzyć [101]).

Fomin wziął listy tureckie, posłał Wyhowskiemu 40 soboli i odjechał do Moskwy.

W ten sposób rozpoczęły się układy pomiędzy Moskwą a Kozakami w r. 1653.

## VII. Poselstwo Repnina Oboleńskiego.

Gdy się pod Glinianami dowiedziano, że Chmielnicki do Białocerkwi ustąpił, wysłano za nim w podjazd chorągwie Jasnogórskiego i Bitwickiego, (Dytynickim nazywa go Kochowski) chcąc się dowiedzieć, czy to nie podstęp

wojenny. Ci ledwie kilka mil zrobili, spotkali pułkownika Antona w orszaku 12 koni i tego zamiast języka do obozu przyprowadzili.

Poseł kozacki miał listy tylko do samego hetmana, i upraszał go w imieniu Chmielnickiego i całego wojska kozackiego, aby się za nimi do króla przyczynił. Mówił, że dłużej wojować z Rpltą nie chcą, a gdyby król w zawziętości swej na nich nastawał, to oni bronić się nie będą, ale pójdą w świat, gdzie ich oczy poniosą. Oprócz listu do hetmana, przywiózł ze sobą suplikę Kozaków do króla, którą każdemu pokazywał. Prosili w niej Kozacy, aby ich król przy zborowskich paktach zachować raczył, nie ujmując nic wierze i wolnościom. Gdyby mu się zaś ilość wojska według zborowskich paktów zdawała za wielką, prosili, aby komisarzy wyprawił do Pawołoczy albo do Białocerkwi. Prosili też o zniesienie unii religijnej w Koronie i na Litwie, o prędkie wyekspedyowanie posła i wysłanie wiadomości pod Białocerkiew. „A jeśliby — kończyła owa suplika — nie było dla nas łaski WKM. i Rpltej i WKM. z wojskiem następować na nas kazał, my się już bronić nie będziemy i nie życzymy więcej krwi przelewać, ale musimy wszelkimi sposobami przemyśliwać o zdrowiach naszych [102])."

Zwołał król radę na tę suplikę kozacką i postanowiono tę sprawę traktować tak, jakoby król o niej nic nie wiedział [103]). Hetman odpisał prywatnie Chmielnickiemu, że nie pierwszy raz prosi o miłosierdzie, aby zyskać na czasie; jeśli jednak posłów tureckich, którzy do niego dla odebrania przysięgi przybyli, królowi odeśle i jeśli się zda zupełnie i bez warunków na łaskę króla; jeśli ligę z Tatarami zerwie, a w dowód wierności swej przyśle zakładników, jakich król sam obierze; to wtedy, on, hetman, przyczyni się za nimi do króla i o miłosierdzie prosić będzie [104]). Pułkownika Antona kazano zatrzymać więźniem w Glinianach.

Tymczasem dnia 27 lipca [105]) wjechało do Lwowa poselstwo moskiewskie pod przewództwem ks. Repnina Oboleńskiego w 600 koni. Orszak poselski składał się z 300 jeźdźców w różne kolory strojnych, konie paradnie przybrane. Dziwiono się temu niebywałemu przepychowi. Chcąc upokorzyć Moskali, sprowadzono z obozu do służby króla 24 chorągwi husarskich [106]). Na utrzymanie posła przeznaczono 70.000 złp. [107]).

To poselstwo moskiewskie przybyło później, niż się spodziewano, z powodu śmierci posła wielkiego, który umarł był nagle w drodze. Ponieważ zaś zmarły poseł był jednym z tych, którzy najbardziej cara do wojny nakłaniali, spodziewano się, że i jego następca, kniaź Oboleński, niesie instrukcye wojenne, tem bardziej, że i wojska moskiewskie zbliżały się ku granicom W. X. Litewskiego [108]). Spodziewano się ultimatum w sprawie tytułów. Król Kazimierz obiecał carowi w odpowiedzi danej Puszkinowi r. 1650, że na najbliższym sejmie będzie sądził tych wszystkich, którzy carowi tytułów ujęli [109]). Stosownie do tej obietnicy odbył się na sejmie w r. 1652 sąd „na zmarłych“ w obecności posłów moskiewskich, umyślnie na te sądy wysłanych. Posłowie carscy niezadowoleni z wyroku, dekretów przyjąć nie chcieli i protest założyli [110]). Posłano więc z nimi dwóch posłów, którzy carowi mieli dekreta królewskie przedłożyć i wykazać, że wyrok zapadł sprawiedliwie. Tym odpowiedział car, że wyśle posłów wielkich do króla, którzy kary na winnych skuteczniej domagać się będą [111]). Tymczasem Chmielnicki doniósł, że poseł moskiewski przybędzie z ofiarowaniem pośrednictwa.

Kniaź Oboleński oświadczył senatorom wysłanym na rozgowory, że przybywa „z dobrem dziełem.“ Przy tej sposobności wywiązała się ciekawa rozmowa między Moskalami a Polakami, gdy jeden senator zapytał drwiąco posłów, czy przybywają w sprawie, którą Kisiel, ostatni poseł króla Władysława, w Moskwie traktował. Cho-

dziło wówczas o wspólną wojnę z Turcyą. Oboleński odpowiedział spokojnie, że wówczas nie był w Moskwie i nie wie, o czem Kisiel traktował. Towarzysz jego powiedział, że nie należał wówczas do rady cesarskiej, ale widocznie zirytowany tem zapytaniem, dodał te słowa: „Niepotrzebnie was ta sprawa obchodzi; zanimbyście wy co postanowili, brakłoby czasu na wykonanie. Chcecie związków z monarchami, a gdy z waszej strony czego niedostaje, mówicie, że sejm nie pozwala. Gdyby się na waszym sejmie rozstrzygnąć mogło, co honor wasz i interes waszego królestwa wymaga, możeby wówczas postronni monarchowie łączyli swe siły z wami, w celu popierania swoich interesów i poniżenia wspólnego nieprzyjaciela. Ale ponieważ dotychczas nie wynaleźliście sposobu, aby zachować w tajemnicy wasze uchwały sejmowe, choćby tylko na czas przygotowania, nie rozumiem, który monarcha chciałby z wami przedsiębrać wspólną wyprawę, chyba na to, aby go nieprzyjaciel najechał, dowiedziawszy się zaraz o wszystkiem.“

Senatorowie dowodzili posłom, że za mało są obznajomieni ze sprawami i sposobem rządzenia w wolnem królestwie; że naród prawdziwie wolny nie może inaczej postępować, że uchwały sejmu doszłe za zgodą wszystkich, muszą być wszystkim wiadome. Mówili, że jeśli król za zgodą stanów przedsiębierze jaką wyprawę, może się wówczas posiłkować sprzymierzeńcami, ale opierać się musi na własnych siłach.

— Nie uważam tego za odpowiedź — odparł poseł podjudzany przez swego towarzysza. — Pokazujecie nam gołemi słowami, jak u was być powinno. Wasze ustawy na papierze i w słowach, tymczasem nierząd rękami dokną ć można.

Kasztelan sandomirski zaczął wysławiać potęgę Rpltej, apewniając, że wkrótce 40.000 szlachty stanie pod bronią, wtedy zmusiwszy Chmielnickiego do posłuszeństwa, będą

mieli dosyć czasu pomścić się zniewagi na którymkolwiek sąsiedzie.

— Jeśli takie wasze siły, dlaczegóż ta mała część waszego wojska stoi bezczynnie?

— Nie wiem — rzekł Oboleński — jaka ta potęga wasza, skoro Rakoczy bije się za was. Zbuntowany logofet nie zląkł się syna Chmielnickiego, a zważywszy zasoby, to względnie więcej zrobił złego Kozakom w kilku miesiącach, niż wasze królestwo przez lat tyle. A jeśli pozwolicie, aby zniszczył Chmielnickiego, to nie wiem, czy inne narody zechcą uwierzyć, aby ten Chmielnicki był tak dzielnym i potężnym, za jakiego dotąd z powodu waszego nieszczęścia, czy waszego nierządu uchodził przed światem. Gdyby wasz Kalinowski był tyle walecznym i rozumnym, ile był zuchwałym i głupim, nie byłby się wdawał niepotrzebnie w bitwę z Chmielnickim, ani pozwolił na to, iżby Kozacy mieli tę wyższość, że pierwsi pokój naruszyli. Jeśli chciał przeszkodzić weselu Tymoszka, myśląc, że tego dobro królestwa wymaga, należało się obwarować w miejscu silniejszem, i tam czekać zaczepki, a wtedy dopiero walczyć. Ale on wziął pieniądze (od Lupula) i wcale nie troszczył się o swoją ojczyznę.

Powiedziawszy wszystko głosem i gestami tak rubasznymi, że oddać tego słowami niepodobna, mianowicie, gdy mówił o Kalinowskim, nazywając go zuchwałym i głupim, zamilkł Oboleński.

Senatorowie wyrazili swoje zdziwienie, że jako poseł śmie mówić w tak obelżywy sposób.

Nie stracił Moskal przytomności i odparł, że słowa jego nie stoją w żadnym związku z jego stanowiskiem urzędowem; że powiedział tylko swą własną myśl, bo mu się nie zdawało, aby ta rozmowa odbywała się w imieniu króla.

Dnia 8 sierpnia przedstawili posłowie sprawę o carskie tytuły i sprawę medyacyi, przyczem wyjaśniali, że car

im nie polecił traktować o zgodzie między Rpltą a Kozakami, gdyby się okazało, że Chmielnicki nie godzien przebaczenia, ani opieki ukoronowanego monarchy. Tłómaczyli Kozaków, że widząc cerkwie wypuszczone żydom w arendę, chwycili za broń w sprawie religii.

Senatorowie dowodzili, że Chmielnicki nie godzien przebaczenia króla ani opieki carskiej i że religia nie była powodem buntu Kozaków, którzy tak greckie, jak katolickie kościoły znieważali. Przedstawiali, że religia Rusinów podległych patryarsze carogrodzkiemu zaledwie tu i owdzie zgadza się z rytuałem moskiewskim, który się tak oddalił od greckiego, unickiego i łacińskiego, że niewiadomo, dlaczego cara więcej obchodzą Grecy, którzy słuchają patryarchy carogrodzkiego, niż unici, którzy papieża uznali, i coby mógł ofiarować Rusinom, czegoby im Rplta już nie dawała. Zresztą car wie aż nadto dobrze, że Kozacy są poddanymi króla; Chmielnicki zaś już tyle razy nadużył łagodności królewskiej, że mu dziś przebaczyć nie można. Nie godzien on protekcyi carskiej, bo od początku wojny, ile razy wysłał poselstwo do króla, tyle razy przedstawiał, że chcąc mieć pokój, należy Kozaków ruszyć na Moskwę. Znajduje się w ręku królewskim mnóstwo listów, które dowodzą, że Chmielnicki we wszystkich układach z Portą konspirował przeciw carowi. Oto w grudniu 1652 traktował za pośrednictwem syna z Moskwą; przez posłów z sułtanem, a przez listy z Polską, obiecując wszystkim wierne służby i poddaństwo. Wreszcie w listach, które Rakoczy dostał z Konstantynopola od swego agenta, a które we czwartek (7 sierpnia) nadesłał królowi, wyraźnie stoi, że w tym samym czasie, kiedy szukał protekcyi carskiej, ofiarował poddaństwo Turkowi i przekonywał Portę, że mu łatwo będzie przy pomocy Tatarów i posiłków tureckich zająć Polskę, Litwę i ruszyć na Moskwę. Co gorsza, jeden z jego posłów oświadczył, że Chmiel i większość Kozaków są skłonni do przyjęcia

religii Mahometa... Tu przerwali posłowie, prosząc senatorów, aby już dalej nie mówili „o tym psie, łotrze, rozbójniku i zdrajcy wszystkich. Niech Bóg zachowa króla!“ [112])

Następnie przedłożył Oboleński sprawę o tytuły swego pana. Odpowiedziano mu, że ta sprawa dekretem królewskim na sejmie r. 1652 została umorzona. Poseł żądał zniesienia dekretu. Kiedy mu pokazano, że sancita i dekreta monarchów wzruszone być nie mogą, on po wielu wywodach oświadczył, że car i od tej pretensyi odstąpić gotów, gdyby król na jego prośby przebaczył Kozakom, cerkwie ruskie oddał greckiej religii, i dawne wolności Kozakom potwierdził. — Król dla usunięcia wszelkiego pretekstu do wojny, wysłał kilku senatorów, aby żądania carskie z posłami rozebrali. Moskale żądali dla Kozaków zborowskich paktów; gdy na to pozwolić nie chciano, żądali w imieniu cara zniesienia unii, jako głównego powodu powstania Kozaków. Dowodzono im, że nie o religię sprawa...[113]) i że nie można o tem traktować. Na radzie senatu nie było zgody, czy posłów zatrzymać, czy zaraz odprawić. Wysłano do nich kasztelana sandomirskiego z oświadczeniem, że ta sprawa do sejmu należy, i że król związany ligą z Rakoczym, nic bez wiedzy Siedmiogrodu uczynić nie może. Kasztelan starał się z posła wydobyć, z czem właściwie przyjechał. Milczał Moskal upornie, chociaż mu dowodzono, że pośpiech potrzebny, bo król wybiera się na wojnę i nie będzie miał czasu słuchać poselstwa [114]). Nic nie wyciągnął zeń kasztelan, krom oświadczenia, że wyśle po informacye do swego dworu. Rzeczywiście, pięć razy wysyłał kuryerów do Moskwy [115]).

Tymczasem przyszły listy ze Smoleńska do podkanclerzego WXL. z wiadomością, że na granicy litewskiej stoi liczne wojsko moskiewskie, i jakkolwiek nie słychać, aby granicę przechodzić mieli i rozpocząć kroki nieprzyjacielskie, to jednak wzbudzają powszechnie obawę, i będzie trzeba dla pewności zbliżyć ku nim wojsko litew-

skie. Podkanclerzy kor. udał się (12 sierpnia) prywatnie do posła moskiewskiego i pytał, co mają znaczyć te wojska. Ten odpowiedział, że wojsko przeznaczone na granicę szwedzką. Oświadczył jednak przy tej sposobności, że nie będzie mógł prowadzić dalszych rokowań, dopóki się nie dowie, czy wojsko jest na granicy. Opowiadał przytem podkanclerzemu, jakby od niechcenia, że duchowieństwo doradza wojnę z Polską a patryarcha bierze na swą duszę, że car nie popełni krzywoprzysięstwa, jeżeli wojnę rozpocznie [116]).

Usłyszawszy to, kazał król wstrzymać odjazd posła aż do października, ale on dowiedziawszy się o tem, nie czekając odprawy, wyjechał ze Lwowa i z niesłychaną zuchwałością zabierając podwody po drodze, uciekał do Moskwy [117]).

Dziwna ta legacya zrobiła jak najgorsze wrażenie. „To są franci i myślą o wojnie — pisze kasztelan sandomirski — zewsząd przyszły wiadomości, że pieniędzy Chmielnickiemu posłali i armaty przyprowadzili“ [118]).

## VIII. Pochód pod Żwaniec.

W czasie, kiedy król kończył komisyą, słuchał poselstwa moskiewskiego i czekał na pospolite ruszenie, które z łanowym żołnierzem bardzo powoli nadciągało, biegał do Lwowa kuryer za kuryerem z listami od nowego hospodara wołoskiego i od Rakoczego z prośbą o pomoc [119]). 15 sierpnia złożył posłannik Stefana relacyą, że jego pan Suczawy dobywa, że Rakoczy w 30.000 stoi nad granicą wołoską, a hospodar Matha w 20.000 [120]). Prosił przytem pokornie o pomoc, obiecując imieniem swego pana, że te wszystkie wojska i hospodarowie i Rakoczy w własnej osobie gotowi pójść wszędzie, gdziekolwiek król rozkaże [121]). Donosił zarazem, że han Lupulowi na pomoc nie przyjdzie [122]). Także i basza Sylistryi pisał do kanclerza

list pokojowy z upomnieniem, aby Rplta Kozaków w ryzie trzymała, iżby do państwa tureckiego nie wpadali. Z Ukrainy nadchodziły wiadomości, że chłopi nie chcą słuchać Chmielnickiego, który się teraz z ordą dopiero o pomoc targuje, bo han chce zakładu syna lub przedniejszych pułkowników [123]).

Uwzględniając prośby Rakoczego, wysłał król 16 sierpnia 40 chorągwi pod dowództwem Kondrackiego, kapitana kamienieckiego, na pomoc sprzysiężonym, a tuż za nim Denhofa w 1.200 dragonii i 6 armat, i Michała Obuchowicza, podkomorzego mozyrskiego, który miał zbadać siły i zamiary sprzysiężonych [124]). Sam zaś, mając od szpiega fałszywe wiadomości, że han Dniestr przeszedł, a Chmielnicki ku Barowi się pomyka, postanowił ruszyć z całem wojskiem na południe, przegrodzić Chmielnickiego od syna a Lupula od żony i skarbów [125]) i stanąć tak, aby mógł po zdobyciu Suczawy, wszystkie wojska sprzymierzonych książąt bez trudności ściągnąć do swego obozu [126]). Rada wojenna pozostawiła wybór miejsca na obóz królowi [127]). Obrał Halicz i rozesławszy uniwersały z doniesieniem, że przeciw Kozakom wyrusza [128]), ruszył 29 sierpnia [129]) z pod Glinian drogą do Halicza, ciągnąc powoli, bo słoty drogi popsuły [130]).

W drodze przyszły listy od hospodara Stefana i Kondrackiego. Pierwszy dziękował królowi za pomoc i prosił, aby się na Ukrainę posunął. Kondracki dodał od siebie kilka słów, donosząc, że podstąpił pod Suczawę i że sprzymierzeni książęta służyć królowi gotowi [131]).

Myślał król już dawniej o tem, aby ruszyć na Ukrainę i w tym celu wysłał rozkaz hetmanowi litewskiemu ks. Januszowi Radziwiłłowi, aby ruszył na Kijów w tym samym czasie, kiedy wojsko koronne posunie się na Ukrainę. Ale książę nie posłuchał, tłómacząc się tem, że Moskwa ściąga wojsko na granice Litwy [132]). Pisał on wprawdzie do hetmana Kiszki, aby się zajął zebraniem pospolitego ruszenia

nia [133]), w celu ruszenia na Kijów, ale tem nieposłuszeństwa swego nie uniesprawiedliwił i wszyscy mu zdradę zarzucali. Odebrawszy teraz list od hospodara z prośbą o ruszenie w Ukrainę, a dowiedziawszy się zarazem, że Chmielnicki z całą potęgą na odsiecz Suczawie ciągnie, zmienił król plan i postanowił wysłać część wojska komunikiem pod Suczawę, a sam chciał powoli pod Kamieniec się zbliżyć [134]).

W kilka dni później przyszły znów inne nowiny, że Chmielnicki w Białocerkwi zostaje i tylko część Kozaków i Tatarów pod Konstantynowem stanęła. Zmieniono zatem plan: król miał pozostać w Haliczu a wojsko miało ruszyć na nieprzyjaciela [135]). Nowe wiadomości i przestrogi, że się nieprzyjaciel z wielką potęgą zbliża, były powodem, że król zmienił znowu plan i ruszył z całem wojskiem pod warowny Kamieniec, aby mieć bliżej posiłki z pod Suczawy [136]).

W kilka dni później odebrał kanclerz listy od hospodara Stefana i od Rakoczego. Pierwszy donosił, że do Rączkowa przybyły dwa pułki Kozaków i idą na odsiecz Suczawie; że Chmielnicki ruszył już z wojskiem, ale nie wiadomo, czy chce ratować syna, czy na króla uderzyć; że han po Bajramie na koń wsiada [137]). Rakoczy prosił o przecięcie drogi Chmielnickiemu. „Jeśli tak się stało, jak WM. donosi — pisał książę do kanclerza — że wyborowy żołnierz JKM. doszedł już do Mohylewa i przegrodził Chmielnickiego od syna, to zaiste nic zręczniejszego nad ten plan nie było można wymyśleć: połączone siły usuną wszelkie zawady; zgodne ich działanie zasłoni nas od Turków i Tatarów, i w ręce nasze poda najdroższe nieprzyjacielskie łupy. Koniecznie więc, jak z samej rzeczy wypada, a o co najusilniej WM. prosimy, abyś wdaniem się do JKM. sprawił coprędzej przecięcie drogi, którąby mogli Chmielnicki i Lupul przysłać posiłki na odsiecz oblężonym, zwłaszcza, że z listu hospodara multańskiego, pisanego do nas 30 sier-

pnia, pokazuje się, że basza Sylistryi gotuje się z Turkami i przemocą tatarską przebyć Dunaj i albo wprost na nas uderzyć, albo najechać Multany, i tym sposobem sądzi, że nas od oblężenia odciągnie i uwolni Kozaków, syna Chmielnickiego, żonę Lupula i jego skarby. Zginiemy oba, jeżeli wojsko nasze będzie musiało rzucić oblężenie i iść na pomoc hospodarowi Maciejowi... Ponieważ nie możemy wysłać naprędce posłów, prosimy WM., abyś nas raczył przed królewskim majestatem wytłómaczyć i doniósł, że posłowie nasi wkrótce przybędą razem z multańskimi“ [138]).

Oprócz tych listów odebrał król skądinąd wiadomości, że się Chmielninicki zbliża, ale że hana przy nim nie ma. Król stał już wtedy pod Kamieńcem; tu więc zwoławszy radę wojenną, przedstawił potrzebę odwołania Kondrackiego z pod Suczawy i ruszenia na nieprzyjaciela [139]), zanim han tatarski przybędzie. Wniosek królewski popierał Lanckoroński, a za nim wszyscy, co mieli dobra na Podolu i na Pokuciu, obawiając się rabunków stojącego pod Kamieńcem wojska. Radzili więc, aby się rzucić na starego Chmielnickiego i uciąć głowę rebelii, a potem dopiero dobywać Tymoszka w Suczawie [140]). Z przeciwnem zdaniem wystąpił marszałek koronny Jerzy Lubomirski, który dopiero niedawno, i to sam tylko przybył do obozu. Ganił on wszystko, co się w jego niebytności działo i mówił tonem pedagoga:

— Przyznam się Miłość. Królu, że gdybym był obecnym na poprzednich radach, nie życzyłbym ani pana Kondrackiego z częścią wojska do Suczawy posyłać, ani też osobiście WKMości pod Kamieniec chodzić, bo mimo wielu złych następstw, które za tem idą, nie bardzo należało tracić tak krwi jak i pogodnego czasu pod Suczawą, a przynajmniejby lepiej i z większą sławą WKMości rozkazywać z daleka, a z mniejszą niesławą nie dokazać niczego. Ale kiedy już WKMość pana Kondrackiego posłał z niemałem wojska uszczupleniem, a potem pana Denhofa w 1.200

agonii, a nakoniec sam swoją osobą stanął pod Kamień-
m i sprzymierzonych książąt o zamiarze swoim uwiado-
ił, żeś dla połączenia sił wojennych, dla dokończenia Su-
awy, dla przeszkodzenia odsieczy, sam, tu na granicy
anął; rozumiem, żeby to było z niesławą WKMości je-
ego odchodzić kurnika i garść tylko nieprzyjaciół swo-
h nie znieść, mogąc tego prędko dokonać. Ale nietylko
krzywdzenie sławy WKMości w tem upatruję; idą stąd
emałe niedogodności, na które każden wojownik obzierać
ę powinien: jedna, że nieprzyjaciela w tyle dostaniemy;
uga, że komunikacyę ze sprzymierzonymi książętami zgu-
my; trzecia, że weźmie serca nieprzyjaciel odejściem na-
em, swój zaś nadwątli poniekąd odwagę, pogotowiu tamte
rody z natury lekkie i płoche. Przeciwnym zaś sposobem,
ysiekłszy oblężeńców, wziąwszy Suczawę, jakiż odgłos
awy, którą wojny stoją, uderzy ucho nieprzyjaciela! —
ójdziesz WKMość na Ukrainę już jako zwycięsca, przy-
oławszy do siebie wojsko swoje, złączywszy siły sprzy-
ierzonych książąt, które ja lubo tylko za dodatek sił
'KMości mam, rozumiem jednak, że się do rozgłosu przy-
ynią. Są prawda dwa wielkie powody ruszenia stąd, które
zedemną nadmieniono, to jest, że Rplta może od nas
dać rachunku straconego czasu nad cudzą fortecą; druga,
bytność WKMości ogłodzi Kamieniec, przedmurze oj-
yzny naszej, na które powody krótko odpowiem. Na
erwszą, że na to zważać za późno, bo ta uwaga miała
ć, niżeśmy posłali pod Suczawę; na drugą zgadzam się,
tak jest, że ogłodzimy, lecz z tego powodu nie trzebaby
gdzie stawać WKMości, bo takim rządem, jak jest u nas,
łodzisz WKMość wszystką Polskę, gdziekolwiek staniesz,
z tej okazyi życzę, aby gdziekolwiek się obrócimy, nie
zwalano do tego stopnia pustoszyć miast i wsi. Ale choćby
tak zdawało, że z pozostawienia Suczawy za sobą nie
dzie żadnych niedogodności, pytam, po co tak skwapli-
e na Ukrainę pójdziemy? Formuję zaś taki argument:

albo nieprzyjaciel pójdzie do nas, albo nas przy fortecach swoich czekać będzie. Jeśli nam zajdzie drogę, pytam, czy mamy takie siły, abyśmy na złem miejscu zbieżeni, bo znikąd dobrych języków nie mamy, z tak zniszczonem wojskiem rozpierać się z nim w polu mogli? Jeśli nie, co aż nadto pewna, to nas nieprzyjaciel osadzi, a zatem ostatnia zguba i WKMości i Rpltej, której to ostatnie siły. Jeśli nas też czekać będzie przy swoich fortecach nieprzyjaciel; zbliżywszy się podeń, cóż dalej czynić będziemy? — Dobywać go, jest przeciwne zdrowemu rozsądkowi i zgoła niepodobne; rozłożyć wojsko po Ukrainie nie można, bo zawistny czas pod dachy każe, a nieprzyjaciel łatwiejby pokonał rozprószonych, bo gdzie rozdzieleni pojedynczo walczą, tam całość bywa pokonaną. Obozem stać ludziom głodnym, nagim, nędznym, po św. Marcinie i dalej ku zimie, niepodobna. Cóż czynić? Następuje czas sejmu, który się już dawno Rpltej należy, a 1 października wynijdzie wojsku służba, zaczem nie wiadomo WKMości o zamiarach Rpltej, co do zatrzymania wojsk. Przyjdzie tedy powrócić do stolicy, zwyczajnego sejmowania miejsca. Teraz pytam: cóż lepiej, czy powrócić bez sławy, czy ze sławą wziąść Suczawę? Masz WKMość gotową do sławy sposobność, czemuż tedy nie korzystać z niej, niż szukając wątpliwej sławy, siebie i Rpltą w niebezpieczeństwo podawać? To, co do punktu, jako mi wiara i sumienie nakazuje, jako przysięgły WKMości i Rpltej urzędnik [141]).

Mowa marszałka wielkiego kor. nikogo nie przekonała, króla zaś mocno obraziła. Przy konkluzyi wotów, co sam zazwyczaj czynił, rzekł król, nie mianując osoby: „Na jedno zdanie nie będę odpowiadał, bo jest zarozumiałe“ i powiedział to z taką nienawiścią i pogardą w głosie i gieście, że marszałek zamilkł i strawiwszy noc i dzień na „ubolewaniu nad losami nieszczęśliwej Rpltej, w której głos senatora został pogwałcony przez majestat królewski,“ napisał do kanclerza, który obok niego na radzie siedział,

z oświadczeniem, że podniesie na sejmie tę sprawę ɜ się do jego świadectwa odwoła [142]).

Król tymczasem, idąc za zdaniem większości, postaʋił ruszyć na Ukrainę. Do Suczawy wysłał Machowɜgo, obiecując Kozakom ułaskawienie i radząc żonie ɔula, aby się pod jego opiekę oddała [143]).

Wojsko ruszyło w drogę ku Barowi, idąc bezludnem tkowiem. Droga, jak przez błotny ementarz; ludzie ɜgli do lasów z miast i wsi niegdyś ludnych, zostały łopalone szczątki, reszta poszła z dymem, a z bogatego łola zostało niebo i pole [144]).

Na drugim noclegu, kiedy wojsko stanęło pod Zieɔami, przyszły nagle listy od hospodara z doniesieniem, han z całą potęgą wyruszył z Krymu [145]). Wiadomości potwierdziły podjazdy królewskie (4/10) i drugie pisanie hospodara i Kondrackiego, że Sefer-Kazi-aga idzie ojskiem naprzód, mając za sobą hana [146]), który spieszy odsiecz Suczawy po skarby Lupula.

Wstrzymano pochód wojska. Długa narada wojenna ɜma zawrotami powtarzana, uchwaliła stanąć nad Dnieɜm, nad granicami Wołoszczyzny, dopilnować oblężenia ɜzawy i zwlekać wojnę, dopóki sprzymierzeni książęta nie lciągną z pomocą. Miano też na uwadze, że w razie na.u, bezpieczniej stać nad wielką rzeką i żywność łatwiej tać z Wołoszczyzny.

Zawrócił więc król z drogi i stanął obozem pod Żwań.ı, nad Dniestrem, skąd na prawym brzegu rzeki widać o Chocim, leżący pół mili od obozu, i rozległe błonia oskie, a ku północy Kamieniec tylko o dwie mile egły.

## IX. Oblężenie Suczawy.

Suczawa, kurnik ten, jak się wyraził Lubomirski, nie tak łatwy do wzięcia. Warownia ta, według zdania

hetmana Radziwiłła, tylko powolnem, regularnem oblężeniem, a nie szturmem dobytą być mogła [147]). Zamek był silny, miasto natura i sztuka z trzech stron obwarowała, a z czwartej strony, skąd dostęp był łatwiejszy, stał potężny obóz kozacki.

Przed przybyciem Kondrackiego, wysłał był Tymofiej Chmielnicki z okopów swoich 5.000 ludzi, nie tyle za Stefanem, który w onczas do Jass na odebranie kaftana się wybierał, ile po furaż dla koni i wołów, których w Suczawie było mnóstwo, ale jeść co nie miały. Kondracki spotkał tych ludzi w marszu i rozgromił tak, że ich mało do Suczawy powróciło [148]).

Za jego przybyciem połączone siły węgierskie i polskie otoczyły twierdzę i obóz kozacki tak silnie, że już o wyjściu z Suczawy Kozacy myśleć nie mogli [149]). Wkrótce też przejęto listy Tymofieja do ojca z prośbą, aby mu prędko na odsiecz przybywał [150]). Sprzymierzeni obawiali się tej odsieczy; obawiali się hana, któremu Lupul skarby suczawskie obiecywał; obawiali się i baszy Sylistryi, który miał ruszać na odsiecz Suczawie i błagali króla, aby ich zasłonił, sami zaś ostatnich sił na zdobycie twierdzy dobywali — ale bez skutku.

Wielki szturm przypuszczony do Suczawy odparty został ze stratą kilkuset ludzi; niemal wszyscy oficerowie zginęli [151]). Wkrótce potem wypadł Tymosz z obozu, nasiekł ludzi i zabrał kilka dział [152]). Szańce obozu kozackiego były tak potężne, że trudno było myśleć o ich zdobyciu. Podwójne fosy, w których tysiące kos najeżonych stało, podziemne chodniki, fosy poprzeczne... trudno było zbliżyć się, a cóż dopiero przełamać te przeszkody, w których tylu śmiałków odwagę życiem przepłaciło. Tam zginął sławny wojownik węgierski, Nemet Martin, kiedy podpiwszy sobie, wyjechał zuchwale z kilku towarzyszami i gonił Kozaków aż do szańców. Zwabiony podstępem wpadł z koniem w fosę, a Kozacy schwytawszy go, po-

esili z wielką rewerencyą na szańcu, i ogień pod nim
łożywszy, żywcem upiekli [153]).

Tymoszek widząc, że się sprzymierzeńcy szturmować
ją, hulał w obozie z Kozakami; muzyka grała całymi
cami, wódka się lała strumieniami, a panny fraucymeru
spodarowej musiały schodzić do obozu i brać udział
hulackiej zabawie [154]).

Tymczasem Denhof, stojąc kwaterą na przeciwległej
rze, wystawił blokhaus, który do miasta zaglądał [155]).
m sprowadził armaty burzące, rozrzucał wał, rujnował
ıry, i bił do środka zamku. Oblężeni nocami nowy wał
fosę wykopali, na starym wale szańce postawili, ko-
wielkie porobiwszy, ziemią napełnione, i nimi się
stawili tak, że starą i nową fortyfikacyą Suczawę za-
yli i wycieczki aż do węgierskich armat Denhofa czynić
gli. Natomiast Kozakom w obozie gorzej się wieźć
ęzęło.

Tymoszek miał do 8.000 ludzi [156]) i wielką ilość wo-
v i koni, które nie mając furażu zdychały. Smród nie-
ośny, głód, choroby śmiertelne [157]), brak wody [158]), były
wodem, że co dzień po kilku Kozaków do obozu pol-
ego przechodziło. Jeden z nich, znając dobrze rozkład
mku i szańców, wskazał puszkarzom miejsce, gdzie stał
ki, zielony namiot Tymoszka.

Puszkarz wycelował, kula uderzyła w wóz, przy któ-
m siedział Tymoszek i pił z Kozakami. Zgruchotawszy
, ugodziła kawałkami tejże Tymosza z taką siłą, że mózg
prysnął a on sam na miejscu bez duszy pozostał. Po-
ali Kozacy trupa, trzęśli nim, chcąc go otrzeźwić, „ale
był bez głowy, trudno mu było ożyć“ [159]).

„Hospodarowa nie mogąc utaić śmierci Tymosza, wy-
ła do semenów z fraucymerem swoim, kazała przywołać
ozaków i pokazując im córkę swoją brzemienną, prosiła,
y jej i płodu swego wodza nie odstępowali, i tak ich
iewoliła ta raźna i przyjemna Wołoszka, że wszyscy

z uniesieniem cisnęli się do niej i ściskając nogi, całując kraj szaty, do upadłego bronić ją deklarowali.“ Mimo to nowy wódz, którego Kozacy na miejsce Tymoszka obrali, Fedorowicz, szlachcic litewski, rozpoczął układy z królem, będącym naówczas w Kamieńcu, a hospodarowa listem miłosierdzia królewskiego wzywała, oddając siebie i skarby [160]). Król, jak wspomniano, wysłał był Machowskiego, bo o niego Kozacy prosili [161]). Ale i książę siedmiogrodzki obiecywał hospodarowej łaskę, żądając, aby się zdała na imię sułtana, co ona wdzięcznie przyjmowała, żeby zyskać na czasie, dowiedziała się bowiem, że Lupul hana tatarskiego wiedzie na odsiecz Suczawie. Tymczasem głód coraz ostrzejszy zaglądał do miasta i do szańców, wody zabrakło, bo tylko 3 studnie były, a wodę, którą z Seretu Kopanicą prowadzono, odjął Denhof. Żona Lupula nad stan białogłowski mężna, Kozaków pieniędzmi, Wołochów obietnicami, a wszystkich przykładem zachęcała. Sama dzieliła żywność, mięsiwa i wodę miarą każdemu dawała. Wystawiła nową fabrykę prochu, fraucymerowi swemu kule lać rozkazała „i tak jedna białogłowa wszystkich sprzymierzonych wojska oszukiwała, którzy bezustannie waląc z armat, ostatnie siły na zdobycie zamku wytężali.“

Dopiero za przybyciem Kemeniego [162]) Huwalda i armat węgierskich i polskich, raźniej oblężenie prowadzić zaczęto. Stary żołnierz ganił lenistwo i ospałość, a zachęcając przykładem swoim żołnierzy, do stanowczego szturmu przygotowania robić zaczął, w którym Węgrzy podjęli się przodować. Podczas tego z kwatery Denhofa z armat ustawicznie bito, iż nieprzyjaciel na wałach pokazać się nie śmiał.

Głód, pragnienie i przybycie węgierskich i polskich posiłków ostudziły ochotę do dalszej obrony: Kozacy postanowili się poddać, byle im niezbyt ciężkie warunki podano. Podczas traktatów przychodzili zgłodniali do obozu, aby sobie żywności zakupić i płacili za chleb po talarze,

a nawet i 5 florenów, oddając i pałasze i strzelbę [163]). Widząc to hospodarowa, obiecywała rozdzielić wszystkie skarby między wojsko, a córkę swą wydać za Kozaka, byleby się jeszcze jakiś czas bronili [164]); donosiła o buncie wojska koronnego i o zbliżaniu się hana z odsieczą. Kozacy podebrawszy się trochę, nabrali znowu serca i zrobili niespodzianą wycieczkę na obóz sprzymierzonych [165]). Odparto ich szczęśliwie, ale zakazano odtąd sprzedawać im żywności. Nareszcie kiedy już prochu niestało, głód ponownie dokuczać począł i niesnaski z semenami wybuchły [166]), oświadczył pułkownik Fedorowicz, że gotów poddać się na imię króla polskiego. Wołosza i hospodarowa w zamku będąca również królowi polskiemu poddać się chcieli, ale komisarz Machowski odpowiedział, że król cudzych poddanych zabierać nie może, ale ich weźmie w opiekę, aby im ze zemsty krzywdy nie uczyniono.

Złożenie broni, zaprzysiężenie punktów i oddanie Suczawy, odbyło się 9 października 1653. Mikołaj Fedorowicz, starszy wojska zaporoskiego z pułkownikami zaprzysiągł wierność królowi, i oddał chorągwie, których połowę posłano Rakoczemu. Kozacy przysięgli, że nic z zamku nie wyniosą, że oddadzą zrabowane rzeczy i majątek Tymosza w ręce komisarzy węgierskich i polskich i że z powrotem nie będą czynić szkód w kraju. W zakład wypełnienia tych warunków wydali 4 pułkowników w ręce sprzymierzonych, a ci im natomiast obiecali, że po złożeniu przysięgi napowrót otrzymają broń, i wolno wrócą do domu [167]).

Zakupiwszy drogo dukatami i talarami najgorsze konie od sprzymierzonych, wyszło 6.000 Kozaków z Suczawy, z bronią w ręku, ze sprawionym taborem, z rozwiniętymi chorągwiami, przy odgłosie bębnów i muzyki, zabitego Tymosza ciało w pośrodku siebie prowadząc, odprowadzeni dwie mile przez całe wojsko sprzymierzonych uczciwie i z honorami [168]). Zamiast pułkowników zostawili czterech

zwyczajnych hultajów w zakład komisarzom, a rotmistrza Mogilnickiego, który ich miał dalej odprowadzić, wzięli z sobą jako jeńca do obozu Chmielnickiego.

Skarby Lupula dostały się do podziału między hospodarów multańskiego i wołoskiego. Nie było ich tak wiele, jak głoszono, bo hospodarowa bardzo dużo pieniędzy Kozakom rozdała, wiele kosztowności zakopała, a i Lupul poprzednio w bankach, w Konstantynopolu, w Wenecyi, Amsterdamie i Gdańsku dużo złota poumieszczał. Piękna i bohaterska żona Lupula dostała się wraz z synem Rakoczemu, dla Polaków zostało 7 armat polnych, 50 śmigownic i 400 trupów, których w oblężeniu stracili.

Kapitulacya Suczawy oburzyła cały obóz polski pod Żwańcem. Mówiono, że Kondracki wziął za ten traktat od Kozaków 200.000 złp. a Machowski miał gdzieś publicznie oświadczyć, że wypuścił Kozaków na rozkaz króla. Kondracki umarł [169]) w kilka dni po kapitulacyi, nie zostawiwszy złamanego grosza; Machowski wróciwszy do obozu, czynił publiczną relacyą z komisyi i zadał fałsz tym, którzy króla obwiniali. Nie dziękowano mu jednak za pracę, ale rozkazano, aby z tą deklaracyą gotów był stanąć na sejmie, jeśli tego będzie potrzeba. Pomiędzy królem a senatorami wszczęły się niesnaski i nieufność „chociaż to były pokojowe sprawy.“ Kto zawinił nie wiadomo, to pewna, że 6.000 najlepszego żołnierza odesłano Chmielnickiemu z pod Suczawy.

Wojska węgierskie po zajęciu Suczawy weszły do Jass i wprowadziły na hospodarstwo Stefana, który roczny trybut Rakoczemu płacić obiecał [170]). Fakt dokonany i zabrane skarby Lupula, usposobiły Turków korzystnie dla Stefana, bo mimo zabiegów pretendentów, potwierdzili go na hospodarstwie, skoro 20.000 dukatów zapłacił. Teraz dopiero wysłali sprzymierzeni część wojsk swoich na pomoc królowi, wszystkiego razem 4.000 kopijników, z oświad-

czeniem, że tylko przeciw Kozakom a nie przeciw Tatarom walczyć mają; nadto gdyby ich żywność nie dochodziła, odejdą [171]). Posiłki też polskie z pod Suczawy, dowiedziawszy się, że Chmielnicki połączył się z hanem i przeprawi się przez Dniestr, prędko do obozu pod Żwaniec ruszyły, bojąc się, aby ich nieprzyjaciel nie osaczył.

## X Obóz pod Żwańcem.

Tym razem wieść nie była fałszywą: orda rzeczywiście zbliżała się — na odsiecz zdobytej Suczawie.

Chmielnicki po odjeździe Fomina, widząc, że go pomoc moskiewska minęła, wyjechał do Krymu [172]) i powrócił stamtąd z 10.000 Tatarów, bo han nie chciał dać więcej. Nie wierzył obietnicom Chmielnickiego, chciał w zastaw syna i przedniejszych pułkowników [173]). Przybywszy na Ukrainę rozsyłał Chmielnicki trzy razy uniwersały do chłopów, ale i ci go już słuchać nie chcieli. Nie mając więcej wojska nad 30.000, wysłał do króla 4 września, szlachcica polskiego z pokornymi listami, prosząc, aby z wojskiem na Ukrainę nie ruszał, ale w celu zawarcia pokoju posła wysłał; pytał przytem, co ma czynić na znak wiernego poddaństwa? Odpowiedziano mu, aby Tatarów rozpuścił, sam spokojnie w Czehrynie siedział i dla wojska królewskiego żywność przygotował [174]). Wtedy on wysłał do hana, obiecując mu podatek z majętności swoich, skarby suczawskie i jasyr z 180 miast za Bohem [175]). Lupul, który nad Dniestrem siedział, werbując białogrodzkich Tatarów, wzywał również pomocy ordy, i obiecywał skarby suczawskie.

Islam Girej, wzruszony skarbami Lupula i obietnicami Chmielnickiego, ruszył 20 września z Bakczyseraju [176]). Po pięciu dniach drogi stanął na granicach swego kraju pod Frengkerman. Tam odpoczął jeden dzień, poczem jednym marszem w 13 godzinach dotarł do Dniepru.

Następnego dnia obozował przy swojem wojsku nad Bohem, zwanym od Turków Białą wodą.

Tu przywiózł mu Bekir-aga od sułtana szablę i kaftan [177]) z rozkazem, aby do Wołoszczyzny nie chodził [178]). Nie zważał na zakaz sułtana [179]) i ruszył dalej. Już jedna część jego ordy przechodziła Dniestr pod Jampolem, a Lupul pisał do żony, aby się tylko jeden tydzień jeszcze trzymała [180]), kiedy nadeszła wieść o poddaniu Suczawy i o śmierci Tymoszka, Orda wróciła i rozłożyła się obozem pod Szarogrodem [181]), czternaście mil od polskiego obozu.

Tam, pod Szarogrodem, niebywałym sposobem, siedzieli Tatarzy cały miesiąc bezczynnie, bo nawet zwyczajnych zagonów, z powodu bliskości wojska polskiego rozpuścić nie mogli. Próbowali brać jassyr z poddanych Chmielnickiego, napadali tu i owdzie słobody kozackie, rabowali konie z kozackiego obozu i siekli Kozaków, ale za takie wykroczenia han, ile mógł, surowo karał [182]). Murzowie gniewali się na niego, że im odbierał jasyr, orda sarkała na głód, brak żywności dla koni, na zimno, do którego nie była zwyczajna i na inne braki, które jej dokuczały; pomimo tego han nie ruszał z miejsca. Że ta nieczynność leżała w planie jego, tego dowodem baraki drewniane, które dla ordy pod Szarogrodem zbudować kazał.

Kilka mil od tatarskiego obozu stał tabor kozacki, liczący po przybyciu oblężeńców suczawskich do 30.000 ludzi, szczelnie zamknięty, bo się Kozacy napadu tatarskiego obawiali. Tylko pułkownicy i murzowie odwiedzali się wzajemnie i żyli na pozór w wielkiej przyjaźni.

Chmielnicki raz tylko odwiedził hana pod Szarogrodem i prosił, aby na króla nie ruszał, ale siedział na miejscu i nie odstępował go, bo inaczej zginie. Na radzie wojennej, która się w jego obecności odbyła, Tatarzy żądali powrotu do domu, skarżąc się, że kożuchów, a wielu z nich nawet opończy nie mają. Chmielnicki przywodził im na pamięć przysięgi hana, że go odstąpić nie miał; błagał

o wytrwałość i głowę w zakład stawiał, że króla wkrótce zwycięży, a ordę w jasyr zaopatrzy, byle tylko z nim razem tę wojnę kończyć chcieli.

Na prośby i przedstawienia jego postanowiono nie radzić o wojnie, dopókiby się han nie dowiedział, czy król ma zamiar czekać go na miejscu, czy ruszy przeciw ordzie, czy zechce wracać do domu. Wtedy dopiero radzić mieli o wojnie, którą han w własnej osobie prowadzić zamierzał; z lodami jednak postanowił na każden sposób wrócić do Krymu, a Chmielnickiemu zostawić 20.000 ludzi [183]).

Przekonawszy się, że król w miejscu pozostać zamierza, ruszył han dopiero w połowie listopada z pod Szarogrodu do Baru, gdzie się połączył z Kozakami [185]). Tam odebrawszy list od Stefana Görgicze, zażądał od Chmielnickiego wydania do rąk swoich Lupula i odesłał hospodara jeńcem do Krymu [186]).

Prócz tego wysłał poselstwo do obu hospodarów, i do Rakoczego z wymówkami, że posłali posiłki królowi, przeciwko któremu on wyruszył: żądał od nich upominków i zaprzysiężenia przyjaźni [186]).

W Barze odbyła się tatarska rada wojenna, na której postanowiono zostać jeszcze 20 dni na Ukrainie i w tym czasie spróbować się raz z królem, dla uniknienia wstydu, że bez bitwy skończyli wyprawę, poczem han miał powrócić do Krymu, zostawiwszy Chmielnickiemu 20.000 ordy na pomoc. W tym czasie rozpuściła orda zagony na wszystkie strony, a han pomimo próśb Chmielnickiego, aby króla nie zaczepiał [187]), posunął się ku obozowi polskiemu, odcinając go od północy.

Jaka była przyczyna tej niebywałej bezczynności hana? Zeznania znakomitych jeńców tatarskich i inne awizy wzmiankują, że Chmielnicki ani grosza hanowi nie dał [188]); że Tymoszek idąc do Wołoch, kazał jednego murzę ściąć, za co bracia i koledzy tegoż chcieli się obyczajem tatar-

skim zemścić i trudno było o zgodę [189]); wreszcie, że Chmielnicki dlatego prosił i zatrzymał hana, bo widział swoje małe siły i bał się, aby się han z królem nie pogodził.

Obawy Chmielnickiego były uzasadnione, gdyż są na to dowody, że han rzeczywiście gotów był do zgody z królem [190]). W razie układów, hetman kozacki zależał zupełnie od łaski hańskiej, stanowisko jego było bardziej zagrożone, niż pod Zborowem lub pod Beresteczkiem, gdzie rozporządzał 200.000 wojska. Teraz miał tylko 40.000 wojska, podczas gdy jego niepewny sprzymierzeniec 80.000 liczył. Nie miał już skarbów, by mu zapłacić koszta wojenne; Lupula oddał już w jego ręce, jasyr zaś, który hanowi z powrotem obiecywał, Tatarzy i bez jego pozwolenia brać mogli. Nie miał co ofiarować hanowi, podczas gdy król mógł obiecać choćby tylko zaległe upominki.

W takich warunkach Chmielnicki musiał przestrzegać, aby orda nie uderzyła, ani się zbliżyła do obozu królewskiego. Dość mu było tej pewności, że król nie ruszy w takiej porze w głąb Ukrainy, dopóki Tatarzy zostaną. Wiedział, że ani król, ani han, zimować na Podolu nie będzie, z nadejściem mrozów spodziewał się końca kampanii i końca niebezpieczeństwa, w jakiem się znajdował.

Nic więc dziwnego, że prosił hana, aby na króla nie ruszał, ale aby siedział jak najdłużej na Ukrainie. Wiadomości, jakie han miał o sile wojska królewskiego, były przesadzone [191]) i niewątpliwie Chmielnicki je rozpuszczał, aby hana i murzów nastraszyć, iżby się do obozu królewskiego nie zbliżali. Ten plan a nie inny, przegląda z postanowień rady wojennej tatarskiej pod Szarogrodem, pod Barem i z całego postępowania Tatarów i Chmielnickiego.

Wojsko polskie siedziało w warownym obozie pod Żwańcem. Dniestr osłaniał go półkolem od południa, wschodu i zachodu; od północy broniły go potężne warownie Kamieńca, gdzie król i senatorowie kwaterą stali. 60.000

wojska [192]) siedziało w obozie bezczynnie. Od czasu do czasu tylko silne podjazdy przebiegały w promieniach kilku i kilkunastu milowych całą okolicę, szukając śladu nieprzyjaciela, którego znaleźć nie mogły.

Nie był to czas do wojny. Pustą i wyludnioną krainę mgła osiadła, wicher z deszczem całymi dniami zawodził; po zgrzęzłej, gliniastej ziemi trudno było przejść pojedyńczemu człowiekowi, a cóż dopiero prowadzić wojsko, wozy i armaty w miejscach, gdzie nie drogi bite, ale koleje i ślady wozów całą komunikacyę stanowiły. W jesieni — mówi tamtejsze przysłowie — łyżka deszczu, ceber błota. To też cała okolica wyglądała jak błotniste jezioro, a obóz polski leżał w błocie. Grube ściany baraków, z gliny i słomy zlepione, bez okien, pokryte szuwarem i ziemią: namioty podarte, zatkane mierzwą lub chwastem, wysypane wewnątrz na łokieć ziemią, z wyżłobionymi dziurami, w których żołnierz siedział skulony przy ognisku. To wszystko deszcz podmulał, dziurami lała się woda, ogień rzadko się palił, bo drzewa z trudnością dostać było można, a żołnierz zmoczony i przeziębły, zrąbawszy wozy, grzał się przy koniach, moknął, suszył się, chromał, i gotów się był z dyabłem pogodzić, byle się dostać na suche miejsce.

Podjazdy wracały do nitki przemoczone, konie z zwieszoną głową, żołnierze drżący, zsiniali od zimna. Pyszne zbroje pordzewiały, „atłasowe żupany, które we Lwowie zakupiono, na grzbiecie od pancerzów się przedarły. Owe długości, co jak spodnice w błocie się zaszargały, pourzynali, i kusi, odarci, zziębnici, woleli pieniądze przepić, niźli je na owies dla koni chować. Ale i upić się nie mieli za co, choć wtedy tylko byli odważni, gdy byli pijani“.

Żołnierz cudzoziemski zupełnie obdarty, i nie do użycia, włóczył się od maja, jak bydło po polach nigdy nie najedzony. Z głodu i zimna chorował i marł secinami, bo oberszci niemieccy, zabrawszy pieniądze, morzyli ludzi, aby się zapłata przy nich została [193]).

Mętny Dniestr niósł ciała ludzkie, huczał spieniony, a zimno, które szło od tej rzeki, było nie do zniesienia. Ten chłód, głód, mokra pasza dla koni, ta mglista i dżdżysta jesień i zbliżająca się zima, ziemia rozmokła ciągłymi ulewy, te szerokie przestworza wody i błota, te przerażające pustki w całej okolicy, to wszystko mierziło życie „Wstręt było pojrzeć na Podole i Ukrainę.“

W takim stanie trudno było wojować. Polak, Tatarzyn i Kozak kryli się po mokrych chałupach; kopyta koniom gniły, a odwaga i zapał ginęły pod mokrym płaszczem.

Niewątpliwa, że dobry wódz, jaki Chodkiewicz, Zamojski, a nawet ówczesny hetman polny ks. Janusz Radziwiłł, potrafiłby był lepiej zaopatrzyć wojsko i zatrudnić je, mimo tej dżdżystej pory na szkodę nieprzyjaciela; ale król dobrym wodzem nie był, a doradcy, senatorowie, których rady zasięgał, najmniej się na sztuce wojennej nie rozumieli i swoją niedołężną powagą paraliżowali każdą czynność. „Inna na papierze żołnierzy szykować albo ołowianych chłopców na stole — pisze ks. hetman Radziwiłł — inna bram i szyldwachów w mieście z ciepłej izby pilnować, inna kształtnie z kopią skoczyć i piękną brodę zapuścić, a inna siedzieć i prezydować w radzie wojennej“ [194]).

Słotną tę ciszę w obozie polskim przerywała od czasu do czasu chwila pogody, dobra lub zła wieść, którą podjazdy przywiozły; wreszcie nowiny o planach królewskich, które się bezustannie zmieniały. Przerwało ją zdobycie Suczawy, przybycie wojsk sprzymierzonych, poselstwo od Rakoczego [195]), wyprawa poselstwa do Konstantynopola [196]), ale najbardziej przyjazd gońca moskiewskiego 10 października. Zjawił się, jak zła wróżba, z ultimatum swego pana, aby Rzeczpospolita wszystkich tych na gardło skazała, którzy od czasu bezkrólewia wykroczyli przeciw tytułom carskim. Śmiali się senatorowie z niego, uważając go raczej za szpiega, niż za posła. Poseł zagroził wojną i odjechał [197]),

a tuż za nim przybyły wiadomości, że się Moskwa zbroi i na wiosnę niewątpliwą gotuje wojnę [198]). Posłał król zaraz do cara gońca w osobie Młockiego, podstolego oszmiańskiego [199]).

## XI. Traktaty z hanem.

Tak stały rzeczy, kiedy przyniesiona wiadomość, że orda ruszyła z pod Szarogrodu i połączyła się pod Barem z Kozakami, wstrząsnęła polskim obozem. Wiadomość tę potwierdziły języki tatarskie i zewsząd nowiny, które o posuwaniu się hana donosiły. Ciągnął on wzdłuż Bohu aż do Latyczewa, skąd jak wiadomo, spuścił się pod Bar, a stamtąd rzucił się w bok ku źródłom Smotryczy.

Widocznie nie spodziewano się w polskim obozie, aby han odważył się zbliżyć: myślano, że posiedzi jakiś czas, a potem wróci do domu. Na wieść o zbliżaniu się ordy, łanowe chorągwie zaczęły się rwać do domu.

Całe wojsko patrzało z pogardą na ten nikczemny motłoch, jaki niektóre województwa w zamian za pospolite ruszenie wysłały, zapłaciwszy im za kwartał na konia po 100, po 150, a nawet po 200 złp. [200]). Jedna część tego motłochu, dostawszy zapłatę za drugą ćwierć naprzód, t. j. za sierpień, wrzesień i październik, ciągnęła tak powoli do obozu, że zanim doszła, ćwierć się skończyła, a tak nie bywszy w obozie, do domu wracali. Inni przybywszy pod koniec ćwierci do obozu, usłyszawszy teraz o zbliżaniu się ordy, z początku pojedyńczo, potem hurmą uciekać zaczęli [201]). Kiedy podjazdy doniosły, że nieprzyjaciel minął Husiatyn i 6 mil tylko od obozu oddalony, Sandomierzanie i inni łanowi ruszyli przez majdan taborem. Natychmiast ich hałastra obozowa obskoczyła i wozy ich rabować poczęła. Wszczęła się walka zacięta, którą sam hetman poskramiać musiał. Zabito kilku, postrzelono wielu, kilkunastu wzięto na szubienicę. W tym hałasie i strachu dali

się drudzy uprosić [202]) i 8.000 łanowego żołnierza pozostało w obozie.

Wojsko węgierskie także się gwałtem do domu napierało, bo jeśli komu, to im najbardziej mrozy dokuczały, gdyż w kurtach tylko i opończach bez żadnych bagażów przyjechali [203]). Prośby królewskie i obietnica 2 talarów tygodniowo na głowę, ogrzały skrzepnięte członki węgierskie i pozostali.

Tymczasem han, stanąwszy pod Husiatynem, zamknął wojska królewskie ze wszystkich stron i odciął dowóz amunicyi i żywności [204]). Król chciał komunikiem ruszyć na ordę, zostawiwszy piechotę i tabory, ale Lubomirski nie radził rozdwajać wojska, aby rozdwojonych nieprzyjaciel nie przejął, odłączywszy jazdę od piechoty. Król ofuknął Lubomirskiego, ale znów poszedł za jego radą, choć jej nie podzielali inni wojskowi [205]). Kazano zatem naprawiać wały obozowe i gotowano się na przyjęcie nieprzyjaciela. — Wtem o drugiej godzinie w nocy 29 listopada [206]), przyprowadziła czata przestraszonego chłopa do obozu, który zeznał, że mu orda w obozie tatarskim włożyła jakiś list do buta, i wziąwszy go na koń, biegła w 30 koni ku obozowi polskiemu, gdzie spostrzegłszy straż, zrzuciła go z konia i nazad do kosza zawróciła.

List był od wezyra hańskiego do kanclerza, nad obyczaj, po polsku pisany. Pod pretekstem uwolnienia sługi swego Fetaka, o którym nie wiedział, w czyich się rękach znajduje, pisał wezyr do kanclerza, niby bez wiedzy hana [207]), żeby król polski albo się z hanem rozmówił albo mu pole dał, zamiast jak dotąd granic cudzych pilnować, po kątach się kopać, czekać i patrzyć, jak własne jego państwo orda rabować będzie. Przypominał pakta zborowskie i białocerkiewskie z tym dodatkiem, że jeżeli Kozacy zawinili, to powinien król był donieść hanowi, a nadewszystko posyłać regularnie upominki [208]).

Tejże nocy zwołano radę senatorów i kazano odpisać

anclerzowi i Lubomirskiemu. Pierwszy odpisał, że han
ım i Chmielnicki są przyczyną złamania wiary i przy-
ęgi; że król, jako gospodarz, czeka już od dawna w obra-
ɜm miejscu na niesporo przybywającego gościa, któremu
k daleko do Polski, jak Polakom do Krymu, a który
ięᵭzy pana a poddanych mięszać się nie powinien, jeśli
ımiast upominków czego innego oberwać nie chce, jak
go doświadczył pod Beresteczkiem. Wreszcie oświadczał
ınclerz, że tak do boju jak do rozmowy zawsze hanowi,
śli śmie a chce, droga stoi otworem [209]). Grzeczniejszy
ːt napisał Lubomirski, niby prywatnie do hana, namawia-
c go do traktatów, a do wezyra z doniesieniem, że Fe-
k jest u niego w niewoli, i że go z chęcią odeśle [210]). Oba
listy wysłano przez tego samego chłopa, dodawszy mu
ɜfera, tłómacza, i z wielką ciekawością oczekiwano skutku.
ı trzeci dzień powrócił Sefer z pod Husiatyna z listami
l hana i wezyra do Lubomirskiego i przywiózł ze sobą
alika (syna mamki hańskiej) poufnika hana. Han pisał:

JMMP. Marszałku, przyjacielu nasz miły! Doszły mnie
ty przez Sefera tłómacza od WMci i od JMP. kancle-
a. Jako JMP. wojewoda krakowski, ojciec nieboszczyk
Mci, przyjacielem był między monarchami i zgodę czy-
t, tak WMci życzę, abyś szedł za jego śladem. Jeśli wola
ólewska godzić się z nami, będzie zgoda dobra i wieczny
ɜkój będzie; jeśli nie zechce, będziemy wiedzieli, co z tem
ynić. Alebym ja WMci życzył, abyś szedł za przykładem
eboszczyka ojca swego. Wiemy, że nie masz przy dwo-
e królewskim nikogo, nad WMci i jako WMść zechcesz,
k będzie. Rozumiem, że zechcecie czynić zgodę z nami,
czem przyjdzie afekt przyjaźni między nami, a gdy prędko
ɜdzie poseł, weźmiesz WMść upominek od nas, my zaś
ıszych posłów będziem posyłać do ciebie. Z tem oddaję
Mść Panu Bogu Wszechmogącemu. Dan pod Husiaty-
ɜm 2 grudnia 1653 [211]).

Również grzeczny list odebrał Lubomirski od wezyra,

z którego jak najusilniejsze pragnienie zgody się okazywało [212]). Posłano zatem 3 grudnia w nocy przez owego atalika następujący projekt hanowi: aby atalik nazajutrz powrócił z zakładnikiem i nawzajem zabrał królewskiego zakładnika, poczem 6 grudnia, w sobotę, mogłaby nastąpić rozmowa w polu, pod Kamieńcem, między wezyrem i agami z jednej, a kanclerzem i senatorami z drugiej strony, z tem zastrzeżeniem, aby jedna i druga strona więcej nad 2.000 ludzi z sobą nie brała [213]).

W poniedziałek 8 grudnia, przyjechał atalik, prowadząc ze sobą Osman-agę, zakładnika hańskiego. Król posłał nawzajem zaraz w nocy z tymże atalikiem swego zakładnika w osobie Wojniłowicza, porucznika hetmańskiego, pod zakryciem kilkudziesięciu koni pod buńczukiem królewskim. Zaledwie oddalili się z obozu, napadł na nich podjazd tatarski i jedną część pościnał, drugich w niewolę zabrał, tak, że Wojniłowicz zaledwie z kilku ludźmi przebił się i powrócił do obozu [214]). Rozchwiały się nadzieje pokoju [215]), gdyż zdawało się, że to umyślnie w celu rozerwania układów zrobiono. Toczyła się więc wojna podjazdami z różnem szczęściem a pochwycone z podjazdów języki tatarskie powiadały zgodnie, że han o zgodzie nie myśli, dopóki szczęścia nie spróbuje, bo bez bitwy wstyd powracać do domu. Król jednak nie wiele miał ochoty próbować szczęścia, bo 10 grudnia wysłał owego Osman-agę do kosza z tem, aby han, jeśli chce zgody, oddał dwóch przedniejszych murzów w zastaw, wziąwszy w zamian dwóch przedniejszych panów z polskiej strony. Han bardzo wdzięcznie przyjął tę propozycyą i wyznaczył do układów z królem Sefer-Kazi-agę, wezyra swego, Subhankazy-agę, Serymbeja, Kaszaj-beja, Murtaze-beja i Karaz-beja; ze strony polskiej wysłano marszałka koronnego, kanclerza, wojewodę ruskiego, kasztelana sandomirskiego i kasztelana wołyńskiego. Wyjechali polscy komisarze na oznaczone miejsce, ale widząc po chrustach pełno ordy

swawolnej, wrócili nazad, żądając od hana, aby zaraz wysłał zakładnika. Wysłał Murtazy-agę, a wziął nawzajem starostę jaworowskiego, późniejszego króla Sobieskiego.

Zjechali się komisarze z obu stron na obszerne pole pod Kamieńcem. Wojewoda ruski postawił warunki, aby han, jeśli sobie życzy pokoju, odstąpił Kozaków, wrócił z ordami do domu i kontentując się roczną pensyą od króla, był przyjacielem przyjaciół a wrogiem wrogów Rpltej. Tatarzy żądali, aby Rplta zaległe upominki zapłaciła, jasyru powracającej ordzie nie broniła, Kozakom zborowskie pakta zachowała [216]); aby król dał w zakład senatorów [217])), a w dodatku kilka milionów okupu [218]). Wymiana tych warunków wywołała gorącą kłótnię między komisarzami polskimi i tatarskimi. Murzowie wykrzykiwali i odgrażali się [219]) w sposób tak gwałtowny, iż trudno było wierzyć, że sobie życzą pokoju. A jednak doprowadzenie układów do skutku było już rzeczą konieczną, bo wskutek nieoględności królewskiej, orda otoczyła zewsząd obóz królewski i tak ścieśniła pole, że się trudno było wychylić.

W czasie tej kłótni pomiędzy murzami i senatorami, rozmawiał Lubomirski poufale z wezyrem, nakłaniając go, aby te zbyt wygórowane żądania obniżyli. W rozmowie potknął się koń wezyra i mało nie upadł. „Nie chcecie kończyć pokoju“ powiedział Lubomirski, „a tymczasem konie wasze zdają się prosić o pokój, tak słabe już nogi mają.“ — „Potyka on się w czasie rozmowy“ odparł, śmiejąc się Tatarzyn, „ale w boju idzie doskonale“ — poczem, jak gdyby żart ten poważną w nim myśl poruszył, odjechał na bok z marszałkiem i mówił po cichu, że han nie tyle sobie waży opiekę nad Kozakami, aby ją tysiąckrotnie w przyjaźń królewską nie chciał zamienić, byle się tylko dowiedział, czy mu się opłaci Kozaków odstąpić, czy mu zaległe pensye zostaną w całości wypłacone [220]).

Rozjechali się komisarze na razie nic nie dokazawszy, tylko im orda z powrotem czapki sobolowe z głowy za-

brała. Na drugi dzień 15 grudnia [221]), zjechali się ponownie i traktaty rozpoczęli [222]). Polacy przedstawiali zdradę Chmielnickiego, jego ligę z Moskwą i zapraszali do ligi z królem, a murzom i bejom rozmaite upominki obiecywali.

Tymczasem silne oddziały ordy ze wszystkich stron do obozu się zbliżyły, a pole, gdzie pełnomocnicy traktowali, do koła otoczyli. Król, obawiając się o obóz i komisarzy, wywiódł wojsko w pole i zamierzał uderzyć na ordę, która chciała widocznie strachem do ustępstw przymusić. Han widząc gotowość królewską, cofnął ordę, a swoim pełnomocnikom rozkazał kończyć krótko, jeśli król na zborowskie traktaty pozwoli [223]). Wysłano zapytanie do króla, który także kończyć rozkazał [224]). Stanął więc pokój, ale słowny tylko, bez żadnego pisma, bo han nie chciał. Obie strony położywszy ręce na piersiach i na brodach, przyrzekły pokój zachować [225]). Król dał w zastaw Hieronima Lanckorońskiego, syna wojewody ruskiego i Stanisława Ossolińskiego, syna podkomorzego sandomirskiego; han ze swej strony jednego z murzów zacnego urodzenia przysłał [226]).

Odnowienie paktów zborowskich było pierwszym i jedynym warunkiem pokoju. Na to zgadzają się wszyscy współcześni [227]), ale snać chcieliby zapomnieć, że traktat zborowski nie z samymi Kozakami był zawarty, a han, jeśli się przy nim szczególnie upierał, nie interesa Chmielnickiego, ale swoje miał na względzie. Wszystkie jego żądania były zaspokojone odnowieniem tych traktatów, bo król zobowiązywał się był pod Zborowem wypłacić 200.000 talarów, pozwalał na roczne upominki w ilości 30.000 talarów i pozwalał na jasyr. Stąd więc taka rozmaitość w podaniach ilości pieniędzy, które król pod Żwańcem ordzie zapłacić obiecał; stąd wieści niepewne o pozwoleniu jasyru, na który musiał pozwolić, skoro odnawiał traktaty zborowskie. Milczą o tem współcześni; niektóre awizy z pod Żwańca zupełnie temu zaprzeczają [228]), inne przyznają [229]) —

to jednak żadnemu zaprzeczeniu nie ulega, że Tatarzy po zawarciu traktatów, aż po Bug zagony rozpuścili i ogromny jasyr zabrali bez żadnego ze strony polskiej oporu [230]) lub rekryminacyj późniejszych.

Oprócz odnowionych paktów zborowskich, ułożono pod Żwańcem wspólne działanie przeciw Moskwie i przeciw Kozakom w razie, gdyby się Moskwie poddali. Han rozkazał Chmielnickiemu natychmiast wrócić na Ukrainę [231]) a odjeżdżając do Krymu, posłał poufałego swego do króla, aby wszczął wojnę z Moskwą, a Kozakom z sobą iść rozkazał, a wtedy pomięszani w pułkach polskich, odzwyczają się od buntów. Chmielnicki wrócił w 10.000 ludzi na Ukrainę [232]) osłabiony i zdyskredytowany u swoich. Pakta zborowskie nie miały dlań żadnej wartości — on się Moskwie poddać umyślił.

Takie były warunki owego haniebnego pokoju pod Żwańcem, warunki, które nie na papierze, ale krwią i łzami ludzkimi na Wołyniu, Polesiu i Ukrainie wypisano. W ten sposób zakończyła się wojna domowa, w której Tatarzy pogodzili szlachtę, Kozaków i chłopów ruskich, zabrawszy jednych i drugich do niewoli; ziemie zaś ruskie poniosły taką klęskę, że się z niej już wydobyć nie mogły. Już od połowy listopada, kiedy orda wyruszyła z pod Szarogrodu, han rozpuścił był zagony na wszystkie strony od Bohu i Słuczy aż po Bug i Dniestr [233]). Całe prowincye zostały wyludnione, tem więcej, że obywatele i chłopi, czując się pod zasłoną wojska królewskiego, wcale się nie zabezpieczyli [234]). Mając tyle tysięcy ordy po zagonach, nic dziwnego, że han nie myślał o zapasach z królem, ale obciążony jasyrem, pragnął pokoju i rozpoczął traktaty, które mu się wyśmienicie udały.

Teraz, po zawarciu pokoju, rozpuścił zagony w czambuł po Wołyniu i Polesiu aż po Bug [235]) i po za Bug, po Lublin i Zamość, gdzie siła ubogich ludzi zabrali [236]). W Litwie 12.000 szlachty Tatarzy zabrali [237]), do Pińska na pół mili

się zbliżyli i całą okolicę ogniem zniszczyli, gdzie 120 lat noga tatarska nie postała [238]). Uderzył na nich Jan Sapieha, pisarz polny, pod Ostrogiem, chcąc im odbić niewolnika, ale nieposiłkowany przez nikogo, został pobity i wraz z dwoma braćmi dostał się do niewoli [239]). Pod Staro-Konstantynowem stanął wezyr wraz z synami i z całym poprzednio wysłanym czambułem wracającym z wielką zdobyczą. Tatarzy złupili to miasto.

Odesławszy jasyr i zdobycz do Krymu, zaczęli Tatarzy kozackie miasta rabować, chcąc sobie zapłacić za pomoc, jaką dali Chmielnickiemu. Kozacy i czerń ruska obowiązani im byli dawać stacye i żywność, a gdy nie mieli co dać, brano im żony, córki, synów do niewoli, jak świadczy tradycya ludu ukraińskiego, przechowana w pieśni ludowej, przeklinającej Chmielnickiego [240]).

To były korzyści tej wyprawy marnej i lekkomyślnej: ruina całej Rusi od Bugu i Dniestru, ruina wojska, którego na 20.000 lekko licząc, głodem i chorobami pod Glinianami i pod Żwańcem wymarło [241]), ruina honoru Rpltej, która mając potężne wojsko, tak nikczemny pokój zawarła. „Haniebny pokój, król zniesławiony. Bóg zażąda rachunku za tyle krwi marnie przelanej, za tyle łez i gwałtów wrogów i żołnierzy. Od kogo? — On to wie!“ pisze kanclerz Radziwiłł.

I zaprawdę, czyż było co niedorzeczniejszego, mając wojsko, liczące jeszcze w końcu wyprawy 50.000 [242]), w multańskich, siedmiogrodzkich i wołoskich posiłkach nadzieję pokładać; mając przed sobą w domu bunt do poskromienia, brać postronnych buntowników pod protekcyę; mając przed sobą niebezpieczeństwo wojny z ościennymi państwami, kiedy zewnętrzna pożoga z iskier moskiewskich i szwedzkich groziła, wzniecać i dawać powód do wojny z Turkami, ośmielić się wejść zbrojno w granice cudzego państwa i wasala obcego wojną nachodzić, nie mówiąc już o tem, że ten wasal był najlepszym sprzy-

mierzeńcem, zasłużonym obywatelem i przyjacielem Rpltej. Utrzymywano, że się udał po ratunek do nieprzyjaciela Rpltej, kiedy on naprzód uciekł do Kamieńca; że do Tymosza wyjechał, aby nazad do swego państwa powrócić; że skarby z Kamieńca wywiózł, aby je mieć u siebie. Zaprawdę, lepiej było nie wypuszczać skarbów z Kamieńca, niż je potem w Suczawie przemocą zdobywać. Basza Sylistryi słysząc, że król dał pomoc hospodarowi, zbierał wojsko, han tatarski, sprowadzony przez Lupula, pustoszył Ukrainę. I cóż król za tę krew wylaną osiągnął lub kupił? Stał na granicach Wołoszy na cudzej posłudze, zasłaniał hospodarów i Rakoczego od najazdu, jak gdyby nie miał co robić u siebie. Przysługiwał się Stefanowi Görgicze, czy w nadziei suczawskich skarbów, których mu tenże weale dać nie miał ochoty? czy dla połączenia wojsk, tych 4.000 ludzi, których mu przysłano? Nie było za co głowy nadstawiać, dawne pakta z monarchami rozrywać, zasłużonego księcia rujnować i pieniądze Rpltej rozrzucać [243]). Czyż to zresztą był czas do wojny? czyż to nie zbrodnicza lekkomyślność w ten sposób wojnę prowadzić? „Zemsta Boska, jaśniejsza od słońca, za nasze grzechy! Wszyscy widzieli, że się źle dzieje, a jednak rady starszych i doświadczonych odrzucono; wojnę prowadzili ci, którzy żadnego doświadczenia wojennego nie posiadali, a wszystkiem kierował upór lekkomyślnego człowieka i samowola, której ani prawo, ani obawa niesławy nie była w stanie powciągnąć [244])."

# PRZYPISKI.

[1]) Rozmaicie go nazywają: Bassaratą, Bassarabą lub Mathą. W rękopisie Ossol. Inv. 1905 znajduje się oryginał listu jego, pisanego do Tomasza Zamojskiego z Bukaresztu 11 marca 1636 z podpisem Mateusz Bassaraba, wojewoda i hospodar ziem multańskich.— Lupul tytułuje się w liście do Łukasza Miaskowskiego z Jass 27-go września 1649: Vasili wojewoda i hospodar ziem mołdawskich; Mohiła, poprzednik Lupula, pisał się: Mogchyła wojewoda woloski. — Bohdan w przysiędze swej podpisał się: wojewoda ziem mołdawskich i wołoskiej ziemi. Oryginały w Rpisie Ossol. Inv. Nr. 1905. W szkicu Szajnochy „Domna Rozanda," wkradła się pomyłka, gdzie mowa, że Raduł wojował z Lupulem. Raduł panował do r. 1633, a Bassaraba od 1633 do 1654. Powodem tego błędu jest Kochowski, który go także Radułą nazwał.

[2]) Denkschrift des k. k. Rathes und Residenten an der Ottomanischen Pforte Johan Rudolf Schmidt von 1643. Oddrukowane w Neues Archiv für Gesch. Staatenkunde Literat. 20 Januar 1829, str. 231, 263, zawiera wiele cennych i ciekawych szczegółów do ówczesnych stosunków Turcyi i obu hołdowniczych hospodarów.

[3]) Tamże.

[4]) Tamże. — Engel obszerniej.

[5]) Schmidt.

[6]) Tamże.

[7]) Szajnocha.

[8]) Naima II, str. 386, vide Hammer III, str. 409. — Koppi hist. belli Cosaco-polonici 1789. Scherer, Annales de la petite Russie. Paris 1788. — Kwiatkowski, Władysław IV.

[9]) Engel, Gesch. der Moldau 270. Niewiadomo skąd czerpie,

to pewna, że po Rzeczpospolitej takie wieści o tem chodziły — Patrz Golińskiego Rpis Ossol. Nr. 189.

[10]) Rakoczy obowiązany był bronić hospodara multańskiego.— List w Juszy Reis Efendiego Mohammeda Nr. 47; następnie recredenciale dla posła siedmiogrodzkiego przywożącego trybut na r. 1653 Nr. 48; i takież recredentiale dla posła z r. 1654 — Nr. 50. Patrz Hammer, str. 422.

Stary Rakoczy miał wiele wpływu na obsadzenie hospodarów; wojewoda zaś multański stał w pewnym rodzaju zawisłości od niego. Engel Gesch. der Moldau str. 291, przywodzi dyplom z r. 1638, w którym panowie multańscy obiecują wraz z wojewodą Bassarabą płacić Rakoczemu 5.000 florenów rocznie i wiele innych danin, jak np. wołów, obiecują dawać tak długo, jak Bassaraba panować będzie, aby tylko pacta cum Ill. Cels. S. conventa — zawierające obowiązek obrony Bassaraby i Rakoczego — bonaeque vicinitatis modus et vinculum in suo esset et vigore permaneret, cujus benignum toties experti patrocinium beneficia in nos collata toties, quoties opus fuerat, sensimus. Kiedy młody Jerzy Rakoczy wstąpił na tron (1648), przyjął obowiązek ojca na siebie i zawarł z Bassarabą konfederacyę, o której tak się wyraża Kemeny: Maciej hospodar mołdawski, żądał od księcia i od stanów nowego dyplomu na konfederacyę, której ja (Kemeny) przeciwny byłem, ale zmuszony podpisać takową, zaprotestowałem następującemi słowy: „Uczyniłem to, ale nie tak, jak mi się podobało; związkom z zagranicznymi narodami i państwami nie sprzeciwiam się, ale konfederacya nasza z Multanami, wyjdzie nam w końcu na nieszczęście. Jesteśmy słabi tak jak oni, za słabi, aby ich bronić przeciw potężnym narodom. Rumy, Monumenta Hungarica Pes. 1817. Tom III. Kemeny Janos autobiographiajanak, str. 269.

NB. Nie znając sam węgierskiego języka, podaję wszystkie przypiski z autografii Kemenyego tak, jak mi je przetłómaczono. (Przypisek autora.)

[11]) Kraus. Siebenbürgische Chronik.

[12]) Kraus zowie go wezyrem dlatego zapewne, że Siaviusz był poprzednio wezyrem.

[13]) Kraus.

[14]) Tamże.

[15]) Naima II, str. 426 i 428 nie nazywa go logofetem, ale Jafidżi pisarz; patrz Hammer 597.

[16]) Także go rozmaicie nazywają. W oryginalnych listach do króla Jana Kazimierza, znajdujących się w archiwum warszawskiem sekret. (Dypl. Nr. 1465b nr. kartonu 1148b) jest podpis Jerzy

Georg. Tamże w indeksie w Archiw. sekret. p. t. Compendium Archivi Regni secretioris Varsaviensis summarie cum expressione essentialium conscriptum vol. II, wymieniono wiele listów Görgiczego z podpisem: Jerzy Stefan wojewoda hospodar. Historycy zwą go Görgicze z Roketsun. Engel, str. 270; nazwę Metianszkoi przydaje mu Grondzki str. 218 — a Kogolniczano mówi, że był synem Stefana z Rêcâceni.

[17]) Kogolniczano.

[18]) Jerlicz str. 144 twierdzi, że logofet pożyczył od Lupula 2.000 dukatów, za które część wojska zaciągnął i że dał znać do Multan.

[19]) Kraus.

[20]) Rpis Ossol. Nr. 189, str. 625.

[21]) Całą tę okoliczność opisuje szczegółowo Kraus. — Jerlicz str. 144 pisze, żeby byli i Lupula pochwycili, gdyby nie dwóch kornetów z Polski, Niemców, których miał przy sobie.

[22]) Rękopis Ossol. Nr. 339 str. 29: List kanclerza do Gniewosza biskupa kujawskiego.

[23]) Kochowski.

[24]) Engel Gesch. Mold. str. 260 mówi, że Görgicze z pomocą baszy sylistryjskiego został na hospodarstwo wprowadzony.

[25]) Hammer str. 480 (pod dniem 31 maja 1654).

[26]) List do cesarza Ferdynanda z 28 kwietnia z Konstantynopola pisany, uwiadamiał go, że 12 kwietnia byli u Porty na posłuchaniu posłowie kozaccy; że nakazano hanowi połączyć z Kozakami wszystkie ordy przeciw królowi polskiemu, a Turkom, nad polską granicą osiadłym, pozwolono posiłkować Kozaków. Ustąpiono przytem Chmielnickiemu Multany i Wołoszczyznę z obietnicą ustawicznej opieki, skoro tylko haracz z tych księstw płacić będzie. Patrz deklaracya Trzebickiego na sejmie rzeskim w Regensburgu u Rudawskiego ks. IV. rozdz. XII.

[27]) Patrz Hammer r. 1653.

[28]) Jerlicz str. 144 pisze, że Tymoszek dowiedziawszy się o tem zebrał 10.000 Kozaków, z którymi poszedł pod Kamieniec i zniósłszy się tam z hospodarem, udali się do Jass.

[29]) Engel str. 270.

[30]) Kraus str. 202.

[31]) Kochowski.

[32]) Engel 296. Kogolniczano zwie go Dicu.

[33]) Foccsäniu, Kogolniczano.

[34]) Tamże.

[35]) Kraus str. 206.

[36]) Kraus str. 204.

[37]) Opis tej bitwy podaje Kraus str. 203—206, Kochowski 396, Engel 296 i Kogolniczano. Dopełniają jej konfessaty rozeńców wołoskich, spisane we Lwowie dnia 12 czerwca 1653. opis Ossol. Nr. 189 str. 631.

[38]) O tej sprawie Kraus str. 207—210.

[39]) Kochowski.

[40]) Rudawski.

[41]) Tak opisuje ten wypadek Kraus. Rudawski, Kochowski ni powiadają, że to był podstęp Görgiczego, trudno jednak uwieć, aby podstępem wpuścił kilka tysięcy ludzi do twierdzy, której ywał.

[42]) List Rakoczego z Wejssenburgu 25 marca 1653 i odpoź króla z Brześcia, 20 kwietnia, podaje w całości Rudawski.

[43]) 2 Aprilis... Vesperi ad me venerat Palatinus Vilnensis, Canarius et Thesaurarius Regni ratione Legati a Valachiae Palatino si, Kotnarski vocabatur, et literae ad Palatinum Vilnensem. limus vota et postea Regi retulimus 8 Aprilis... Vesperi advenet Palatinus Vilnensis, Cancellarius et Thesaurarius Regni ex man› Regio, proposuit literas Palatinus Vilnensis a Palatino Moldaqui intimum suum Kutnariscium misit persuadendo et operam n collocando de pace facienda inter Regem et rebellem. Vota tra aperuimus es sequenti die Regi aperuimus. Memoriale Alb. lziwiłła. Rpis Ossol. Nr. 117.

W Arch. gł. warszawskiem. (Compendium Archivi Regni secretiosummarie cum expressione essentialium conscriptum. Vol. II. karta ') znajduje się list Lupula do króla z oświadczeniem gotowości spełnia rozkazów; hospodar pisze, że wysyła swego sekretarza dla uwianienia o obrotach Chmielnickiego i prosi, aby dano wiarę sekreowi. Data Jassy 25 marca 1653. Pod tą samą datą pisze Lulist do kanclerza, prosząc o accessum do króla dla sekretarza go Kutnarskiego. Tamże, karta 237.

[44]) Tamże. List Lupula do wojewody podolskiego Potockiego kwietnia z Chocimia, donosi, że nie mógł zadość uczynić zkazowi z powodu zaszłych dyferencyi na pograniczu węgiersm i wołoskiem, jako też dla innych przyczyn, które wysłanemu Szeligowskiemu opowiedział. Tamże, karta 238. List Lupula do la z Chocimia 4 maja 1653. Dziękuje za przysłaną municyę woą, obiecuje konferować z Chmielnickim według propozycyi zez Kutnarskiego przysłanych i do Chmielnickiego yślnego posła wysłać. Deklaruje i z Tymoszkiem i z wojskiem jem w Jassach conferre, aby interes pacyfikacyjny wziął dobry

skutek. Donosi o zniesieniu nieprzyjaciela swego przez Tomszę. — Toż samo donosi w liście osobnym, z tą samą datą, kanclerzowi, że wyjeżdża do Jass z Chocimia dla naradzenia się z Tymoszkiem, który jest w Jassach.

[45]) 21 Aprilis. Po skończonym sejmie soli senatores iniverunt vota. Sub vesperam venit nuntius detulitque Transilvanum et Moldavum conspirasse contra Valachum, ejusque Logoffetum constituisse principem, illo expulso. Silentio et celeritate res confecta ut primum post factum omnibus innotuerit Valachus parte substantiae asportata, Camenecium cum uxore aufugit, implorabat a n o b i s s u b s i d i u m, verum in tantis Nostrorum augustiis, non obtinuit — ergo ad Timoszko Kosacum filium Chmielnicii, cui filiam collocaverat, scripsit ut ei succurreret, et obtinuit. Venit ille sed a milite Ungaro male exceptus fuit. Memoriale Radziwiłła. — Niewątpliwie był to goniec od hetmana, do którego Lupul przyjechawszy do Kamieńca, napisał, bo do króla nic nie napisał, o co się też król gniewał. Rękopis Ossol. Nr. Inv. 339 str. 29.

[46]) Deklaracya o niebezpieczeństwie cesarzowi i cesarstwu rzymskiemu grożącem z wojny, którą przeciw Polsce wiodą Kozacy, Tatarzy i inni barbarzyńcy, czem sobie torują drogę do najazdu na inne państwa chrześcijańskie. Podaje w całości Rudawski.

[47]) Rudawski.

[48]) Tamże.

[49]) Memoriale Radziwiłła.

[50]) Galerya Nieswieska Kotłubaja — Autobiografia Bogusława Radziwiłła.

[51]) Radziwił: Memoriale.

[52]) List ten, jako też warunki do zgody z Polską, przesłał Lupul Chmielnickiemu, a ten go carowi posłał w kwietniu 1653 r. Punkta tego listu są następujące:

*a)* Mendelneczer, poseł Lupula do Radziwiłła, ma przeprosić hospodara, że tak długo bawił na Litwie, gdyż to uczynił na rozkaz księcia, który go po to zatrzymał, aby mógł wszystko hospodarowi opowiedzieć, bo wszystko dąży do pokoju. (Widać z tego punktu, jak wszystko tajono przed Radziwiłłem.)

*b)* W razie wojny przelew krwi będzie wielki, walka będzie ostatnią. Jeśli Polacy zwyciężą, to cała Ruś, ród i wiara ruska zaginie ku wielkiej radości serc ludzkich. Jeśli Kozacy zwyciężą, to Polacy nie oddadzą się im w męczeństwo, woleliby Niemców lub Szwedów.

*c)* Gdyby Kozacy zwyciężyli, wówczas orda spustoszyłaby całą Rpltę, iż ta nie byłaby w stanie oprzeć się komukolwiek.

*d)* Aby hospodar pośredniczył między Chmielnickim a królem.

*e)* Aby uwiadomił Chmielnickiego, że Polacy snadniej mogą pobić Kozaków, bo koronne wojsko gotowe i król chciał zimą wojować, do czego go inni senatorowie namawiali, tylko Radziwiłł zwlekał, nie będąc na początku rady; a potem, gdy przyjechał, zaraz odroczył bój i radził zwołać sejm do Brześcia. Tam zostaną naznaczeni komisarze a król i inni poruczyli dalszą sprawę hospodarowi.

*f)* Przyjaźń tatarska tak Kozakom jak wszystkim chrześcijanom szkodliwa. Aby Chmielnicki był ostrożny z Tatarami i nie stawiał ciężkich warunków, bo Polacy mają gotowe wojska. Po zawarciu pokoju, gdy się wojska rozejdą, łatwiej może się doprosić Chmielnicki czego zechce, bo będzie mocniejszym od samego króla.

*g)* Aby Chmielnicki był łaskawym dla szlachty i dopuścił ich do majątków, to wtedy i on dostąpi wielkiej czci, a jego władza będzie jedna z pierwszych. Wraz z nim i inni Kozacy, według zasług, dostąpią szlachectwa i honorów.

*h)* Młodszego syna mógłby Chmielnicki oddać do boku królewskiego, skądby wyszedł na możnego człowieka, córki mogłyby wyjść za wielkich ludzi, synowi starszemu możnaby dać na granicy jakie starostwo, i tym sposobem utrwaliłby szczęście domu.

*i)* Król nie wie, że Radziwiłł jest pośrednikiem tego pokoju, gdyby wiedział, gniewałby się bardzo.

*k)* Król z senatem poruczył tę sprawę Lupulowi i chce dokładnej wiadomości, jakie zamiary ma Chmielnicki; czy chce jakiego honoru, któryby był równy najwyższym, z powodu zaszczytnego pokrewieństwa z Lupulem.

*l)* Sejm będzie w Brześciu, a po sejmie wysłani zostaną komisarze do Kamieńca, kozaccy zaś komisarze gdziekolwiek za granicę. Lupul, aby był w Chocimiu i tam się znosił z komisarzami, bo cała korona na nim polega.

*m)* Aby Chmielnicki oddał starostwa Radziwiłłowi.

Akta jużn. zap. Rossyi III. Nr. 337.

[53]) Rpis Ossol. Nr. 314 str. 125: O wołoskiej ziemi ex Archivis Regni Informatio przez wielkiej pamięci ks. Gembickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego a przedtem kanclerza koronnego, zebrane i z jego manuskryptu przepisane. — Jest to bardzo ciekawy akt. Dopisek I.

[54]) Dopisek II i III.

[55]) Odpowiedź ks. Mikołaja Wojciecha z Olektowa Gniewosza,

biskupa kujawskiego i pomorskiego na list Jego Król Mości. Rękopis Ossol. Nr. 339 str. 23. Dopisek IV.

[56]) Kopia listu kanclerza kor. do ks. biskupa kujawskiego. Rpis Ossol. Nr. 339 str. 29. Dopisek III.

[57]) Tamże.

[58]) Rakoczy pisał do króla, hetman pisał po dwakroć do Kamieńca, hospodar Görgicze do hetmana, do wojewody bracławskiego i do wojewody ruskiego. Tamże.

[59]) Tamże.

[60]) Rudawski.

[61]) Odpowiedź ks. Wojciecha z Oleksowa Gniewosza. Dodat. IV.

[62]) W Archiwum gł. warszawskiem (Compedium archivi Regni secretioris. Vol. II.) znajduje się na karcie 238 essentiale z listu Lupula do króla (Jassy [?] 3 maja 1653), w którym L. dziękuje królowi za przysłany paszport do Polski. Zapewne w liście swym do hetmana z Kamieńca pisanym, prosił o paszport. Tamże na karcie 238, essentiale z listu Lupula do Potockiego, wojewody bracławskiego (Żwaniec, 3 maja 1653) donosi, że Tomsza pobił wojewodę mołdawskiego i ze stolicy wypędził i że on, Lupul, do Chocima wyjeżdża a stamtąd do Jass. Tamże essentiale z listu Lupula, do króla (z Chocima 4 maja 1653) dziękuje za przysłaną amunicyę etc. — Tamże essentiale z listu Kutnarskiego, sekretarza Lupula do króla (z pod Chocimia 6 maja 1653) opisuje, jakim sposobem Tymosz pobił nieprzyjaciela, i donosi, że Tymosz jest zuchwały, nie życzy dobrze królowi i dlatego z nim w układy wchodzić nie należy. Tenże do kanclerza, pod tą samą datą, wspomina o dyaryuszu wojennym posłanym królowi. — Z listów tych widać, że do zawarcia związku panowały jak najlepsze stosunki z Lupulem, który swoją sprawę w jak najlepszem świetle starał się przedstawić królowi.

Co do stosunku ze Stefanem Görgicze, znajduje się tamże, pod kartą 238, essentiale z listu Stefana do kanclerza, doniesienie, że Bieganowski miał audyencyę u wezyra, że strażnik poseł mile od hana przyjęty aż do wysłuchania rady murzów, że Tatarzy skłonni do zgody z królem, byle do nich powtórnego wysłał posła. Prosi wreszcie o posiłki przeciw Wasilowi, gdyby tenże co przedsiębrał. Data jednak tego listu jest mylna, jak się to poniżej pokaże.

[63]) Kochowski.

[64]) Rachunki podskarbiego w sejmie r. 1654. Rpis Ossol. N. 189.

[65]) Awizy z obozu od 21/6—24/7. Rpis Ossol. Nr. 189, str. 627.

[66]) List Janusza Radziwiłła do hetmana Kiszki. Kotłub. str. 349.

[67]) Rachunki podskarbiego.

[68]) Janusz Radziwiłł do hetmana Kiszki.

[69]) Kochowski.

[70]) Uniwersał królewski do województwa krakowskiego. Rę-
)is Ossol. Nr. 189 str. 639.

[71]) Janusz Radziwiłł do Kiszki hetm. WXL. Kotłubaj str. 349.

[72]) Tamże.

[73]) Rachunki podskarbiego na sejmie r. 1654. Rpis. Ossol. 189.

[74]) Uniwersał królewski. Rpis Ossol. Nr. 189 str. 639 — Awizy. nże str. 647.

[75]) Awizy — str. 600.

[76]) Uniwersał królewski z d. 12 sierpnia 1654 do wojewódz-
ı krakowskiego. Rpis Ossol. Nr. 189.

[77]) Awizy z obozu od 21/6—24/7 1653. Rękopis Ossol. 189 str. 627.

[78]) Awizy — str. 633.

[79]) Uniwersał królewski z obozu pod Glinianami 4 lipca 1653, :hiw. Akt dawnych płockich uniwersały oblatowane z akt ostrow-
ch Nr. 13, 14. — Uniwersał na pospolite ruszenie pod Glinianami lipca w Rpisie Ossol. Inv. Nr. 1453 str. 315.

[80]) Rękopis Ossol. Nr. 189 str. 604.

[81]) Radziwiłł, Memoriale — lipiec.

[82]) Awizy.

[83]) Radziwiłł, Memoriale — lipiec.

[84]) List Janusza Radziwiłła do hetm. Kiszki. Kotłubaj str. 349.

[85]) Radziwiłł, Memoriale — lipiec. — Awizy.

[86]) Awizy. — Jerlicz (24 czerwiec) powiada, że przybyło dwóch zów tureckich, ale z niczem odjechali.

[87]) Akta jużn. zapad. Rossyi. Tom III. Nr. 339. List wezyra homed baszy do Chmielnickiego, bez daty. Niewiadomo czy w Bia-
erkwi go Chmielnicki odebrał, czy trochę wcześniej, bo w rela-
Fomina jest mowa o drugim liście wezyra, który Chmielnicki :niej odebrał. List ten trudny do odczytania, oddrukowany w Ak-
ı jużn. zapad. Rossyi z wypuszczeniem mnóstwa słów i całych ń, tak, że zaledwo treści głównej domyśleć się można.

[88]) Akta jużn. zapad. Rossyi III. Nr. 338. List baszy rumań-
ego Siawusza do Chmielnickiego. Basza tłómaczy się, że byłby dawno na granicy, ale go wojna na Wołoszczyźnie wstrzymała.

[89]) Jerlicz, 24 czerwca.

[90]) Jerlicz, 24 czerwca. — Awizy 21/8—24/7.

[91]) Relacya Fomina. Akta jużn. zapad. Rossyi III. Nr. 343.

[92]) Wspomina o tem list Rakoczego do kanclerza 4 października 1653, w Rudawskim.

[93]) Kochowski str. 374 mówi, że te uniwersały wydał pod Tarnopolem, co jest niepodobieństwem.

[94]) Jerlicz, 24 czerwca. — Awizy.

[95]) List Radziwiłła do Kiszki z 4 sierpnia. Kotłubaj str. 349. Dwa listy Wychowskiego do posła carskiego poddiaczego Iwana Fomina. Akta jużn. zapad. Rossyi III. Nr. 342. Poseł zwał się Waśko Tomileńko.

[96]) Akta jużn. zapad. Rossyi III. Nr. 335. Układy posłów wojska zaporoskiego z bojarami carskimi w Moskwie w grudniu 1652 i styczniu 1653.

[97]) Tamże. Tom III. Nr. 337.

[98]) Tamże. Nr. 343. Relacya Fomina.

[99]) List Chmielnickiego do patryarchy Nikona z Czechryna 9 sierpnia 1653 — w Pamiętnikach kijowskich, tom III, oddział III.

[100]) Tamże. List Chmielnickiego do patryarchy Nikona z Sobutowa, z dnia 12 sierpnia.

List Wychowskiego do patryarchy z Sobutowa 12 sierpnia. Powtarza to samo, co w liście Chmielnickiego i dziękuje za dary dary carskie dla cerkwi św. Trójcy w Czechrynie, staraniem Wychowskiego ufundowanej.

[101]) Akta jużn. i zapadn. Rossyi, tom. III. Nr. 342. Listy Wychowskiego do posła carskiego Iwana Fomina, oba datowane z Czechryna 19 sierpnia 1653.

[102]) Punkta supliki kozackiej przez Antona pułkownika kijowskiego królowi pod Gliniany posłane, bez daty. Pamiętniki kijowskie III, dział III str. 53. — Michałowski Ks. Pam. Nr. 253.

[103]) Kochowski. — Awizy.

[104]) Michałowski Ks. Pam. Nr. 255. Co do zakładników rozumiano, że król zechce Tymosza Chmielnickiego, Wychowskiego i innych przedniejszych pułkowników.

[105]) Jerlicz.

[106]) Kochowski.

[107]) Rpis Ossol. Nr. 189 str. 637.

[108]) Theiner. Monum. Russiae Nr. II. (Varsavia 28. Giugno 1653).

[109]) Patrz Poselstwo Puszkina. Szkiców serya I. str. 223.

[110]) Patrz Pierwsze Liberum veto.

[111]) Iter in Moschoviam Mayerberga. Mizleri Hist. Pol. II.

[112]) Communications faites à Mgr. Vidoni, nonce apostolique de Pologne, sur les affaires de Moscovie, et entretien des ambasa-

irs Moscovites avec plusieurs sénateurs Polonais à Léopol. Theiner. nument hist. Russ. Nr. II.

113) Kopia listu kasztelana sandomirskiego do kasztelana zahostskiego. Dodatek V.— Iter in Moschoviam Mayerberga. Mizleri st. Pol. II.

114) Kochowski.

115) Kochowski.

116) Theiner Monum. Russ. Nr. II.

117) Radziwiłł. Memoriale.

118) Dodatek V.

119) Dodatek V. Tu należy list hospodara wołoskiego do króla prośbą o pomoc, z Suczawy 22 lipca. Compendium Archivi Regni retioris Varsaviensis cum expressione essentialium vol. II, karta 8. Archiw. główne sekret. w Warszawie. Tamże znajduje się drugi hospodara do kanclerza z Suczawy 26 lipca z prośbą, aby wynemu Januszkowi Kuparowi, perhałabie chocimskiemu, dano wiarę.

120) Tamże.

121) Tamże.

122) Radziwiłł. Memoriale ze sierpnia.

123) Kopia listu pana sandomirskiego.

124) Kochowski.

125) List Rakoczego w Rudawskim.

126) List kanclerza do marszałka Jerzego Lubomirskiego.

127) Tamże.

128) Archiw. główne sekret. warszawskie. W oryginałach: Unirsał króla wyruszającego przeciw Kozakom, zostawia pewnych ludla bezpieczeństwa królowej i uwalnia ich od ekspedycyi. Lwów sierpnia 1653.

129) 29 ruszył obóz z pod Glinian. Ks. Pam. Michałowskiego . 254.

130) Radziwiłł. Memoriale.

131) Dwa listy Jerzego Stefana hospodara do króla i do kanrza, z obozu pod Seretem, 20 sierpnia 1653. W pierwszym dzięje za rezolucyę daną; w drugim donosi, że od porty przybył po z kaftanem dla niego, że wyjechał naprzeciw temu posłowi z Suawy do Jass i t. d. Wraz z cedułką Kondrackiego. Compendium chiv. Reg. secr. Vol. II, karta 238.

132) List Radziwiłła do prymasa tłómaczy jego postępowanie. /10 1653. Kotłubaj. Życie Janusza Radziwiłła w Dopiskach.

133) Tamże. List Radziwiłła do Kiszki, wzywający go do zeania pospolitego ruszenia.

134) Nowiny z obozu 38/8. Rpis Ossol. Nr. 189 str. 647.

[135]) Nowiny z Dubna 3/9. Tamże 648.

[136]) List kanclerza do Lubomirskiego. Tamże.

[137]) List Stefana hospodara do kanclerza z pod Suczawy 1. września 1653. Tu należą dwa listy hospodara, pierwszy do króla, z pod Suczawy 31. sierpnia z prośbą, aby raczył dać dobrą stadnicę Kondrackiemu; drugi do kanclerza, tej samej daty, z doniesieniem, że Lupulowi przyszły dwa pułki Kozaków do Raszkowa na odsiecz Tymoszkowi, że Chmielnicki wysłał posłów do hana po posiłki, których han dać nie chce, bo Tymosz poszedł do Wołoch mimo woli jego. — Compendium Archivi Regni secretioris Varsaviensis cum expressione essentialium Vol. II. karta 241.

[138]) List Rakoczego do kanclerza 4/9 1653 w Rudawskim.

[139]) List kanclerza do Lubomirskiego.

[140]) Kochowski.

[141]) Rękopis Ossol. Nr. 189 str. 652. Podaje tę mowę i Kochowski, ale końca brakuje.

[142]) List Lubomirskiego znajduje się w Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 263 i w Szkicach Szajnochy, jako też w Rpisie Ossol. Nr. 189. Podaje go także Kochowski ale nie w całości. Niewiadomo, jaka właściwie obraza Lubomirskiego spotkała. Pisze on sam o tem, jak następuje: „Mnie wczoraj jaki affront, jaki senatorii ordinis kontempt i jaki słów, głosu i gestów potkał impet, senat widział. Jużci to nie pierwsze exemplum na mnie stanęło. Pogrożono jednemu senatorowi na sejmie servilibus poenis. WMPan sam niedawno podobne jako i ja odniosłeś praemium...“ Z tego ustępu widać, że obraza była dotkliwą. Sprawa ta stała się głośną w całej Polsce a ponieważ król miał bardzo wielu osobistych nieprzyjaciół, nic dziwnego, że nie jeden w obrazie marszałka odczuł swoją własną krzywdę. „Wszystkich to nas krzywda — pisze hetman Radziwiłł — i życzę z jak największą satysfakcyą pamiętać, że niedawno JKM. obrazę swoją na IM. przez listy swoje wszystkim niemal doniósł senatorom. Czy nie będzie odbita, kiedy IM. nawidzi też listami następujące sejmiki i bracią?“ (List X. Janusza Radziwiłła do X. Bogusława 18/10 1653 Kotłubaj: Życie Janusza Radziwiłła w dopiskach). Zrobił to Lubomirski, jak świadczy list Oraczowskiego do Michałowskiego. Ks. Pam. Nr. 282. Zdaje się, że i kanclerz przyznawał słuszność Lubomirskiemu w odpisie swym na skargę Lubomirskiego. Szajnocha w Szkicu: „Obrazy paniąt polskich“ podaje list kanclerza Korycińskiego, ale list ten jest podrobiony, jak tego dowodzą własne słowa Lubomirskiego: „I luboć mnie potykały nieznośne dobrze służącemu niewdzięczności, mianowicie pod Żwańcem, gdziem senator i urzędnik Rzptej przysięgły, w senacie podczas Rady

sentencyą ze wszelkiem uszanowaniem dający, niezwykłej i nie należytej cholery zapał i ostrość słów odniósł, nie mniej jednak tylko uskarzeniem się przed kanclerzem W. X. Korycińskim ukontentowałem się, żebym ani nikczemnym urazy nieczuciem Rptej nie ubliżył ani gorącem ujęciem się pospolitego poruszył pokoju, co autentice listem moim i od tegoż kanclerza responsem, jego ręką pisanym, każdemu dowieść obliguję się — nie owym, który potem, z Warszawy pod imieniem p. kanclerza z woli królowej IMCI napisano i po kraju rozrzucono.“ Manifest jawnej niewinności Jerzego Lubomirskiego §. 21. Rpis Ossol. Nr. 198 str. 226.

[143]) Rudawski.

[144]) „Wyprawił mnie król — pisze Bogusław K. Radziwiłł w swej autobiografii — przodem do Baru. Wszędzie pustki, żem do pustej piwnicy zejść mnsiał. Spotkaliśmy tam w (Barze) Fina, żołnierza z pułku kurlandzkiego, który zabłądził w Bukowinie; dziewięć dni nic nie jadł i zżółkły na kolanach się włóczył.“ Książę dowiedziawszy się, że wojsko wróciło do Kamieńca, zaledwo uciekł z Baru, bo go orda goniła. Wracając, zobaczył na drodze małą, czteroletnią dziecinę, która przy ścierwie końskiem od 6 dni na drodze leżała, a przy niej psa, który ją grzał. Dziecię było zdrowe, nic się nie bało i w ścierwie tem, gdzie pies nadszarpnął, paluszkami mięso wyrywało, ale skoro się ciepłej polewki napiło, zaraz umarło.

[145]) Rudawski — Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 264: List Hulewicza starosty zwinogrodzkiego do chorążego czernichowskiego z obozu pod Baliną 5/10 1653.

[146]) Tamże.

[147]) Suczawa powolnem raczej oblężeniem, niż furyą, ze stratą tak wielu ludzi, mogła być zdobyta, i obserwuję wszystkich wielkich wojowników, że im takie imprezy szczudła dały: Karolowi V. Metis, Maurycemu Breda, Władysławowi Biała a też i nam Suczawa. List hetmana Janusza Radziwiłła do Bogusława Radziwiłła 12/10 1653. Kotłubaj. Życie Janusza. Dopiski.

[148]) Awizy z obozu pod Buchowcem 15/9 1654. — Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 258.

[149]) List Rakoczego.

[150]) Awizy z obozu pod Buchowcem.

[151]) Awizy z pod Kamieńca 29/9 1653. — Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 260.

[152]) Awizy z pod Janowa. Tamże. Nr. 257.

[153]) Kraus str. 215.

[154]) Tamże. Kraus mówi, że hospodarowa w okup za siebie była zmuszona Tymoszkowi panny dworskie posyłać.

155) Awizy z obozu. Michałowski Nr. 259 *a*).

156) Awizy z obozu pod Buchowcem.

157) Tamże.

158) Tamże.

159) Kraus str. 216, opisuje śmierć Tymoszka.

160) Jakób Kaliński do Oraczowskiego z Baru 7/10 1653. Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 266.

161) Tamże. Nr. 269.

162) Kemeny przybył 3/10 w 12.000 ludzi. Michałowski Nr. 264. — Kraus pisze, że we wrześniu w 2.000 ludzi, i 12 armat, podczas gdy Michałowski (Nr. 276) mówi tylko o 6.000.

163) Kraus str. 217.

164) Kochowski.

165) Kraus 217.

166) Baranowski do Oraczewskiego 20/10 1653. Michał Nr. 276.

167) Punkta kapitulacyi Kozaków i przysięga. Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 267. Rpis. Ossol. Nr. 189, str. 658 — podaje je Rudawski i znajdują się w wielu opisach.

168) List Janusza Radziwiłła do hetmana Kiszki. Kotłubaj, dopiski, str. 352.

169) Po p. Kondrackim zmarłym non sine suspisione veneni, że mu szczęścia invidebant i sławy, pułk jego oddał król IM. p. Szemberkowi. Ks. Pam. Michałowskiego. Nr. 279 Awizy z wojny 3/11 1653. P. Kondrackim na dyssenteryą umarł; kapitaństwo po nim na Kamieńcu wziął p. Zaćwilichowski. Tamże Nr. 274.

170) Kraus str. 218.

171) List Radziwiłła do hetmana Kiszki. Kotłubaj str. 351. — W Michałowskim Ks. Pam. Nr. 274, mowa o 4.300 jazdy węgierskiej, nadto obaj hospodarowie po 1.000 konnych. W archiwum sekr. warszawskiem znajduje się essentiale listów Stefana do króla, mianowicie: z 18. października donosi, że według rekwizycyi Jaskólskiego posyła wojsko na pomoc; 18. października do kanclerza donosi, że wojsko powoli ciągnie, że Chmielnicki ma tylko 20.000 wojska; że han ma 15. listopada wysłać posłów do króla, aby się poddał, że Chmielnicki 180 miast za Bohem na łup ordzie wyznaczył; 19. października, donosi królowi, że wysyła 1.000 ludzi z Januszkiem Kuparem, tłómaczy się, że więcej dać nie może, co poseł opowie.

172) Ks. Pam. Michałowskiego. Nr. 259 *b*) i 262. Listy Hulewicza chorążego czerniechowskiego do Marka Lubienieckiego z 28/9 i 1/10 1653.

[173]) List kasztelana sandomirskiego do kasztelana zawichost-ego. Dodatek V.

[174]) Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 260. Awizy z pod Ka-ńca. 29/9 1653.

[175]) List hospodara wołoskiego do kanclerza 18/10 1652. hiv. warszawskie.

[176]) Hammer (Naima) str. 432.

[177]) Tamże.

[178]) Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 281: Confessata Tatarzyna nesty.

[179]) Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 281. Hulewicz do Wielo-jskiego.

[180]) Confessata Tatarzyna Genesty.

[181]) Tamże.

[182]) Nahajcy z murzą dobyli jednej słobody, za co trzech arów powieszono, a murza uciekł. Confessata Tatarzyna Genesty Ks. Pam. Michałowskiego. Nr. 281. — Murzowie bardzo narze-i na hana, że im jasyr, którego nie mało z różnych miejsc przy-dli, kazał porzucać. — 200 Kozaków przyszli do hana skarżąc , że im Tatarzy konie pobrali i siła między nimi pościnali, na han odpowiedział: konie poznawajcie w koszu a kto nieżyw, chaj leży. Confessata posła hańskiego, Rpis. Ossol. Nr. 1453, 400. Dodatek VI.

[183]) Confessata Tatarzyna Genesty.

[184]) Poseł hański schwytany 20. listopada mówił, że 6 dni opuścił kosz pod Barem, gdzie han od trzech dni stoi. Doda-VI.

[185]) Tamże: Wasila han do Krymu posłał, co mu nowy ho-dar sprawił, a Chmielnicki go też odstąpił i wydał. Pienisz-aga wadził Wasyla do Krymu i Kozaków kilkanaście. O tem aby i żądał od Rakoczego przysłania żony i syna Wasyla, nie ma pomnienia.

[186]) Tamże.

[187]) Tamże kilka razy o tem wspomniano.

[188]) Tamże.

[189]) Nowiny z obozu. Rpis Ossol. Nr. 189, str. 659.

[190]) Han mówił posłowi: Tu mnie w Rusi zastaniesz; zimo-ć tu umyśliłem i trwać będę, dopóki się z królem nie przejednam o nie sprobuję. Przed radą takie mowy między murzami były: zyszedłszy na króla nie wytrzymamy; uciekać też przed czasem lki wstyd, ale bawmy się jeszcze, a tymczasem mogą być posło-e od króla, aż się zgodzimy. Nawet w liście do Rakoczego, w któ-

rym han taką nienawiść okazuje dla króla polskiego, okazuje się dosyć komicznie, że ta nienawiść jest przesadzona: „A jeśliby tak być miało, żebyście do zdrady i szataństwa króla polskiego przykładać się mieli, tedy my i pod ziemią krzywdy naszej mścić się będziemy, mając w Bogu nadzieję, że ją tam znajdziemy, a z tego nieprzyjaciela naszego, jeśli nam go Bóg da w ręce nasze, to dobrze, a jeśli nam się wyśliźnie, wstydzić się [illegible] będziemy... Strzeż Boże! aby nieprzyjaciele nasi nad nami górę [illegible]ieli za waszymi posiłkami". Zresztą niepotrzeba dowodzić, że [illegible] gotów był odstąpić Chmielnickiego, gdyby tylko miał jakąś korzyść z tego, pokazał to bowiem niejednokrotnie. Dodatek VI.

[191]) Tamże. Wie han i ma języki, że przy królu wojska popisanego jest 100.000 a czeladzi z luźnymi tyle może, ale powiada, że się choroba wróciła do wojska IKMści i siła nieodzianego żołnierza i głodnego.

[192]) Podana tu ilość wojska nie jest wcale pewna, ale przynajmniej najbardziej do prawdy zbliżona. — Obliczam ją następującym sposobem: Regularnego wojska pod Żwańcem było: usarzów 853; arkiebuzów 190; w [illegible]ckich chorągwiach 12.488; rajtaryi 3.035; dragonii 2.933, piechoty cudzoziemskiej 8.584, węgierskiej 2.113. Razem 30.196 ludzi nie licząc łanowych, Węgrów, Multanów, Wołoszy. (Księga pa . Michałowskiego Nr. 289. Komput wojska pod Żwańcem, bez miejsca i daty ale pod Nr. 299 znajduje się list Waleryana Szemberka do niewiadomego ze Lwowa 10 grudnia 1653, w którym taki ustęp: Posyłam WMci do wiadomości troje: jedno, komput wojska; drugie transakcyę obozową; trzecie, paszkwil, których awizów proszę nie szerzyć, ale in secreto trzymać. Tak więc komput wojska pod Nr. 289 do tego listu niewątpliwie należy i taką samą datę t. j. 10 grudnia mieć powinien). Że Węgrów, Multanów i Wołochów było 4.000, świadczy o tem list hetmana Radziwiłła do hetmana Kiszki, Kotłubaj str. 351 i Awizy 6/11 Rpis Ossol. Nr. 189 str. 657. Te dwa świadectwa są dostateczne, aby zadać kłam innym doniesieniom, podnoszącym ilość posiłków do 12.000. Łanowego wojska miało być w proporcyi wyprawy beresteckiej, ale ponieważ wiele do obozu nie doszło, pozwalam sobie liczyć w obozie 10.000. Jest bowiem mowa o 8.000 łanowych żołnierzy, którzy pozostali w obozie. Pospolitego ruszenia liczę przypuszczalnie 12.000. To wszystko czyni razem około 60.000 wojska. Nowiny ówczesne nadzwyczajnie się różnią i tak list Bełdickiego komornika króla, z obozu pisany 22 października, mówi: Wojsko się popisuje, którego jeszcze nie wiemy wiele będzie; pierwszym popisem było pod Glinianami 60.000. (Rpis Ossol. Nr. 189

tr. 655). Awizy z pod Janowa z 13/9 (Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 257) piszą: Wojska naszego 20.000 kładą, ale srodze nędznych nakoniec chorych. — Awizy z pod Kamieńca 29. września (Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 260): Nie masz tak dalece z kim wojować, bo wojska nad 14.000 pewnego nie masz i to Niemcom dół wykopawszy, sami się zasypią, a nasi chorągwie zwijają i uciekają. Han, jak wspomnieliśmy, miał wiadomość o 100.000 wojska polskiego. Co do stanu regularnego wojska, ten najpewniejszy, bo prócz wyż wymienionego obliczenia w Michałowskim i rachunków podskarbiego znajduje się we „Wotum wojewody krakowskiego na sejmiku proszowskim“ 19/5 1654 Rpis Ossol. Nr. 189 str. 689 następujący ustęp: Constat, że według ostatnich popisów było wojska trzydzieści kilka tysięcy a teraz z panem hetmanem przez zimę po skończeniu wojny) nie było i ośm...

Rudawski liczy 30.000 Polaków, 20.000 Niemców a 8.600 piechoty węgierskiej. Ogólna cyfra zgadzałaby się z moją rachubą.

[193]) „Jaką szkodę ma Rzeczpospolita przez cudzoziemskich oberstów, każdy poznawa. Na nich wiko składamy podatki, a oni nigdy regimentów spełna nie mają, i co do obozu przyprowadzą, zaraz pomorzą, żeby sami zabrali pieniądze. Jakoż nie nowina, że obester weźmie zaraz na rękę kilkadziesiąt, sto, a czasem i więcej tysięcy, i najpierwej ich zapłata dochodzi, a polni rotmistrze muszą czekać i najeżdżać z asygnacyami, zanim co wezmą. Cudzoziemcy się bogacą, a nasi niszczeją. Za jedną kompanię rajtarską byłyby dwie kozackie albo półtora husarskiej.“ Wotum wojewody krakowskiego na sejmik proszowicki 19/5 1654. Rpis Ossol. Nr. 189 str. 689.

[194]) List Janusza Radziwiłła do ks. Bogusława Radziwiłła, stojącego pod Żwańcem 18/10 1653. Kotłubaj. Życie Janusza. Dopiski.

[195]) Przybyły 20/10 poseł od Rakoczego przywiózł w instrukcyi następujące artykuły: Ponieważ książę i dwaj hospodarowie podwójnie ostrzeżeni listem hana byli, aby pomocy królowi nie dawali, a można wnosić, że pomoc przez nich wysłana obraziła mocno Turków i Tatarów tak, że się będą chcieli zemścić, przeto w razie napadu tak książę siedmiogrodzki jak i obaj hospodarowie spodziewają się pomocy od króla i Rpltej w tem przekonaniu, że król, jako chrześciański monarcha, będzie miał baczenie, aby drobne siły węgierskie nie padły, ale zasłoniły Europę od najezdników. Nakoniec sama słuszność wymaga, aby król nie odmówił pomocy, skoro książę na usługi jego i Rpltej wojsko swoje poświęcił. Prosił zarazem Rakoczy, aby mu król pozwolił w Polsce werbować żoł-

nierza i kupować broń, a „sądząc, że dobry Węgier potrafi być dobrym Polakiem,“ wstawiał się za główniejszymi magnatami węgierskimi i prosił o indygenat dla nich i dla swego syna. — Dano mu odpowiedź, że przeciw Tatarom pomoc dostanie, co się zaś tyczy pomocy przeciw Turkom i indygenatu i innych żądań odesłano go do sejmu. Poselstwo i odpowiedź w całej rozciągłości przytacza Rudawski.

196) Miał jechać Bieganowski.

197) Rudawski. Rpis Ossol. Nr. 189 str. 649.

198) Ks. Pam. Michałowskiego. Nr. 284. List z obozu pod Żwańcem 17/11.

199) Tamże.

200) Jerlicz 7/9 1653.

201) Panowie łanowi rwą się gwałtem do domu, lubo im się to niedobrze nagradza, bo ich nasi czatownicy po gościńcach wszędzie rabują; drudzy się też zaciągają z rotmistrzami kwarcianymi. List z obozu pod Żwańcem 17/11 1653 r. w Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 284. — Łanowych bardzo siła wyjechało i mało co ich jest, których rabują po miasteczkach, i listy popisano, aby pod gardłem i uproszeniem kaduków na dobrach ich wracali do obozu. List z obozu pod Żwańcem 21/11 1653. Tamże Nr. 285.

202) Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 286.

203) Tamże Nr. 284.

204) Autobiografia Bogusława Radziwiłła.

205) Inne consilia Pana od tego odwiodły, któreby nas pewno były zgubiły, gdyby Sefer wezyr, nie był napisał do kanclerza, zalecając, aby z nimi traktować. Tamże.

206) Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 294.

207) Autobiografia Bogusława Radziwiłła.

208) Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 288 i 294.

209) Tamże.

210) To można przypuścić po odpisie hana i wezyra.

211) Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 290.

212) Tamże Nr. 291.

213) Tamże Nr. 295. List Andrzeja Morsztyna z obozu 4/12 1653.

214) Tamże Nr. 300. List podstarościego śniatyńskiego do niewiadomego 13/12. Kochowski mówi, że dojechał do Kosza.

215) Tamże Nr. 297. List hetmana Potockiego do niewiadomego 9/10. — Jemiołowski opowiada, że król w celu zawiązania ponownych układów z hanem kazał Czarnieckiemu, którego z hanem wiązały poufałe stosunki, wysłać do hana list przez trębacza, któ-

ı się miał dowiedzieć o przyjaźni hańskiej. Han dobrze przyjął ıacza i zażądał komisarzy.

216) List z obozu pod Żwańcem 17/12 Ks. Pam. Michałowgo Nr. 303. — Toż samo mówi Kochowski.

217) Ks. Pam. Michałow. Nr. 302.

218) Rpis Ossol. Nr. 189. Awizy z obozu.

219) Tamże. Poezye polskie z XVII wieku: opis wojny koiej. Rpis Ossol. Nr. 1853. — Kochowski.

220) Kochowski.

221) Memoriale Radziwiłła. — Kochowski pisze, że 16-go pokój ıarto.

222) W Akademii Umiejętności w Krakowie znajduje się Rpis 384, opisujący wojny kozackie do 1672, dość zgodnie z rzevistością. W nim stoi, że han nie mogąc dojść do końca, rzekł Polaków: „Rzecz dziwna, że was Bóg tak skarał, że ludzi nie ie. Między wami nic słusznego, coś wasza głowa wiele mówi, nic do rzeczy.“ Na to rzekł Chmielnicki: „Jest tam między i Zaćwilichowski, stary mój kum, człowiek prosty, poczesny, ozmowie jary. Ten bez figlów mówi i bez obłudy, jakby przed ıem myrrhę palił, ten niech przyjdzie do Waszej hańskiej Mści. em odprawił han posłów, którym po drodze ordyńcy czapki so- pobrali.“ Być może, że Zaćwilichowski był także do tych ukła- użyty, był on wówczas kapitanem kamienieckim.

223) Kochowski.

224) Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 303, 302.

225) Tamże.

226) Rudawski.

227) Rudawski podaje następujące warunki pokoju z Tatarami: Han ma odstąpić Chmielnickiego. 2. Król wypłaci hanowi 100.000 w przeciągu 6 miesięcy. 3. Zatwierdzi traktaty zbowskie. 4. Posłowie tatarscy zaprzysięgną ścisłą przyjaźń Rpltej przyszłym sejmie w Warszawie. 5. Dwaj znakomici zakładnicy ostaną zawsze na dworze tatarskim. Twierdzi przytem, że umowę ano i podpisano. Kochowski nic nie wspomina o warunkach, ıc do poznania jakoby się han tylko przy zborowskich .ktatach upierał: Quippe in irritum minax Barbarus imsius in curas pacis ferri coepit, suos jubens haudquaquam in dicendis novis legibus immorari si Rex Hano amicus Cosacos in equium promptos sub conditionibus Zboroviensis pacis in gratiam pit. --- Kanclerz Radziwiłł, który mógł i powinien był znać epiej warunki pokoju pisze: „Zawarto nikczemny pokój, słownie :o, nie na piśmie, pakta zborowskie odnowiono, zwykłe

upominki i trzechletnie retenta ordzie przyznano.“ Obuchowicz, który przed zawarciem pokoju na objęcie swego województwa z obozu wyjechał, pisze: „Słownie pokój zawarto; han przyrzekł królowi i Rpltej być wiernym i do okazyi każdej gotowym i pomagać przeciw Kozakom, jeśliby nie byli posłuszni.“ — Ks. Bogusław Radziwiłł, który mógł wszystkie warunki znać, mówi tylko, że układ stanął słownie. — Jemiołowski pisze, że pozwolono Tatarom na kożuchy 40.000 talarów bitych, a innych bejów i murzów zaraz pro tunc upominkami gratyfikowano. W Rpisie Ossol. Nr. 189 po awizach z obozu 8/12—18/12 pisze Goliński co następuje (czerpał z wiadomość z kancelaryi biskupa krakowskiego): „Stanęły pewne traktaty z hanem, że mu zapłacić obiecano zatrzymane upominki 80.000 czerwonych złotych, a co rok obiecano płacić 60.000 złp. na kożuchy. Tatarowie ofiarowali się pokój trzymać i iść na każdego nieprzyjaciela i na same Kozaki, jeśliby nie byli posłuszni królowi.“ Jerlicz pisze, że ordzie 500.000 złp. obiecano. — Listy z pod Żwańca 17/12 1653 (Ks. Pam. Michałow. Nr. 302 i 303) piszą, że Tatarzy od żądania jasyru odstąpili za przyobiecaniem korupcyi 40.000 złp.; z Kozakami traktować nie potrzeba, mówili, bo są pakta zborowskie, przy których mocno obstawali. Drugi list mówi, że Polacy zobowiązali się upominki zatrzymane, a potem zwyczajne oddawać, za co orda wspólne przyjacioły i nieprzyjacioły z Rpltą mieć powinna i przeciw Kozakom, si non stent pactis, sami się ofiarowali. Na pewność tego zastawy dano. „Od nas pan wojewodzic ruski i podkomorzyc sandomirski, bo upominki na drugą osobę censentur, a Tatarowie dali jednego z Tatarów pro obside, wszystko sub nomine posłów albo rezydentów, non obsidum.“ Do tego listu Michałowski sam dodatki poczynił i z tego powodu ten list ma znaczenie.

[228]) A co strony jasyru, tego odstąpili za przyobiecaniem korupcyi 40.000 złp. Ks. Pam. Michałow. Nr. 302. List z pod Żwańca.

[229]) Grądzki twierdzi, że pozwolono (str. 225); za nim poszedł Hammer i inni. — Jemiołowski tak o tem pisze: „Tatarzy zagony na Wołyń i Polesie rozpuścili, aż po sam Bóg się oparłszy, lubo Potocki hetman, bo sam król mniej dbał o to, powiadano wysłał za nimi Sapiehę.“

[230]) Radziwiłł Memoriale. December.

[231]) Kochowski.

[232]) Obuchowicz.

[233]) Zagony tatarskie temi dniami opierają się na Wołyniu, a u nas pod Białym Kamieniem, koło Złoczowa i Podhajec ludzi biorą, tracą, gumna młócą, w żywność się sposobiąc. Na Pokuciu

wiele ludzi zabrali, pod Lwowem co godziny ich wyglądamy; Brzeżany co dzień napadają. Obawiamy się, aby panowie obywatele lwowscy nie osierocili Lwowa, obawiając się klęski na obóz, co Panie Boże uchowaj, a powątpiewając o prędkim sukursie od IchMości naszych panów, który teraz bardzo potrzebny, gdyby kto z tyłu dystrakcyą uczynił sił nieprzyjacielskich. List W. Miaskowskiego, podkomorzego lwowskiego, ze Lwowa 9/12 1653. Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 298. — Trwoga we Lwowie, z przedmieść wszystko pouciekało, bo Tatarowie w mili i bliżej w kilkaset koni plądrują. List W. Szemberga do N. ze Lwowa 10/12. Tamże Nr. 299. — Dzisiejszej nocy tylko milę od Śniatyna byli, po za Dniestrem wszędzie gospodarują, nikogo się nie obawiając, aż ku Haliczowi. List podstarościego śniatyńskiego ze Śniatyna 13/12. Tamże Nr. 300.

[234]) Tatari enim advertendo quod exercitus noster nihil ageret, antum munitione tectus impetum excipere speraret, ad devastandum Regnum missi, misere depopulati sunt provincias, abductis captivis, combustis pagis, cum enim freti protectione exercitus liberius domi nobiles et rustici agerent, incautos oppresserunt Tatari et sub finem mensis Volhyniam devastarunt exceptis variis opidis. Radziwiłł Memoriale. November.

[235]) Jemiołowski.

[236]) Łoś. — Rpis Ossol. Nr. 189 Awizy z 18/12.

[237]) Tamże.

[238]) Radziwiłł Memoriale. December. — „22 grudnia, pisze Jerlicz, przeprawili się Tatarzy przez Styr i aż do Chełma i Brześcia zagony rozpuścili, siła szlachty, szlachcianek i ludzi prostych bez liczby w jasyr zabrali i do ordy pognali, niczego się nie obawiając.“

[239]) Kochowski. — Jerlicz.

[240]) Istoriczeskija pieśni małoruskaho naroda, wydane przez Antonowicza i Dragomanowa w Kijowie 1875. T. II. str. 116. Nr. 17. Przeklinanie Chmielnickiego za tatarski jasyr.

„Wyjdź Wasylu na mogiłę, spojrz na Ukrainę, jak tam Chmielnickiego wojsko idzie (Tatarzy). Sami parobcy, dziewczęta i młode wdowy. Parobcy idą i grają na dudkach, dziewczęta idą i pieśni śpiewają a wdowy idą, mocno płaczą a Chmielnickiego przeklinają. Bodaj tego Chmielnickiego pierwsza kula nie minęła a druga w samo serce ugodziła.“ Starzy pieśniarze dziś jeszcze opowiadają, że Chmielnicki znał się z Turkiem i sprzedawał miasta. Medwedówkę i Taszłyk dwa razy sprzedawał, a powiadają, że koło Smiły szli koło samej grobli Turcy a nie zaczepiali, bo nie była sprzedaną. Jest i inna pieśń z tych czasów:

„Oj Chmielu, Chmielniczeńku! dałeś wielki jasyr! Między panami wielki strach. Bodaj ciebie pierwsza kula nie minęła, że pozwoliłeś ordzie brać dziewki i młode żony“ i t. d.

Że w Polsce także o tem wiedziano, świadczą słowa kanclerza litewskiego: Rogabat Chmielnicius Chanum ne discederet ex Polonia potius hieme maneret adacturum Regem ad aequas vellet conditiones posset excurrere in Russiam et maximam ex supectili et captivis corradere mammonam. Radziwiłł Memoriale. October.

241) Jemiołowski, to samo Jerlicz.

242) Radziwiłł Memoriale. Październik.

243) List Janusza Radziwiłła do prymasa. Kotłubaj. Życie Janusza w Dopiskach.

244) Infamis ergo pax coaluit, pax non firmata scripto, oretenus tantum sancita renovata pacta Zboroviana infausta solita pecunia Tataris permissa per triennium retenta in vanum, nam eousque devenit licentia Tatarorum ut a Pinscio etiam vix medio miliari redirent, et tertiam partem reditus incendio absumpserint. Centum et viginti anni elapsi, ex quo Tatari in illis locis non fuerant, sic onusti praeda reversi sunt ac ad ultimam diem anni absque damno vagabuntur sine ulla nostrorum resistentia. Haec absurda pax 15/12 conclusa. Rex inglorius cum per Sokalium reditum Varsaviam constituisset, timore Tatarorum Leopolim de via aberravit. Sapieha liberare captivos a Tataris voluit sed fato et forte invidia derelictus a notris in manus hostium cum fratre devenit. Exercitus etiam Lithuaniae ante pacem dimissus magis nos quam rebelles afflixit, plane vindicta Dei sole clarior apparuit ob excessus nostros, tum quia consilia senum reiecta et aliorum qui bene patriae cuperent, tum quia belli experientia aberat et voluntas indomita gerebat, quia nec legi, nec famae subdi se passa est. Deus requiret, a quo? ille scit, tantum effusum sanguinem et tot lacrimarum fontes et violentiam hostium et militum. Radziwiłł Memoriale. December. — Pierwszy partyzant królewski, wojewoda Obuchowicz, narzeka tłómacząc króla: Nie zdało się próbować z nieprzyjacielem, ostatnie prawie siły Rplej mając sprowadzone, któremi przez całe lato i jesień nic się nie robiło, tylko na wytrwałe z Kozaki i Tatary idąc, 3 miesiące blisko strawiliśmy. Pamiętniki Obuchowicza, wydanie Balińskiego.

Oprócz paszkwilu na króla, o którym wspomina w liście swym Szemberg (Pam. Michałowskiego Nr. 299) i wiersza na cnotę złanników pod Żwańcem (oddrukowany pod Nr. 306 w Ks. Pam. Michałowskiego), znajduje się w Rpsie Ossol. Nr. 1853 wiersz o wyprawie żwanieckiej.

# DODATKI.

## I.

Ważny ten elaborat znajduje się w Rpisie Ossol. Nr. 314 str. 125, ale bardzo uszkodzony i niedokładnie odpisany pod tytułem: O wołoskiej ziemi *ex Archivis Regni Informatio*, przez w. p. ks. Gębickiego arcyb. gnieź. a przedtem kanclerza w. kor. zebrana i z jego manuskryptu przepisana.

Ziemia wołoska, jako Kazimierz W. opanował ruskie państwo, miała sąsiedztwo i pakta z Koroną. Ale że potem za Ludwika, pol. i węg. króla, Węgrami zamki ruskie osadzono, *per occasionem istam iuris* przywłaszczyli sobie królowie węgierscy prawo do Wołoch. Jagiełło wyzwoliwszy Ruś z rąk węgierskich, przyszedł do posesyi tych tam prowincyi. Temu się *Petrus*, wojewoda mołdawski, *Hedvigi Reginae et Regno Poloniae feuduciaro fuere* poddał (jest na to *diploma datum in Limburga die B. Stanislai* 1387) i wkrótce potem posłał królowi 3.000 rublów, o czem jest list jego samego. Było kilku innych za Jagiełły, a wszyscy *homagia praestabant. Romanus* 1393, *Stefanus* 1395, *Alexander* 1404, *cui nupta fuit Ringala alias Vitoldi et regis soror de cuis bonis dotalibus extant transactiones anno* 1421. Na ostatek syn Aleksandra Heliasz naprzód *Jagelloni* a po śmierci jego, *Vladislao et Casimiro homagium praestat 1435.* Tenże Heliasz *reddidit* Władysławowi Warneńczykowi *terram Sepinensem, in qua sunt arces et opida:* Chocim, Gara *et* Chmielów, nagradzając *damna ab Alexandro patre suo in Colomiensi et Sniatinensi terris facta. (Privilegia a Regibus Poloniae supra ipsam terram Leopoli 1437).* Ale *solennia maxime pacta* i prawie mer... *subiectio Petri, palatini Moldaviae facta Regi Casimiro 1456*, a potem *Stephani palatini Moldaviae et... titulum iuris usurpavimus. Non longe diversa pacta inter Johannem Albertum et Jo-*

*hannem Stephanum pal. Mold. interveniente Vladislao Reg. Hung. facta 1499*, aby był przyjacielem *et ut de Turcarum conatibus Regem certiorem redderet. Huius filio Bohdano desponsata erat soror Regis Elisabeth. Quae pacta matrimonialia rescidit Sigismundus I., coactusque fuit Bohdanus restituere litteras super matrimonium sororis Regiae sibi datas, pactaque cum eo constituta arbitrio Regis Hungariae, in quibus nulla fit mentio subiectionis vel quod aliquid aliud praeter amicitiam Regi dabat (Haec in Kamieniec 21/1 1510)*. Zgoła gdy już moc turecka ku Dunajowi nastąpiła, nie chcieli się przodkowie nasi ujmować o prawa swoje, nie chcieli dawać *eam necessitatem Palatinis Valachiae*, aby się *ad potentiorem* udali. Woleli mieć tę ścianę... Król Zygmunt I, będąc urażony od wojewody wołoskiego, słał do Solimana *Erasmum* Kretkowski *castellanum brestensem, anno Mohamed* 941 t. j. 1534, (Jest *respons Solimani*), a pierwej *Johannem* Osiecki *notarium terrae cracov.* 1529, skarżąc się i prosząc o sprawiedliwość jako z poddanego tureckiego (Są responsy Solimana na oba poselstwa). *In foedere Sigismundi Augusti cum Solimano*, (bo ile się baczyć może, *cum Sigismundo I.* kilkakroć jest *renovata amicitia, et de triennio in triennium*, gdyż stary Zygmunt panowaniem swojem zastał Bajazetta, potem Selima, *qui annos octo praefuit*, a Soliman, *anno* 1520 zostawszy cesarzem, panował lat 46) przez Stanisława Tęczyńskiego kasztelana lwowskiego, ziemia wołoska *censetur inter provincias Turcicas* 1533. Za Zygmunta Augusta, gdy Sieniawski, hetman polny, z kwarcianego wojska, które miał pod sprawą, niektóre roty z p. Secygnowskim, gwoli Petryłowi hospodarczykowi wołoskiemu wysłał do Wołoch 1563 *circiter*; bardzo się o to król i ludzie frasowali i były o tem mowy, że hetmana polnego chciano oddać Turkom, by był rzeczy nie pogładzał hetman W. Tarnowski. Przyszło jednak do tego, że Chocim, na którem było *praesidium* nasze, oddany jest i wrócony Wołochom, o to wtargnienie ich mitygując. Potem i Stefana Tomszę, wojewodę wołoskiego na żądanie tureckie we Lwowie ścięli. Teraźniejszym nieboszczyka p. Zamojskiego zaciągiem do Wołoch (o który frasowali się starzy senatorowie, mianowicie prymas Karnkowski *multus rationibus* ukazywał, że nie *expedit Reip.* ziemi wołoskiej posiadać) *nil novi iuris quaesitum*. Choć Turcy byli zatrudnieni, choć im było ciężko, choć znali od nas uczynność w zniesieniu Rozwana Michała; nic więcej nie wytargowaliśmy tylko obietnicę, że Hieremi Mohiła z potomstwem swoim miał się zostać na tem państwie, kiedy król *insistit* przez posły, przez pisanie, aby cesarz turecki tę prowiucyę darował Koronie, nie chcąc nas Turcy natenczas od siebie alineować, tem się przez list do JKMści wymówił Mohamed, ojciec teraźniejszego cesarza: „Radbym to uczynił, ale *interpretes legis Maho-*

*uetanae*, których się radziłem, powiedzieli, że to jest przeciw zako-
ıowi memu, abym ja to, co przodkowie moi szablą zdobyli, miał
larować.“ I teraz, jeśliby się Rplta o tę prowincyę ująć chciała,
otrzeba cesarzowi tureckiemu wojnę *denuntiare*, bo pewnie Turcy
ık potrzebnej i pożytecznej prowincyi mimo się nie puszczą.

## II.

*Deliberatoriae* do IMpp. Senatorów.

Osobliwej opatrzności Boskiej nad sobą i tą ojczyzną przypi-
ujemy, że gdy na nas nieprzyjaciel z największą gotuje się potęgą,
›kojem ze wszystkich stron będąc ubezpieczony, aż P. Bóg sam
zrywa jego intencyę, kiedy hospodara starego wołoskiego, z nim
rewnionego, czegośmy mu nigdy nie życzyli, *confoederati principes*
zucają, a nowego osadzają i obawiając się potencyi Chmielnickiego
Tatarami, z swoją się zaraz do nas garną przyjaźnią; gdy zaraz
iążę siedmiogrodzki z listem swym do nas posyła, a potem po
'a razy hetman jego do Kamieńca i teraz znowu hospodar nowy
wojewody ruskiego. Czego wszystkiego Uprzej. Waszej posyłamy
pie i jakośmy respons dali Rakoczemu i jakośmy teraz tak ho-
›darowi nowemu odpisać zlecili wojewodzie ruskiemu, jako też i
tmanowi węgierskiemu miał odpisać wojewoda bracławski, cośmy
*consilio senatus* uczynili. Co wszystko z listów i naszych respon-
w Uprz. Wasza zrozumiesz, żebyśmy tak postąpili, jak *necessitas*
*tulat* z informacyi Rpltej. Uważając tedy *tutiorem amicitiam* Rako-
›go, którego powaga wołoską i multańską odmianę strzymać może,
ich upewni w naszej przyjaźni, żeby już z kim innym nie zno-
się, ale raczej do nas wyprawili dla wspólnego ruszenia, bo po
wielekroć wiarołomstwo Chmielnickiego żadnej nam do tego nie
›że czynić nadziei ostatecznego pokoju. *Tutiorem* tedy *partem* obraw-
, żądamy UWaszej, abyś uznawając, że *momentis bella constant* a
ich rzeczy *pro tempore et occasione* zażyć potrzeba, odnosił nam
anie swoje, jeśliby do nas posłów swoich wyprawili, jakoby w tem
stąpić, *et quibus modis* tę stateczną zawrzeć przyjaźń. Żeśmy je-
ak w liście swoim do Rakoczego pisali, obiecując mu wolę na-
ą oznajmić przez posła naszego, jeżeli od niego czekać, czyli też
słać UW. rozumiesz, żeby zaś jeden drugiego czekając, czas nam
upłynął. Do wołoskiego jednak i multańskiego nie posyłać, ażby
i wprzód posłali do księcia siedmiogrodzkiego. W tym byśmy ro-
mieli wysłać naprzód zapewnienie przyjaźni naszej, i oni też wspól-
żeby to uczynili. A jeśliby na którą stronę wprzód nieprzyja-
l uderzył, lub na nich lub na naszych, żeby jeden drugiego po-

siłkował i tył nieprzyjacielowi zachodził, potęgę jego rozrywając. Potem jeśliby P. Bóg poszczęścił na Kozakach, aby się od takowych, jako i my od tatarskich wspólnie wybili najazdów. Jeżeliby zdało się i hospodarów obudwóch *ad fidem praestandam* nam i Rpltej przywieść, aby zawsze przeciw pogaństwu wspólnie się łączyli z nami, toż i z Rakoczym zawrzeć, to mu obiecawszy, że starania przyłożymy, aby gdy te nieprzyjacioły wspólnie znosić będziemy, Kozaki z Tatarami, żeby od cesarza Im. chrześcijańskiego *securus* zostawał, co dlategośmy my opisali w liście naszym UWaszej, i o tem namienili, abyś *sensum rerum* zrozumiawszy, chciał *pro fide in Rplca et innato amore* zdanie swoje otworzyć, boć do uskromienia nieprzyjaciela łacniejszego nie najdziemy sposobu, jako przez tę wspólną pomoc; czyli też tylko z tym posłać samym punktem posiłkowania jeden drugiego przeciwko tam wspólnemu nieprzyjacielowi, dalszych nie wspominając, bez którychby nie mogła być *tuta armorum coniunctio* i gruntowna na potem, i cokolwiek jeszcze będzie Uprz. W. rozumieć być potrzebnego, chciej *sensum suum* otworzyć, któremu od P. Boga zdrowia dobrego i szczęśliwości pomyślnych życzymy. — Bez daty.

Rękop. Ossol. Nr. 231 str. 226/2.

## III.

Kopia listu kanclerza kor. do biskupa kujawskiego.

Tak zatrudnione Rpltej czasy i sprawy, życzyłbym był, aby przy dawniejszej experiencyej wielkich urzędników jeszcze zostawały ale że wola Boża i łaska IKM. na tem mnie miejscu mieć chciała, nieudolne ramiona temu podłożywszy ciężarowi, *unicum* sadzam *studium* przy boku pańskim rezydując, tak moje wszystkie stosować *consilia*, jakobym był praw Bogu, panu i ojczyźnie. *In quo rerum statu* została ojczyzna nasza od sejmu przeszłego, i z czem się IMM. posłowie rozjechali, już z konstytucyi sejmu przeszłego *patet*. Nie schodzi się za staraniem IKM. i mojej usłudze, aby się temu wszystkiemu dosyć stało, co jest na sejmie postanowiono, byle tylko wprzód na trybunał a potem na komisyę pieniądze były do zapłacenia wojska, które teraz pod Buskiem p. hetman obozem toczy. Jeszcze niemało niedostaje wydania przypowiednich listów *per defectum* rotmistrzów a podobno i ludzi do zaciągów. Nie przestajemy jednak czynić, co należy, oczekiwając z województw wszystkich prędkiej wiadomości, co za *modum* znajdą posiłkowania Rpltej przeciwko wielkiej nieprzyjacielskiej potędze, przy którym już jest 15.000 ordy. Póki tedy te *subsidia* nie zbiorą się, wojsku naszemu *defensione* przyj-

dzie stać, albo *ex re et occasione uti fortuna.* Patrząc na rzeczy, które się w Wołoszech stały przez zrzucenie hospodara starego, za złączeniem multańskiego z książęciem siedmiogrodzkim, łacno uważyć, jaka jest tych ludzi potencya, którzy widząc, co się nam od Kozaków dzieje, łacno osądzili, że za najmniejszym naszym upadkiem tożby się i im stało. Ci zaś jako sobie życzą naszej przyjaźni i wspólnej pomocy, wszystkie ich listy, do kogo pisali, WMp. *pro informatione* posyłam, abyś zrozumiał, że i Chmielnickiego listy hetman węgierski przejąwszy, *pro maiori confidentia* przy swoim liście posłał do p. woj. bracławskiego i rezydentów Kamieńca. Snadno osądzić, że ta ich przyjaźń nie może jeno nam być bardzo pożyteczną do rozerwania sił nieprzyjacielskich i do zatłumienia jego potencyi i oraz do uwolnienia się od wielkiego od Kozaków i Tatarów niebezpieczeństwa. To jednak u mnie *nótabile*, że hospodar stary zniósłszy się do Kamieńca z dostatkami swymi, nic dotąd do króla Imci nie pisał, jeno do p. hetmana o *subsidium* prosząc, stąd uważyć potrzeba, że jeszcze nie *resolutus*, do której strony bardziej, czy do Chmielnickiego, czy do naszej udać się ma, którego życzliwość dawną uważawszy, jako *indigenam Regni* godzi się *protegere*, ile gdy fortuny swoje zniósł — ale nie tak, żeby nielepiej *sequi partes* Rakoczego, który swoją powagą może utrzymać obydwóch hospodarów. Jako zaś na te listy odpisać i *ad has amicitias* przystąpić, dosyć statecznie listem swoim wyraża IKM, czego nie powtarzam, dawszy do tego moje *consilium*, po które i do inszych IMp. senatorów wyprawiliśmy, bo z tego terminu *modus Reipcae dependit et res non patitur moram*, bo *bella momentis constant.* I dla tego, jako do WMpana tak i do innych pp. senatorów, takowe listy przepisane posyłam dla lepszej informacyi: naprzód ten, co od Rakoczego do IKM. i *respons* nań; drugie listy, które hetman węgierski po dwakroć do Kamieńca pisał; znowu co nowy hospodar do IMpana hetmana, do Imci wojewodów ruskiego i bracławskiego, jako sobie mają teraz postąpić, póki od WMpp. nie przyjdą *consilia*, które aby *in salutem* były Rpltej, uprzejmie tego życzę i spodziewam się, że WM. na każdy punkt dasz swoje *consilium*, którego *avide* czekając i t. d.

Rękop. Ossol. Nr. 339, str. 29.

## IV.

### Odpowiedź ks. Mikołaja Wojciecha z Oleksowa Gniewosza biskupa kujaw. i pomor. na list JKMci.

Przyznawam to szczerze, że w tych turbacyach tak wielkich za panowania IKM. jest osobliwa i miłosierna Opatrzność Boska nad

tą ubogą i zniszczoną ojczyzną naszą, co się osobliwie zna w tem i teraz tak niespodziewanem zamięszaniu narodów tej Rpltej przyległych, gdyż prawie osobliwie na ten czas, gdy prawie ostatni insult rebelisant *meditabat* państwom WKMci, sam Bóg poruszył pograniczne pany i prowincye, którzy się uciekają w rzeczach swoich do WKM., w czem, że mnie listem swoim umyślnie rekwirować raczysz, coby mi się w tej okurencyi tak ważnej zdało, *breviter* to moje pisanie piszę. Było to u przodków naszych *sacrosanctum*, nie łączyć się z przysięgłymi narodami *per pacta conventa* i przez konfederacye *ad hoc*, osobliwie z postronnymi. Nie mamy w prawach naszych wyraźnych *conjunctiones cum exteris*, tylko czworo *in numero*, dwie wyraźne a dwie są *implicite in idea* tylko. Pierwsza, *et quidem antiquissima*, dla społeczności panów naszych, którzy nam obu narodom rozkazywali, z koroną węgierską, kiedy się łączyły *Regna* między sobą, i dla tegoż fundamenta praw naszych *ex contextu scripto* jawne biorą z praw i konstytucyi praw węgierskich początki, czego każdy dojść będzie mógł, kto ciekawszy *et non communiter* wejrzy w prawa nasze społeczne. Wtóra *conjunctio post dccessum* ś. p. króla Augusta, dziada WKM., kiedy przodkowie nasi *in illa orbitate* tej Rpltej, ojczyzny naszej, szukali sobie pana u postronnych narodów, jako to na ten czas było, że znaleźli sobie króla w koronie francuskiej. Aleć takowa *conjunctio* za zbieżeniem z Polski króla Henryka upadła. Teć są dwie *conjunctiones* narodów w tej Rplicie, naszej ojczyźnie wyraźne. Są drugie jeszcze dwie *implicite*, jako z koroną czeską i państwem siedmiogrodzkim, gdy za zbieżeniem Henryka musieli przodkowie nasi szukać sobie pana w Węgrzech. I tać to konsyderacya była ostrożnych przodków naszych, którzy nie chcieli sobie *imponere necessitatem* za panowania pradziada WKMci Zygmunta Pierwszego, gdy był *ferventi zelo* tak od Ojca św. jak i od cesarza Maksymiliana, więc i od innych panów chrześcijańskich *requisitus*, żeby wszedł *in conjunctionem armorum* ze wszystkiem chrześcijaństwem przeciw Solimanowi cesarzowi tureckiemu, choć w sprawie dziedzica swego własnego, królowej Izabelli węgierskiej, którą dał był w małżeństwo Johanowi *Sapusiensi*, *Regi Ungariae*. Prócz tych konjunkcyi nie znajduję żadnej, jakom wyżej napisał, w tej Rplicie, ojczyźnie naszej. Zaczem w tej okurencyi teraźniejszej jest nad czem rozmyślać bardzo, jeśli tu nie masz zdrady jakiej, któraby nas mogła w rzeczach naszych pomieszać i strzeż Boże, w ostatni punkt tę Rpltę przyprowadzić. Więc i to potrzeba mieć w konsyderacyi, co się tknie p. wdy siedmiogrodzkiego, jakie zaraz na początku panowania WKMci stroił machinacye z tym rebelizantem i zdrajcą, jakie porozumiewanie się z nim i inne okoliczności nieprzyjaźne ku do-

stojeństwu WKMci. Do tego wiesz WKM. dobrze, że wda siedmiogrodzki jest *vasalus* cesarza chrześcijańskiego, nie może *sine scitu* jego *expresso* szukać sobie *apud exteros patrocinium et protectionem* i dlatego rozumiem, że myślisz o to rekwirować cesarza Imci, tak sobie *proxime conjunctum*, w czem zaniedbać go nie byłoby *sine nota offensionis inter tam conjunctos sanguine principes*. Więc, że WKM. piszesz do mnie to *notabile*, że hospodar wołoski *dejectus* żadnym listem ani posłańcem nie prosił u WKM. *liberum ingressum* nietylko do korony polskiej ale i do fortecy pogranicznej Kamieńca, aby się mógł wynieść z tamtych rozruchów wołoskich, to, rzecz pewna, *non frustra movit suspitionem* w sercu WKM. Prawdać to jest, że takowe oferty tak wdy siedmiogrodzkiego, jako i wodzów jego, także i hospodara multańskiego i teraźniejszego wołoskiego, mocne mogą puszczać *in mentes nostras spes* uspokojenia się z rebelią kozacką, ale *quis sponsor*, że statecznie z nami stawać będą, by zaś wygodziwszy rzeczom swoim, nie zechcieli nas odbieżać i w pomięszaniu zostawić. Zaczem *alla sicura* trzeba WKM. postępować t. j. warując swoje rzeczy, jako najbardziej *considerate* pro *ultro ultroque* posłami i przez listy. A nawet i tobym rozumiał *essentiale* do całości naszej, aby byli *obsides ab utrisque* tak od nas jako i od nich dani, którzyby byli wybrani *ex mente et voluntate* WKM., ludzie wielcy. Co obwarowawszy sobie, dopiero przystępować *ad conjunctionem armorum* i tak tę rzecz prowadzić, abyśmy wspólną ręką mogli rebelizanta naszego i zdrajcę tej Rpltej skończyć. Jeszcze i to *occurrit*, jakoby potrafić w to, aby nam zaś ta mieszanina nie zgotowała wojny tureckiej, w czem uważniejsi i doskonalsi w rozumie mogą lepiej uważyć, jako pp. urzędnicy przy boku WKM. i ks. prymas nasz, do którego *principaliter* należy. Bez daty.

Rpis Ossol. Nr. 339, str. 23.

## V.

Kopia listu IMP. sendomirskiego do IMP. zawichostskiego.

Moskwa jako chytry naród, coś inszego *intendit*... mediacyi się podejmując między Chmielnickim a królem JM. Tytuły także cara swego wysoko chcieli trzymać, a dekreta JKMci annihilować. Lecz kiedy się pokazało, że *sancita* i dekreta monarchów nie mogą być wzruszone, *post multas controversias* rzekli: że car, jeśli wszystkie cerkwie Boże oddane będą greckiej religii i *libertas* dawna im pozwoloną będzie, i tej pretensyi odstąpić gotów. Raczże WM. uważać, do którego celu biją. Jeszcze między nami zgody nie masz, czy ich zatrzymać, czy zaraz ekspedyować. Dziś im to od króla proponujemy,

że to dzieło do sejmu należy i to, że świeżą mamy z Rakoczym i hospodarami kointeligencyę, którzy jako byli i są religii tej, co Kozacy, na nich się z nami zjednoczyli; że oni bardziej swej woli i tyrańskiego się trzymają; zaczem, że bez Rakoczego tego JKM. uczynić nie może. Do Moskwy już z pięć razy pisali, i od Rakoczego i od nowego hospodara listy i posłannikowie bywają i wszystka ich taka submisya, która tylko *cum bono Rpcae*, bo to *notandum*, że stary hospodar, jak Kutnarskiego zbił, żadnej nie dając kointeligencyi, wszystek się udał do Chmielnickiego i znać był nieszczery Rpltej i królowi sąsiad. A wczoraj poszedł pan Kondracki w 40 chorągwi pod Kamieniec; komisya też się prędko ekspedyuje i sam król pospiesza. Nadzieja w Bogu, że ta *societas*, i naszego wojska gotowość, kiedyby jeszcze i książę hetman WXL. chciał pospieszyć, prędko *salutem* ojczyźnie a *interitum* chłopstwu swawolnemu przyniesie. Rakoczy nad wołoską granicą we 30.000, Multani tu bliżej we 20.000, sam nowy hospodar ma także nad 20.000 pod Suczawą, do której się potężnie dobywa, bo domna ze skarbami i dziećmi tam będąc, nie chce się poddać. Tę relacyę posłannik hospodara Stefana wczoraj przed królem czynił i opowiedział, że te wszystkie wojska za rozkazem JKMci wszędzie pójdą i sam Rakoczy i Multanin i nowy hospodar. Z Ukrainy to jest, że chłopy nie chcą słuchać Chmiela, a z ordą dopiero się zgadzają. Chcą zakładu syna albo przedniejszych pułkowników. Oto P. Bóg dzieło swoje odprawuje, kiedyby nie komisya była przeszkodą, jużby było dotychczas po harapie. Łanowy żołnierz rusza się za królem z niektórych, a inne województwa mieszają się.

Aleć nowiny zaś inaksze: z Moskwą po transakcyjej. Niceśmy nie sprawili, są to franci i *meditantur* wojnę i zewsząd przyszły wiadomości, że i pieniędzy Chmielnickiemu przysłali i armatę przyprowadzili i han jest przy Chmielnickim. Aleć to nam wszystko nie straszne, bo Bóg będzie z nami; na woli to będzie Bożej i JKMci albo zgadzać się, bo mamy Antona, albo na kogo wyprowadzić wojnę, albo *experiri*, ponieważ i Rakoczy idzie z wojskami, byleście WMMcie z pospolitem ruszeniem albo z łanowym stanęli. Lwów 16 Augusti 1653.

Rpis Ossol. Nr. 189, str. 645.

## VI.

Konfesata posła hańskiego, wyprawionego do hospodara multańskiego i Rakoczego — przezwiskiem Tochtomys Aga pod Kutnowem wzięty od podjazdu naszych — przyznawa, że był posłem

w Warszawie od hana już trzeci rok temu: „Jedząc chleb i sól KJM. wszystko muszę powiedzieć, będąc teraz niewolnikiem.“ Listy miał od hana do hospodara multańskiego i Rakoczego, a co były do hospodara Stefana, dwóch Wołoszy wprzód z nimi puścili się i wcześnie przybyli. Nie miał innego ustnego poselstwa do multańskiego, tylko pozdrowienie hańskie, listu oddanie, a prędkie do ks. Rakoczego wyprawienie. Do ks. Rakoczego miał te poruczone słowa: „pozdrawia cię han dobrem zdrowiem, pyta się za niem, a nawiedza cię jako przyjaciela swego, a jakoś przez czterech posłów swoich oświadczył uczynność swoją hanowi panu memu, teraz przysyła mię, abyś ją przezemnie hanowi oświadczył i podarunki posłał, rozumiejąc gdy to uczynisz, że han dotrzyma na dalszy czas swojej przyjaźni i ziemię twoją obroni od wszelkiej szkody.“ Poseł przyznawa, że on te podarunki miał odbierać od X. Rakoczego „tylko że on posła do hana ze mną wysłał.“ A on, ten aga poseł, za całą przyjaźń miał książęciu ślubować. Gdy go han wyprawiał, wsiadając na koń, pytał się hana, gdzie go ma zastać, wracając z poselstwa. Han go sprawuje: „Tu mnie w Rusi zastaniesz zimować umyśliłem, i trwać będę, póki się z królem nie sprobuję dobrze albo nie pojednam“. Wszyscy murzowie i agowie są jednej myśli z hanem, po pierwszem szczęściu ma się han sprawić, ale konie bardzo dobre mają i to ich do długiej zabawy w Rusi przywodzi. Jeszcze Chmielnicki jednego grosza nie dał hanowi, tylko go obietnicami karmi, tak wojennego szczęścia, jako i wielkich podatków z tych majętności, które są pod Chmielnickim. Dla nierychłych Chmielnickiego posłów nierychło tu han przyszedł do Rusi, o soczawskich skarbach ciągle han przemyśliwał; Wasyla han do Krymu posłał, co mu nowy hospodar sprawił, a Chmielnicki go też odstąpił i wydał. Powiada, że Sefer Kazi Aga często wspomina p. starostę winnickiego śmiejąc się, tylko się temu dziwuje, że żadnego listu od niego niema przez ten czas. Kozackie wojsko przez czas ten nie wielkie było, teraz coś miało przybyć. Słyszał o soczawskich Kozakach, że ich 7.000 wyszło. Po domach się rozeszli, ale im Chmielnicki do wojska prędko kazał przybywać. Pan Mogilnicki żyw siedzi u Chmielnickiego. Gdy już z Krymu na włość przychadzali, namawiali murzowie (hana) aby pod Soczawę pospieszył, ale Sefer-Kazy-Aga i Sulhan-Kazy-Aga przemogli, iż tam iść nie mieli, bo w ziemię cesarską. Chmielnicki usilnie hana i starszych prosi, aby tę wojnę skończyli i trwali przez zimę, mówiąc, że zginie, gdyby hańskie wojsko powróciło bez skończenia. O zimno Tatarowie nic nie dbają, choćby największe było, gdy mają co jeść i konie karmić.

Konfesata Tatarzyna z tejże wsi co i pan jego, ów poseł,

przezwiskiem Kieldybaj. Powiada, że do Krymu kazał się han posłom wracać. Słyszał od jednego Tatarzyna, że han ma się bawić w ruskiej ziemi 26 dni, 6 już minęło, a jeszcze 20 dni bawić będzie. Kozackie wojsko małe, tatarskie wielkie; Kozaków większa połowica doma, a drudzy co są, boją się przystąpić. Jako widzi i słyszał, że przecie han ma się wrócić o lodach do Krymu. Wasyl posłany do Krymu, jako list przyszedł od nowego hospodara. Nohajskie ordy i teraz koczują na gruntach ruskich, między Bohem a Dnieprem. Chmielnicki raz tylko był u hana, i tegoż dnia przyszło Kozaków ze 200 do hana, skarżąc się, że im Tatarowie konie pobrali i siła między nimi pościnali, na co han odpowiedział: „Konie poznawajcie w koszu, a kto nie żyw, niechaj leży.“

Konfesata drugiego Tatarzyna, Hezar.

Sługa jest posła wziętego, równo pojmany z drugimi, ze wsi Adzilikie, mil dwie od Bakczyseraju. Szósty dzień, jako z kosza wyszli, t. j. w sobotę, mil dwie od Baru stojącego. Stał han 3 dni na tem miejscu, ale miał po ich wyjściu zaraz ruszyć, aby przeprawę przeszedł. Ten głos był w wojsku, że pod wojska królewskie zbliżają się; jednak po wyjściu poselskiem miał han mieć radę z murzami, jeśli właśnie iść chcą i bić się będą z wojskiem JKM. Słyszał, że murzowie bardzo narzekali na hana, że im jasyr, którego byli nie mało z różnych miejsc przywiedli, kazał porzucać; znowu się z sobą pojednali i wszystko tuszyli (nieczytelne) murzowie, że bitwy będą próbować, i od swego słyszał pana, t. j. posła, że han ma się jeszcze 20 dni bawić sam; potem powróciwszy do Krymu ma tu w Ukrainie kogo znacznego z niemałą siłą zostawić. O swym panu powiada, to jest, o tym pośle, że jest agą i podskarbim bywał u Mechmet-gereja, hańskiego ojca. Jego pan ma dwie żenie, synów dwóch, córek 6, stada kilkadziesiąt, owiec 200, wołów pługów dwa. Przy hanie na wojnach zawsze bywa i ma sławę dobrą pomiędzy murzami. Wasila do Krymu stąd posłał już jako więźnia, co Han na instancyą nowego hospodara snać miał uczynić. Pienisz-Aga prowadził Wasila do Krymu i Kozaków kilkanaście. Chmielnicki raz u hana był i to dawno, jeszcze pod Szarogrodem. Kozacy taborem od kosza dzień czasu zawsze stawają, ale pułkownicy i murzowie przebywają w takiej lubości, jako i przedtem, żyjąc z ordą. Konie po wojsku tłuste, teraz muszą być za tymi mrozami przychudne, bo ledwo co trzecia część wojska, co kożuchy mają i opończe nie wszyscy. Tak upewnia, że jeśli tu (pod Kamieniec) przyjdzie

(han) na dzień a najwięcej nad 3 dni zabawić się nie może, tylko żeby szczęścia han spróbował z JKM. Wszystka jest orda, okrom sołtan Gałgi, który w Krymie został. Powiada, że han nie myślał o tak długiej zabawie w ruskiej ziemi, ale gdyby się wrócił bez bitwy, musiałby się bardzo wstydzić. Pana Tymoszka ani han, ani murzowie nie żałowali „chciał do czarta, niech jedzie.“ Za teraźniejszym podjazdem pana starosty winnickiego, wyprawiono kilka tysięcy nohajskiej hordy z pogonią. Hana dwie mile za Barem odeszli, Kozacy z taborem... (nieczytelne) byli. Tatarów siła, Kozaków mało. Han myśli pokazać się królowi i dawnoby to był uczynił, ale Kozacy boją się, aby ich tak nie odbiegł, jak pod Beresteczkiem. Miała być rada po ich odjeździe, w której chcieli się rozmówić o wysłaniu posłów do JKMci.

Konfesata Tatarzyna, który teraz posłowi za towarzysza od Sefer-Kazi-Agi był przydany, przezwiskiem Temerbiy.

Przy liściech należących do Rakoczego mieli obadwa mówić, aby obiecane upominki, przez nich, dla zatrzymania dawnej przyjaźni i ochrony państwa swego, hanowi przysłał i więcej nad teraźniejsze wojsko posiłków JKMci nie dawał. Kiedy ich han odprawiał, kazał im do Krymu powracać „albo mnie tam, albo ja was zastanę.“ Z pierwszej rady gdy wychodzili, posłano Wasila za instancyą nowego hospodara do Krymu. „Miała być druga rada po wyjeździe naszym, o ruszeniu przeciw królowi i o tem, jak się han długo ma zabawić. Przed radą takie mowy między murzami: „przyszedłszy na króla, nie wstrzymamy; uciekać też przed czasem wielki wstyd, ale bawmy się jeszcze, mamy co jeść i czem karmić konie, a tymczasem mogą być posłowie, aż się zgodzimy.“ Han przyszedłszy w ziemię, zaraz chciał pospieszyć ku wojskom JKMci. Chmielnicki prosił i zatrzymywał, widząc swoje małe siły, a najwięcej bojąc się, aby go han nie odbiegł, jak pod Beresteczkiem. Przed radą, która miała być, zrozumieliśmy z wielu murzów, że han z komunikiem swoim i kozackim ma prędko zbieżeć pod wojsko JKMci — czasu trudno zamieszać, ten miesiąc pokaże. Wołoskim krajem miał tu przychodzić, ale już tym przyjdzie, słuchając Porty, aby ziemi wołoskiej nie psował. Wie han i ma języki, że przy królu wojska popisanego jest 100.000 a czeladzi z luźnymi tyle może, ale powiada, że się choroba wróciła na wojska JKMci i siła nieodzianego żołnierza i głodnego. Tatarzyn JKMci, Lubka, wzięty, wolno chodzi przy Sefer-Kazi-Adze. Chmielnicki i Wychowski tylko raz byli

u Sefer-Kazi-Agi; insi pisarze i pułkownicy często się przejeżdżają. Stacyi żadnej z Ukrainy hanowi nie dawano, ani bydeł, chyba pułkownicy, co który ma, to daje do kuchni hańskiej. Jasyru nie mają najmniej. Han stawa i sypia przy ogniu, wodę z miodem pija, tytoniu zażywa.

Listy różne ordy przy tym pośle wzięte pod Kutnowem, a naprzód list hana do Rakoczego:

Wielmożny między narodami mesyaszowemi i wybrany między uczciwymi sług nazareńskich, sprawco spraw rady Jezusowej przyjaźni, przykładzie życzliwości, węgierski królu, którego koniec niech będzie szczęśliwy! Oddawszy niezliczone nasze hańskie pozdrowienie, to się wam z naszej wielmożności oznajmuje, iż kilka razy z przyjacielskim waszym listem przybyli do nas posłowie wasi pospołu z upominkami, skąd dobrześmy już tuszyli sobie o przyjaźni waszej rozumiejąc, że już słowo wasze wieczne być nie miało; aliści inaczej uznaliśmy, gdyż nas doszło wiedzenie, żeście się przekinęli na stronę zdrajcy i nieprzyjaciela naszego, króla polskiego, z posiłkiem wojska swego. Zaprawdę, nie miało nas to potykać, czemu jeszcze doskonale nie wierząc, posyłamy po wiadomość do was, jeżeli to tak jest, i jeżeli się tego zaprzecie, żeście w niczem nie posiłkowali naszego nieprzyjaciela, lubo my przez ustawiczne języki dochodziliśmy tego, tedy to rzecz powetowana i nagrodzona. A jeżeli tu tak miało być, że wy do zdrady i szataństwa króla polskiego przykładać się mieli z pomocą ludu swego, tedy my i pod ziemią krzywdy naszej mścić się będziemy, mając w Bogu nadzieję, że ją i tam najdziemy, a tego nieprzyjaciela naszego, jeśli nam go da Bóg w ręce nasze, to dobrze, a jeśli się też wyśliźnie, wstydać się nie będziemy. Po kilka razy od Kozaków zaporoskich do was byli posłowie, których wy grubo wachwali (sic), stąd musimy i my powątpiewać o waszej życzliwości. Strzeż Boże! żeby nieprzyjaciele nasi nad nami górę brać mieli za waszymi posiłkami, czemu doskonale nie wierząc, do was posyłamy, wiadomości oczekujemy, że się z nami trzymając, podług pisania swego szczerze a nie obłudnie obchodzić zechcecie, bo wam chytrość nie przystoi. W ostatku temu modlitwy, który jest drogą prawdy. Dan w Barze, bez daty.

List Sefer-Kazi-Agi do Rakoczego.

Królu, przykładzie przyjaźni, znaku szczerości, sprawco spraw poważnych! Oddawszy przed obecnością waszą niezliczone pozdro-

wienia, a pytając się o zdrowie wasze, którego wam życzę zawsze; zaczem szczęśliwy i najjaśniejszy car IMść han nasz, do państw waszych list współprzyjacielski posyła, jako zawsze car Imść zwykł przyjaźni sąsiedzkiej zachować, co się stało w sprawach teraźniejszych. My też nasz przyjacielu i nigdy się nie zawiedziecie na przyjaźni naszej, tylko znak dajcie, w czem sobie służyć rozkażecie, trzymając to, że się na żadnej usłudze mojej, Bóg świadkiem, nie zawiedziecie. Po kilka razy przedtem posyłaliście posłów waszych z oświadczeniem przyjaźni, obiecując prędko dać swoją deklaracyę, której że dotąd nie widać i o niej nie słychać, odkryliście chytrość waszą i tę deklaracyę daliście ludziom do mnie posłanym, mimo to, żeście dali na pomoc ludu królowi polskiemu. Jednak han IM. na to nie patrząc, sam w osobie idzie na wojska królewskie, wziąwszy wiadomości, że z wojskiem nad Dniestrem leży. Wyszło też tymi czasy ze 3000 Kozaków z niewoli. Niech nas sam P. Bóg sprawuje, a wy jakoście dali znać i upewnili nas, tak podług sławy i samej obietnicy przysyłajcie z upominkami waszymi, a tak zostając pewni o dalszej przeciwko sobie przyjaźni, a nie desperując nic o potędze hana, bośmy się już na tę wojnę cale wszyscy P. Bogu poruczyli i t. d.

List hana do hospodara multańskiego.

Szczery i życzliwy przyjacielu nasz multański wojewodo Matwieju, którego koniec niech będzie szczęśliwy! To się wam z naszej wielmożności oznajmuje: naprzód, jeśli o zdrowie nasze spytacie, z łaski Bożej dobrze się mamy, to nas tylko trapi, że nieprzyjaciel nasz, król polski, pod Chocimem nad Dniestrem, swoje już w niwecz ogłodziwszy ziemie, położył się. Już 40 dni jako się wojsko jego z cudzego państwa żywi. Doszło też do naszej wiadomości z języków, których każdego dnia dostawamy, że się wojsko jego w niwecz obraca i nędzne bardzo. P. Bóg wszystkie nieszczęście na niego i wojska jego kładzie, a naszego muzułmańskiego prawdziwego co dzień przybywa. Wam za to bardzo dziękujemy, że nam podług danej swej przyjaźni słowa we wszystkiem dotrzymujecie, bośmy to z wielu miar po was poznali. Ja też w afekcie i przyjaźni swej jako przyjaciel wam stawam. Z oddaniem listu tego agi naszego skutecznie zrozumiecie, dosyć na temże. Nas też w każdej okazyi i w każdej potrzebie doznacie przychylnego i szczerego, i możecie wszystko swe państwo upewnić przyjaźnią naszą. Niczem się już zgoła nie frasujcie, tylko za zdrowie nasze P. Boga proście, a kiedy aga ten nasz do was przyjedzie, tedy cobyście mieli potrzebnego do nas, przez tego agę naszego nam powierzyć. Nad in-

nych wszystkich waszą przyjaźń sobie poważamy. A was niech P. Bóg błogosławi. Ja tu z tej strony będę całość waszą piastował, pewnym zostając, że wy w szczerym przeciwko mnie afekcie i przyjaźni i na dalszy czas zostawać będziecie.

Rpis Bibl. Ossol. Nr. 1463, str. 400. Akt ten nie ma daty, ale w Ks. Pam. Michałowskiego, nr. 299, jest wzmianka o nim w liście Waleryana Szemberka, który pisze, że posła tatarskiego z listami przejął i 20 listopada do obozu przyprowadził.

# MIESZCZANIN POLSKI

## W XVII WIEKU.

Szlachta polska w XVII wieku miała chwalebny obyczaj zapisywania ważniejszych wypadków publicznego i prywatnego życia. Zapiski te, pamiętniki, zbiory, regestra publiczne, kolektanea, miscelanea, kroniki domowe, i jak je am jeszcze nazywano, zawierają, oprócz zapisków gospolarczych, kontraktów kupna i sprzedaży, listy prywatne, odpisy ważniejszych aktów publicznych, opisy wypadków współczesnych, kroniki rodzinne, wyjątki z czytanych dzieł, oruliony mów, fraszki, anegdoty i sentencye do użycia w towarzystwach prywatnych i na zgromadzeniach publicznych, krytykę osób współczesnych, myśli, projekta... Jednem słowem, materyału jest podostatkiem, aby poznać nietylko prywatne i publiczne życie, i charakter ówczesnej szlachty, ale ledwo że nie najskrytsze myśli i zamiary, których autor i najlepszemu przyjacielowi nie wyjawił.

Było to, jak widać, modą powszechną zaciągać wszystko do takiego archiwum. Robili tak wielcy panowie, robiła i szlachta. Można sobie wyobrazić, ile napisano, jeśli pomimo tylokrotnego niszczenia publicznych i prywatnych księgozbiorów i nielitościwego obchodzenia się w niektórych domach z podobnymi rękopisami — tyle ich się jeszcze ostało. Nie wspominając powszechnie znanych pamiętników czysto historycznych, jak Paska, Jerlicza i t. p., miałem sam sposobność przepatrzeć jakie sto kilkadziesiąt

mięszanych zapisków z XVII wieku. Były to jednak wyłącznie zapiski szlachty.

Książka sklepowa Jana Markowicza jest jedynym rękopisem tego rodzaju pisanym przez mieszczanina XVII-go wieku *).

Pomiędzy całymi foliantami stronic z napisem *debet* i *credit*, pomiędzy inwentarzami sprzętów domowych i towarów korzennych w sklepie, znajdują się porozrzucane krótkie zapiski, z których można mieć jakiekolwiek wyobrażenie o stosunkach mieszczańskich, o prywatnem życiu kupca, o jego wykształceniu, zapatrywaniach, jak wychowywał dzieci, jak się dorabiał majątku i jak się czuł w swojej ojczyźnie.

Życie Markowicza nie odznacza się żadnym ważnym wypadkiem; zwyczajne jak pełny kłos na przewianym zagonie, a jednak zapiski jego robią wrażenie, bo jeśli kogo, to tego kupca korzennego możnaby nazwać — szczęśliwym. Przebywszy najburzliwsze czasy swojej ojczyzny, doczekał się porządku i pokoju; pracą i wytrwałością dorobił się dostatniego majątku, pełnił sumiennie obowiązki obywatelskie, zostawił uczciwą i dobrze zaopatrzoną rodzinę, doczekał się późnej i czerstwej starości, i szanowany od swoich współobywateli, zostawiwszy w porządku rachunki ze światem i z Bogiem, zamknął swą księgę i przeniósł się ze swego sklepu korzennego na cmentarz kościoła Maryi Panny w Krakowie.

To porządne i rozumne życie tworzy jakby małą osłoniętą przystań wśród szalonego wiru tych czasów, kiedy rozum i szczęście, zda się, na wyścigi uciekały z granic wzburzonej Rzeczpospolitej.

Na każdej karcie jego księgi czuć rękę pracowitego, energicznego i serdecznego człowieka; widać rozumny spo-

*) Rpis bibliot. uniwers. we Lwowie (2. C. 11.) Księga sklep. Jana Markowicza, kupca korzennego i ławnika miasta Krakowa.

kój, znajomość życia i takt praktyczny, jaki daje przebyta bieda i ciężkie doświadczenie w młodości. Każde usiłowanie jego nacechowane rozmysłem i uwieńczone pomyślnym skutkiem dowodzi, że chciał tylko tego, co mógł mieć i nie piął się do rzeczy, którym sprostać nie zdołał. Każdy krok jego życia zda się być wkładką, w dobrej monecie, w zyskowny interes włożoną. W księdze swej, którą rozpoczął na dorobku, a skończył inwentarzem zasobów i dostatków swego domu, niema nic, coby było niepotrzebnem i dlatego pomimo różnorodnych przedmiotów i porozrzucanych zapisków, panuje tam takie rozgarnienie, że po przeczytaniu, obcy zupełnie człowiek mógłby dalej prowadzić jego interes, mógłby znaleść niemal każdy sprzęt domowy.

Czytając pochwały, oddawane przez Markowicza zmarym kolegom i współobywatelom; sądząc po jego wykształceniu o wykształceniu całego średniego stanu i nadewszystko bacząc na zachowanie się miast polskich w czasie kozackiej i szwedzkiej wojny, możnaby twierdzić, że Rzeczpospolita miała jeszcze w stanie średnim dużo zdrowego materyału, który ją od ostatecznego upadku ochronił. Był to ten zdrowy rdzeń ludu, który w codziennym znoju odkrywa nowe źródła zdrowia i zadowolenia, nie baje o wypadkach losu, na ogół nie narzeka, cudów nie czeka, z wdzięcznością na każdy zapracowany grosz spoziera, władzę szanuje, jako potrzebę porządku; wyższość uznaje, jak słabość ludzką; ma respekt dla grosza, bo ten grosz w oczach jego pracę ludzką wyobraża; zda się być skąpym, a jest oszczędnym, zda się być bojaźliwym, bo jest ostrożnym — ale każdego czasu gotów ratować mieniem i krwią ojczyznę swą w potrzebie. Da się na chwilę okłamać, olśnić, odurzyć, ale w chwilach stanowczych oceni każdą rzecz najlepiej, bo najlepiej zysk obrachować potrafi, a stratę najdotkliwiej czuje.

Niech się to nie wyda niepotrzebnem, jeśli w dalszym ciągu mego opowiadania umieszczę jaką drobiazgową rzecz.

Przyda się to na później, kiedy historya nasza przestanie być historyą szlachty, a stanie się historyą całego narodu.

## I.

„Urodziłem się — pisze Markowicz — w tem tu stołecznem mieście Krakowie z rodziców Jana Markowicza, mieszczanina i korzennika krakowskiego i Zuzanny Fontaniowej, (którym daj Panie Boże odpoczynek wieczny) roku 1613, 10 kwietnia. Gdy miałem kilka lat, zaczęło się powietrze w Krakowie, zaczem rodzice moi ustąpili do Śląska, do Bytomia, towar korzenny ze sobą wziąwszy, z którego się tam żywili. Ojciec nieboszczyk w rok potem z choroby wstawszy, puścił się do Krakowa i w drodze umarł. Przyniesiono go nazad do Bytomia i w kościele OO. Franciszkanów przed ołtarzem wielkim pochowano. Matka, mając przysposobionych do handlu ludzi, umyśliła mieszkać w Bytomiu i tam dom kupiła w rynku, a mnie dała do szkoły, która tam była wówczas luterska. Gdy się tam czytać nauczyłem, w 11 roku oddała mnie do Nissy dla niemieckiego języka, gdziem rok strawił w szkole jezuickiej a posłała potem po mnie, abym do Krakowa przyjechał, gdzie też natenczas sama była. Tam mnie oddała bratu swemu, O. Janowi Fontaniowi, który natenczas był prokuratorem dóbr Jezuitów i mieszkał niedaleko Lublina, a ten wziąwszy mnie w opiekę, oddał mnie w Lublinie niejakiemu Wojciechowi Szklarzowi, u któregom miał strawę i przytulenie przez kilka lat. Dano mnie zaraz do gramatyki, gdzie uczył *Rev. Pater* Marianus.

„W znacznem ubóstwie nauki moje odprawiałem, albowiem wuj mój, Fontani, prędko potem umarł, po którego śmierci, nikt o mnie żadnego starania nie czynił. Matka też nieboszczka, albo się o jego śmierci nierychło dowiedziała, albo też sama ze sobą mając co czynić, nędzy mojej wspierać nie mogła — oto krótko mówiąc, miał Oj-

ciec Niebieski o sierocie staranie, żem się bez żebrania w onych małych leciech moich uczyć mógł. Postąpiwszy do czwartej a potem do piątej klasy, kiedy powietrze nauki rozrywać poczęło, że po trzy razy szkoły rozpuszczano, udawałem się pod ten czas z porady ludzi rozumnych do szlachty na wieś, abym tam ten czas powietrza trawił. Wysłużywszy tam parę sukienek i odprawiwszy się przystojnie, wróciłem do Lublina i słuchałem rok retoryki, mając służbę przy paniętach Skarszewskich, przy których trwając, szedłem z nimi na filozofię pod księdza Krzykowskiego, której dwie lecie przesłuchawszy i skończywszy, umyśliłem też nawiedzić gniazdo swoje, i tak przy furmanie przyjechałem do Krakowa 1636 w sierpniu, mając lat 23, przez które, począwszy od czasu, jakem z domu od matki swej wyjechał, ilem nędzy i biedy wytrzymał, siłaby pisać. Otom się jednak w tem ubóstwie starał, abym czas młody na naukach trawił, tem się zawsze ciesząc, com od ludzi zawsze słyszał, że k t o z a m ł o d u n i e c i e r p i n i c z ł e g o, na starość niech się n i e s p o d z i e w a n i c d o b r e g o.

„Przyjechawszy tedy do Krakowa, najpierwej się przedstawiałem p. Ochockiemu, jako bratu memu ciotecznemu, gdyż matka moja już trzy lata temu była umarła. Ten mi dał pod rozwagę dwie niedziele, do którego stanu bym się mieć chciał, chcąc mi do niego szczerze dopomódz. Toż P. Bogu me zamysły oddawszy, obrałem stan świecki i chęć swą do handlu korzennego p. Ochockiemu opowiedziałem. Więc iż tedy on tymże handlem szedł, dał mi na wolą, jeślibym chciał przy nim zostać. Nie długo się namyślając ofiarowałem mu posługi moje i za tę łaskę dziękowałem. Strawiłem na tej służbie u niego lat $6^1/_4$ aż do roku 1642, doznawszy przez te lata wielkiej łaski jego, gdyż nietylko wszystkie potrzeby moje opatrywał, ale i zdrowie, które po kilkakroć było w niebezpieczeństwie. Ja też nie chcąc być niewdzięcznym, starałem się, ile ze mnie być mogło, abym w posługach moich, na którem się obligował, panu

swemu zawsze praw, pilny i rzetelny zostawał. Przez te owe lata wszystek handel w ręku moich był, w czem starałem się o to najbardziej, abym pilność i wierność zachował; co tu pan mój postrzegłszy, większą miał chęć do mnie i ja do niego postanowienie przystojne. I życzył sobie tego, (co kilka razy wspominał) abym już do śmierci przy nim zostawał; co że inaczej rozrządził Bóg, kiedy srom miał, że moje zamysły różne były od jego chęci, już też począł przywiązanie odmieniać. Na ostatek, gdym mu służbę wypowiedział, dosyć *stricte* ode mnie rachunek odbierał, atoli zdarzył P. Bóg, żem przystojnie rachunki oddawszy, o uwolnienie prosił, którem otrzymał, lubo z wielką niechęcią i gniewem. Przyczyna była, że to nasze rozstanie nad spodziewanie pańskie było, gdyż jakom już wyżej wspomniał, rozumiał pan, żem ja cały wiek swój miał przy nim strawić.

„Tak tedy z panem się rozstawszy, nie miałem tylko parę szatek przystojnych i pieniędzy około 120 złp., z których połowę straciłem, nic nie robiąc przez 3 miesiące aż do stycznia 1643. Tego roku otworzyłem sklep korzezny na Szewskiej ulicy. Towar prowidował pan Wiśniowski, szczególny przyjaciel mój, z którym spisałem kontrakt na spółkę do roku, aby p. Wiśniowski dodawał towaru, a ja (nic do handlu i grosza nie włożywszy, oprócz com na kredyt mógł mieć) miałem robić w sklepie i pracować. Za rok potem mieliśmy się zarobkiem, jakiby P. Bóg dał, dzielić — ale iż się przybliżył czas postanowienia mego, żem już w sierpniu tego roku miał w domu p. Celesty, rajcy krakowskiego, z pokrewną jego blizką żenić, z czem ja p. Wiśniowskiemu się otworzywszy, dałem na wolą trzymanie kontraktu, albo też rozstanie. Po kilku dniach rozwagi, odprawiliśmy rachunek i kontrakt podarli, zostając po staremu dobrymi i życzliwymi przyjaciółmi. Nastąpił potem w dzień św. Bartłomieja ślub mój, który szczęśliwie odprawiwszy i 1000 zł. w posagu za małżonką wziąwszy,

tem prawie, a kredytem, przy pomocy Boskiej dobrych czasów, skromny mój handel prowadzę i potrzeby swoje, żonie, dziatkom i czeladzi opatruję, co daj Boże, aby tak do końca.

„Już też jest za co P. Bogu dziękować, że przez te lata (a piszę roku 11 gospodarstwa mego) w dziwnej a łaskawej opatrzności swej tak handel mój prowadził, żem dotychczas żadnej prawie ciężkości tak w płaceniu długów, jako w nabywaniu i odbywaniu towarów nie zaznał. Niech będzie za to imię Jego święte pochwalone. I lubo były czasy ciężkie, począwszy od panowania dzisiejszego króla JM. pana naszego miłościwego, a to z powodu wojny kozackiej, dla rebelii herszta ich Chmielnickiego, a potem jeszcze sroższy czas *anno* 1652 dla srogiego powietrza w Krakowie, ba prawie we wszystkiej Polsce, kiedy z Krakowa z całym domem wyjechawszy i w majętności JP. Sebastyana Zacherle, rajcy krakowskiego, więcej niż pół roku prawie nic nie robiąc, siedziawszy i 1200 zł. straciwszy, przecie jednak i to mi z łaski Boga w handlu ciężkości nie uczyniło i lubo i teraz (1654) pod srogimi podatkami ubodzy ludzie prawie jęczą, mnie jednak między drugimi jeszcze nie dokucza i P. Boga proszę, aby jako łaskawie począł, tedy do końca wszystkie potrzebki moje i domku mego opatrywał. Co nie dlatego piszę, iżbym się z tego częścią (uchowaj Boże) wynosić miał, ale aby dziatki moje, czytając to, umiały za to P. Bogu dziękować i onego o podobne błogosławieństwo prosić, pomnąc, że kto za młodu nie cierpi nic złego, ten się na starość nic dobrego spodziewać nie może.“

## II.

Całe zadowolenie wewnętrzne przebija się w tych wyrazach i jest tembardziej zrozumiałe, że je pisał w tym właśnie czasie, kiedy mu się udało dojść do celu marzeń

każdego mieszczanina i kupca: do własnego domostwa. Jak szlachcic dążył do tego jedynie, aby sobie i dzieciom zdobył kawał ziemi na własność, tak jedynem pragnieniem mieszczanina i kupca była własna kamienica. To też opisaniu nabycia kamienicy kilka stron w swojej księdze poświęca.

„Spisałem kontrakt 16 kwietnia 1654 z JM. panem Bernatem Ujejskim, sędzią i starostą siewierskim, strony kupna kamienicy w rynku przeciw solnym składom, stargowawszy ją za 8.800 złp. i z rękawicznem. Zjechał JMP. starosta na dniu w kontrakcie naznaczonym, pieniądze odbierać i zapisywać kamienicę. Gdy już pieniądze niemal wszystkie odliczono, posłał p. Franciszek Kortyn do mnie z tą deklaracyą, że ponieważ on tej kamienicy bliższy jest i najmem w niej mieszka i przedtem dawniej od właściciela miał słowo, tedy przestrzega, abym się nie zawodził i tego kontraktu z p. Ujejskim ustąpił, a on mnie obiecuje uwolnić od wadyum, które w kontrakcie położone na 3.000 zł. stronie kontrakt łamiącej i wydatki, jeślibym jakie względem tej kamienicy miał, nagrodzić obiecuje. Odpowiedziałem na to przez p. instygatora krakowskiego, którego on do mnie w tej sprawie posłał, iż p. Kortyn miał przedtem dość czasu do kupna tej kamienicy, teraz już klamka zapadła i kontrakt przy świadkach: p. Pestalocym, ławniku krakowskim i p. Rożanowiczu, podwójcim krakowskim, zawarty, pieniądze odliczono i już nic nie pozostaje, tylko zapisy otrzymać a kamienicę odebrać. Przydałem też, żem cztery razy posyłał umyślnie do p. Kortyna z oświadczeniem, iż ja i myśleć o kamienicy nie chcę, jeśliby on chciał z niej korzystać, a on odpowiadał, że w kupnie tej kamienicy nic nie skorzysta, niech ją tam kupuje kto chce — niechże tedy (mówię) Kortyn teraz rzeczy nie mięsza i niepotrzebnie się nie wdaje, do czego nie należy. Zrozumiawszy odpowiedź, udał się do sposobów innych, aby tylko swego dokazał: burmistrza, radnych, biskupa samego uży-

wał, aby mi w kupnie tej kamienicy przeszkodzili i tak, gdy po oddaniu pieniędzy chcemy iść do zapisu, p. burmistrz Łopacki zakazał tak na ratuszu, jako u przysiężników zapisu tego przyjmować i p. Ujejskiego racyami na stronę p. Kortyna mocno namawiać począł, tak, że ledwie się nie dał nachylić. Widząc jednak trudności, musiał niedokończywszy sprawy, z Krakowa wyjeżdżać, pieniądze zapieczętowane u mnie zostawiwszy. Gdy tedy czas przychodził a p. Kortyn nic przeciw słuszności wskórać nie mógł, począł mnie molestować, abym mu za pewnym czynszem dozwolił w tejże kamienicy mieszkać aż do Wielkiejnocy. Około adwentu p. starosta Ujejski przyjechał, zapis na ratuszu uczynił i tegoż dnia także, i ewikcyą na zamku w grodzie krakowskim przeprowadził. Ja też zaraz tam z łaski Bożej przeprowadziłem się. Siłaby pisać, jakich trudności zażyłem około tej kamienicy, ale się z tem rozwodzić nie chcę, to tylko przyznać muszę, że ten jest pospólnie Boski ze mną na świecie postępowania obyczaj: że ilekroć też słodkości Bóg mi użyczyć raczył, nigdy jej bez żółci nie użyczał, w czem ja szczególną dobroć Jego upatruję i za to Mu niewymowne dzięki oddaję, iż nie chce, snać, Pan Wszechmocny, aby te błahe i przemijające łakotki miały we mnie tłumić słodycz wieczności.“

Z rachunków wydatków na tę kamienicę pokazuje się, że przy kupnie trzeba było jurystom, pisarzom, woźnym, wójtowi i przysiężnym, woźnemu od introdukty, podpiskom i pisarzowi od dwóch ekstraktów, dalej w grodzie krakowskim od zapisu ewikcyi ekstraktu, pisarzowi siewierskiemu od ewikcyi ekstraktu i t. p. do 650 zł. zapłacić, i że cała czynność urzędowa trwała rok, aby ta dwupiętrowa kamienica, wartająca 8.000 zł., dobre i pewne prawo w zapisach i ewikcyach otrzymała.

W roku 1650 mając już kilkoro dziatek, napisał instrukcyę dla żony, jak ma dzieci, w razie jego śmierci, wychowywać. „Do dobrego rządu należy — pisze na wstępie —

aby każdy gospodarz tak sprawy swemi za żywota rozrządzał, aby i po śmierci skutki dobrego rządu w pozostałych rzeczach i osobach się okazały. Co ja uważając i nadal odkładać nie chcąc, bo czas śmierci niepewny, to co mi się najprzedniejszą i najpotrzebniejszą rzeczą widzi, dziatkom moim takie napomnienia i przestrogi zostawuję.“ Następuje 18 punktów (na 14 stronicach) chowanny tego poczciwego człowieka. Są jasne i bez pretensyi jak miłość ojca do syna. Uczucie, z jakiem je pisał, przebija się w stylu a nawet w piśmie, które w miarę silniejszych przekonań staje się wybitniejszem; uczucie łamie tu i owdzie litery, zwęża i nagina linie, podnosi słowa, spieszy lub zwalnia rękę piszącego. Nie czytałem nic równie poczciwego i tak, jak poczciwa dusza przebija się w spojrzeniu dobrego człowieka bez względu, czy daje prawa światu, czy naród cały, czy dzieci własne napomina, tak styl tego kupca korzennego jest równie piękny, jak styl Skargi. Widać z nich zdrowe, jasne, rozumne i pełne miłości spojrzenie ojca.

„Do rodziców i opiekunów należy dziecięce lata prowadzić i opatrywać tak długo, dopóki one same o sobie radzić nie będą mogły i to w ten sposób, aby przyszedłszy do jakiego takiego rozumu, miały to zawsze w pamięci, iżby rodzicom i tym wszystkim, którzy je do jakiejkolwiek cnoty prowadzić będą, posłusznemi i powolnemi były... Bojaźń Boża jest fundamentem wszystkich cnót.“ — Aby zaś dzieci miały zawsze na pamięci oko Boskie, przed którem nic się ukryć nie może, dobrze im — radzi żonie — na ścianach izdebki tu i owdzie napisać te słowa: Bóg widzi. Żąda, aby syn jego obierał sobie skromnych, poczciwych i powolnych towarzyszów, aby się pilnie próżnowania wystrzegał, i aby baczono na to, iżby miał zawsze jaką przystojną zabawę, do którejby całą myśl swoją obrócił; aby nic niepotrzebnego ani mówił, ani czynił, ani myślał. „W służbie niech się skromnie zachowa, starając się woli pańskiej we wszystkiem, ile być może (bez obrazy Boga) stosować,

rannem wstawaniem, czystością około siebie a nadewszystko wiernością. Bez znacznej przyczyny niechaj od pana nie odstaje, gdyż wszędzie trzeba cierpieć, a kto za młodu nie cierpiał nic złego, na starość niech się nie spodziewa niczego dobrego. Jeśli wola Boża będzie, aby żył w stanie małżeńskim, niech się wprzód stara o sposób życia przystojny i z dobrą i uczciwą intencyą do zamysłów swych przystępuje. W obieraniu małżonki niech upatruje w osobie bogobojność, skromność, postępki panieńskie, (gdyż z wdową żenić się nie radzi), wychowanie i ćwiczenie przystojne, a potem za zdaniem ludzi mądrych i przychylnych niechaj się stara o takowe postanowienie. Na zaloty i wesele kosztów nie łożyć, a spowiedź generalną przed ślubem odprawić, którąby stan młodzieńczy zakończył, a małżeński w łasce Bożej zaczynał. W stanie małżeńskim niechaj sobie przypomina cel, dla którego ten św. stan postanowiony i na co przy ślubie żonie swojej przysięgał; niech sposobu życia tak pilnuje, aby z niego żonę, dziatki i dom wszystek opatrzyć mógł, na żonę i czeladź w tem się nie spuszczając, gdyż dosyć na żonę, aby co mąż zarobi, za jej dojrzeniem na stronę nie szło, a większa cnota zachować, jak zarobić...

„W stosunkach ze sąsiadami, niech się też syn mój o ich łaskę, ile być może, stara; ludziom zazdrośnym, (których zwłaszcza przy szczęściu dosyć) i ich językom uszczypliwym się nie sprzeciwiając i o to się tylko starając, aby się nic takiego nie dopuścił, coby mu mogli w oczy zarzucić. Potrzebna rzecz nadmienić, aby dziatki moje w stosunkach z ludźmi jakiegokolwiek stanu wdzięczność pilnie zachowali, która cnota Bogu i ludziom jest wielce przyjemna, jak niewdzięczność przemierzła i obrzydliwa. Nie trzeba na to dowodów i przykładów, sami po sobie tu na oko widzimy, czego i Seneka, choć poganin, dość szeroko naucza, aby oddawać wdzięczność, ile być może bez zwłoki... A jeżeli ludziom z taką pilnością ma być oddawana wdzię-

czność, jakaż należy Bogu!? Z tej położę dziatkom moim sposób króciuchny odprawowania porannych i wieczornych paciorków, którego sam od lat dawnych używam.“ Następuje modlitwa. „Wiemci ja — dodaje — że takich codziennego nabożeństwa sposobów jest dostatek w różnych autorach i książeczkach, ale i tego, który ja od młodości l moich a prawie ze szkoły wyniósł i używam, nikt, ufam nie zgani, a dziatki moje zechcą go zachować, zwłaszcza że z ojcowskiej miłości ku zbawieniu ich zostawione i napisane.“

Tą pamiątką chciał się po śmierci w pamięci dzieci swych zachować, i czuwać chciał niejako po śmierci nad nimi w ich codziennej modlitwie.

Napisał również instrukcyę dla chłopców w sklepie korzennym służących, którą im każdego Nowego Roku odczytywał. Przyjmował chłopca do sklepu zazwyczaj na lat trzy, potem zapisywał go na czeladnika, płacąc mu 10 złp. rocznie i podwyższając pensyą stosownie do zachowania. Po sześciu latach służby mógł każdy sam na siebie handel otworzyć lub prowadzić go w imieniu swego pana. Służba była ciężką, a niektórzy kupcy nielitośnie się z chłopcami obchodzili. Pisze Markowicz, że przyjął jednego, co miał ramiona i żebra połamane, bo go przeszły pan w górę za ręce wiązał i na noc odchodził. Chcąc się uwolnić, zębami się rozrywał i targając ciałem, żebra i ramiona wyłamał.

W r. 1662, kiedy powietrze w Krakowie nie ustawało i wielkiego pomoru się obawiano, chcąc żonie i dzieciom wszystko w porządku zostawić, uczynił rewizyą majątku. Pokazało się gotówki 500 złp., wszystkie zaś towary sklepu korzennego warte były 15.000 złp. Pomiędzy towarami znajduje się: $8^1/_2$ fas tabaku tłuczonego, a 4 faski tartego, razem 5.600 funtów po 20 groszy, wartości 3.733 zł.; 200 kamieni pieprzu wartości 3.400 złp.; i 60 ft. kwiatu (nie wiadomo jakiego) za 360 zł. Reszta towarów nieró-

mie mniejszej ilości i wartości. Pokazuje się, jak małe były wówczas sklepy korzenne, i jak dużo tabaki wówczas zażywano. Że nietylko on jeden miał przywilej na przedaż tabaki, ale i po innych sklepach ją sprzedawano, dowodzi spis towarów, które dał synowi swemu na założenie sklepu w Staniątkach, gdzie tabaka w tymże nieproporcyonalnym stosunku figuruje. Palono także tytoń, bo między długami Markowicza stoi: Janowi Wajdzie za tytoń 1.464 zł.

Oprócz sprzedaży towarów korzennych miał Markowicz w sklepie swoim rodzaj banku. Wypożyczał pieniądze na zastaw po 6% gotówką lub brał 6% w zamianie pieniędzy, t. j. dawał szelągami a odbierał talarami i odwrotnie, co w ówczesnym czasie, kiedy nie znano dobrze stosunków wartości krajowych pieniędzy, która się ciągle zmieniała, było dla wierzyciela i dłużnika nieraz z korzyścią. Oprócz tego trudnił się zmianą pieniędzy i weksli gdańskich.

W r. 1677, we dwa tygodnie po śmierci żony, spisywał drugi inwentarz. Gotówka jego wzrosła do 14.000 złp. dobrej monety (8.300 złp. szelągami czyniło według niego 4.800 złp. dobrą monetą. Tak złe pieniądze bito). Inwentarz sprzętów domowych wykazuje dostatek: miał złota i drogich kamieni wartości 200 dukatów, 50 grzywien w srebrze stołowem, 700 sztuk bielizny; naczynia miedzianego i mosiężnego sztuk 124; cynowego, jak talerze, miednice, kufle, 140. Sklep jego natomiast się zmniejszył. W towarach korzennych wartości 13.000 złp. znajdujemy kilka zmienionych pozycyi i tak: tytoniu 40 kamieni, wartości 380 złp.; tabaki 180 kam. wartości 1.400 złp.; sześć tuzinów kart po 40 groszy; 8 bel papieru, libra po 12 groszy.

Po śmierci żony trudnił się sam gospodarstwem domu i wychowaniem dzieci. Każde z nich ma osobną kartę w jego księdze, gdzie zapisane wszystkie ważniejsze wy-

padki życia. Córkę pierwszą wydał w 20-tym roku za korzennika, dawszy jej 1.000 złp. posagu. Dwóch synów wysłał do Nissy na dwa lata, dla niemieckiego języka (kosztował go każdy po 40 talarów rocznie) a potem do Gdańska na 7 lat służby do kupca. Trzeciego wysłał do Wiednia do Jezuitów na dwa lata. Po tych dwóch latach wstąpił tenże do nowicyatu w Krakowie, poczem kazano mu iść do Poznania na retorykę, do Kalisza na filozofię, do Sandomierza na magistra do infimy, w Kutnie do gramatyki, w Jarosławiu do syntaksy. Wszędzie nauczał po roku, poczem wysłano go na trzy lata teologii do Poznania, gdzie wyświęcony na kapłana, poszedł do Łucka na Wołyniu. Piątą z rzędu córkę trzymał do chrztu Jakób Maxwell, oberstwachmeister przy regimencie Keisersteina obersta nad załogą króla czeskiego i węgierskiego w Krakowie.

Zapiski polityczne zaczynają się dopiero od czasu najazdu szwedzkiego. W domu jego stał komisarz wojenny króla szwedzkiego, Mitelstedt, który wiele krwi napsuł Markowiczowi. „Pan komisarz ciągle dysputował z uszczypliwymi bluźnierstwami o Matce Boskiej, czegom się przez półtora roku z wielką gorzkością nasłuchał, tak, żem nigdy przy stole kawałka nie zjadł, któryby się na zdrowie obrócił.“ Z tych czasów pochodzą zapewne wypisy Markowicza z Piaseckiego o luteranizmie, aby komisarzowi przy dyspucie pięknem za nadobne odpłacić.

Mitelstedt odjeżdżając, zostawił w długu Markowiczowi swoją bibliotekę. Znajdował się tam Arystoteles, Seneka, Plutarch, Liwiusz, Cycero, Tucydides, Decretalia Prof., Justitia juris canon., Speculum Saxonum, Hist. sacri ordinis, Kromer, Długosz, przywileje pruskie, Res gestae epp. plocen. Lipsii Manuductio ad Ph., Eksorbitancye koła poselskiego, historya włoska, muzułmańska i t. p. Mówiono powszechnie, że Szwedzi z Polski do Turcyi wkroczyć zamyślali.

Płacił Markowicz wraz z całem miastem okup po oku-

ie Szwedom, rozmyślał nad przyczyną nieszczęścia Polski koił swój żal i krzywdy maksymami z różnych autorów, którymi się wówczas zabawiał. Rzucają one wszystkie ciekawe światło na wyobrażenia jego polityczne i społeczne. Żadnej maksymy nie zapisał bez powodu, każda jest świadectwem jego walki wewnętrznej.

Pisze n. p.: Korzystniej jest wspierać ojczyznę w potrzebie, jak nią rządzić. — Chwalebniej jaśnieć cnotą niż przodkami. — Sprawiedliwość jest solą państwa. — W Rzpltej rzymskiej tylko czyny karcono a nigdy słowa. — Miłość własna podobna oczom, które wszystko widzą, tylko siebie zobaczyć nie potrafią. — Nigdy bardziej przykład nie nauczy, jak gdy stanie obok w przeciwieństwie. — Nic udanego nie może być trwałem. — Otwarte wady są dowodem słabości ludzkiej i szkodzą przedewszystkiem im samym, ale z udaną cnotą łączy się zwykle podstęp i zdrada, dlatego wszystkie wady łatwiej zniosą ludzie, ale hipokryzyi nie nawidzą wszyscy, bo pierwszymi sami się oszukujemy, nią oszukujemy drugich. — Kto się poddaje sam karze, Boga samego do miłosierdzia porusza. — Znosić, to znaczy mieć nadzieję. — Szczęście, jak róża z pomiędzy rózeg i kolców wyrasta. — Co siła nie może, to sztuka i przemysł dokona. — Wobec srogiego zwycięzcy rozpacz chwyta za broń. — Nie tylko ciało, ale i dusza ma miejsce drażliwe. — Poddani gardzą królem z pośrodka siebie. — Więcej królów zginęło niezgodą religijną, jak bronią. — Zbytnia łagodność rodzi pogardę i nieuszanowanie, i szkodzi rzeczpospolitej. — Niebezpieczeństwo jest najlepszym nauczycielem ludzi. Przeszłość uczy kierować teraźniejszością i zabiegać przyszłym rzeczom. — Są choroby, które z mniejszem niebezpieczeństwem znosić, niż wyleczyć można. — Raz dobyty miecz, jeśli nieprzyjaciela nie ma przed sobą, sroży się na swoich. — To, co szczęście zmienić może, znosimy łatwo, co natura przystosuje, powtarza się, co cnota zgotuje, pozostanie. — Nikt nie ścierpi niewoli we własnym domu. — Przywilej,

który gwałci prawa trzeciego, winien powrócić do króla. — Zawsze być szczęśliwym i bez troski, to znaczy nie znać drugiej połowy życia. Uważam za nieszczęśliwego tego, który nigdy nieszczęśliwym nie był; nie wie nikt, ani on sam, jakim jest i co potrafi. — Między innemi przyczynami złego, które nas trapi, jest ta, że ciągle tylko naśladujemy i nie rządzimy się przytem rozumem, ale przyzwyczajeniem, bo tego, co mała liczba mądrych ludzi robi, naśladować nie chcemy, tylko to, co dużo ludzi robi i zdaje nam się, jak gdyby wszystko o tyle rozumniejszem się stawało, im częściej się powtarza i każdy błąd ma u nas słuszność, byle był publicznym.

Zapisywanie tych urwanych zdań, sentencyj i spostrzeżeń, których zresztą dość porozrzucanych w całej książce Markowicza, sprawiało mu jak się sam wyraża, taką samą ulgę, jaką inny człowiek czuje wtedy, kiedy się wywnętrza przed przyjacielem, wybucha gniewem lub rozprawia sam ze sobą. Cytaty, których używa, dowodzą, że czytał uważnie, że wszędzie umiał wyszukać realne korzyści i trzeźwo ocenić wszystko według właściwej wartości.

W inwentarzach swoich nie zaniedbał spisać swej małej biblioteczki. Znajduje się tam: *Biblia Montani*, kupiona od żyda za 6 złp. Biblia Leopolity, darowana od ojca pani mojej. Żywoty Świętych, 6 zł. *Commentarius rerum Moscovit.* od p. Cezarego 5 zł. *Comment. colloquii* Torun. — Cnapius latinopolicus, od tego, co księgi, 3 zł. Prawo magdeburskie, od OO. Bernardynów za 40 ksiąg, które im oddał, com je od żołdaków za 20 zł. pokupił. Nizolius, 1 zł. 15 gr., *Rep. Scotti* zł. 1 gr. 6. *Epiteta* zł. 1. Satyry polskie zł. 2. Zbierana drużyna zł. 3. *Paradisus sponsi et sponsae*, darowana. *Compend. meditat. Lud. de Ponte*, darowane. *De elegantia linguae latinae*, gr. 20. Chwała św. Krzyża, darowane. *Institutio linguae*, lat. ital. gal. gr. 24. *De natura Venetorum* gr. 6, *Oratio Ciceronis pro Milone*, gr. 3. Przewodnik anielski, darowane. *Simon Verepeus*, darowane.

Słonecznik. gr. 18. Nauka liczby, gr. 6 *Dictionarium trium linguarum; Alberti quaest. soc. Jesu epigr.* Ewangelie i Epistoły, gr. 12. Książeczka o męce pańskiej, *Libellus sodaliiatis*, Herby polskie Aleks. Garczyna, Psałterz Kochanowskiego, *Justiniani leges*, Legacya Zbaraskiego, Owidiusz, kilka ksiąg nabożnych, i te które od Mitelstedta otrzymał.

To była lektura kupca korzennego w XVII. wieku w Polsce, a kupiec ten nie był wcale luminarzem miasta, ani się odznaczał szczególną nauką, jak n. p. współcześnik jego i towarzysz, Marcin Goliński, rajca na Kaźmierzu w Krakowie, który trzy ogromne folianty, tyczące się współczesnej historyi krajów europejskich i nader cenne materyały do dziejów Rzeczpospolitej pozostawił.

Jest jeszcze inna rzecz w tej księdze Markowicza, która rzuca charakterystyczne światło na stan oświaty ówczesnej. Są to poezye Markowicza. Jest ich kilkadziesiąt sztuk przeważnie treści religijnej i tworzą korespondencyę wierszowaną między Markowiczem a mieszczaninem warszawskim Zajdlicem.

Wiersze te nie odznaczają się niczem, można je jednak przeczytać bez niesmaku, jak wszystko, co chociaż wierne, bez pretensyi podane. Widzimy tam stałe i utarte wroty i rymy. Wszystko dobrzy znajomi, odszukać się nadzą w celniejszych poetach ówczesnych, ale świadczą, że w kraju dużo poezyi czytano.

Jak się spodziewać można, są przeważnie religijnej treści, a zwrócone przedewszystkiem do Matki Boskiej. Oto przykład:

### Chrzciny Najświętszej Panny

**(9. października 1668. Do pana Zajdlica).**

Dziś się zrodziła przeczysta Dziewica,
Co Niebieskiego rodzi królewica.

Jakiż cud! ten, co Pannie żywot daje,
Ten swego czasu synem jej się staje.
Żyjże, cudowna dziecino — my w koło
Na Twoich chrzcinach zasiadłszy wesoło
U sługi Twego, Zajdlica cnego,
Będziem się cieszyć z Narodzenia Twego.

Drugi wiersz na tło wcale poetyczne. Jestto p o niewinności, napisana na Narodzenie Najśw. Panny, i słana Zajdlicowi.

Ziemia przeklęta, co ciernie rodziła,
Już się dziś śliczną lilią rozwiła.
Raduj się ziemio, dęby się zniżajcie,
Pannę witajcie.

I wy w otchłaniach nędzy zatrzymani
I ciemnościami dawnymi stroskani
Terazże wszyscy Boga wychwalajcie,
Pannę witajcie.

I wy, którzy tej Panience służycie
I Jej niewinne poczęcie sławicie,
I Narodzenie wesoło śpiewajcie,
Pannę witajcie.

Wąż, który świat zwiódł, dzisiaj oszukany,
Dziś niewinnymi nogami zdeptany:
Synowie smutnej Ewy wykrzykajcie,
Pannę witajcie.

Wszystko nakoniec wesel się stworzenie,
Dziś się stworzeniu dało dokończenie,
Już Bóg nie może wystawić innego
Dzieła lepszego.

Witajże, witaj święta niewinności,
Twą niewinnością zgładź nasze zdrożności
A kiedy przyjdzie stąd się wyprowadzić,
Chciej o nas radzić.

Wiedząc, że w drugiej połowie XVII. wieku ni każdy szlachcic, przynajmniej za młodu, wiersze pisa

pisywał, a czytając tę pobożną korespondencyę dwóch ieszczan, możnaby bez przesady powiedzieć, że wtedy Polsce, od kupca korzennego począwszy a skończywszy a samym królu Janie, wszyscy wiersze pisali.

Były to czasy, w których się „język piśmienny“ na ałym obszarze Rzeczpospolitej upowszechnił, rozszerzył zapanował i to właśnie za pomocą poezyi, zapisków i kronik domowych. Wszystkie narody przechodziły tę kanikułę literacką, zawsze z wielką korzyścią dla siebie. W Polsce wiek XVII. był takim okresem, w którym język piśmienny rozszedł się po za sferę literacką na cały naród. Nic dziwnego, że i mieszczanie pisali kroniki i składali wiersze — ale żeby człowiek tak czynny, obrotny i pracowity, jak Markowicz, w 52 roku życia dopiero zaczął wierszować, to może zastanawiać.

Markowicz dał się na starość owładnąć panującemu wówczas w Polsce pietyzmowi.

Uczucie to zrodziło się z początkiem XVII. wieku, rosło w czasach nieszczęścia za Jana Kaźmierza, rozwinęło się w następnych latach w całej pełni zbytecznego zaufania w miłosierdziu boskiem, owładnęło całym narodem, przesiąkło nawskróś, ogarnęło jego wyobraźnię i zaległo jak mgła na społeczeństwie.

Nie pora tutaj zastanawiać się, kto, w jakim celu, i jakimi sposobami wzbudził i wytworzył to uczucie... Była to wiara w szczególną i wyłączną łaskę i opiekę boską dla narodu polskiego, za przyczyną Matki Zbawiciela, proklamowanej uroczyście królową polską; było przekonanie, że wybrany naród Bóg prawicą swą kierować i bronić będzie.

Pojęcia to sztucznie stworzone, żywione ciągłymi cudami i wizyami, wyrodziło potworne wyobrażenia, przyponinające Stary Testament, i przesadną czułostkowość względem najwyższej istoty. Zdaje się, że w oczach ówczesnej zlachty „najpierwszy szlachcic w Niebiosach, który swego

syna jedynego wydał na męki i żydem go zrobił", miał słabość dla narodu polskiego i dał się komplementami i grzecznościami ułagodzić. Każdy miał ciągle imię Jego na ustach. Do dziś dnia używane „Niech będzie pochwalony..." w owych czasach wprowadzone bulą papieską, wraz z 100 dniami odpustu, rozeszło się po całym kraju. Zdaje się, że dosyć było wspomnieć o Bogu, aby potem robić i mówić, co się podoba. A ponieważ wszystko wmówić w siebie można, przeto ludzie ci, co się słowami Stwórcę swego kochać nauczyli, przyszli wśród ciągłych dlań czułości do tego przekonania, że i on ich za to kocha i na rachunek tego pozwalali sobie więcej, niż kiedykolwiek.

W naszym kupcu korzennym widzimy jeden ze szlachetniejszych objawów tego pietyzmu. Był to poczciwy człowiek i nic dziwnego, że u niego wszystko na dobre się obracało.

Jego uczucia mają naiwność dziecka, a on sam przypomina tych siwych staruszków na obrazach lub nadgrobkach, klęczących ze złożonymi do modlitwy rękami i patrzących z takiem zaufaniem w niebo, że trzebaby odmówić serca temu, coby im wszystkiego nie przebaczył...

Zapisuje on na jednem miejscu fakt, nie mający w rzeczywistości żadnego znaczenia, a który obudził w nim tę ekstazę religijno-poetyczną. „W sam dzień św. Szczepana miałem sen, jakobym nie w mieszkaniu, ale gdzieś wysoko pod niebem leżał. Patrząc w górę, widzę niebo wypogodzone, ptactwo przelatujące i czuję powietrze wiośniane. Mając uciechę z tak pięknego nieba, zaśpiewałem z psalmu Kochanowskiego:

Niebo pięknie zasklepione,
Wody w górze zawieszone,
Wieczną chwałę najświętszemu
Dajcie imieniu pańskiemu!

„Znowu w kilka tygodni potem śniło mi się, żem

wszedł do jakiegoś przestronnego gmachu i zobaczyłem za stołem siedzącego starca, osobę poważną z siwą długą brodą, a obok niego miluchne chłopiątko. Z czegom się bardzo cieszył, alem się zaś frasował, żem trzeciej osoby t. j. Najśw. Panny nie widział.“

Znów w kilka niedziel zdawało mu się, że stoi na środku pokoju, w obcem mieszkaniu w nocy i trzyma w ręku zapaloną świecę, która nagle z lichtarza wypada i gaśnie. Schylając się po ową świecę, czuje, że w owej ciemności, jakby mu coś lichtarz z ręki wyciągało. Strach go ujął, upadł na łóżko, które tam blisko stało i tak w znak leżąc, jako mógł głosem wołał, co mu jednak z ciężkością przychodziło, cztery czy pięć razy powtarzając: Jezus, Marya, Józef, poczem zmordowany przebudził się. „Czułem natenczas w sobie — opowiada — jakieś pomięszanie uczucia strachu z uciechą.“

Z tego to czasu pochodzi owa wspomniana wierszowana korespondencya z Zajdlicem.

To wszystko nie przeszkadzało, że Markowicz rok za rokiem z podwojoną niemal energią, jak świadczą jego zapiski, pracował w swoim interesie, zawiadywał domem, surowo wychowywał dzieci i pełnił obowiązki miejskie, zapisując częściej niż poprzednio ważniejsze wypadki krajowe.

Wreszcie kiedy już nogi, ręce i oczy nie domagały, 70-letni starzec oddał handel i dom synowi, a sam, czekając na śmierć, zakończył księgę swą na ostatniej stronicy prawdziwie piękną i pełną prostoty modlitwą z napisem: *Mortis memoria.*

„Panie, nie mogę bezpiecznie mówić: robiłem coś kazał, daj, coś obiecał, albowiem ja, człowiek grzeszny, nic prawie nie robiłem, coś rozkazał, ale za to wiele, coś nakazał. A przetoż, iżbym usprawiedliwiony zeszedł do domostwa, to jest do grobu mego, dosyć mi z publikanem, czy w ziemię spuściwszy dla wstydu grzechów moich,

w piersi się uderzyć, powtarzając ze żalem: Boże, bądź litościw mnie grzesznemu. Pisałem w dzień narodzenia 1683.“

Na tem miejscu ustają zapiski, tylko modlitwę tę podpisuje każdego następnego roku drżącą ręką. W roku 1686, nie ma już podpisu...

## IV.

Większa część historycznych zapisków Markowicza, porozrzucanych po całej jego księdze sklepowej, opisuje rzeczy znane i dostatecznie sprawdzone. Wybrał to, na czem się jako kupiec najlepiej rozumiał. Prócz kilku miejscowych charakterystycznych wiadomości, znajduje się tam kilka nader cennych notatek, dotyczących kursu monety i spis podatków tem ważniejszy, że znając stan majątkowy kontrybuenta, można mieć dokładne wyobrażenie o ówczesnych ciężarach miejskich.

1660. Marzec: Pewne nowiny i nieodmienne o śmierci króla szwedzkiego, Karola Gustawa w Gotenburgu, *die* 22. lutego. *O vauas spes et curas inanes mortalium!* — Ten król nie wiem, jakim sposobem, to pewna, że nie mieczem ani jakim orężem, prawie całej dostawszy Polski, obiecował sobie ze swymi kawalerami prędko dostać Konstantynopola, a potem Rzymu i już go pochlebcy nazywali Juliuszem Cesarem, tak jak jego przodka, Gustawa Adolfa, Aleksandrem Wielkim. Ale prędko się koło niestatecznej fortuny obróciło, bo pobrawszy mu wszystkich kawalerów, w których on miał nadzieję, z Polski naprzód brzydko wypędzony, potem od Duńczyków i Holendrów często w różnych potrzebach o nie mały szwank przywiedziony, *tandem* oto śmiercią, nieboże żywot swój zapieczętował.

1661. Maj: Otrzymałem kwit od IM. pana Piegłowskiego, cześnika krakowskiego, na czopowe, (byłem administratorem czopowego od $^{18}/_{10}$ do najbliższego sejmiku

w Proszowicach), oddawszy mu gotowych pieniędzy wybranych od karczmarzów i gorzelników krakowskich i piw przewożnych 10.885 zł., za półtrzecia ćwierci z osobna. Przyjął IMp. cześnik ekspensa na salaria i inne około tego podjęte koszta, według podanego rachunku, 648 zł., retenta u karczmarzów 300 zł., tak, że to czopowe przez $2^1/_2$ ćwierci roku uczyniło blisko 13.000 zł. Mnie za pracę pozwolono grosz od złotego (400 zł.) ale nigdy za to nie stoi, com zażył trudności i omieszkania około swojego pożywienia.

1662. Per majum et junium odprawiał się sejm w Warszawie, na którym pryncypalna rada była o sposobie zapłacenia wojsku. Ustanowiono pogłówne, które nazwano *subsidium charitativum*. Tamże potaksowano wszelkie kondycye ludzi różnych, począwszy od prymasa aż do najuboższego człowieka, *excepto mendicante* i dzieci, nie mających lat 10. Na popisywanie osób, do płacenia pogłównego należących, byłem ja z magistratu deputowany do fary Maryi Panny i znalazło się osób 5.000, a w całym Krakowie, oprócz duchownych, znalazło się *in circa* 7.500. Ciężki to był podatek ale tylko na lud ubogi — możniejsi mało co tego czuli — zaczem było dosyć narzekania i przekleństw, które nie wiem, jeśli nie z tej przyczyny effekt swój wzięło, kiedy po znacznej powodzi, która się trafiła 7 i 8 *augusti*, morowe powietrze w połowie prawie *augusti* w Krakowie się pokazało i w kilka dni po różnych miejscach znacznie się szerzyć poczęło — panowie związkowi pod Solec ustępują — (trwało to powietrze przez *september*, *october* i *november*).

1664. 20. grudnia. Z monetą teraźniejszą, tj. z rozmaitymi szelągami i ortami złotowymi wielka trudność i zwłaszcza kupcom, bo już na 100 złotych dobrych pieniędzy, więcej, niż po 20 zł. naddawać muszą, zwłaszcza ci, co z obcymi sprawę mają.

1665. Maj, Czerwiec, Lipiec. Co dalej, to bardziej szerzy się zapał disgustowanych animuszów pańskich. Zewsząd

słychać *de praeparamentis bellicis*, stąd *omnium statuum animi consternati* i oczekiwanie wiszącej burzy każdego niepokoi. Boże, w którego ręku serce króla, pana naszego, prosimy cię pokornie, lud twój, ustawicznymi już zniszczony trudami, przeformuj serca przeciw sobie zawzięte a daj im zgodę, a nam strapionym daruj pokój tak dawno pożądany.

1665. Lipiec. IMp. Grzegorz Pujek, ławnik krakowski, uległ losom wszystkiego ciała. Kupiec między dawniejszymi przedni, mąż rozrywki, wiadomością rzeczy i poradą ozdobiony, któremu daj Boże wieczny odpoczynek. Na miejscu jego IMpp. radni, z osobliwej łaski swojej, nie bez respektu jednak za pewne przysługi moje, kilkakroć miastu temu oddane, zgodnymi wotami swymi mnie obrali i urząd ławnictwa krakowskiego nazajutrz konferowali.

1666. Lipiec. Rok cały i pół rozmaite trudności i rozruchy w Polsce domowe, także i zła moneta, gdzie już prawie same miedziane szelągi zostają, a nadatek za dobre pieniądze po 75% od sta. Tak nadawałem, płacąc weksel do Gdańska, złotych 2.000 dobrą monetą, za którą dałem 3.750 zł. To było przed tygodniem. 26. lipca publikowano uniwersał IMp. podskarbiego, żeby nie nadawać i tak trochę staniały dobre pieniądze, bo dukaty były już po $11^1/_2$ zł. a dziś dostanie po 8 zł. 10 gr.

1667. W lutym gruchnęła nowina o śmierci IMp. Jerzego Lubomirskiego, niegdyś marszałka, hetmana, starosty krakowskiego etc., a potem po wielkich rozterkach domowych wygnańca z ojczyzny żałośnego. Daj mu Panie wieczny odpoczynek, a oczywistą przestrogę wiekom potomnym.

23-go maja odbył się pogrzeb na Wiśniczu wielkim kosztem i zjazdem ludzi rozmaitego stanu. O gdyby była na końcu zawistna fortuna nie przeszkodziła!

1667. Była też tego roku *prima aprilis fatalis* Andrzejowi Stockiemu, który *(o scelus!)* zostawszy ojco- i matko-bójcą, taką tego dnia *ex decreto tribunali* otrzymał w Krakowie egzekucyą. Postawiono teatrum przy ratuszu

od Brackiej ulicy, na którem mu naprzód obie ręce na pniaku ucięto, potem tyłem do słupa przywiązanemu piersi trzykroć kleszczami rozpalonymi targano, potem obróciwszy go, z pleców cztery pasy zdarto; na ostatek za miasto pod szubienicę wywieziono. Tam kości w rękach i nogach łamano i na kole przywiązanego podniesiono.

Stąd łatwo się *inferre* może, że wszelka irrewerencya synów przeciw rodzicom winnaby być znacznie karana, ale o jako się ta irrewerencya zamnożyła na świecie a zwłaszcza w naszej Polsce, a żal się Boże, i w naszym Krakowie. Cóż? gdyby nie odstraszała surowość karania doczesnego. Znajdują się tacy, co rodziców biją — więcej takich, co im łają i z nimi się swarzą i przeklinają, ale najwięcej takich, co im źle myślą. Boże daj wszystkim upamiętanie, aby pomnąc na Twoje przykazania i wieczne kary, nie zarabiali na doczesne, jako ten Stocki miał.

W listopadzie dostaliśmy dwóch nowych radców, jeden *ex syndico*, a drugi z wyższego prawa. Obaj niesłusznie weszli na radziectwo, bo przywilej Zygmunta r. 1507 zakazuje wojewodom krakowskim, jako i rajcom, podawać i przyjmować na radziectwo tylko tego, któryby był z ławników krakowskich obrany. Że nam to prawo zgwałcono, samiśmy sobie winni, bo rzekłszy sobie prawdę, podobni jesteśmy złemu i niedbałemu gospodarzowi, albo żołnierzowi, który ma dostatek broni, ale pod ławą w kącie i w zaniedbaniu, a gdy przyjdzie potrzeba, użyć jej za obronę nie może. Tak właśnie nasze zaszczyty, nasze przywileje; mamy tego wprawdzie dostatek, cóż potem, kiedy wszystkie w nieporządku i zapomniane, a gdy przyjdzie potrzeba, jak teraz, albo o nich nie wiemy, albo ich użyć nie umiemy. Niech się poczują do tego ci, do których to należy, aby to, co nasi przodkowie świętobliwi dla nas pracą i kosztem nabyli, nie ginęło, albo daremnie w kącie, lub pod ławą nie leżało.

1670. W tym roku po staremu niezgody w Polsce,

sejmiki i sejmy rozrywają *dissensiones et odia*, jak gdyby nie wiedzieli, że początek zatraty królestw i zmian Rzeczpospolitych *odium est*. Zaczem do dobrego rządu przyjść nie może, ani do naprawy mennicy, co już prawie ostatnią ruiną grozi.

1678. *Humile postulatum* miasta Krakowa na sejm. Ponieważ miasto nie co rok, ale codzień prawie niszczeje i pustoszeje, tak z powodu dwuletnich ciężarów, podatków, szkód i grabieży od Szwedów poniesionych, (dawszy samego okupu przeszło 500.000 dobrej monety Szwedom) jako i od cesarskiej załogi, która także przez dwa lata z wielkim uciśnieniem, ciężkimi serwisami mieszkańców trapiła, a następnie przez śmiałość narodu żydowskiego, który we wszelkiej posesyi handlu i rzemiosł jest; wreszcie przez wysoki naddatek na szelągach, iż prawie niepodobna to na towarze zarobić, ani interesów z ościennymi kupcami załatwiać: wnosi miasto, jako *unicum regni ornamentum* i forteca *ad universos regni ordines* uniżoną suplikę, aby na 10 lat mogło być od wszelkich publicznych ciężarów uwolnione, aby śmiałość żydowską w handlu poskromić, a wreszcie, aby *subsidium* jakie, np. czopowe, lub coś podobnego, z osobliwej łaski otrzymać mogło.

1682. Roku tego nic się pamięci godnego nie stało, chyba że w dzień Gregoryański żydom we wadze wielkiej sklep gwałtem przed samem południem wyłupano i szkody znaczne poczyniono. Wyprawili żydzi komisyę u JKM., na którą naznaczył ks. JM. biskupa krakowskiego, JM. biskupa kamienieckiego, JMP. kanclerza i JM. starostę kowalskiego. Ci na ratuszu krakowskim komisyę odprawili. Spodziewali się żydzi, że im miastu każą nagradzać, ale się zawiedli, i owszem, pewnych czasów zakazano im w mieście bywać. Wtenczas piwnice poznoszono i pozamykano.

1683. Na tym sejmie stanęła liga albo *conjunctio armorum* przeciwko Turkowi między cesarzem a królem. Co

tej ligi będzie za *effectus*, oto nam trzeba gorąco Pana oga prosić, aby pobłogosławił. *Fiat, fiat.*

Przez pół roku różne nowiny o oblężeniu Wiednia, porażce Turków JMP. kawalera, gdzie rachują Turków bitych 200, a naszych ani jednego.

W końcu miesiąca lipca król JM. stanął w Łobzowie, 13 sierpnia zjechał do miasta i stanął pod Krzystofory, lzie pp. rajcy krakowscy mieli audyencyę. W tem ku wieorowi nawiedził król JM. św. Kantego, potem kościół aryi Panny w rynku, potem 15-go ruszył w Imię Pańie pod Wiedeń, gdzie niech go Bóg szczęśliwie prowadzi.

16-go września pierwsza szczęśliwa z łaski Bożej noina o zniesieniu Turków pod Wiedniem, co obszernie *ofirmatur* przez pisanie króla JM. do królowej JM. z 13 b.m.

27-go grudnia. Król JM. po wielkich trudach i nieczasach i znacznych niebezpieczeństwach, przez cztery iesiące podejmowanych, *tandem* szczęśliwie powrócił i ieczorem na zamku stanął. W sam dzień św. Jana Ewanelisty był na nabożeństwie w kościele Maryi Panny. Obiad dprawił w kamienicy JM. pana Guiego naprzeciw ratusza; otem godzinę w noc przypatrywał się naszemu tryumfowi rzez różne fajerwerki na pokazanie wdzięczności przytojnie wystawionemu; gdyby ci, co granaty zgotowali, raości w melancholię nie obrócili, bo te granaty nie jako o tryumfu, ale jak do szturmu sporządzili, przez co czworo ıdzi zginęło a czworo okaleczało. Taka świata tego poecha, rzadko bez żółci.

1684. Była pospolita nadzieja, że chrześcijanie mieli ontynuować *victoriam*, a przynajmniej, że cesarscy Budy nasi Kamieńca dostać mieli, ale nic z tego. Natraciwszy iele, wojsko rozeszło się wczas w październiku *ad hiberna*, ak ci, jak i owi rozjechali się. Umówiony sejm w Warzawie za luty, ale Litwa *contra dixit* trzymając się kontytucyi, że na ten rok 1685. przypada na nią kolej. Czas okaże, co za *effectum* tej kontradycyi. Przyszły przecie

nowiny, że ekspedycya wenecka nie próżnowała, ale mianowicie S. Maurae fortecę Turkom odebrali. Nam należy gorąco prosić Boga, aby dał zgodę monarchom chrześcijańskim.

### Spis podatków i kontrybucyi, zapłaconych przez Markowicza od roku 1644 do 1683.

1644. Prowadząc handel korzenny, zapłaciłem 9 sympli à 15 gr. razem 4½ zł. — 1645. 20 sympli à 15 gr. razem 10 zł. — 1646. 15 sympli à 30 gr. razem 15 zł. — 1647. 18 sympli à 30 gr. razem 18 zł. — 1648. 15 sympli à 30 gr., 8 sympli na 4 pobory razem 23 zł. — 1649. 34 sympli à 30 gr. razem 34 zł.

1650. Donatywy 50 zł., 29 sympli po 3 zł. na 11 poborów, 24 sympli à 30 gr. razem 161 zł. — 1651. Donatywy 120 zł., 25 sympli po 3 zł. na 11 poborów, 71 sympli à 30 gr. razem 270 zł. — 1652. 30 sympli 3 kamieniczne, 5 sympli. (Z powodu powietrza Kraków miał ulgę a Markowicz, będąc sam poborcą tego roku, podatku nie płacił. Przyp. aut.). 1653. 260 sympli po 20 gr. na 32 poborów, 100 sympli na 26 poborów, 70 sympli po 1 zł. 20 gr. na donatywe razem 400 zł. — 1654. Jako właściciel sklepu i kamienicy zapłaciłem 20 sympli po 40 gr. 24 poborów po 40 gr. razem 59 zł. — 1655. Donatywy 100 zł., 14 poborów po 40 gr., od kamienicy na żołnierza łanowego 6 zł., okup szwedzki 1.000 zł., drugi okup szwedzki 2.000 zł. razem 3.124 zł. — 1656. Podatek szwedzki, 51 kamienicznych à 2½ zł. razem 127½ zł. — 1657. Okup szwedzki 244 zł., 18 sympli kamienicznych à 2½ zł. razem 289 zł. — 1658. Kamieniczuego 20 sympli à 2½ zł., 38 sympli à 2½ zł. 22 poborów à 2½ zł., na wyprawę łanowego żołnierza 4 zł. razem 165 zł. — 1659. Akcyza od utargowanych towarów 256½ zł., 5 poborów à 40 gr., 6 kamienicznych à 40 gr. razem 271 zł.

1660. Donatywa 24 zł., druga donatywa (według oszacowanego majątku Markowicza na 12.000 zł.) 200 zł., na

sprawę akcyzy od korzeni 8 zł., na trybunał lubelski 35 zł., na toż samo 40 zł., 5 poborów à 2 zł. razem 317 zł. — 1661. 30 kamienicznego na 24 poborów po 2½ zł., donatywy ratione towarów, aby od nich 6% nie płacić, 318 zł. (Na Kraków wypadło 16.000 zł.) razem 383 zł. (należy pamiętać, że miasto Kraków kończyło się dzisiejszemi plantacyami. Przyp. aut.). 1662. 15 kamienicznego à 2½ zł. na 15 poborów, pogłówne od 12 osób po 2 zł., *ratione mercaturae* 30 zł., suplement pogłównego 18 zł., na piechotę w czasie powietrza 20 zł., podymnego dwoje po 3 zł., serwisu przez cały rok, tygodniowo po 2 zł., 104 zł. na fortyfikacyę miasta 3 zł. razem 242 zł. — 1664. Na potrzeby miejskie 70 sympli po 2½ zł., donatywa 120 zł. 55 sympli à 2½ zł., 4 serwisy na barwę piechocie à 40 gr., przez rok serwisu 50 zł. razem 366 zł. — 1665. Na naprawę murów, baszt i armaty 5 podymnego po 3 zł., na naprawę baszty kupieckiej 2 zł., serwisu przez rok 84 zł. razem 101 zł. — 1666. Na sejmowe potrzeby 12 sympli po 1½ zł., kamienicznego 7 po 2½ zł. na 4 pobory 46 sympli à 1½ zł., na wyjazd i inne potrzeby sejmowe (miasto Kraków wysyłało posłów do stanów sejmujących; przyp. aut.) razem 104½ zł. — 1667. 12 podymnego à 3 zł., donatywa podług taksy wraz z suplementem 120 zł., na ratusz 30 sympli, na sprawy nadworne i na sejm 45 zł., na ratusz 10 sympli, na pojazd do Lwowa i różne potrzeby miejskie 53 sympli à 1½ zł. razem 295 zł. — 1668. Donatywa 135 zł., na potrzeby miejskie *causa coronationis* 120 sympli à 50 gr. razem 335 zł. (Prawdopodobnie miasto zostało w tym roku uwolnione od podatków z powodu wydatków na koronacyę. Przyp. aut.).

1670. 35 poborów à 2½ zł., na pobory z r. 1667 uchwalono 42 zł. razem 129 zł. — 1671. 12 poborów à 2½ zł., na wieżę ratuszną i inne potrzeby miejskie 32 sympli à 50 gr. razem 83 zł. — 1672. Donatywa albo subsidium 100 zł., 37 poborów à 2½ zł., 2 podymne, razem 198 zł. —

1673. 9 poborów à 2½ zł., pogłównego 71 zł. (zapłaciłem od siebie 30 zł., suplementu 24 zł., od JMści 4 : 24, od syna 4 : 24, od dwóch chłopców 3 : 6, od parobka 1 : 18, od dwóch dziewek 3 : 6) razem 90 zł. — 1674. 6½ kamienicznego na 5 poborów, pogłówne 2 razy (od każdej osoby po 2 zł.), od handlu 30 zł. wraz z suplementem, razem 126 zł. — 1675. Na 8 poborów à 2½ zł. razem 20 zł. — 1676. Troje pogłównego, 5 poborów à 2½ zł., 52 sympli à 40 gr. i suplement pogłówny, razem 246 zł. Na potrzeby miejskie z powodu koronacyi razem 363 zł. — 1677. Hiberna 25 zł., 3 podymnego po 3 zł., 15 kamienicznego, na 12 poborów, 3 serwisy, co kwartał po 2 zł. razem 77 zł. — 1678. 2 pogłówne z suplementem à 74 zł. na 4 pobory, na potrzeby miasta podczas morowego powietrza 50 zł. razem 212 zł. — 1679. 27½ kamienicznego à 2½ zł. na 22 poborów, pogłównego 76 zł., 3 serwisy, razem 150 zł.

1680. Czworo podymnego, 4 groszowego i kwartowego à 12 gr., 36 poborów à 12½ razem 102 zł. — 1681. Dwa pogłówne razem 90 zł. — 1682. Niema nic. — 1683. 16 podymnego à 3 zł., 70 sympli à 40 gr., 20 poborów à 2½ gr. razem 190 zł. Sumę podatków obliczył Markowicz na 10.035 zł. 11 gr.

# TREŚĆ.


Strona.

es Radziejowskiego . . . . . 1
piski . . . . . 52
ıtki . . . . . 59
vsze „Liberum veto“ . . . . . 67
piski . . . . . 118
ıtki . . . . . 124
awe swaty . . . . . 131
piski . . . . . 153
na śmierć . . . . . 155
piski . . . . . 168
rawa Żwaniecka . . . . . 171
piski . . . . . 250
ıtki . . . . . 271
zczanin polski w XVII wieku . . . . . 285